

NUMER 9



Bolesław Polnar, *Znikanie*, akryl

W numerze m.in.:

Buchowski, Degler, Dindorf, Gaj, Gajda, Goczół, Hamada, Kaczorowski, Kasprzak, Kosman, Kozera, Markowska, Musielok, Nicieja, Piecuch, Pietrek, Satanowski, Spątek, Sułek, Suwiński, Wierciński, Wojcieszek

Spis treści

Kronika uniwersytecka	3	<i>Pokochać swój los</i> (Joachim Piecuch)	78
Nominacje profesorskie: prof. dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak	10	<i>Był światłem potężnym i ogniskiem</i> (Włodzimierz Kaczorowski o Władysławie Łozińskim, w setną rocznicę jego śmierci)	79
Nominacje profesorskie: prof. dr hab. Andrea Rudolph	11	Gość UO: Stephen Mull (relacja ze spotkania pt. <i>Ambasador jak Kolumb</i>)	83
<i>Professor Opoliensis</i> Piotr Blaik	13	<i>Z Opola do Oksfordu</i> (Beata Gaj)	84
<i>Gaudeamus</i> za podręcznik	14	<i>Taniec z Barbą</i> (Martyna Kasprzak o pobycie w siedzibie Odin Teatret)	87
<i>Doktoranci zmotywowani</i>	14	<i>Porwać Szczygła</i> (Kinga Markowska o spotkaniu z Mariuszem Szczygłem)	90
<i>Biznes i nauka</i>	15	<i>Erazm w Opolu</i> (Jurand Krobicki)	92
<i>Opolskie buty dla niemieckiego szewca</i>	16	<i>Początek języka za przewodnika</i> (Zbigniew Górniak)	93
<i>Niemiecki dar dla teologów</i>	17	<i>Różyczki-blogger klika się lepiej</i> (Agnieszka Wojcieszek, Kinga Markowska)	96
W mojej pracowni: dr hab. Daniel Pietrek (rozmowa pt. <i>Sam siebie opowiem najlepiej</i>)	18	<i>Dwa tyki z pijałki</i> (Krzysztof Spałek)	98
Gość UO: prof. Janusz Degler (relacja z wykładu pt. <i>Teczka ukradł mi Witkacy</i>)	23	<i>Obóz dwóch reżimów</i> (Marek Panuś o obozie w Łambinowicach)	101
<i>Z Dobromiła w świat nauki</i> (Stanisław S. Nicieja)	30	<i>Romantycy</i> (Gabriela Jelitto-Piechulik o konferencji w Łubowicach)	103
<i>Z mrowiskiem</i> (wiersz Jana Goczoła)	37	<i>Dwa dni muzykowania</i> (Marian Biliński o XII Międzynarodowym Festiwalu im. I. Reimanna w Krosnowicach)	105
<i>Korepetytorzy Edwarda Stachury</i> (Marian Buchowski)	38	<i>Piszą oni, piszą o nich</i>	106
<i>Ciemnego baru schron</i> (rozmowa Jarosława Wasika z Jerzym Satanowskim)	45	<i>Pod prąd świata. Dwa razy Dobromir Kożuch</i> (Bartosz Suwiński)	107
Fotografie Barbary Wakuły	48	<i>Milczenie wielokropka</i> (Anna Kaczmarek o spotkaniu z dr Anną Ledwiną)	109
<i>Humanistyka zdegradowana i... zdegenerowana?</i> (Stanisław Gajda)	49	<i>Chwila ocalona</i> (o książce Wojciecha Dindorfa pt. <i>Na początku był kabaret</i>)	110
<i>Piewca Ziemi Utraconej</i> (Marceli Kosman o 40-leciu pracy naukowej prof. Stanisława S. Nicieji)	52	<i>Poddani królowej nauk</i> (Jerzy Duda o książce Romana Dudy pt. <i>Matematycy XIX i XX wieku związani z Polską</i>)	111
<i>Badacz królewskich sekretów</i> (Marceli Kosman o 40-leciu pracy naukowej prof. Włodzimierza Kaczorowskiego)	55	Półka Sułka: <i>Czas Akunina</i> (książki Borysa Akunina poleca Witold Sułek)	113
<i>Opolski czas profesora Opolskiego</i> (Józef Musielok o prof. Antonim Opolskim, z okazji 100. urodzin)	58	<i>Wirtualna encyklopedia logopedii</i> (Joanna Gruba)	115
<i>Jak marzyciel został fizykiem</i> (Wojciech Dindorf o prof. Ignacym Bójko)	63	Noty o autorach	115
Odeszli: Jerzy Nowik (absolwenta opolskiej WSP wspomina Krzysztof Borkowski)	67	Nowości wydawnicze	117
<i>Za szybkie pisanie – 29</i> (Adam Wierciński)	69		
<i>Opolska piramida</i> (Andrzej Hamada)	74		
<i>Wprawiamy się w zapominanie</i> (Bartłomiej Kozera)	77		

**Dobrych myśli, ciepłych rozmów
w rodzinnym gronie, wiele radości
i życzliwości – nie tylko w czasie
zbliżających się świąt Bożego Narodzenia,
ale i w całym 2014 roku
życzą
Władze Uniwersytetu Opolskiego**



Indeks. Pismo UO

Wydawca: Uniwersytet Opolski. Adres redakcji: 45-040 Opole, pl. Kopernika 11, Collegium Maius UO, pok. 18a
tel. 77 541-60-17, e-mail: indeks@uni.opole.pl, www.indeks.uni.opole.pl

Redaktor naczelna: Barbara Stankiewicz-Buchowska

Zdjęcia: Jarosław Mokrzycki, Tadeusz Parcej. Opieka merytoryczna: prof. Stanisław S. Nicieja

Skład komputerowy: Henryk Kobiela, Druk: ALNUS Sp. z o.o., 30-698 Kraków, ul. Wróblowicka 63, biuro@alnus.pl

Zastrzega się prawo do adiustacji, skrótów, dawania własnych tytułów, śródtytułów, nagłówków, przypisów itp., a w przypadku zdjęć i rysunków – własnego kadrowania.

Kronika uniwersytecka

■ **16 października.** Na Politechnice Opolskiej obradowało Forum Innowacji, z udziałem przedstawicieli m.in. Urzędu Miasta Opola, opolskiego Centrum Rozwoju Gospodarki, Politechniki Opolskiej, Wyższej Szkoły Zarządzania i Administracji, Uniwersytetu Opolskiego, Instytutu Ciężkiej Syntezy Organicznej Blachownia, Regionalnego Centrum Transferu Wiedzy i Technologii Innowacyjnych w Nysie, Parku Naukowo-Technologicznego w Opolu. Naszą uczelnię przedstawił prorektor ds. nauki i finansów prof. dr hab. Janusz Słodczyk w prezentacji pt. *Innowacyjne zmiany w strukturze uczelni w perspektywie zmian gospodarczych*. Partnerzy Opolskiej Platformy Innowacji rozmawiali m.in. na temat innowacyjnych metod współpracy nauki z biznesem, współpracy i wsparcia sfery B+R z sektorem przedsiębiorstw, innowacyjnych metod oceny środowiska oraz materiałów budowlanych, innowacjach w efektywnym oszczędzaniu odnawialnych źródeł energii, a także o współpracy z opolskimi uczelniami.

■ **17–19 października.** Na zaproszenie Achima Gabora (Gabor Shoes AG) delegacja Uniwersytetu Opolskiego gościła w Rosenheim (Bawaria). Kanclerz UO Ewa Rurynkiewicz i dyrektor Instytutu Sztuki dr hab. Łucja Piwowar-Bagińska, prof. UO, spotkały się z szefem jednego z największych obuwniczych koncernów świata, synem Joachima Gabora, który pochodził ze Strzelec Opolskich. Wizyta w Rosenheim miała na celu nawiązanie ścisłej współpracy z Instytutem Sztuki. Więcej na str. 16.

■ **21–23 października.** Prorektor ds. promocji i zarządzania dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak, prof. UO, oraz dr Ewa Ganowicz i dyrektor Instytutu Politologii UO dr Lech Rubisz przebywali we Lwowie. W programie pobytu znalazła się wizyta w Konsulacie RP we Lwowie poświęcona finalizacji projektu zorganizowania olimpiady wiedzy o Polsce i Unii Europejskiej dla uczniów szkół średnich obwodów: lwowskiego i iwano-frankiwskiego, a także spotkanie z kadrą naukową Wydziału Stosunków Międzynarodowych Uniwersytetu Lwowskiego.

■ **23 października.** Rektor UO prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja oraz prorektor ds. nauki i finansów prof. dr hab. Janusz Słodczyk wzięli udział w polsko-niemieckim seminarium *Edukacja i nauka. Polskie i niemieckie doświadczenia*, które obradowało na Wydziale Teologicz-

nym UO, przy okazji uroczystości przekazania wydziałowi księgozbioru (6 tys. woluminów) Hanny-Renate Laurien, b. przewodniczącej parlamentu Berlina (więcej na str. 17). W tej uroczystości, 22 października, wzięli udział m.in. rektor UO prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja, ks. bp dr hab. Andrzej Czaja, prof. UO – Wielki Kanclerz Wydziału Teologicznego UO, ks. abp prof. dr hab. Alfons Nossol, b. premier Turynii i Nadrenii-Palatynatu prof. dr Bernhard Vogel, przewodniczący Związku Powiatów Niemieckich Hans Jörg Duppré oraz b. prezes telewizji ZDF prof. Markus Schächter.

• Gościem Uniwersytetu Opolskiego był Stephen Mull, ambasador USA w Polsce. Podczas pobytu na naszej uczelni ambasador Mull został przyjęty przez rektora prof. dr hab. Stanisława S. Nicieję, wygłosił także wykład w ramach Złotej Serii Wykładów Otwartych UO pt. *Polsko-amerykańskie stosunki dwustronne*. Więcej na str. 83.

■ **24–26 października.** W Rzeszowie obradowała Konferencja Rektorów Uniwersytetów Polskich. Uniwersytet Opolski reprezentował rektor prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja.

■ **25 października.** Prorektor ds. promocji i zarządzania dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak, prof. UO, uczestniczyła w uroczystości nadania Jerzemu Buzkowi tytułu honorowego obywatela Opola, wzięła także udział w debacie, zorganizowanej przez Studenckie Koło Naukowe Politologów z cyklu *Spotkania z polityką*, której gośćmi i uczestnikami byli: b. pre-



23 X 2013. Na Wydziale Teologicznym UO obradowało polsko-niemieckie seminarium *Edukacja i nauka. Polskie i niemieckie doświadczenia*, m.in. z udziałem prof. Bernharda Vogela – na zdjęciu z lewej, obok rektora UO prof. Stanisława S. Nicieja i ks. abp prof. Alfonsa Nossola



23 X 2013. Gościem Uniwersytetu Opolskiego był ambasador USA w Polsce Stephen Mull. Na zdjęciu od lewej: rektor UO prof. Stanisław S. Nicieja, rzecznik UO Marcin Miga, ambasador Stephen Mull, z tyłu – dr Stankomir Nicieja, żona Stephen Mulla – Cheryl M. Stephan, z tyłu – dziekan Wydz. Filologicznego UO prof. Andrzej Ciuk, dyrektor Instytutu Filologii Angielskiej prof. Ryszard Wolny i asystent ambasadora

mier RP prof. Jerzy Buzek i europosłanka Danuta Jazłowiecka. Temat debaty: *Europa za 20 lat, wspólnota polityczna czy Europa ojczyzn.*

■ **26 października.** Prorektor ds. nauki i finansów prof. dr hab. Janusz Słodczyk wziął udział w uroczystości immatrykulacji studentów I roku i wręczenia dyplomów absolwentom Wydziału Teologicznego UO. Podczas uroczystości, w imieniu rektora UO, wręczył Medale Uniwersytetu Opolskiego Herbertowi Grögerowi i Johannesowi Grögerowi, którzy przyczynili się do zakupu wielu czasopism i książek dla Biblioteki Wydziału Teologicznego UO, oraz zorganizowania kursów językowych i praktyk dla studentów tego wydziału.

■ **28 października.** Prorektorzy: prof. dr hab. Marek Masnyk i prof. dr hab. Janusz Słodczyk spotkali się z dyrekcją Teatru J. Kochanowskiego w Opolu. Rozmawiano o planach współpracy.

■ **29 października.** Prorektor ds. nauki i finansów prof. dr hab. Janusz Słodczyk towarzyszył gościemu w Uniwersytecie Opolskim Leszkowi Balcerowiczowi, przewodniczącemu Rady Forum Obywatelskiego Rozwoju, b. ministrowi finansów, który był także gościem rektora UO prof. dr hab. Stanisława S. Nicieji. Leszek Balcerowicz wygłosił w Auli Błękitnej Collegium Maius UO wykład pt. *Odkrywając wolność. Przeciw zniewoleniu umysłów*, połączony z promocją książki pod tym tytułem, będącej zbiorem wybranych przez niego kilkudziesięciu tekstów (ich autorzy to m.in. Dawid Hume, Leszek Kołakowski, John Stuart Mill, Mario Vargas Llosa), opatrzonej obszernym wstępem Leszka Balcerowicza.

■ Gościem Złotej Serii Wykładów Otwartych UO był prof. dr hab. Krzysztof Mikulski, przewodniczący Ko-

mitetu Nauk Historycznych PAN, wiceprezes Polskiego Towarzystwa Historycznego, badacz historii społecznej i gospodarczej państwa krzyżackiego, który w Auli Błękitnej Collegium Maius UO wygłosił wykład pt. *Śląskie korzenie Mikołaja Kopernika w Toruniu*, a któremu towarzyszył rektor UO prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja.

■ **30 października.** Gościem rektora prof. dr hab. Stanisława S. Nicieji była prof. Marianne Altmann, dyrektor firmy CO Concept w Luksemburgu, która zajmuje się konsultingiem marketingowym, pracownik naukowy Uniwersytetu Hanowerskiego i Szwedzkiego Uniwersytetu Rolniczego w Alnarp (Szwecja). Rozmowa, w której uczestniczyli także prof. dr hab. Wiesław Włoch i dr hab. Arkadiusz Nowak, prof. UO, dotyczyła m.in. planów utworzenia w dzielnicy Po-

mologia w Prószkowie centrum szkoleniowo-badawczego Uniwersytetu Opolskiego.

• Klaus Hubert, niemiecki poeta pochodzący z Achern, był gościem studentów Instytutu Filologii Germańskiej i uczniów klas dwujęzycznych II LO w Opolu.



29 X 2013. *Odkrywając wolność. Przeciw zniewoleniu umysłów* – to tytuł wykładu Leszka Balcerowicza, wygłoszonego w Auli Błękitnej Collegium Maius UO



29 X 2013. Prof. Krzysztof Mikulski wygłosił wykład pt. *Śląskie korzenie Mikołaja Kopernika w Toruniu*. Na zdjęciu także: Wojciech Pacha z Biblioteki Głównej UO i dyrektor Instytutu Historii UO prof. Tomasz Ciesielski

■ **5 listopada.** W Regionalnym Centrum Rozwoju Edukacji w Opolu prorektor ds. kształcenia i studentów prof. dr hab. Marek Masnyk podpisał z dyrektorem Centrum Lesławem Tomczykiem umowę o współpracy.

• Rektor UO prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja spotkał się z czytelnikami swoich książek w Namysłowskim Ośrodku Kultury.

■ **6 listopada.** Prorektor ds. promocji i zarządzania dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak, prof. UO, a także dr Stanisława Włoch, wicedyrektor ds. dydaktyki Instytutu Studiów Edukacyjnych UO, Irena Koszyk, naczelnik Wydziału Oświaty Urzędu Miasta Opola oraz Ewa Dęga, dyrektor Przedszkola Publicznego nr 25 w Opolu były gośćmi wice-marszałek Barbary Kamińskiej – rozmowa dotyczyła projektu objęcia przedszkola nr 25 w Opolu, przez Instytut Studiów Edukacyjnych UO, specjalnym programem nauczania.

■ **7 listopada.** Rektor UO prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja spotkał się z czytelnikami swoich książek w Centrum Kresowym w Bytomiu.

■ **8–9 listopada.** Prorektor ds. nauki i finansów prof. dr hab. Janusz Słodczyk oraz prof. dr hab. Józef Musielok uczestniczyli w kolejnym posiedzeniu Konferencji Rektorów Uniwersytetów Śląskich. Tematem spotkania w Ostrawie było m.in. omówienie propozycji konceptu wydawnictwa jubileuszowego KRUŚ.

■ **11 listopada.** Rektor UO prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja uczestniczył w uroczystej sesji Rady Miasta w Miliczu, poświęconej rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości. Spotkał się także ze starostą powiatu milickiego, Piotrem Lechem, absolwentem Uniwersytetu Opolskiego.

■ **11–13 listopada.** Prorektor ds. promocji i zarządzania dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak, prof. UO, oraz Ludmyła Kashko, pełnomocnik rektora ds. współpracy z zagranicą, przebywały w Kijowie, gdzie spotkały się z władzami Narodowego Uniwersytetu Lotniczego – omawiano plany organizacji wspólnych (kończących się uzyskaniem dwóch dyplomów obu uczelni) studiów w zakresie chemii, ochrony środowiska, ekonomii i stosunków międzynarodowych.

Organizacja wspólnych studiów była też tematem kolejnych spotkań: w Kijowskim Instytucie Sztuk Pięknych i na Wydziale Ekonomii Narodowego Uniwersytetu Podatkowego w Irpinii. W trakcie pobytu w Kijowie prorektor ds. promocji i zarządzania dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak, prof. UO, spotkała się również z przedstawicielem Ministerstwa Spraw Zagranicznych Ukrainy Mikołaj Doroshenką.

■ **12 listopada.** W Urzędzie Marszałkowskim Woj. Opolskiego odbyła się konferencja *W 90. rocznicę założenia dzielnicy I Związku Polaków w Niemczech*.



13 X 2013. Gościem *Dni ukraińskich* na Uniwersytecie Opolskim był konsul generalny Ukrainy w Krakowie Witalij Maksymenko, na zdjęciu pierwszy z lewej, obok rektora UO prof. Stanisława S. Nicieji. W pierwszym rzędzie (od lewej); dr Irena Daneczka i Wira Maksymenko



8–9 XI 2013. W Ostrawie obradowała Konferencja Rektorów Uniwersytetów Śląskich, z udziałem prorektora UO ds. nauki i finansów prof. Janusza Słodczyka i prof. Józefa Musieloka

Mniejszości narodowe w Niemczech w okresie międzywojennym, zorganizowana przez Departament Kultury, Sportu i Turystyki UMWO, Instytut Historii UO, PIN-Instytut Śląski w Opolu, Stowarzyszenie Polsko-Serbołużyckie *Pro Lusatia*. Jednym z prelegentów był prorektor ds. kształcenia i studentów prof. dr hab. Marek Masnyk.

■ **13–14 listopada.** Na Uniwersytecie Opolskim trwały Dni Ukraińskie, zorganizowane przez studentów z Koła Naukowego Kultury Rosyjskiej, przy wsparciu Wolontariatu UO, Centrum Partnertwa Wschodniego UO oraz Stowarzyszenia Współpracy Polska-Wschód. Jedną z atrakcji tych dni był wykład dr Ireny Daneckiej z Instytutu Filologii Rosyjskiej UO pt. *Za co Kocham Krym*, koncert ukraińskich piosenek, degustacja potraw i nauka podstaw języka ukraińskiego w SCK – władze rektorskie reprezentowała prorektor ds. promocji i zarządzania dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak, prof. UO. Rozstrzygnięto także konkurs fotograficzny, który wygrały Malwina Głowacka i Oleksandra Bondarenko. Gościem studentów oraz rektora prof. dr hab. Stanisława S. Nicieji był konsul generalny Ukrainy w Krakowie Witalij Maksymenko z żoną Wirą.

■ **14 listopada.** Seminarium *Rynek pracy a uczelnie wyższe* współorganizowane przez Urząd Marszałkowski Województwa Opolskiego oraz Uniwersytet Opolski obradowało w Auli Błękitnej Collegium Maius. Konferencję otworzyli: rektor UO prof. dr hab. Stanisław S. Niciejka i marszałek woj. opolskiego Andrzej Buła. Wśród prelegentów byli m.in.: dr Katarzyna Lotko-Czech, zastępca dyrektora Departamentu Polityki Regionalnej i Przestrzennej UMWO, prof. dr hab. Robert Gwiazdowski, prezydent Centrum im. Adama Smitha, prof. dr Michael Woywode z Uni-

wersytetu w Mannheim, prof. dr hab. Romuald Jończy, kierownik Katedry Ekonomii i Gospodarowania Środowiskiem Uniwersytetu Ekonomicznego we Wrocławiu i Stefan Hanisch z Uniwersytetu Viadrina we Frankfurcie. Podczas seminarium, w którym uczestniczyli m.in. prorektorzy Uniwersytetu Opolskiego, profesorowie: Wiesława Piątkowska-Stepaniak i Janusz Słodczyk, zostały podpisane deklaracje współpracy pomiędzy ponadgimnazjalnymi szkołami zawodowymi a wyższymi uczelniami. W imieniu Uniwersytetu Opolskiego rektor prof. dr hab. Stanisław S. Niciejka zawarł taką umowę z Centrum Kształcenia Zawodowego i Ustawicznego w Strzelcach Opolskich, reprezentowanym przez dyrektora Halinę Kajsturę.

- Podpisany został aneks do umowy o współpracy Uniwersytetu Opolskiego z Capgemini Polska, sp. z o.o, dzięki której pracę w tej firmie znalazło już 90 studentów. W spotkaniu uczestniczyli: prorektor ds. kształcenia i studentów prof. dr hab. Marek Masnyk, *delivery centre director* Capgemini Marcin Nowak i Łukasz Borecki z Akademickiego Centrum Karier.

- Prorektor ds. promocji i zarządzania dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak, prof. UO, spotkała się z Jackiem Połączarzem, dyrektorem ds. personalnych spółki Górażdże Cement w Choruli. Rozmowa dotyczyła współpracy uczelni ze spółką Górażdże Cement.

- W Studenckim Centrum Kultury UO obradowało, z udziałem studentów, Kolegium Rektorskie.

■ **15 listopada.** W tzw. starej auli budynku Uniwersytetu Opolskiego przy ul. Oleskiej odbyło się spotkanie w ramach Wszechnicy „Solidarności” z Wojciechem Dindorfem, jednym z pierwszych absolwentów fizyki Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu, autorem książki o wrocławsko-opolskich początkach naszej

uczelni pt. *Na początku był kaba-
ret*. Więcej – na str. 110.

■ **15–16 listopada.** Prorektor ds. nauki i finansów prof. dr hab. Janusz Słodczyk uczestniczył w kolejnym posiedzeniu Uniwersyteckiej Komisji Finansowej KRUP zorganizowanej przez Uniwersytet Warszawski. Tematem spotkania była aktualna sytuacja finansowa uniwersytetów oraz finanse szkolnictwa wyższego na rok 2014.

■ **17 listopada.** Rektor UO prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja spotkał się z czytelnikami swoich książek w Chmielowicach.

■ **18 listopada.** Prorektor ds. nauki i finansów prof. dr hab. Janusz Słodczyk wziął udział w spotkaniu przedstawicieli konsorcjum PROGRESS 3, sekcja III, w Uniwersytecie Technicznym w Ostrawie. Gospodarzem spotkania był prorektor UT prof. Bohumil Strnadel.

- *Tajemnica Zbyszka Cybulskiego* – to tytuł prelekcji wygłoszonej w Wadowicach przez rektora UO prof. dr hab. Stanisława S. Nicieję.

- Prorektor ds. kształcenia i studentów prof. dr hab. Marek Masnyk i kanclerz UO Ewa Rurynkiewicz byli gośćmi Bartosza Ostrowskiego, wicedyrektora Dep. Turystyki i Sportu Urzędu Marszałkowskiego w Opolu.



14 XI 2013. Podczas seminarium *Rynek pracy a uczelnie wyższe* podpisano umowy o współpracy uczelni wyższych z ponadgimnazjalnymi szkołami zawodowymi. Na zdjęciu: umowę o współpracy Uniwersytetu Opolskiego z Centrum Kształcenia Zawodowego i Ustawicznego w Strzelcach Opolskich podpisali: rektor prof. Stanisław S. Nicieja i dyrektor Halina Kajstura

■ **19 listopada.** W Domu Kultury w Kalwarii Zebrzydowskiej rektor UO prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja spotkał się z czytelnikami swoich książek.

■ **20 listopada.** Rektor UO prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja wygłosił wykład o Kresach dla słuchaczy Uniwersytetu III Wieku w Świętochłowicach.

■ **21–23 listopada.** Rektor UO prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja, kanclerz UO Ewa Rurynkiewicz i rzecznik prasowy Marcin Miga uczestniczyli w zorganizowanej

przez Urząd Marszałkowski Województwa Opolskiego wizycie w Mannheim (Niemcy) – na zaproszenie tamtejszej Izby Rzemieślniczej. W składzie opolskiej delegacji byli także przedstawiciele Urzędu Marszałkowskiego Województwa Opolskiego, m.in.: marszałek Andrzej Buła i dyrektor Departamentu Koordynacji Programów Operacyjnych dr Karina Bedrunka oraz przedstawiciele Politechniki Opolskiej na czele z prorektorem prof. dr hab. Krzysztofem Malikiem. Celem wizyty było zapoznanie się z niemieckim modelem współpracy przedsiębiorców z uczelniami, a także z przykładami szeroko pojętej integracji uczelni z biznesem. Program obejmował m.in. spotkania z rektorami uniwersytetów w Heidelbergu i Mannheim, władzami Izby Rzemieślniczej oraz dyrekcją Akademii Kształcenia w Mannheim. W trakcie pobytu w Niemczech została podpisana umowy o współpra-



22 XI 2013. Podpisanie umowy o współpracy pomiędzy Urzędem Marszałkowskim Województwa Opolskiego i Uniwersytetem w Mannheim. Na zdjęciu (od lewej) stoją: Maja Byrdak, wicedyrektor Departamentu Koordynacji Programów Operacyjnych UMWO, rektor UO prof. Stanisław S. Nicieja, dr Karina Bedrunka, dyrektor Departamentu Koordynacji Programów Operacyjnych UMWO, prof. Krzysztof Malik, prorektor Politechniki Opolskiej. Umowę podpisują (od lewej): rektor Uniwersytetu w Mannheim prof. dr Erst-Ludwig von Thadden i marszałek woj. opolskiego Andrzej Buła

cy pomiędzy Urzędem Marszałkowskim Województwa Opolskiego i Uniwersytetem w Mannheim. Projekt pt. *Efektywny transfer wiedzy z nauki do przemysłu w województwie opolskim* ma za zadanie usprawnienie transferu technologii i wiedzy z nauki do biznesu. Liderem projektu będzie Samorząd Województwa Opolskiego, natomiast partnerami: Uniwersytet w Mannheim, Politechnika Opolska i Uniwersytet Opolski. Więcej na str. 15.

- Podczas uroczystości w Pałacu Prezydenckim w Warszawie prorektor ds. promocji i zarządzania dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak, prof. UO, odebrała z rąk prezydenta RP Bronisława Komorowskiego nominację profesorską. Więcej na str. 10.

- W Urzędzie Marszałkowskim Woj. Opolskiego uroczystie zainaugurowano II rok projektu systemowego *Stypendia doktoranckie – inwestycja w kadrę naukową województwa opolskiego*, w ramach Programu Operacyjnego Kapitał Ludzki. Uniwersytet Opolski reprezentował prorektor ds. kształcenia i studentów prof. dr hab. Marek Masnyk.

- **25 listopada.** Polskie Towarzystwo Ekonomiczne – Oddział w Opolu i Wydział Ekonomiczny Uniwersytetu Opolskiego to organizatorzy seminarium (kolejnego, z cyklu *Opolskie spotkania ekonomistów*) pt.: *Sektor publiczny w gospodarce rynkowej*, które poprowadził prof. dr hab. Jerzy Żyżyński z Wydziału Zarządzania (Katedra Gospodarki Narodowej) Uniwersytetu Warszawskiego.

- *Żydzi w kulturze polskiej* – to tytuł prelekcji, jaką wygłosił w krakowskim Centrum Judaica rektor UO prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja.

- **26 listopada.** Prorektorzy: prof. dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak i prof. dr hab. Marek Masnyk uczestniczyli w forum *Innowacje i idee przyszłości*, zorganizowanym przez drukarnię Opolgraf w Auli Błękitnej Collegium Maius UO.

- **27 listopada.** Gośćmi Złotej Serii wykładów Otwartych UO byli: prof. dr hab. Marek Ziółkowski – socjolog, senator RP, członek wielu organizacji w kraju i za granicą, któremu towarzyszyli rektor UO prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja i prorektor ds. nauki i finansów prof. dr hab. Janusz Słodczyk (tytuł wykładu: *Ciągłość tradycji narodowych i lokalnych w sytuacji zmian przestrzennych*) oraz prof. dr hab. Andrzej J. Blikle – polski informatyk, matematyk, członek Rady Języka Polskiego, mistrz cukierniczy. Wykład pt. *Reputacja marki przez lata* prof. Andrzej J. Blikle wygłosił w Sali Senatu UO, a towarzyszyli mu rektor UO prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja oraz prorektorzy, profesoro- wie: Wiesława Piątkowska-Stepaniak i Marek Masnyk.

- W Instytucie Politologii UO odbyła się debata pt. *Przyszłość waluty euro w Polsce i regionie*, zorganizowana przez Dom Współpracy Polsko-Niemieckiej oraz Fundację Konrada Adenauera w Polsce, z udziałem prof. dr hab. Dariusza Rosatiego, ministra spraw zagranicznych w latach 1995–1997, Ryszarda Galli, posła na Sejm RP, prezesa Domu Współpracy Polsko-Niemieckiej oraz Claudiusa Badury, prezesa Izby Gospodarczej „Śląsk”. Moderatorem spotkania, w którym wzięła także udział prorektor ds. promocji i zarządzania prof. dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak, był dr Rafał Riedel z Instytutu Politologii UO.

- Pod patronatem prorektora ds. nauki i finansów UO, prof. dr hab. Janusza Słodczyka, rozpoczęto prace nad projektem pt. *Inicjatywa Daleki Wschód*, mającym na celu wypracowanie spójnej i długofalowej polityki współpracy naszej uczelni z placówkami naukowymi z Azji Wschodniej (Chiny, Japonia, Korea Południowa, Wietnam, Tajwan). Inauguracyjne spotkanie grupy, z udziałem dr. hab. Teobalda Kupki (Wydział Chemii) i dr. Stankomira Nicieji (Instytut Filologii Angielskiej) odbyło się w Sali Plafonowej Collegium Maius UO.

- **28 listopada.** Wykładem pt. *Uczymy się marzyć*, wygłoszonym przez prof. dr hab. Lecha Mankiewicza w sali Instytutu Fizyki UO, zainaugurowała swoją działalność Wirtualna Akademia Astronomii. Prelegent jest dyrektorem Centrum Fizyki Teoretycznej PAN, popularyzatorem nauk przyrodniczych, fizyki, astronomii i matematyki, propagatorem idei otwartej na-



27 XI 2013. Gościem Złotej Serii Wykładów Otwartych UO był prof. Marek Ziółkowski. Na zdjęciu (od lewej): prodziekan Wydz. Historyczno-Pedagogicznego dr Marek Korzeniowski, prof. Marek Szczepański, prof. Marek Ziółkowski, wicedyrektor Instytutu Socjologii prof. Anna Śliz, rektor prof. Stanisław S. Nicieja, dyrektor Instytutu Socjologii prof. Krzysztof Frysztacki, dziekan Wydz. Historyczno-Pedagogicznego prof. Janusz Dorobisz i wicedyrektor Instytutu Socjologii dr Borys Cymbrowski



27 XI 2013. Prof. Andrzej J. Blikle (z prawej) wygłosił w Sali Senatu wykład pt. *Reputacja marki przez lata*. Na zdjęciu także prorektor prof. Wiesława Piątkowska-Stepaniak i rektor prof. Stanisław S. Nicieja

uki, nagrodzonym Srebrnym Medalem Komisji Europejskiej za koordynowanie projektu EU-HOU Hands-OnUniverse, umożliwiającego uczniom szkół w całej Polsce prowadzenie samodzielnych obserwacji astronomicznych.

- Instytut Historii UO był organizatorem pierwszego etapu III edycji Wielkiej Powtórki z Historii, w której udział wzięli pasjonaci historii oraz uczniowie wszystkich typów szkół ponadgimnazjalnych Opolszczyzny.
- Rektor UO prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja prowadził spotkanie z red. Marianem Buchowskim, wieloletnim dziennikarzem, pisarzem i publicystą, które odbyło się w Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej w Opolu.

■ **29 listopada.** Wydział Chemii UO oraz ICSO „Błachownia” to organizatorzy (w ramach projektu Kreator Innowacyjności ICSO „Błachownia”) seminarium pt. *Platforma wymiany doświadczeń w zakresie komercjalizacji badań*, które odbyło się w Collegium Civitas UO.

■ **30 listopada.** Prorektor ds. promocji i zarządzania prof. dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak jako członek kapituły Nagrody *Zacnego uczynku*, uczestniczyła w uroczystości wręczenia tegorocznych nagród, która odbyła się w Warszawie. Tegorocznymi laureatami nagrody, których zaprezentował Roman Żelazny, prezes fundacji *Zacny Uczynek*, zostali: Aung San Suu Kyi, prof. Lena Kolarska-Bobińska, ks. abp Alfons Nossol, Karol J. Babiaryz i Heiner Schuler. Podczas uroczystości przyznano także stypendium im. Piotra Mroczyka – będzie je otrzymywać Małgorzata Budny, studentka II roku studiów magisterskich Instytutu Politologii Uniwersytetu Opolskiego.

■ **3 grudnia.** W ramach spotkań Grupy Logiki, Języka i Informacji prorektor UO ds. nauki i finansów, prof. dr hab. Janusz Słodczyk, wygłosił wykład pt. *Logika planowania miast w dziejach*, przybliżający myśli i koncepcje urbanistyczne w ujęciu historycznym od czasów najstarszych cywilizacji po czasy współczesne.

■ **3–6 grudnia.** Na zaproszenie Uniwersytetu Opolskiego (Wydział Chemii, Katedra Technologii Chemicznej i Chemii Polimerów) oraz firmy MEXEO z Kędzierzyna-Koźła w Polsce gościła delegacja Instytutu Badawczego Przemysłu Chemii Gospodarczej z Taiyuan w Chinach (China Research Institute of Daily Chemical Industry - RIDCI) w składzie: prof. Wang Wanxu, dyrektor naczelny, prof. Sun Yongqiang, prof. Zhi Jianping i prof. Kang Baoan. RIDCI jest największym państwowym instytutem w Chinach w branży chemii gospodarczej, dysponującym własnymi wytwórniami chemicznymi, zaangażowanym także w proces kształcenia kadry chemików. Celem wizyty było nawiązanie współpracy badawczej oraz biznesowej w zakresie chemii przemysłowej oraz w ramach komercjalizacji wyników projektu ba-

dawczego realizowanego wspólnie przez MEXEO oraz Uniwersytet Opolski (projekt INNOTECH II, finansowany przez NCBiR). W trakcie pobytu na Uniwersytecie Opolskim goście z Chin spotkali się m.in. z rektorem UO prof. dr hab. Stanisławem S. Nicieją oraz pracownikami Wydziału Chemii, uczestniczyli też w seminarium i dyskusjach roboczych, wspólnie z przedstawicielami jednostek – członkami konsorcjum realizującego wspomniany projekt badawczy (głównie UO, MEXEO).

■ **4 grudnia.** Prof. dr hab. Adam Łomnicki, jeden z najwybitniejszych polskich biologów ewolucyjnych i ekologów, związany naukowo m.in. z Uniwersytetem Jagiellońskim, Oxford University, University of Michigan oraz Cambridge University był gościem Złotej Serii Wykładów Otwartych UO z wykładem pt. *Czy Darwinowska teoria ewolucji jest dogmatem współczesnej biologii czy też znową elit?*

Stypendium im. E. Pietrasiaka dla naszej studentki

Prezes Klubu Uczelnianego AZS Uniwersytetu Opolskiego Ewelina Wróbel, studentka I roku (studia magisterskie) ekonomii, została uhonorowana stypendium im. Eugeniusza Pietrasiaka. Nagrodę odebrała podczas Gali Sportu Akademickiego, 18 października br., w Lublinie.

Podczas Gali Sportu podsumowano Uniwersjadę w Kazaniu oraz Akademickie Mistrzostwa Świata, Europy i Polski w 2013 roku, a także działalność AZS – za sportowe i organizacyjne osiągnięcia wyróżnione zostały najlepsze uczelnie i kluby AZS.

**Zebrała: Barbara Stankiewicz
Fot. Jarosław Mokrzycki**

Nominacje profesorskie

Prof. dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak

Prof. dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak, od 1 września 2012 r. prorektor ds. promocji i zarządzania Uniwersytetu Opolskiego, wcześniej, przez siedem lat pełniła funkcję dyrektora Instytutu Politologii UO, w którym dziś pełni funkcję kierownika Katedry Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej.

Była inicjatorem nadania nowo powstałemu budynkowi Collegium Civitas Instytutu Politologii, Socjologii i Filozofii imienia Bolesława Wierzbiańskiego. Uroczystość z udziałem konsula generalnego USA, b. ministra spraw zagranicznych Bronisława Geremka, władz regionu i miasta oraz licznie przybyłych gości ze Stanów Zjednoczonych miała miejsce w dniach 28–29 kwietnia 2007 roku.

W latach 1997–2012 była senatorem Uniwersytetu Opolskiego, w ostatniej kadencji – przewodniczącą senackiej Komisji ds. Organizacji i Zarządzania.

Członek Polskiego Towarzystwa Nauk Politycznych, Polskiego Towarzystwa Komunikacji Społecznej, Opolskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, a także Instytutu Józefa Piłsudskiego w Nowym Jorku. Dwukrotna stypendystka Międzynarodowej Fundacji Dziennikarskiej (International Committee on Journalism Inc. – ICJI) w Nowym Jorku, honorowy profesor Uniwersytetu Służb Podatkowych w Irpinii. Dzięki jej osobistym kontaktom z uczelniami i placówkami naukowymi Ukrainy Uniwersytet Opolski podpisał z nimi kilkanaście umów, w tym m.in. z Politechniką Lwowską i Narodowym Uniwersytem Lotniczym w Kijowie. Efektem tej współpracy jest również obecność na Uniwersytecie Opolskim ok. 150 ukraińskich studentów, którzy podjęli tu naukę.

Kontakty z USA pozwoliły jej pozyskać stypendia im. Bolesława Wierzbiańskiego dla studentów z Ukrainy, przyznawane od 2007 roku.

Obszary badawcze, którymi zajmuje się prof. dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak to m.in.: komunikowanie polityczne, współczesne media i ich funkcjonowanie, problemy okresu transformacji, Ukraina w nowych realiach politycznych, Polonia amerykańska, ze



Prof. Wiesława Piątkowska-Stepaniak

szczególnym uwzględnieniem mediów polonijnych, polonijnych organizacji dziennikarskich, korespondentów wojennych, Związku Polskich Federalistów w USA, Polskiego Ruchu Wolnościowego „Niepodległość i Demokracja” (NiD) w USA, Instytutu Romana Dmowskiego w Stanach Zjednoczonych, ugrupowań politycznych tzw. starych partii politycznych (narodowcy, socjaliści, piłsudczycy, ludowcy), organizacji społecznych, instytutów naukowych w Ameryce, Skarbu Narodowego, Radia Wolna Europa, Zgromadzenia Europejskich Narodów Ujarmionych.

Za rozprawę habilitacyjną pt. „*Nowy Dziennik*” w *Nowym Świecie. Pismo i jego rola ideowo-polityczna* uzyskała w 2003 r. Nagrodę Indywidualną Ministra Edukacji Narodowej. Podczas promocji tej książki w konsulacie RP w Nowym Jorku (promocja zorganizowana przez konsulat RP) otrzymała list gratulacyjny od ówczesnego ministra spraw zagranicznych Władysława Bartoszewskiego.

Ważniejsze książki autorskie i wydane pod jej redakcją lub współredakcją: „*Nowy Dziennik*” w *Nowym Świecie. Pismo i jego rola ideowo-polityczna*, Opole 2000; *Niepodległość*, red. Wiesława Piątkowska-Stepaniak i Lech Rubisz, Opole 1999; *Europa i my. Polska i Polacy wobec integracji europejskiej*, red. Wiesława Piątkowska-Stepaniak i Lech Rubisz, Opole

2000; *Dziennikarze polscy na emigracji*. red. Bolesław Wierzbiański, Wiesława Piątkowska-Stepaniak, Opole 2001; *Autoportret zbiorowy*, red. Wiesława Piątkowska-Stepaniak, Opole 2003; *Wojna w mediach*, red. Wiesława Piątkowska-Stepaniak, Bogusław Nierenberg, Opole 2007; *My, emigranci. Wspomnienia współczesnych Polaków z życia na obczyźnie*, red. Wiesława Piątkowska-Stepaniak, Opole 2007; *Ryszard Kapuściński. Portret dziennikarza i myśliciela*, red. Kazimierz

Wolny-Zmorzyński, Wiesława Piątkowska-Stepaniak, Bogusław Nierenberg, Wojciech Furman, Opole 2008; *Polonijna panorama. Zbiór poświęcony pamięci Bolesława Wierzbiańskiego*, red. Wiesława Piątkowska-Stepaniak i Marek Masnyk, Opole 2008; Wiesława Piątkowska-Stepaniak, *Polska w Nowym Jorku. Idee, spory, nadzieje emigracji politycznej w latach 1940–1990*, Opole 2012.

(b)

Nominacje profesorskie

Prof. dr hab. Andrea Rudolph

Studia germanistyczne ukończyła na Uniwersytecie Lipskim w 1983 r. Tematem jej pracy doktorskiej, obronionej w 1987 r., była świadomość modernistyczna Tomasza Manna. W latach 1986–1989 była pracownikiem naukowym w Uniwersytecie Lipskim (Sekcja Germanistyki, Katedra Literaturoznawstwa Ogólnego i Porównawczego), w latach 1989–1993 – pracownikiem naukowym w Wyższej Szkole Pedagogicznej Neubrandenburg (od 1990 filia Uniwersytetu w Greifswald). W 1993 r. otrzymała stypendium naukowe DAAD, w ramach którego prowadziła działalność naukowo-badawczą na Uniwersytecie East Anglia (Norwich).

W latach 1994–1999 prof. dr hab. Andrea Rudolph prowadziła lektorat DAAD w zakresie literaturoznawstwa na Uniwersytecie Łódzkim, w 1994 r. objęła kierownictwo naukowe Muzeum Specjalistycznego „Alltagsmagie und Hexenverfolgungen in Mecklenburg”, poświęcone magii i prześladowaniu czarownic, w Meklemburgii. Pracę na Uniwersytecie Opolskim jako adiunkt podjęła w 1999 r., a w 2001 r. obroniła tu rozprawę habilitacyjną pt. *Genreentscheidung und Symbolgehalt im Werk Friedrich Hebbels (Wybór gatunku literackiego i treść symboli w twórczości Friedricha Hebbela)*. We wrześniu 2003 r. zostaje kierownikiem Zakładu Literaturoznawstwa i Estetyki Krajów Niemieckiego Obszaru Językowego, a od października 2008 r. – kierownikiem Zakładu Literatury i Kultury Niemieckiej XVIII i XIX w. w Instytucie Filologii Germańskiej UO.

Przedmiotem zainteresowań naukowych prof. dr hab. Andrei Rudolph jest m.in. wpływ Heinricha von Kleista na twórczość Arnolda Zweiga, badania poświęcone ówczesnym kluczowym pojęciom epoki, takim jak periodyzacja w sztuce oraz wczesny realizm, recepcja Szekspira w niemieckojęzycznych dramatach XIX w.

Zainspirowana wykładami literacko-kulturoznawczymi w Instytucie Germanistyki w Opolu napisała – powołując się na propozycje kulturoznawcze Ja-



Prof. Andrea Rudolph

na i Aleidy Assmannów, Maurice’a Halbwachsa oraz Karla Schlägela – w ostatnich latach książkę pt. *Mythos. Geschichte. Politische Geesellschaft. Kulturelle Überschreibungen Pommerns in Bildpoesien, „Bernsteinhexen” und Reisewerken. (Mit. Historia. Społeczeństwo polityczne. Pomorze w przekazie kulturowym na podstawie obrazów poetyckich, „Bursztynowych czarownic” i literatury podróżniczej)*. Była autorką i współautorką wielu publikacji, m.in.: Andrea Rudolph, Ute Schulz: *Ein weiter Mantel. Polenbilder in Gesellschaft. Politik und Dichtung (Obszerny płaszcz. Społeczny obraz Polaków. Polityka a poezja)*, wyd. Dr.

Röll, Dettelbach koło Würzburga, 2002 (*Prace kulturoznawcze. Materiały źródłowe oraz badania*, pod redakcją Marion George i Andrei Rudolph, tom I), Marion George, Andrea Rudolph: *Napoleon, Realitäten, Ideologien, Legenden (Napoleon, fakty, ideologie, legendy)* „Prace kulturoznawcze. Materiały źródłowe oraz badania” tom V, Dettelbach b. Würzburg 2007, a także: Andrea Rudolph: *Selbstfreiheit innerhalb sozialer Verhältnisse. Hans Falladas Habitus-Bilder und die klassische Moderne. (Pojęcie wolności jednostki w ramach stosunków społecznych. Obraz habitusu w interpretacji Hansa Fallady a klasyczny modernizm.)* w: *Zbliżenia. Polska, niemiecka i międzynarodowa germanistyka*. Pod redakcją Berndta Balzera i Ireny Świątłowskiej, Hommage dla Norberta Konszy z okazji 70. urodzin, Wrocław 2003.

Prof. dr hab. Andrea Rudolph trzykrotnie otrzymała nagrody rektora za profesjonalizm w wykonywaniu obowiązków dydaktycznych oraz poziom pracy naukowej: w roku akademickim 1998/1999 na Uniwersytecie Łódzkim oraz w latach 2003/2004 i 2008/2009 na Uniwersytecie Opolskim.

Aktualnie przygotowuje, we współpracy z Międzynarodowym Instytutem Badań nad Oświeceniem w Halle (prof. Fulda, prof. Kretschmer) oraz Międzynarodowym Stowarzyszeniem im. Heinricha Voßa, międzynarodowe sympozjum, poświęcone działalności tego znanego niemieckiego literaturoznawcy i tłumacza.

(b)



24 października br., na pierwszym w tym roku akademickim posiedzeniu Senatu UO, gośćmi senatorów byli pracownicy naukowcy, którzy w ostatnim czasie uzyskali awanse naukowe: **prof. dr hab. Jolanta Kwiatek** (Instytut Nauk Pedagogicznych), **prof. dr hab. Barbara Lis** (Samodzielna Katedra Biosystematyki), **prof. dr hab. Andrea Rudolph** (Instytut Filologii Germańskiej) i **prof. dr hab. Marian Molenda** (Instytut Sztuki), a także **dr hab. Izabela Czerniawska-Kusza** (Samodzielna Katedra Ochrony Powierzchni Ziemi), **dr hab. Daniel Pietrek** (Instytut Filologii Germańskiej) i **dr hab. Zbigniew Solski** (Instytut Politologii i Kulturoznawstwa).

Na pamiątkowym zdjęciu (od lewej) stoją profesorowie: Izabela Czerniawska-Kusza, z tyłu – Daniel Pietrek, Barbara Lis, Jolanta Kwiatek, rektor UO Stanisław S. Nicieja, Andrea Rudolph, z tyłu: Marian Molenda i Zbigniew Solski

Professor Opoliensis Piotr Blaik

18 października br., w trakcie obchodzonego po raz jedenasty Regionalnego Święta Edukacji, w auli opolskiej szkoły muzycznej, ówczesny marszałek województwa opolskiego **Józef Sebesta** uhonorował najlepszych pedagogów, studentów i uczniów. Nagrodą *Professor Opoliensis*, która jest przyznawana za ważne prace naukowe, na podstawie rekomendacji kapituły składającej się z przedstawicieli świata nauki, uhonorowano m.in. **prof. dra hab. Piotra Blaika**, kierownika Katedry Logistyki i Marketingu na Wydziale Ekonomicznym Uniwersytetu Opolskiego – za książkę pt. *Logistyka. Koncepcja zintegrowanego zarządzania* oraz za

pracę zbiorową pt. *Logistyka w systemie zarządzania przedsiębiorstwem. Relacje i kierunki zmian*. Obydwie książki zostały wydane nakładem Polskiego Wydawnictwa Ekonomicznego, które jest jednym z najbardziej opiniotwórczych wydawnictw publikacji z dziedziny nauk ekonomicznych w Polsce.

Prof. dr hab. Elżbieta Golemska, kierownik Katedry Logistyki Międzynarodowej na Wydziale Gospodarki Międzynarodowej Uniwersytetu Ekonomicznego w Poznaniu, o profesorze Piotrze Blaiku napisała: *jest jednym z najlepszych znawców logistyki w Polsce. Od wielu lat, jako wybitny specjalista z zakresu logistyki, jest cenionym autorem lub współautorem ponad 180 publikacji, pośród których na szczególną uwagę zasługuje 14 książek, zaliczanych do podstawowego zbioru prac kreujących wiedzę o logistyce w naszym kraju. Z tego więc powodu, książki Profesora, z których korzystają studenci i doktoranci, doczekały się wielu wydań, a przedstawione w nich wyniki badań są także ważną motywacją dla pracowników naukowych w poszukiwaniu nowych zadań dla logistyki. Najnowszą publi-*



Na zdjęciu (od lewej): laureaci Nagrody Professor Opoliensis – prof. Piotr Wach i prof. Piotr Blaik oraz wicemarszałek woj. opolskiego Barbara Kamińska i dr Tadeusz Pokusa z Katedry Logistyki i Marketingu Wydziału Ekonomicznego UO

acją Pana Profesora oraz jego uczniów jest książka pt. „Logistyka w systemie zarządzania przedsiębiorstwem. Relacje i kierunki zmian”. Wartością tej pracy jest nowatorskie ujęcie najważniejszego zagadnienia we współczesnej gospodarce, sprowadzającego się do wyznaczenia miejsca i roli logistyki w systemie zarządzania przedsiębiorstwem (...). Zasługi Pana Profesora Piotra Blaika w rozwoju logistyki w Polsce datują się na początku lat dziewięćdziesiątych XX wieku, kiedy to wydał pierwszą w naszym kraju książkę „Logistyka. Koncepcja zintegrowanego zarządzania”. Książka ta przede wszystkim zawierała koncepcję zintegrowanego zarządzania, co stanowiło absolutną nowość w publikowanych dotąd, nielicznych zresztą, pracach dotyczących logistyki (...). Pan Profesor Piotr Blaik został tym samym prekursorem takiej teorii logistyki, która musi być zintegrowana ze wszystkimi obszarami zarządzania w przedsiębiorstwie.

Rafał Matwiejczuk

Doktoranci zmotywowani

22 listopada br. ponad siedemdziesięciu współpracujących z biznesem doktorantów opolskich uczelni publicznych odebrało umowy na roczne stypendia samorządu woj. opolskiego, które mają im pomóc prowadzić badania – 42 z nich to doktoranci Uniwersytetu Opolskiego, 34 – Politechniki Opolskiej. Wszyscy kształcą się na kierunkach matematyczno-przyrodniczych i technologicznych.

Warunkiem otrzymania stypendium była współpraca z firmą z branży, w jakiej stypendysta prowadzi ba-

dania. Wsparcie dla doktorantów przyznane zostało w ramach projektu *Stypendia doktoranckie – inwestycja w kadre naukową województwa opolskiego* realizowanego przez samorząd woj. opolskiego w partnerstwie z Uniwersytetem Opolskim oraz Politechniką Opolską (wartość projektu, współfinansowanego z pieniędzy unijnych: ponad 6,2 mln zł).

Stypendyści – od października tego roku do września 2014 r. – będą dostawać po 3 tys. zł miesięcznie.

(b)



Stypendyści samorządu woj. opolskiego – doktoranci z naszej uczelni (fot. Marian Waclaw)

Gaudeamus za podręcznik

W dniach 24–27 października br. w Krakowie odbyły się 17. Targi Książki, podczas których ogłoszono wyniki konkursu na najlepszy podręcznik i skrypt akademicki, zorganizowanego przez Stowarzyszenie Wydawców Szkół Wyższych. Celem konkursu jest promowanie i wyróżnienie uczelnianych oficyn wydawniczych za wydawanie najbardziej wartościowych polskich podręczników i skryptów akademickich.

Nagrodę Stowarzyszenia Wydawców Szkół Wyższych „Academicus” – statuetkę *Gaudeamus* otrzymała publikacja Wydawnictwa Uniwersytetu Opolskiego *Historia planowania i budowy miast* prof. dr. hab. Janusza Słodczyka.

(b)

Dyrektor Wydawnictwa Uniwersytetu Opolskiego Halina Szczegot i autor nagrodzonej książki prof. Janusz Słodczyk (fot. Jarosław Mokrzycki)



Wizyta na uniwersytetach w Mannheim i Heidelbergu

Biznes i nauka

W dniach 21–23 listopada br. rektor UO prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja, kanclerz UO Ewa Rurynkiewicz i rzecznik prasowy Marcin Miga uczestniczyli w zorganizowanej przez Urząd Marszałkowski Województwa Opolskiego wizycie w Mannheim (Niemcy) – na zaproszenie tamtejszej Izby Rzemieślniczej, z którą współpracę zapoczątkowała kanclerz UO Ewa Rurynkiewicz.

W wizycie uczestniczyli przedstawiciele Urzędu Marszałkowskiego Województwa Opolskiego: marszałek **Andrzej Buła**, dyrektor Departamentu Koordynacji Programów Operacyjnych **dr Karina Bedrunka** wraz z zastępcami – **Maja Byrdak** i **Tomaszem Hanzlem**. Uczestnikami delegacji byli także przedstawiciele Politechniki Opolskiej: prorektor **prof. dr hab. Krzysztof Malik**, dziekan Wydziału Ekonomii i Zarządzania **dr hab. inż. Joachim Foltys**, **prof. PO**, i prodziekani – **dr inż. Małgorzata Adamska** i **dr Łukasz Dymek**.

Celem wizyty było zapoznanie się z niemieckim modelem współpracy przedsiębiorców z uczelniami, realizacją koncepcji badawczo-rozwojowych, a także z przykładami szeroko pojętej integracji uczelni z biznesem. Program obejmował m.in. spotkania z rektorami uniwersytetów w Heidelbergu i Mannheim, władzami Izby Rzemieślniczej oraz dyrekcją Akademii Kształcenia w Mannheim.

W pierwszym dniu wizyty rektor UO prof. dr hab. Stanisław Sławomir Nicieja, marszałek Andrzej Buła

oraz prorektor PO prof. dr hab. Krzysztof Malik spotkali się z rektorem Uniwersytetu w Heidelbergu **prof. dr. Bernhardem Eitlem**, mieli też okazję zwiedzić uczelnię. Uniwersytet w Heidelbergu powstał w 1386 roku. Początkowo liczba studentów nie przekraczała 600 osób, na czterech wydziałach. W Heidelbergu kształcono elitę przyszłych uczonych późnego średniowiecza: lekarzy, teologów, prawników i nauczycieli. Wielu profesorów zesłał do Heidelbergu z Pragi i Wiednia fundator uczelni – książę elektor Palatynatu Reńskiego Ruprecht Karol I Wittelsbach, którego imię nosi uczelnia.

Dzisiaj Uniwersytet w Heidelbergu zalicza się do najlepszych uniwersytetów, nie tylko w Niemczech, ale i za granicą. Uczelnia postawiła sobie ambitny cel, który pozwala na prowadzenie prac naukowo-badawczych dotyczących najważniejszych zagadnień ludzkości. Podobnie jak w przypadku innych wyróżnionych uniwersytetów, dużą rolę odgrywają tutaj dyscypliny międzywydziałowe. Główne kierunki kształcenia to medycyna, prawo, nauki społeczne oraz przyrodnicze (na Uniwersytecie w Heidelbergu pracuje prof. Bert Sakmann, laureat Nagrody Nobla w dziedzinie fizjologii i medycyny – za odkrycie funkcji pojedynczych kanałów jonowych w komórkach).

Uniwersytet ma swoje przedstawicielstwa w Santiago de Chile, Kyoto, Nowym Jorku oraz Delhi. Budżet uczelni to 630 mln euro, z czego połowa to dota-



Na Uniwersytecie w Mannheim. Na zdjęciu (od lewej): marszałek woj. opolskiego Andrzej Buła, prorektor PO prof. Krzysztof Malik, rektor Uniwersytetu w Mannheim prof. Erst-Ludwig von Thadden i rektor UO prof. Stanisław S. Nicieja (fot. Jarosław Mokrzycki)

cja z kraju związkowego, połowa pochodzi ze środków zewnętrznych (projekty UE, środki z komercjalizacji i współpracy z biznesem). Obecnie na Uniwersytecie w Heidelbergu kształcą się ok. 30 tys. studentów (ok. 40 proc. spoza Niemiec).

Tego samego dnia, w godzinach wieczornych, opolska delegacja spotkała się z prezesem Izby Rzemieślniczej w Mannheim **Walterem Tschischką**, dyrektorem generalnym izby – **Dieterem Milerem** i dyrektorem Akademii Kształcenia – **Hansem-Fredem Herwehem**.

22 listopada odbyło się spotkanie z dyrekcją Izby Rzemieślniczej w Mannheim, działającej jako jednostka użyteczności publicznej, która zrzesza ok. 12 tys. firm (głównie mikro- i małych przedsiębiorstw sektora budowlanego, mechanicznego oraz elektrycznego). Wizytę w Izbie zakończyło spotkanie i rozmowa z **Michaelem Grötschem**, prezydentem Mannheim, który przybliżył historię rozwoju miasta, podkreślając bardzo bliską współpracę między miastem a środowiskiem akademickim.

Kolejnym punktem programu było zwiedzanie Akademii Kształcenia w Mannheim — jednej z najważniejszych instytucji edukacyjno-szkoleniowych w regionie oraz spotkanie z rektorem Uniwersytetu w Mannheim, **prof. dr. Erstem-Ludwigiem von Thaddenem**. Uniwersytet w Mannheim jest jednym z młodszych niemieckich uniwersytetów. Główny budynek

mieści się w barokowym pałacu nad Renem. Istnieje od roku 1967, jednak jego początki sięgają roku 1763, kiedy przez elektora Rzeszy Karola IV Wittelsbacha została powołana w tym miejscu akademia nauk. Uniwersytet posiada sześć wydziałów: ekonomii i prawa, biznesu, nauk społecznych, filozofii, matematyki z informatyką, psychologii. Uczelnia jest znana z programów prowadzonych w dziedzinie biznesu i ekonomii. W rankingach uwzględniających te specjalizacje uniwersytet w Mannheim należy niustannie do najlepszych w Niemczech.

Podczas spotkania podpisano umowę o współpracy pomiędzy Urzędem Marszałkowskim Województwa Opolskiego i Uniwersytetem w Mannheim. Projekt pt. *Efektywny transfer wiedzy z nauki do przemysłu w województwie opolskim*, mający za zadanie usprawnienie transferu technologii i wiedzy z nauki do biznesu, ma znaczenie strategiczne dla gospodarki regionalnej, co w szerszym ujęciu przekłada się na usprawnienie tego procesu na poziomie krajowym i europejskim. Liderem projektu będzie Samorząd Województwa Opolskiego, natomiast partnerami: Uniwersytet w Mannheim, Politechnika Opolska i Uniwersytet Opolski.

Marcin Miga

Opolskie buty dla niemieckiego szewca

W dniach 17–19 października br., na zaproszenie **Achima Gabora** (Gabor Shoes AG), delegacja Uniwersytetu Opolskiego gościła w Rosenheim (Bawaria). Kanclerz **UO Ewa Rurynkiewicz** i dyrektor Instytutu Sztuki **dr hab. Łucja Piwowar-Bagińska, prof. UO**, spotkały się z szefem jednego z największych obuwniczych koncernów świata, synem Joachima Gabora, który pochodził ze Strzelca Opolskich. Delegacji towarzyszyła dziennikarka, która dla regionu odkryła sylwetkę wielkiego szewca ze Strzelca Opolskich, prezes Fundacji EBE **Teresa Kudyba**. Na prośbę władz uczelni zorganizowała wyjazd studyjny, który stanowi kontynuację wcześniejszych wspólnych działań. Bo wiem Achim Gabor już w 2009 roku odwiedził Uniwersytet Opolski, wygłosił wówczas wykład dla studentów, dokonał też otwarcia wystawy fotograficznej w Strzelcach Opolskich.

W roku 2011 studenci Instytutu Sztuki UO zaprojektowali dla Gabor Shoes AG koszulki i torebki z motywem butów. Wówczas firma zakupiła prawa autorskie za 2 tys. euro. Projekty zostały zrealizowane, a w trakcie pobytu w Rosenheim dr hab. Łucja Piwowar-Bagińska, prof. UO, otrzymała od Achima Gabora ostatnią koszulkę z nadrukiem według studenckiego

projektu. Achim Gabor z kolei dostał w prezencie grafikę studentki Instytutu Sztuki **Marii Bitki**. Linoryt został zawieszony w galerii – rodzinnej kolekcji grafik o tematyce szewskiej.

Wizyta w Rosenheim miała na celu nawiązanie ścisłej współpracy z Instytutem Sztuki. Dyrektor Łucja Bagińska zaprezentowała szereg konkretnych propozycji, przygotowanych przez pracowników instytutu. Achim Gabor zdecydował się wesprzeć kilka z nich, m.in. projekt artystyczny *Ślady*, który zostanie umiejscowiony w przestrzeni publicznej Strzelca Opolskich i Opola. *Ślady* to rzeźby butów w naturalnych rozmiarach, wykonane w różnych materiałach: od brązu, mosiądzu po materiały naturalne (kamień) i sztuczne (żywice epoksydowe) oraz odlewy w zaprawach drobnoziarnistych. Te małe formy rzeźbiarskie zostaną umieszczone w wybranych miejscach miast, będzie to np. but znikający w bramie, but pozostawiony na schodach, but wchodzący do urzędu, buty porzucone w parku przy ławce... Moment zaskoczenia i niespodzianki ma zaciekać odbiorcę, stać się bodźcem do szukania dodatkowych informacji.

W trakcie wizyty Achim Gabor zaproponował umieszczenie rzeźby buta z brązu, autorstwa opolan,

przed siedzibą główną Gabor Shoes AG w Rosenheim – obok rzeźby z brązu, którą postawił przed firmą jego ojciec – Joachim. Achim Gabor chciałby także, aby opolskie buciki pojawiły się przy nowo otwieranych sklepach firmy Gabor AG, można więc przypuszczać, że współpraca Instytutu Sztuki z jego firmą nie zakończy się na jednym projekcie. Omawiano także pomysł wykonania instalacji przestrzennej na Światowe Targi Obuwia w Duesseldorfie.

Dodatkowym wsparciem dla opolskich studentów będą trzy stypendia dla studentów Instytutu Sztuki UO, ufundowane przez Gabor Shoes AG, każde w wysokości 1 tys. euro. Stypendia będą przyznawane po zgłoszeniu kandydatów przez nauczycieli akademickich i zaopiniowaniu przez Radę Naukową Instytutu Sztuki, a wręczone podczas uroczystej inauguracji roku akademickiego. Achim Gabor przyjął zaproszenie rektora UO **prof. dr. hab. Stanisława S. Nicieji** na marcowe obchody 20-lecia Uniwersytetu Opolskiego.



Na zdjęciu (od lewej): red. Teresa Kudyba, kanclerz UO Ewa Rurynkiewicz, Achim Gabor, dyrektor Instytutu Sztuki UO prof. Łucja Piwowar-Bagińska

Z inicjatywy **dr. Marcusa Reheisa**, dyrektora biura komunikacji i marketingu firmy Gabor, delegacja Uniwersytetu Opolskiego gościła w Wyższej Szkole Nauk Stosowanych w Rosenheim, gdzie podjęto rozmowy o możliwościach współpracy i wymiany naukowej oraz studenckiej.

Teresa Kudyba

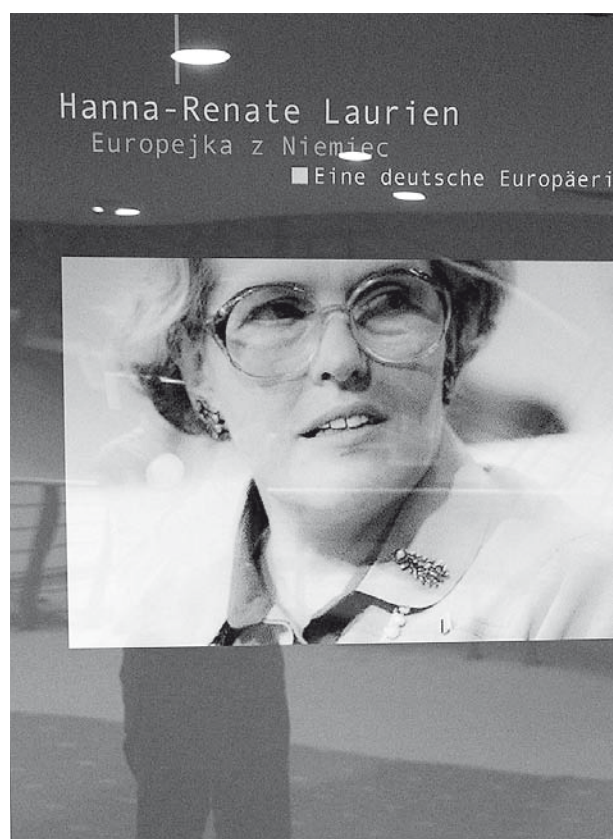
Niemiecki dar dla teologów

22 października br. na Wydziale Teologicznym UO odbyła się uroczystość przekazania wydziałowi księgozbioru Hanny-Renate Laurien, zmarłej w 2010 r., a pochodzącej z Gdańska, bylej przewodniczącej parlamentu Berlina.

Laudacje z tej okazji wygłosili: **prof. Bernhard Vogel**, były premier Turynii i Nadrenii-Palatynatu, honorowy przewodniczący Fundacji Konrada Adenauera oraz **ks. abp prof. Alfons Nossol**, emerytowany ordynariusz diecezji opolskiej – inicjatorzy przekazania Uniwersytetowi Opolskiemu tego księgozbioru. Symbolicznie dokonał tego **Hans Joerg Duppre**, przewodniczący Związku Powiatów Nadrenii-Palatynatu oraz Związku Powiatów Niemieckich. Uroczystości towarzyszyła wystawa *Życie i działalność pani Hanny-Renate Laurien*. Księgozbiór jest bardzo różnorodny: od książek naukowych, zwłaszcza teologicznych, filozoficznych i socjologicznych, po literaturę piękną, albumy, przewodniki, książki biograficzne, historyczne, dotyczące historii sztuki, polityki i religii.

(b)

Uroczystości towarzyszyła wystawa poświęcona Hannie-Renate Laurien



W mojej pracowni

Sam siebie opowiem najlepiej

Z dr. hab. Danielem Pietrkiem, adiunktem z Instytutu Germanistyki UO,
rozmawia Barbara Stankiewicz

– O Pana fascynacji Horstem Bienkiem rozmawialiśmy po raz pierwszy dziesięć lat temu – wtedy ten pisarz, redaktor, wydawca i reżyser miał być bohaterem Pana pracy doktorskiej. Tymczasem jej tematem stała się recepcja dramatów Witolda Gombrowicza w niemieckim obszarze językowym. Horst Bienek powrócił w Pana pracy habilitacyjnej, która jest efektem dziesięciu lat żmudnych poszukiwań, m.in. w archiwach NKWD i STASI.

– W 2002 r. wiedziałem, że jest ważnym pisarzem, nie tylko dla literatury śląskiej, ale w ogóle niemieckojęzycznej: po śmierci Bienka, w 1990 r., w niemieckich gazetach ukazują się teksty, w którym niemal wszyscy porównują go z Grassem, a dla części autorów jest od Grassa nawet ważniejszy. Ale o tym dowiedziałem się dopiero podczas pracy w archiwum niemieckim. Kiedy ją zaczynałem, miała to być krótka kwerenda: za radą profesora Marka Zybury pojechałem na wakacjach do Niemiec szukać archiwaliów, dotyczących Bienka. Myślałem, że znajdę je w Monachium, bo tam Bienek mieszkał w ostatnich dwunastu latach swojego życia. Nic nie znalazłem, mimo że obszedłem wszystkie instytucje, z którymi był związany. W końcu ktoś podpowiedział mi, że może w Hanowerze... Pojechałem. Znalazłem – w dziale rękopisów Dolnosaksońskiej Biblioteki Krajowej. I utknąłem tam na dziesięć lat. Myślę oczywiście o wakacjach i feriach zimowych, bo mogłem to robić tylko w czasie wolnym. Później było łatwiej, bo najpierw dostałem dofinansowanie z DAAD, a następnie stypendium Humboldta dla doświadczonych naukowców, ale na początku było to dla mnie wielkim wyzwaniem logistycznym i finansowym. Kiedy zjawiłem się w tej bibliotece, okazało się, że byłem pierwszą osobą, która o to archiwum Bienka zapytała.

– Bo był człowiekiem nieciekawym?

– Odwrotnie: był człowiekiem fascynującym. Powód jest prosty: chory na AIDS Bienek sprzedał w roku 1989 prawa do swojej spuścizny Dolnosaksońskiej Bibliotece Krajowej, za sporą sumę pieniędzy. Zmarł w roku 1990, roku wielkich wydarzeń historycznych, które przesłoniły wszystkie inne – runął mur berliński, pojawiły się kłopoty z nowymi landami, zmiany personalne zaszły we wszystkich instytucjach, nie omijając także wspomnianej biblioteki: nowa dyrekcja, nowe koncepcje... Depozyt Bienka nie mógł być w tej

sytuacji wielkim wydarzeniem: zamknięto go po prostu w szafach. Mija dziesięć lat i nagle pyta o te zbiory jakiś magister z Polski. Konsternacja. Tydzień trwały konsultacje, także z prawnikiem, czy mogę przejrzeć te dokumenty: które, i w jakim zakresie.

– Prof. Hubert Orłowski w swojej recenzji Pańskiej pracy mocno podkreśla *siłę uporą habilitanta w docieraniu do korpusu archiwalnego Bienka...*

– Na korzystanie ze zbiorów musiały wyrazić zgodę wszystkie cztery instytucje wymienione w testamentie. W archiwaliach były także dzienniki Bienka, 35 zeszytów w twardej okładce, wszystkie oznaczone czerwonymi kółeczkami – zgodnie z testamentem Bienka, przed upływem dziesięciu lat od jego śmierci



Prof. Daniel Pietrek z rzeźbą wykonaną przez Horsta Bienka (fot. Jarosław Mokrzycki)

nie wolno było ich nawet otworzyć. Od 2000 r. można było z nich korzystać, ale po uzyskaniu zgody najważniejszego z testamentariuszy: Michaela Krügera, mentora Bienka, dyrektora Wydawnictwa Carla Hansera, człowieka niesamowicie wpływowego, uważanego w Niemczech za ostatniego wielkiego wydawcę (to nie przypadek, że w tym właśnie wydawnictwie ukazało się tak wiele książek noblistów). I to Krüger właśnie zdecydował, że mogę te dzienniki przeczytać.

– Jak się okazało, ten ogromny zbiór był bardzo nieuporządkowany. Stałem przed wielkim archiwum zamkniętym w czternastu dwuskrzydłowych szafach, szczelnie wypełnionych segregatorami i teczkami z różnego rodzaju dokumentami, wśród których były i zeznania podatkowe (okazały się bardzo przydatną lekturą!), i listy, widokówki, rękopisy... A w tych dokumentach, zwłaszcza dziennikach, roilo się od nazwisk, skrótów, nazw instytucji – musiałem to wszystko odszyfrowywać, ustalać: kim jest np. Wolfgang, o którym Bienek pisze... Powoli wylaniał mi się obraz otoczenia Bienka, stosunków, powiązań i zależności ówczesnego życia społeczno-kulturalno-politycznego.

– Czytałem wszystko. I robiłem notatki, bo kserować nie pozwalano. Były momenty, że popadałem we frustrację, bo czułem, że nigdy się przez to nie przekopię – minęły cztery lata nim mogłem powiedzieć, że z grubsza ogarnąłem to archiwum. Jednocześnie czułem – i to było bardzo niesamowite uczucie – że jest świetnie. Bo jestem pierwszą osobą, która to czyta, a więc coraz głębiej wchodzi w świat Horsta Bienka, pisarza, który – nie trzeba o tym nikogo przekonywać – był twórcą ważnym. Pojawiło się i pytanie o odpowiedzialność – co chciałbym, a co mogę i powinienem z tą wiedzą zrobić. Przez pierwszych kilka lat towarzyszył mi też strach, że zjawi się w archiwum np. jakiś niemiecki naukowiec, dysponujący nieograniczonym czasem,

podczas gdy ja zjawiałem się w Hanowerze tylko z doskoku, i zwyczajnie mnie wyprzedzi.

– **Horst Bienek dobrze zadbał o to, żeby jego przyszły biografista nie miał kłopotów z materialem. Musiał mieć o sobie dość dobre mniemanie...**

– Ależ oczywiście, że miał. Co było w pewnym stopniu uzasadnione – z otoczenia odbierał sygnały świadczące o dużym zainteresowaniu swoją osobą. Ale i sam to zainteresowanie kreował: kiedy na przykład kończył pisać *Pierwszą polkę*, już miał ustawionych recenzentów we wszystkich najważniejszych gazetach. A powieść jeszcze nie była przecież skończona. W mojej książce często pojawia się temat pieniędzy i władzy. Bo Bienek był świetnym pisarzem, ale i rewelacyjnym menedżerem – przede wszystkim samego siebie. Nie mam wątpliwości, że także swoje dzienniki, rzecz z założenia bardzo prywatną, też pisał z myślą o przyszłych czytelnikach. Mógł przecież je wszystkie zniszczyć, a zniszczył tylko ich część... Bienek robił kopie wszystkich listów, które wysyłał (to nie przypadek, że maszynopisy sporządzał na bardzo drogim papierze, który ma te właściwości, że nawet po czasie druk nie blaknie), przechowywał rękopisy recenzji, które pisał, słowem – świadomie wymyślał i ocalał swoją biografię dla potomnych. Pisząc o sobie – pisał siebie.

– **Tytuł Pana książki, w wolnym przekładzie, brzmi: *Opisz siebie sam*. Bienek nie dowierzał swoim przyszłym biografom?**

– Moja książka składa się z trzech części. Pierwszej – faktograficznej, drugiej – pokazującej krajobraz społeczno-literacko-polityczny, w którym Bienek funkcjonuje po powrocie z zsyłki. Trzecia dotyczy mitu, który sam o sobie stworzył. Bo Bienek funkcjonował w sposób trochę wirtualny. Sam sobie wymyślił, kim jest, na zasadzie: sam siebie opiszę najlepiej. Im głębiej wchodziłem w ten jego świat, tym większe było moje zdzi-

Dr hab. Daniel Pietrek w latach 1996–2001 studiował germanistykę na uniwersytetach w Opolu i Berlinie (Wolny Uniwersytet). Od 2001 pracownik Instytutu Filologii Germańskiej Uniwersytetu Opolskiego. Na podstawie rozprawy doktorskiej napisanej pod kierunkiem naukowym prof. dr. hab. Marka Zybury pt.: *Recepcja dramatów Witolda Gombrowicza w niemieckim obszarze językowym* w maju 2004 r. uzyskał stopień naukowy doktora nauk humanistycznych – jako pierwszy absolwent Instytutu Filologii Germańskiej UO. W roku 2013, również jako pierwszy absolwent Instytutu, uzyskał tytuł doktora habilitowanego. Dziesięciokrotny stypendysta (w otwartych konkursach) polskich oraz zagranicznych fundacji i instytucji: DAAD, KAAD, TU Dresden, KBN, Ruhr Universität Bochum. Stypendia były przeznaczone na pobyty badawcze na niemieckich uniwersytetach i w instytutach badawczych w Dreźnie, Bochum, Monachium, Hannoverze, Berlinie. W latach 2010–2011 jego projekt habilitacyjny został nagrodzony stypendium dla doświadczonych naukowców Fundacji Aleksandra von Humboldta. Od 2002 r. jest współzałożycielem i członkiem „Mittleuropäischer Germanistenverband“ (Środkowoeuropejskie Stowarzyszenie Germanistów) z siedzibą w Dreźnie. Główne kierunki zainteresowań badawczych koncentrują się wokół zagadnień związanych z literaturą i kulturą niemiecką XX wieku, polsko-niemieckimi związkami literackimi i kulturowymi, niemieckojęzyczną literaturą śląską oraz komparatystyką literacką (monografia: *„Szlachcica polskiego pojedynki cieniów”*. *Recepcja dramatów Witolda Gombrowicza w niemieckim obszarze językowym*, Wrocław 2006). W latach 2002–2011 opracował spuściznę Horsta Bienka znajdującą się w Archiwum Horsta Bienka w Dziale Rękopisów Dolnosaksońskiej Biblioteki, czego efektem jest 562-stronicowa monografia: *Ich erschreibe mich selbst. (Autor)Biografisches Schreiben bei Horst Bienek* opublikowana w 2012 r. w dreźnieńskim wydawnictwie Thelem Verlag.

wienie, w jak dużym stopniu prawda miesza się w nim z fikcją, jak dużo jest w tym świecie autokreacji. Wiele osób pisało o Bienku, powstawały nawet doktoraty, ale, ku mojemu ogromnemu zdziwieniu, nikt na przykład nie odpowiedział na pytanie: dlaczego Bienek w 1951 r. został aresztowany przez STASI, potem oddany w ręce NKWD i wywieziony na Syberię.

– **W oficjalnym życiorysie Bienka czytamy, że powodem tych represji były jego działania przeciwko polityce kulturalnej NRD, za co został skazany na 25 lat ciężkiej pracy w Workucie.**

– Tak napisał w swoim życiorysie. Życiorysie, który funkcjonował w czterech wersjach. Różniły się narracją, retoryką, budową, ale zawsze te same fakty przemilczał, te same modyfikował. W każdej wersji pisał, że był uczniem Bertolda Brechta, że był w Berliner Ensemble, że debiutował publikacjami m.in. w „Sinn und Form”, która uchodziła za pewną oazę wolności w NRD, ale przemilczał, że pisał teksty socrealistyczne, i to takie modelowe. I zawsze uchylał się od odpowiedzi na pytanie o przyczynę swojego aresztowania, mówiąc np.: *wiadomo, jak działa system represyjny*. Albo: *znacie przypadek pisarza X., ze mną było podobnie*.

Wbrew temu, co pisał w życiorysie – jak wynika z dokumentów STASI, do których dotarłem po ośmiomiesięcznych zabiegach, co i tak było sukcesem, bo na zgodę, o ile w ogóle zostanie wyrażona, czeka się z reguły dwa lata – nie był skazany na 25, tylko na 20 lat i nie za *działania przeciwko polityce kulturalnej NRD*... Za co w takim razie? I po co ta mistyfikacja? – zrozumiałem to po lekturze dokumentów STASI i Sowieckiego Trybunału Wojskowego.

– **I zweryfikował Pan jego oficjalny życiorys. Profesor Marek Zybura, jeden z recenzentów Pana książki, podkreślił, że jako pierwszy zrekonstruował Pan i przedstawił tło aresztowania pisarza w 1951 r. przez NKWD i zesłania go na Syberię. Na ten absolutnie odkrywczy walec rozprawy zdążył już zareagować mentor zmarłego przedwcześnie pisarza, jego lektor i wydawca Michael Krüger, w postłowie do wydanej przez siebie z początkiem 2013 r. relacji pisarza z jego pobytu w Workucie. Za co Bienek trafił na Syberię?**

– Był wtedy asystentem Bertolda Brechta, ówczesnego dyrektora Berliner Ensemble. Bienek codziennie jeździł więc do Berlina z Poczdamu (wschodnie Niemcy), gdzie wynajmował pokój. Łączyła go wtedy intymna więź z mieszkającym w Berlinie Zachodnim Günterem Grelm, który pracował dla CIA. Na jego prośbę Bienek przywozi z Berlina Wschodniego książkę telefoniczną, potem został poproszony o dostarczenie komuś listu, zawierającego propozycję podjęcia współpracy z CIA, innym razem Grel wysyła go do mieszkania zdekonspirowanego agenta CIA po radiodbiornik... Kontaktuje też Bienka z agentem CIA, jakimś Smithem, który próbuje zwerbować Bienka do współpracy. W końcu funkcjonariusze STASI aresztują Grela oraz dwadzieścia kilka innych osób (później

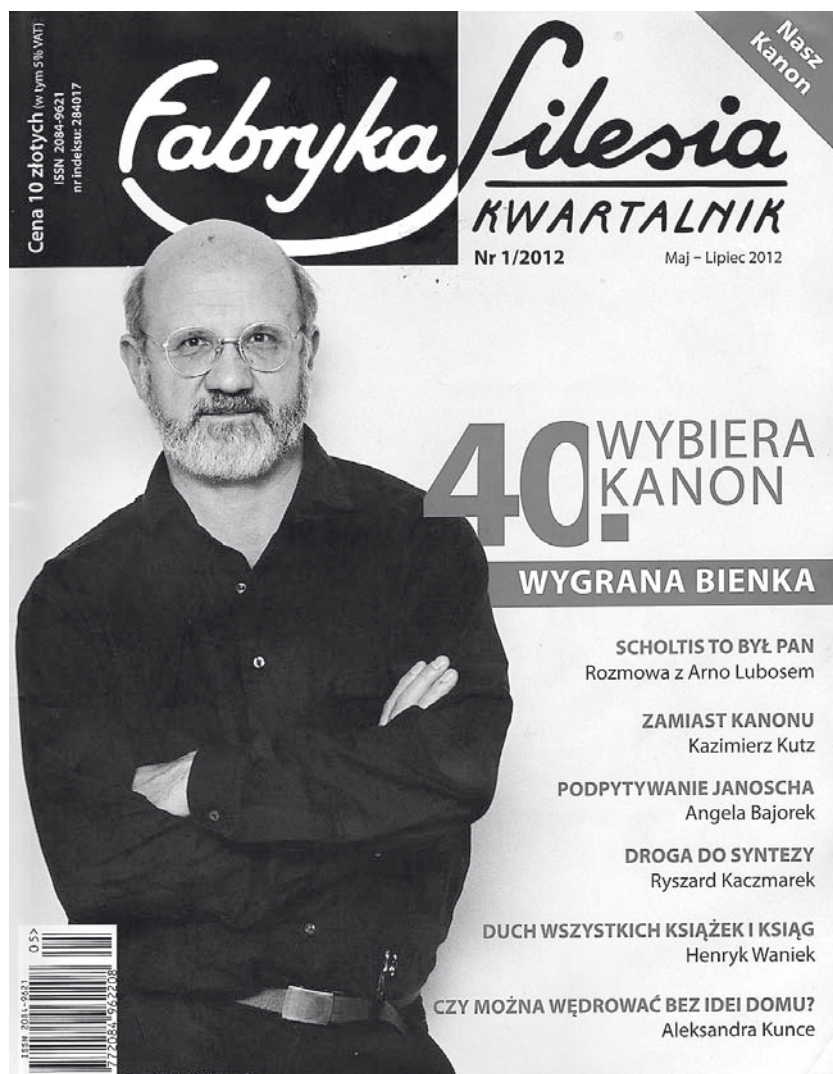
Grel zostanie rozstrzelany). Wśród nich znajduje się także Horst Bienek, który zostaje przekazany Rosjanom. Torturowany Grel miał zeznać, że wręczył mu za te przysługi dziesięć marek.

– **Dlaczego Bienek nie chciał ujawnić prawdy o powodach swojego aresztowania i zsyłki na Syberię, ukrywając ją za enigmatycznym sformułowaniem o działaniach przeciwko polityce kulturalnej NRD?**

– Też się nad tym zastanawiałem, z czasem zrozumiałem, że Bienek wolał mit niepokornego opozycjonisty od banalnej prawdy: wykonywał drobne zlecenia na prośbę przyjaciela, z którym łączył go intymny związek. Skazano go na 20 lat zsyłki, co przeczytałem w aktach NKWD, ale w każdej z wersji swojego życiorysu Bienek pisze o 25 latach – to nie jest brak precyzji, on dobrze wie, że więźniowie polityczni dostawali takie właśnie wyroki, to był standard. Więcej, po czteroletnim pobycie w łagrze, skąd wyszedł na mocy amnestii w 1955 r., stał się sztandarowym reprezentantem, wizytówką zesłańców, z których każdy legitymował się 25-letnim wyrokiem, więc nie chciał afiszować się z wyrokiem mniejszym, bo to prowokowało pytania. Co w niczym nie umniejsza traumy, jaką była dla niego zsyłka na Syberię. Współtowarzysze Bienka, do których dotarłem, opowiadali mi, że rzeczywistość obozową tworzyły dwa światy: świat nadzorowany przez Rosjan i ten nocny, kto wie, czy nie gorszy, który otwierał się z chwilą zamknięcia drzwi baraku. Rządzili w nim więźniowie kryminalni: najgorsi przestępcy, mordercy i psychopaci, których ofiarami stawali się właśnie więźniowie polityczni: słabi intelektualiści. Tacy, jak Horst Bienek.

– Tajemnica dotycząca prawdziwych powodów zsyłki musiała go męczyć. Ślady tych zmagania widać choćby w *Monachijskich wykładach z poetyki*, gdzie pojawiają się – pisane najpierw w pierwszej, a potem w trzeciej osobie – niezrozumiałe pytania: *opowiedzieć wszystko, czy nie?*

– Na taki podobnie dziwny, choć dotyczący innych zdarzeń, potok zdań napotykały też pod koniec powieści *Cela* – trudno się zorientować, gdzie jest ich początek, a gdzie koniec. To monolog osadzonego w celi, możemy się domyślać, że Bienek pisze o sobie, ale przecież niekoniecznie... Bohater *Celi* opowiada o tym, że jest ofiarą molestowania seksualnego w dzieciństwie. Jestem całkowicie przekonany, mam na to dowody, że Bienek opowiada o sobie. I o swoim ojcu. To jedyny tekst, w którym tak otwarcie mówi o tym, że był w dzieciństwie wykorzystywany seksualnie. Zgadza się wszystko: opis gliwickiego domu, topografia, realia... Im głębiej wchodziłem w świat Bienka, czytając zwłaszcza dzienniki i listy, tym większego nabierałem przekonania, że jego relacja z ojcem była niesłychanie toksyczna. Ogromne wrażenie zrobiły na mnie listy, które ojciec pisze do osadzonego w łagrze Horsta. Bije z nich zimno, są odpychające, nikt by się nie domyślił, że pisał je ojciec do syna. Ta relacja musiała zdeterminować jego życie.



Okładka pierwszego numeru kwartalnika „Fabryka Silesia” (maj-lipiec 2012 r.) – ze zdjęciem Horsta Bienka, uznanego przez intelektualistów związanych z Górnym Śląskiem za najważniejszego autora publikacji tworzących „Kanon literatury Górnego Śląska”, obok m.in. Josepha von Eichendorffa, Janoscha, Henryka Wańka, Kazimierza Kutza i Małgorzaty Szejnert

– Potrzebowałem sporo czasu, żeby zrozumieć, jak wielki wpływ na jego życie i twórczość miał homoseksualizm, o którym nie wiedziałem, rozpoczynając moją pracę. Homoseksualizm, który był jego obsesją. Przyznam, że niektóre fragmenty jego dzienników i zdjęcia mocno mnie zszokowały. Jak wspominałem, kilka zeszytów Bienek zniszczył...

– Przywoływany już przeze mnie Michael Krüger, osoba, która najlepiej zna i jego życie, i twórczość, w wywiadzie z 2012 r. mówi, że *nie był koherentną osobowością, że właściwie było ich dwóch*. Z jednej strony był wrażliwym, często lirycznym człowiekiem, który – w momencie, gdy włączał mu się tryb seksualny – potrafił zmieniać się w bestię: znikał wtedy na dwa tygodnie, owładnięty jakąś straszną siłą. Już grafolog, który w 1947 r. analizował pismo kilkunastoletniego wówczas Bienka (znalazłem ten dokument w archiwum), stwierdził, że jest to pismo osoby bardzo labilnej, popadającej w skrajne nastroje, konkludując: *trzeba nad nim pracować*.

– Połowa tekstu składającego się na 35 dzienników Bienka to szczegółowe opisy jego relacji z kolejnymi partnerami, opisy obfitujące w najdrobniejsze szczegóły, od rodzaju muzyki, jaką pieczołowicie dobierał, przygotowując się do wspólnego wieczoru (Brucknera? – zastanawiał się – czy Beethovena?), po szczegóły mające charakter wręcz pornograficzny. Te opisy kończy, jak przystało na recenzenta, którym przecież także był, oceną wieczoru.

– Seks był jedną z jego obsesji. Jak pisze w dziennikach – *gdyby nie ten mój wielki popęd, byłbym dziś wielkim pisarzem*. Ze swojego pobytu we Włoszech, w 1960 r., jako stypendysty Villi Massimo, zapisuje dwa wrażenia. Opisuje więc bankiet wydany dla stypendystów przez ambasadora niemieckiego we Włoszech: wyborny szampan, świetne mowy, wytworna atmosfera... A zaraz po tym odnotowuje wyjazd do Neapolu, gdzie jego uwagę przykuły oczy pięknego, żebrzącego chłopca, któremu daje 500 lirów. Po czym następuje opis aktu seksualnego.

– O homoseksualizmie Bienka wiedziały tylko osoby z jego najbliższego otoczenia. Pisarz nie tylko się z tym nie afiszował, ale i ukrywał, chętnie pokazując się w towarzystwie z kobietą, tzw. *Sandfrau* (to w wolnym tłumaczeniu – *piaskowa pani*, usypiająca uwagę, jak *Sandmann*, czyli *Piaskowy dziadek* z popularnej niemieckiej dobranocki, który usypiał dzieci, sypiąc im w oczy piasek).

– W swoich dziennikach Bienek odsłania także całą kuchnię, siatkę powiązań i zależności ówczesnego niemieckiego światka kulturalnego. Píše na przykład: pisarz X dostał taką a taką nagrodę, tu pada kwota, którą przyznano mu tylko dlatego, żeby wyblokować pisarza Y. To była dla mnie kopalnia wiedzy, choć musiałem bardzo uważać, żeby nie poddać się autokreacji Bienka – wszystko, co się dało, musiałem weryfikować. Zauważyłem przy tym, jak ważne w tych dziennikach są linijki, które Bienek skreśla. Czasem ważniejsze od tego, co pozostało. Jest w dziennikach i zapis autorefleksji autora, dotyczącej jego twórczości – najkrócej mówiąc, Bienek jest z siebie bardzo zadowolony. Co nie zmienia faktu, że był bardzo dobrym pisarzem, recenzentem, autorem cenionych filmów i prac plastycznych.

– **Pisząc o homoseksualizmie Bienka, dotknął Pan bardzo delikatnej materii. Łatwo narazić się na po-**

sądzenia, że wykorzystując wątki homoseksualne, chciał Pan przydać swojej książce atrakcyjności...

– Mam świadomość, że paru osobom zmaciłem trochę obraz Horsta Bienka, już dotarły do mnie głosy, czy czasem nie przesadzam, bo *przecież on był taki wrażliwy*. Czy nie szukam czasem sensacji. W swojej książce tylko dwa razy cytuję fragmenty obszernej korespondencji miłosnej, świadczące o homoseksualizmie ich autora, bo bez nich niemożliwe jest wyjaśnienie pewnych sytuacji, kontekstów. Nie da się w przypadku Bienka mówić o wielu sprawach, pomijając ten aspekt jego osobowości. Mając świadomość, że jest to pierwsza monografia Horsta Bienka, musiałem ten aspekt uwzględnić, a biorąc pod uwagę, jak wielki miał wpływ na jego życie i twórczość – można powiedzieć, że ledwie go zasygnalizowałem. Wiedza o homoseksualizmie Bienka uczytelnia jego twórczość, jest kluczem, który pozwala w nią wejść głębiej.

– W tej twórczości Górny Śląsk zajmuje ogromnie ważne miejsce. Jaki jest przedwojenny Górny Śląsk, śląski kosmos – jak nazywa tę tęsknotę prof. Hubert Orłowski – zapamiętany przez Horsta Bienka?

– To Śląsk mityczny, też trochę wymyślony, będący w opozycji do modelu, który prezentował Związek Wypędzonych. Przestrzeń Górnego Śląska, według Bienka, wyznacza trójkąt miejscowości: Gliwicz, bo tam urodził się on, Lubowitz, miejsce urodzin Eichendorffa, i Auschwitz. Bienek mówi więc głośno i wyraźnie: niemiecka kultura to także Auschwitz. Weźmy tetralogię gliwicką: znajdziemy w niej wszystkich ważnych pisarzy niemieckich, jest więc Eichendorff, Hauptmann (postać trochę problematyczna, jego twórczość próbowali zawłaszczyć naziści, ale Bienek próbuje go bronić), ale jest i Arthur Silbergleit, Wojciech Korfanty czy torturowany przez gestapo Paweł Musioł... Obok Niemców są więc Żydzi (Bienek miał ogromną uwagę dla kultury żydowskiej) i Polacy. Co więcej, Bienek raz po raz podrzuca niemieckiemu czytelnikowi elementy dla Polaków najważniejsze: jedna z głównych postaci czyta na przykład w gazecie o Katyniu. W tym znaczeniu jest to literatura propolska, przybliżająca Niemcom polską wrażliwość i polską perspektywę historyczną. Bienek wręcz Niemców edukuje, świadom asymetrii Polaków i Niemców (to termin profesora Huberta Orłowskiego) w patrzeniu na okres II wojny światowej. Począwszy od daty rozpoczęcia wojny: dla nas wojna rozpoczęła się 1 września 1939 r. i trwała nieprzerwanie przez pięć lat; dla Niemców wojna zaczęła się od Stalingradu. Inny czas, inne obrazy, inne opowieści. Horst Bienek próbuje tę polską opowieść Niemcom przybliżyć. Według Związku Wypędzonych, na Górnym Śląsku przed wojną wszyscy mówili po niemiecku. Bienek celowo wprowadza do swojej tetralogii język bardzo zróżnicowany, pokazuje, że mówiono i po niemiecku, i po polsku, i po śląsku. Z tym ostatnim Bienek sam miał kłopot, więc dialogi śląskie w pierwszym wydaniu *Pierwszej polki* pomagał mu pisać pochodzący z Olsztyna Tadeusz Nowakowski. Efek-

tem tej współpracy jest m.in. dialog starych Ślązaczek, które rozmawiają ze sobą wygładzonym, literackim językiem, pytając wytwornie: *jak się pani wie?* W kolejnym wydaniu czytamy już: *jak wam idzie?* Bo, począwszy od drugiego tomu *Pierwszej polki*, Bienek zaprosił do współpracy ekspertów, wśród nich dr. Herberta Matuszka, opolanina. Matuszek tłumaczył przyslaną mu listę słów na dialekt śląski, wyjaśniając przy okazji ich pochodzenie. Te wykłady musiały znużyć Bienka, bo w jednym z listów napisał, że właściwie to wystarczy mu samo tłumaczenie...

– A Pana nie znużyło tak długie, intensywne obcowanie z tym pisarzem?

– To była niesamowita przygoda. Emocje, których trochę mi teraz brakuje. Wszedłem mocno w jego życie, ale przecież i Bienek wszedł w moje. Wiem, jak myślał, co czuł, kim byli jego przyjaciele, zdarzyło mi się nawet powiedzieć do Oty Filipa, przyjaciela Bienka, którego spotkałem na konferencji w Monachium: *tak, wiem, jak przyjeżdżał na święta, pana żona przyrządziła pieczoną gęs...* Filip był bardzo zaskoczony, skąd ja o tym wiem, a ja przecież ich wszystkich z opisów Bienka znam! To jest wiedza trochę niebezpieczna. Mówiąc najkrócej – w zapiskach Bienka jest parę bomb, których odpalenie oznaczałoby co najmniej kłopoty dla paru żyjących jeszcze osób. Korzystając z nich, czułem ogromną odpowiedzialność. Stąd w mojej książce często używam symboli – piszę np. o *pani X*, dzięki której Bienek dostał asystenturę u Brechta, mimo że znam jej nazwisko, bo nie o tanią sensację tu chodzi. Pomijam już, że na cytowanie każdego fragmentu musiałem uzyskać zgodę wszystkich wykonawców testamentu Bienka, co wymagało ode mnie i wymaga nadal prowadzenia oddzielnych negocjacji.

– Pana monografia Horsta Bienka jest na razie dostępna tylko w wersji niemieckiej – wydała ją, jako 26. tom drezdeńskiej serii germanistycznej, oficyna wydawnicza Thelem Universitätsverlag. Jak zareagowali na tę książkę ludzie z otoczenia Horsta Bienka, jego przyjaciele?

– Po śmierci Bienka wykonawcy jego testamentu mieli prawo wziąć sobie na pamiątkę dwa przedmioty należące do zmarłego. Jeden z nich, w tej rozmowie często przeze mnie przywoływany Michael Krüger, wziął małą rzeźbę wykonaną przez Bienka, a nazwaną *Victory*. I ta statuetka stała na jego biurku przez ponad dwadzieścia lat. Kiedy przyjechałem do niego z gotową książką, podarował mi statuetkę ze słowami: *Zasłużył pan*. Długo wydeptywałem ścieżkę, żeby dostać się do tego słynnego wydawcy, niesłychanie przychylnego Polakom, człowieka, który przyjaźnił się z Herbertem, a który niesamowicie mi pomógł, okazał wielką życzliwość, jego nazwisko otworzyło przede mną kilka mocno zatrzęsniętych drzwi. Jego pochwała znaczy dla mnie bardzo wiele.

– **Dziękuję za rozmowę.**

Gość Złotej Serii Wykładów Otwartych UO: prof. Janusz Degler

Teczkę ukradł mi Witkacy

Witkacy – nasz współczesny. To tytuł wykładu, jaki 17 października br. w Auli Błękitnej UO wygłosił prof. dr hab. Janusz Degler z Uniwersytetu Wrocławskiego, teatrolog, teoretyk teatru, znawca twórczości Stanisława I. Witkiewicza, redaktor 23-tomowej edycji dzieł zebranych Witkacego.

Profesor zaczął od przypomnienia fragmentu *Traktatu moralnego* Czesława Miłosza, opublikowanego 65 lat temu na łamach „*Twórczości*” – jednej z dwóch strof poświęconych Witkacemu:

*U nas ciekawy jest Witkiewicz.
Umysł drapieżny. Jego książek
Nie czytać prawie obowiązek.
W ciągu najbliższych stu lat chyba
Nikt w Polsce jego dzieł nie wyda,
Aż ta formacja, co go znała,
Stanie się już niezrozumiała,
I jaka była w nim trucizna
Najlepszy spec się już nie wyzna.*

Miłosz się pomylił – powiedział profesor Degler – bo dobiega właśnie końca opracowywanie dzieł zebranych Stanisława Ignacego Witkiewicza. Już ukazał się pierwszy, wielki tom jego listów do rodziców, przyjaciół, znajomych i wrogów, łącznie do 52 adresatów.

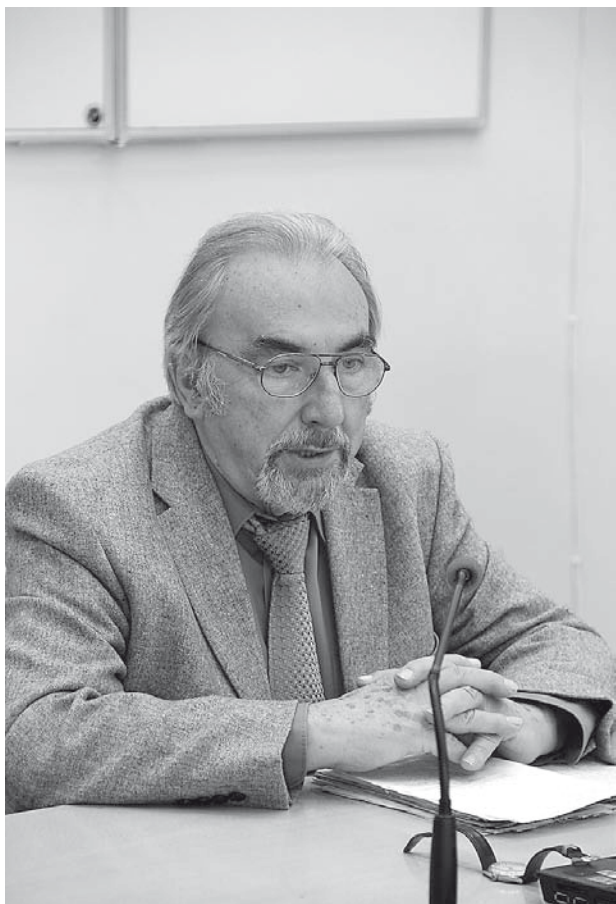
– To listy pisane w latach 1885–1926. Niech państwa nie zmyli ta data: rok 1885, rok urodzin Witkacego, bo zdecydowaliśmy się pomieścić w tym tomie także listy jego ojca do matki, czyli babki Witkacego, w których skrupulatnie, niemal tydzień po tygodniu donosił, jak ten jego genialny Kalunio, upragniony syn się rozwija. Są tam, gdzieś od 1893 roku, dopiski małego Stasia do babci, z rysunkami. One właśnie otwierają ten tom. Pozostało do wydania jeszcze siedem tomów, m.in. tom zawierający pisma krytyczne i publicystyczne, właśnie go opracowuję, jest już gotowy drugi tom – filozoficzny z lat 1933–1939, a całą edycję ma zamknąć kronika dziejów i twórczości oraz bibliografia. Mamy nadzieję, że rok 2015 zostanie przez Sejm ogłoszony rokiem Witkiewiczów: będzie to setna rocznica śmierci ojca i 130. rocznica urodzin jego syna. Chcielibyśmy, aby ten jubileuszowy rok był uwieńczony zakończeniem naszej edycji. My, witkacodolcy, możemy dziś powiedzieć z pewną satysfakcją, że właściwie z wyjątkiem kilku rozpraw filozoficznych, wszystko, co napisał Witkacy, jest już dostępne i krytycznie opracowane. Podobnie jak dzieła Norwida, Mickiewicza, Słowackiego i Wyspiańskiego. Tak więc w tym sensie Miłosz się pomylił.

W latach 1949–1955, w okresie stalinowskim, Stanisław Ignacy Witkiewicz znajdował się na ideksie, nie wolno go było wydawać, nie wolno było o nim pisać. Jego twórczość – jak pisali autorzy szkolnych podręczników – *jest typowym produktem rozkładającego się imperializmu*. W maju 1956 roku Witkacy powraca, po latach nieobecności i anatemy – dzięki Kantorowi, który wystawia *Mątwę* w Teatrze Cricot (ta sztuka inaugurowała działalność teatru). Fenomen, jakim jest Witkacy, zaczyna się rozrastać, odkrywane są kolejne dziedziny jego działalności.

– Najpierw było to odkrycie dramaturga. Pod koniec 1962 r. ukazują się w PIW-ie dwa tomy dramatów Witkacego w opracowaniu Konstantego Puzyny, zawierające 22 utwory, z których za życia Witkacego było drukowanych tylko sześć, oraz dwa akty *Straszliwego wychowawcy*, których druk rozpoczęto w 1937 r., ale „*Gazeta Artystów*” przestaje się ukazywać, druku więc nie ukończono. Ta edycja miała przełomowe znaczenie dla kariery scenicznej Witkacego. Wkrótce bowiem, od *Kurki wodnej* w Tetrze Narodowym i *Wścieklicy* oraz *Matki* w Teatrze Starym, rozpoczyna się triumfalny powrót Witkacego do polskiego teatru. Na dodatek w 1965 r. Anna Micińska znalazła na strychu jednej z chat góralskich skrzynię zawierającą dziecięce utwory siedmioletniego Witkacego – one są również w drugim wydaniu Puzyny.

Kolejnym odkryciem był Witkacy – powieściopisarz, który za życia wydał (w 1927 r.) *Pożegnanie jesieni* i (w 1930) – *Nienasycenie*. Trzecią powieść Witkacego, napisaną w latach 1909–1911 wydaje wspomniana Anna Micińska w 1972 r., na podstawie rękopisu znajdującego się w Ossolineum. To powieść *622 upadki Bunga, czyli Demoniczna kobieta*.

– Powieść z kluczem, bo właściwie wszystkie postacie mają swoje autentyczne pierwowzory, a tytułowa demoniczna kobieta, czyli śpiewaczka operowa Akne to oczywiście Irena Solska, z którą Witkacego łączył bardzo burzliwy, dwuletni romans. Parę miesięcy temu wydaliśmy w PIW-ie tę powieść, bogato ilustrowaną rysunkami i fotografiami wykonanymi przez Witkacego w czasie, gdy ją pisał. Wydana została też ostatnia, nieukończona powieść Witkacego *Jedyne wyjście*, która nie mogła ukazać się za życia autora, pozostała w ręk



Prof. Janusz Degler

kopis, jest w zbiorach Ossolineum.

Witkacy był także świetnym publicystą. Profesor Degler nie kryje satysfakcji i dumy z faktu, że udało mu się zebrać wszystkie teksty krytyczne i publicystyczne, które Witkacy opublikował na łamach czasopism dwudziestolecia międzywojennego. Zostały one wydane w 1976 r. w książce pt. *Bez kompromisu*.

– Ale chyba największym odkryciem, też będącym zasługą Anny Micińskiej, jest odkrycie i wydanie odnalezionych *Niemytych dusz*, studium społeczno-obyczajowego, które Witkacy napisał w 1936 r., a w którym zawarł swoje przemyślenia na temat Polski, jej przeszłości, a także polskiego narodu. Wytknął nam wiele wad, poczynając od stwierdzenia, że jesteśmy najbardziej brudnym, niedbającym o higienę osobistą narodem. Witkacy przeżywał męki, podróżując pociągiem Warszawa-Zakopane, w listach do żony pisze wprost: *wszyscy śmierdzą*. Witkacemu nie udało się opublikować tego studium, pewnie względy polityczne zdecydowały, bo był to wyjątkowo zjadliwy i szyderczy pamflet na społeczeństwo polskie.

Odkrycie kolejne: Witkacy – poeta. Wierszyki pisał już w dzieciństwie. W 1906 r. napisał dwa poematy, inspirowane Wyspiańskim, ale szybko stwierdził, że nie ma talentu poetyckiego. Mimo to wiersze pisał, a potem inkrustował nimi swoje teksty dramatyczne – w *Małym dworku* służą jako dowód grafomanii Jęzorego Pasiukowskiego. Ta pasja poetycka znajdzie później wyraz w tzw. piosenkach kąpielowych, komponowa-

nych podczas golenia. W *Niemytych duszach* znajduje się wręcz instrukcja prawidłowego golenia: co najmniej pół godziny trzeba się mydlić, a później ogolić się jednym pociągnięciem brzytwy. Podczas tej celebrowanej czynności Witkacy komponował tzw. kąpielowe piosenki.

– A działo się to w Zakopanem, w willi *Witkiewiczówka* pozbawionej wody, prądu, a więc i wszelkich urządzeń higienicznych. Za potrzebą trzeba było chodzić do sławojki, co Witkacy opisał w poemacie *Krytyka stosunków klozetowych na Antolówce* w „wolnym” wierszu wyrażona. Sam urządził sobie łazienkę: tup, czyli gumową wannę, nad którą u sufitu wisiała kowneczka. Tak się mył, często w trakcie mycia, w całkowitym negliżu, przyjmując gości. Taki szok przeżyli m.in. Przyboś i Strzemiński odwiedzający go po to, żeby od tego proroka i apostoła czystej formy dowiedzieć się, czym ta czysta forma jest.

W 1936 r. Witkacy pisze dwa poematy: *Do przyjaciół lekarzy* i *Do przyjaciół gówniarzy* – ten drugi, opatrzony mottem: *Kto się za ten wiersz obraża, ten się sam za gówniarza uważa*, rozsyła swoim przyjaciołom i wrogom (w 1977 r. Anna Micińska wydała je w Wydawnictwie Literackim). Tak objawił się Witkacy – filozof. Filozofią interesował się od czasów młodości, bo już jako 17-letni chłopak napisał dwie rozprawki, które ocalały, a w których podejmuje dyskusję z Schopenhauerem. Podczas pobytu w Rosji opracowuje swój system filozoficzny i przywozi w 1918 r. traktat *Pojęcia i twierdzenia implikowane przez pojęcie istnienia*, które przerabia pięć razy, by w końcu w 1935 r. wydać. W latach 30. podejmuje polemiki z najwybitniejszymi filozofami europejskimi: Wittgensteinem, Whiteheadem i Carnapem – tak powstaje jego kolejne wielkie dzieło *Zagadnienie psychofizyczne*, zrekonstruowane w 1978 r. na podstawie zachowanych rękopisów przez Bohdana Michalskiego.

– Wreszcie okrycie Witkacego jako malarza, portrecisty. Już w wieku dwóch lat, pod czujnym okiem ojca, rysuje. Debiutuje jako 17-latek, wystawiając w Zakopanem dwa pejzaże z Litwy. To jego malarstwo przeżywa różne fazy i etapy. W 1907 r. Witkacy jedzie do Wiednia zobaczyć wystawę Gaugaina, potem jest pod wpływem kubistów, ale w 1924 r. zrywa całkowicie z tzw. malarstwem istotnym, z kompozycjami olejnymi, zakłada firmę portretową, która będzie głównym jego źródłem dochodów. Regulamin firmy opatrzony jest mottem: *Klient musi być zadowolony. Nieporozumienia wykluczone*. Jest to bardzo rygorystyczny dla klienta regulamin. Weźmy choćby punkt trzeci: *Wykluczona absolutnie jest wszelka krytyka ze strony klienta. Portret może się klientowi nie podobać, ale firma nie może dopuścić do najskromniejszych nawet uwag, bez swego specjalnego upoważnienia. Gdyby firma pozwoliła sobie na ten luksus: wysłuchiwanie zdań klientów, musiałaby już dawno zwariować*.

W 1957 r. odbyła się pierwsza wystawa portretów Witkacego, w Nowym Targu. A w 1989 r. wielka wy-

stawa, którą zorganizowała w Muzeum Narodowym Irena Jakimowicz. Pokłosem jest katalog rejestrujący wszystkie istniejące i wzmiankowane portrety oraz obrazy Witkacego. Prawdopodobnie narysował ponad 4 tys. portretów, które profesor Degler nazywa *niezamiernym, zbiorowym portretem polskiej inteligencji, której los dopełnił się we wrześniu 1939 r., w powstaniu warszawskim, na zsyłce...*

Był także Witkacy – fotograf. Pierwszy aparat fotograficzny dostał od ojca jako czternastolatek. Fotografie pejzaży, które wykonywał, miały mu pomagać w pracy malarskiej. Rychło jednak Witkacy przestaje się interesować pejzażami, zaczyna fotografować ludzi. Tak powstają niezwykle portrety. Wielka wystawa fotografii Witkacego w paryskim Centrum Pompidou w 1983 r. okazała się rewelacją: krytycy nie chcieli uwierzyć, że te pełne psychologicznej głębi portrety mogły powstać przed rokiem 1914. Dziś, jak mówi profesor Degler, Witkacy ma swoje miejsce w historii fotografii współczesnej – w każdej antologii fotografii można znaleźć przynajmniej jeden wykonany przez niego portret.

I wreszcie odkrycie ostatnie: Witkacego – epistolografa, który prowadził ogromnie ożywioną korespondencję. Kierował ją do ok. 150 stałych adresatów. W archiwum jego żony, Jadwigi Witkiewiczowej, zachowało się 1278 listów – pisał do niej regularnie (w 1925 roku, dwa lata po ich ślubie, postanowiła wrócić z Zakopanego do Warszawy). Jest to, podkreśla profesor, korespondencja niezwykła, która tworzy znowu niezamierzone, wielkie dzieło Witkacego: – Dzieło, jakiego polska, a nawet światowa literatura nie zna, ze względu na wielką, graniczącą z ekshibicjonizmem szczerość tych listów. Witkacy był pewien, że Jadwiga, zgodnie z jego prośbą, te listy pali. On jej listy niszczył.

Jadwiga przechowała tę korespondencję, dzięki czemu możemy poznać jedno z bardziej osobliwych małżeństw w historii naszej kultury (ukazały się już cztery tomy *Listów do żony*, opatrzonej szczegółowymi przypisami). Witkacy traktuje żonę jak spowiednika, nie ma przed nią żadnych tajemnic, zwierza jej się ze wszystkiego, także z kłopotów z kolejnymi kobietami, W tym z Czesławą Oknińską-Korzeniowską, wieloletnią kochanką, z którą jest związany od 1929 roku. W latach 50. Jadwiga sprzedawała te listy Ossolineum, dzięki czemu mogła przeżyć, bo w związku z tym, że Witkacy był wtedy na indeksie, nie miała nawet prawa do renty po nim.

Profesor Janusz Degler: – W wyniku tych wszystkich odkryć Witkacy stał się dla nas najwszechstronniejszym twórcą w polskiej kulturze. Twórcą prawdziwie renesansowym. Zgadzam się z Janem Józefem Lipskim, który napisał takie znamienne słowa: *Witkacy był człowiekiem, który jakąś szatańską pomyłką losu trafił w nasze stulecie. Winien żyć w Renesansie, bo tylko Renesans znał ludzi o tak wybijającej indywidualności, tak bogato przez naturę obdarzonych różnorodnymi talentami.*

Dziedziny, które Witkacego pasjonowały, wzajemnie się dopełniają, łączą i warunkują, co sprawia, że jego twórczość jest wyjątkowo trudna, pełna napięć i sprzeczności, jest to zwierciadło problemów artystycznych, politycznych i społecznych pierwszej połowy XX wieku. Mieszają się tutaj i łączą ze sobą różne wpływy i różne tendencje. Artystów tej generacji określa się często mianem trzeciego pokolenia Młodej Polski (to termin Jana Błońskiego). Oni wychowali się w atmosferze kultu pozytywistycznych ideałów. Najważniejszym jednak doświadczeniem dla tego pokolenia stała się zmiana w kulturze europejskiej lat 1906–1912: nowoczesne malarstwo kubistów, manifesty futurystów, utwory ekspresjonistów. Witkacy ogląda w 1909 r. w Paryżu pierwszą wystawę prac m.in. Picassa i Braque’a, a w 1911, jadąc do Londynu, trafia na największą wystawę kubistów, która wywarła na nim ogromne wrażenie, o czym możemy się przekonać, czytając wydane w 1969 r. *Listy do syna*. Jan Błoński nazwał ten zbiór najmądrzejszą książką tamtej epoki.

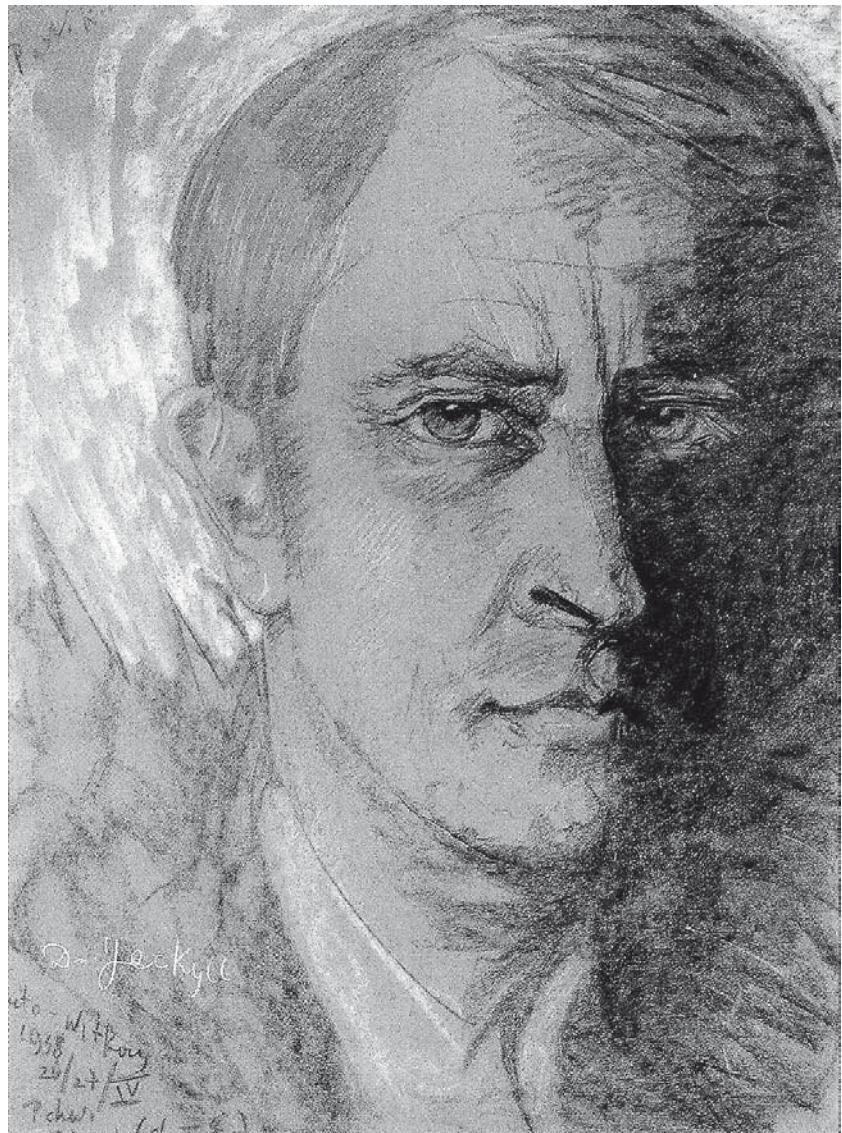
– To pokolenie można też nazwać pokoleniem przełomu wieków. Bowiem w biografii artystycznej tego pokolenia, jak pisze Błoński, przejście od secesji do kubizmu, od wagneromanii do dodekafonii, od „nagiej duszy” do „czystej formy” albo „miasta, masy i maszyny” – stanowi najistotniejsze doświadczenie. Zresztą, nie tylko dla artystów polskich. Bo to jest generacja wielkiej awangardy europejskiej: Picasso, Kafka, Apollinaire, Joyce... U nas Szymanowski, Schiller, Nałkowska, Chorzyca, Jaracz, Osterwa, Chwistek, Szaniawski... Wszyscy byli uczestnikami tego przełomu, jednego z najbardziej zagadkowych i trudnych do zrozumienia momentów w kulturze XX wieku – jak mówił Błoński. W twórczości Witkacego to wszystko się wymieszało jak w tyglu. I powstał twór może najbardziej osobliwy w kulturze polskiej. Dlatego tak trudno jest zinterpretować jego twórczość. Konstanty Puzyna użył pięknego określenia: twórczość Witkacego to splecione kłębek, z którego my, badacze, wyciągamy pojedyncze nici, z nadzieją, że rozwiąże się całość.

Niewątpliwie to splecenie sprawiło, że Witkacy nie tylko nie był doceniony za życia, ale i został przez współczesnych sobie odrzucony i zlekceważony. Postrzegano go jako dziwaka, ekscentryka, *wariata z Krupówek* czy – jak sam o sobie mówił – *gówniarza z Zakopanego*... Bolesław Miciński, jeden z najbardziej przenikliwych krytyków dwudziestolecia międzywojennego, przyjaciel Witkacego, pisał w 1941 r.: *Witkacy należy do twórców, którzy mimo znacznej popularności za życia muszą być zapomniani i odnalezieni ponownie po wielu latach. Bo popularność Witkacego związana była raczej z jego dziwactwami życiowymi i z tym, co w jego twórczości było najmniej wartościowe, a nie z trwałymi wartościami w zakresie pojęć i twórczości artystycznej. Trzeba będzie wielu lat, aby wygasła żyjąca dziś jeszcze legenda związana z jego postacią i wtedy dopiero będzie można odnaleźć prawdziwą wartość jego dzieła.*

Już za życia bowiem towarzyszyła Witkacemu opinia narkomana, alkoholika, erotomana, ekscentryka. Czy był narkomanem? Profesor Janusz Degler nie ma wątpliwości: nie był. Owszem, stosował narkotyki: i haszysz, i kokainę, i peyotl – narkotyk wyprodukowany w 1928 r. z kaktusa meksykańskiego, wywołujący niebywale kolorystyczne wizje. Zachowały się protokoły z seansów peyotlowych, które Witkacy przeprowadzał pod kontrolą swojego lekarza i przyjaciela Teodora Białynickiego-Biru-li. Ale Witkacy – twierdzi profesor Degler – stosował te środki w celach artystycznych, nie używał ich stale.

– Alkoholik? Na jego obrazach widnieje pewien szyfr: *NP 20* oznacza – nie palę papierosów 20 dni, *NPI 21* – nie piję od 21 dni. Sięgał po alkohol przeważnie w okresach niemocy twórczej czy depresji. Raz, jak napisał otwarcie, zdarzyła mu się siedmiodniówka, po premierze *Metafizyki dwugłowego cielęcia* w Teatrze Nowym w Poznaniu, w inscenizacji Edmunda Wiercińskiego – Witkacy był na tej premierze i nie poznał własnej sztuki. Najtrudniej prostować legendę erotomana. Niewątpliwie był najprzystojniejszym mężczyzną w Polsce przedwojennej. Odwołując się do określenia Stendhala – był to ten don Juan, który nie musiał zdobywać kobiet, bo to kobiety go zdobywały. Rzeczywiście, był świadomym prowokatorem – pojawiał się na przykład w piżamie na Krupówkach, budząc powszechne zgorszenie. Z tą negatywną legendą osobowości łączy się jednocześnie legenda nieudanego, niespełnionego i tragicznie rozdartego artysty, zmarnowanego talentu. Formuła Karola Irzykowskiego: genialny grafoman, przyłgnęła do Witkacego, tak określił go też Gombrowicz.

Witkacy był twórcą, który wyprzedził swoją epokę, był prekursorem wielu zjawisk i tendencji, zwłaszcza pojawiających się w kulturze i sztuce po roku 1956. Kiedy podniosła się żelazna kurtyna, okazało się, że Witkacy jest niezwykle bliski ówczesnej awangardzie francuskiej – Ionesco, Beckettowi.... W 1965 przyjechał do Warszawy Martin Esslin, autor słynnej książki o teatrze absurdu. Po obejrzeniu w Teatrze Narodowym *Mątwy* i *Wścieklicy*, Esslin zażądał, aby natychmiast zawieziono go do autora tych sztuk. Nie chciał uwierzyć, że napisał to człowiek, który zmarł w 1939. Po-

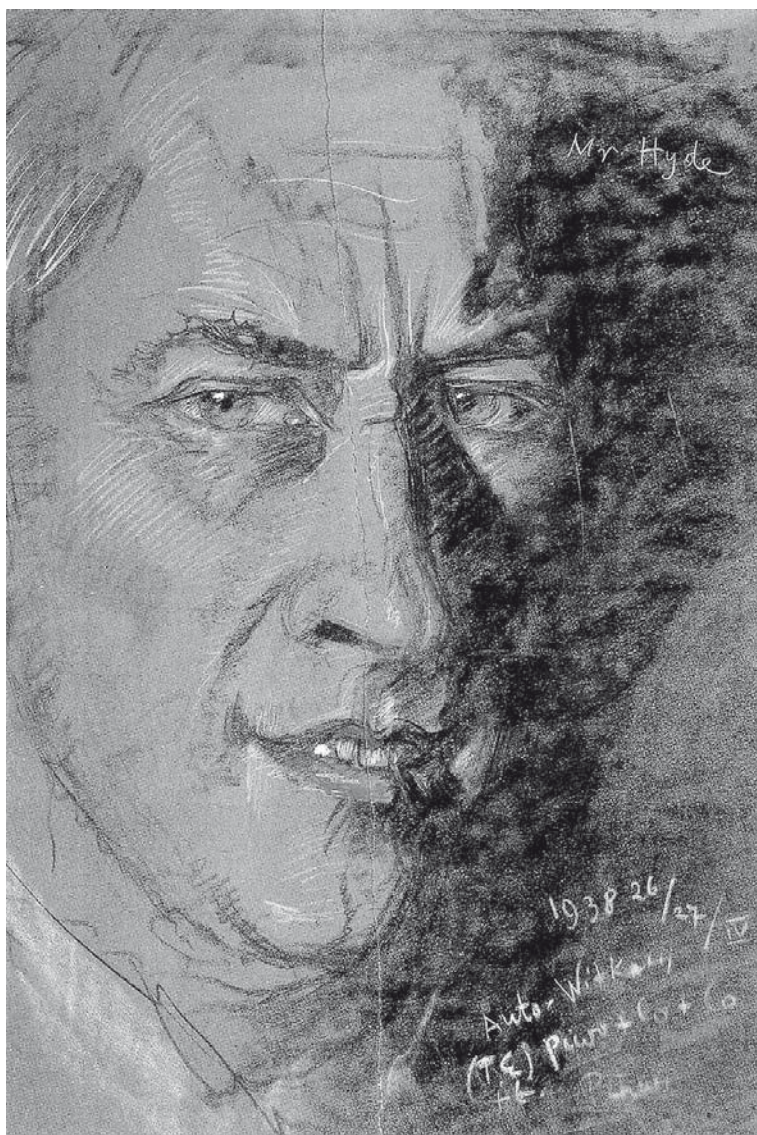


Stanisław I. Witkiewicz, *Dr Jekyll* (autoportret), 1938 rok, Muzeum Narodowe w Warszawie (źródło: wikipedia.pl)

wiedział: *To niemożliwe! Sztuka tak nowoczesna nie mogła powstać na początku lat dwudziestych!*

Teatr absurdu był furtką, która otworzyła Witkacemu drogę na świat. Jest – obok Lema – najczęściej tłumaczonym polskim autorem. I obok Mrożka – najczęściej wystawianym. Utwory Witkacego przetłumaczono na 25 języków, jego sztuki są grane na wszystkich kontynentach, to ponad 350 inscenizacji.

– W samych Stanach Zjednoczonych ponad 150 – najczęściej *Wariat i zakonnica*. Jak wiadomo, jest to satyra na psychoanalizę, a tam każdy ma swojego psychoanalityka, nic więc dziwnego, że sztuka zrobiła oszałamiającą karierę. Daniel Gerould, uczone amerykański, będąc w drodze na stypendium do Moskwy, zatrzymał się w Warszawie. Po obejrzeniu sztuki Witkacego, już w Polsce został. Nauczył się polskiego, po czym przetłumaczył Witkacego na angielski. On właśnie napisał znamienne zdanie: *Witkacy jest najważniejszym polskim artystą XX wieku. I pierwszym polskim dramaturgiem, któremu udało się pokonać kulturową i językową barierę*. Jednocześnie od co naj-



Stanisław I. Witkiewicz, *Mr. Hyde (autoportret)*, 1938 rok, Muzeum Narodowe w Warszawie (źródło: wikipedia.pl)

mniej 50 lat Witkacy jest przedmiotem nieustannych interpretacji i analiz. Właściwie o żadnym polskich artyście nie napisano tylu rozpraw, atrykułów i książek. Narodziła się odrębna dyscyplina naukowa – prof. Mieczysław Porębski nazwał ją witkacologią.

– Witkacy nie ma do dziś pełnej monografii swojej twórczości. I myślę, że długo mieć nie będzie. Wymagałaby ona bowiem uczonego wyjątkowego i kompetentnego w tylu dziedzinach – od filozofii, historii sztuk wizualnych, po socjologię, historiozofię... Przymierzał się do takiej monografii Błoński. Wydał dwie książki, które stanowią znakomite wprowadzenie, ale tylko do twórczości literackiej. Błoński sprytnie powiedział: *malarstwa Witkacego nie uznaję, zajmować się nim nie będę, filozofem był nieudany...* I tak od dziesięcioleci mierzą się i walczą z tą wielogłową hydrą kolejne pokolenia badaczy, krytyków i reżyserów. Było już tych pokoleń kilka – pokolenie Błońskiego, Puzyny, Jakimowicza. Ja należę do tego drugiego pokolenia, obok Micińskiej, Sokoła i Halskiego – naszym zadaniem było przede wszystkim porządnie wydać

Witkacego. Ale idą kolejne pokolenia. Konstanty Puzyna świetnie powiedział: *Witkacy wyżywi jeszcze kilkanaście pokoleń badaczy, reżyserów i krytyków.*

Co decyduje o nieustającej atrakcyjności Witkacego, o tym, że mimo upływu lat, pozostaje on artystą drapieżnym? Przyczyn, według profesora Deglera, jest kilka. Po pierwsze, dzieło Witkacego ma charakter otwarty, niebywale łatwo więc poddaje się różnym interpretacjom, analizom i odmiennym ujęciom metodologicznym.

– Twórczość Witkacego ma charakter pasożytniczy. On się odwołuje do wielu tradycji, łącznie z tradycją oświeceniową, co widoczne jest zwłaszcza w tytułach, zawsze podwójnych. *W małym dworku* to przecież odwołanie do *Małego domku* Rittnera, ale i do *Medei*. *Kurka wodna* to odwołanie do *Czajki* Czechowa i *Dzkiej kaczk* Ibsena. Dzieła Witkacego mają – jak to świetnie powiedział Kleiner – charakter bluszczowaty. Pojawiło się ostatnio studium Łucji Iwanczewskiej o czytaniu Witkacego poprzez psychoanalizę, pojawiają się i teksty o Witkacym jako performerze ... Ja nazwałem Witkacego kameleonem, bo zmienia ciągle swoje sensy, w zależności od kontekstu – artystycznego, społecznego czy politycznego. Zmieniało się także nasze rozumienie dziedzin uprawianych przez Witkacego – ta jego firma portretowa lekceważona przez historyków jako coś użytkowego, raptem, w latach 70. przeżyła niebывały renesans. Ostatnio pojawiły się głosy, że w ostatnim

dziesięcioleciu Witkacy staje się coraz bardziej anachroniczny, że razi nas jego sztuczny język, nie ekscytuje polityczny wydźwięk jego sztuk, bo już nie żyjemy w systemie totalitarnym. Słowem, że Witkacy to już szacowny klasyk, którego trzeba odesłać do lamusa. Ja uważam, że jest odwrotnie. Że czas Witkacego być może dopiero nadchodzi, a my powoli do niego dorastamy i dojrzewamy. Może będziemy mogli go odczytywać głębiej, bez tej doraźnej aktualności, jak to było chociażby w PRL-u.

Odpowiedź na pytanie, czy Witkacy jest naszym współczesnym, zdaniem profesora Deglera kryje się w jego dramatach. Bo Witkacy, podobnie jak Sartre, traktował je jako instrument do przekazania swoich przemyśleń, niepokojów, poglądów dotyczących historii, człowieka... Stworzył specjalny rodzaj dramatu – tylko na pozór jest to świat groteski, w którym przestały obowiązywać pewne prawa. Jak zauważa prof. Janusz Degler, wszystkie sztuki Witkacego, z wyjątkiem *W małym dworku* i *Wścieklicy*, dzieją się w bliżej nieokreślonej przyszłości, w świecie witkacowskiej anty-

utopii, w której panuje równość, sprawiedliwość i tzw. szczęśliwość. Społeczeństwo osiągnęło stan, do którego dążyło od czasów rewolucji francuskiej. Jest doskonale zorganizowane, zmechanizowane, przypomina społeczeństwo mrówek, pszczół czy termitów. Nie ma w nim niestety miejsca dla jednostki, której interes został całkowicie podporządkowany interesowi ogólnemu. Za cenę szczęśliwego bytowania jednostka musi wyrzec się swojego ja.

– To wyrzeczenie oznacza utratę czegoś najważniejszego, co dla Witkacego stanowiło wyróżnik człowieczeństwa: zdolność przeżywania uczuć metafizycznych. W tym nowym społeczeństwie, mówi Witkacy, ludzie ograniczą się do zaspokojenia potrzeb i funkcji życiowych. Pisał: *Ludzie przyszłości nie będą potrzebowali ani prawdy, ani piękna, oni będą szczęśliwi, czy to nie dość?* I dalej: *Ludzie przyszłości nie będą odczuwać tajemniczości istnienia. Nie będą mieli na to czasu, a przy tym nie będą nigdy samotni. Będą pracować, aby jeść. Jeść, aby pracować. Więc dlaczego ma niepokoić nas to pytanie? Czy nie uspokaja nas właśnie świat mrówek, pszczół, trzmieli?* Można powiedzieć, to jest jądro katastrofizmu Witkacego. Witkacy jest katastrofistą, ale nie straszy – ukazuje świat będący spełnieniem marzeń utopistów, co najmniej od czasów Renesansu. Pokazuje społeczeństwo doskonale zorganizowane, w którym panuje dobrobyt, równość, porządek społeczny. Człowiek o nic się nie musi martwić, ma własny domek, ogródek, jest małym trybikiem w wielkiej maszynie społecznej. O tej samej porze wyjedzie do pracy, o tej samej – wróci, włączy radio, przeczyta gazetę, po czym szczęśliwy pójdzie spać. Kryzys osobowości ludzkiej – to jest, zdaniem Witkacego, największe niebezpieczeństwo. Bo człowiekiem może być tylko ta istota, która jest obdarzona świadomością własnej sytuacji egzystencjalnej i zaniepokojona tajemniczym dualizmem świata i własnej osobowości. Ale rozwój społeczny zmierza do ograniczenia i likwidacji tego niepokoju, co w dalszej instancji oznacza kryzys kultury, upadek sztuki, standaryzację...

– Sztuki Witkacego dzieją się w takim właśnie społeczeństwie. A bohaterami są jednostki, niedobitki starej ludzkości, które odczuwają jeszcze potrzebę metafizycznych uczuć. Dokuczają im coś, co Witkacy cudownie określił nienasyconością. Pragną czegoś doznać, doświadczyć, co przerwałoby nudzę codzienności, wypełniło pustkę ich życia, zbliżyło do tajemnicy istnienia. Całe ich życie jest pogonią za tym metafizycznym uczuciem. Są ostatnimi poszukiwaczami absolutu: wyprawiają się w tropiki, tworzą sztuczne państwa, próbują być artystami, oddają się miłości, ale perwersyjnej, upatrują szansy w narkotykach albo władzy dyktatorskiej... Ale wszystkie te ich wysiłki okazują się tylko namiastką przeżyć istotnych. To rozczarowanie sprawia, że podejmują próby na nowo, aż w końcu dochodzą do wniosku, że wyjściem jest przekształcenie ich życia w dzieło sztuki. Stosują coś, co Błoński nazwał grą lub towarzyską improwizacją, to

teatr w teatrze: postacie same wybierają sobie role – ty będziesz papieżem, ty dyktatorem, ty demoniczną kobietą... I grają je z przesadą, jak w teatrze amatorskim. Co rodzi kolejną klęskę: wszystko to jest bowiem sztuczne, nieautentyczne. Co więc pozostaje? Praktycznie tylko śmierć. To jest paradoks: absolutna pełnia życia jest zarazem wkroczeniem w śmierć. *Chodzi o ten punkt – jak pisze Witkacy – gdzie istnienie i nieistnienie, życie i śmierć, gorycz i słodycz, zło i czerń stają się jednym i tym samym, świętą jednością, w której człowiek mógłby się rozpuścić.* Jedno jest pewne: dla bohaterów Witkacego ocalenie życia jest niczym wobec najwyższego spazmu. Ich dewizą jest: doznać i umrzeć.

Stanisław Ignacy Witkiewicz nie tylko tworzył sztuki teatralne, mówi profesor Degler, on nieustannie organizował teatr wokół siebie. Swoim przyjaciółom rozdawał rozmaite role, kierował nimi, w tym świecie czuł się w jakiejś mierze spełniony. Zmieniał w sztukę wszystko, czego się dotknął, łącznie ze swoim życiem. Jakby mierzyła go pospolitość, nicość życia intelektualnego i świadomość, że zdecydowanie wyrasta ponad poziom współczesnych sobie. W listach do żony, w czwartym tomie, przewija się wątek jego romanisu z Marią Zarotyńską, 17-letnią manikiurzystką z Zakopanego, narzeczoną miejscowego fryzjera. Witkacy wiezie ją do Warszawy, tam wprowadza do towarzystwa, poznaje m.in. z Władysławem Tatarkiewiczem. Kiedy w końcu po piekielnej awanturze, jaką urządziła mu jego kochanka Czesława Oknińska, romans kończy się, Witkacy wraca do Zakopanego. I codziennie chodzi golić się do tego właśnie fryzjera, któremu zabrał narzeczoną. Alfred Łaszowski, jego przyjaciel, w 1938 r. pisze, że Witkacy, obserwując w lustrze, jak we fryzjerze narasta chęć podcięcia mu gardła brzytwą, doświadczał *satysfakcji jedynej w swoim rodzaju*. Mówił: *boję się piekielnie, ale w żaden sposób nie potrafię z tego zrezygnować.*

We wrześniu 1939 r. Witkacy z Czesławą Oknińską opuszczają Warszawę. Po trudnej wędrówce zatrzymują się we wsi Jeziory Wielkie na Polesiu, gdzie dowiadują się, że 17 września do Polski wkroczyła Armia Czerwona.

– Witkacy wie, że właśnie kończy się jego świat, a w przyszłym świecie nie ma dla niego miejsca, że w starciu tych dwóch totalitaryzmów, dla których jednostka jest niczym, on nie znajdzie dla siebie miejsca. 18 września, o poranku, razem z Czesławą idą do pobliskiego lasu. Tam, pod dębem, Witkacy podaje jej kubek ze środkami nasennymi, sam je zażywa, ale nie zasypia, wobec tego żyłką podcina sobie żyły u obu rąk i nóg, a końcu u szyi. Czesława przeżyła.

Następnego dnia ciało Witkacego zostało pochowane na małym cmentarzyku prawosławnym nad jeziorami. Jak mówi profesor Degler – spoczywa tam do dzisiaj, choć w 1988 r. specjalna komisja przywiozła jego rzekome szczątki z Ukrainy do Zakopanego, odbył się wielki, z udziałem ponad tysiąca osób, pogrzeb. Po-

chowano je w grobie matki Witkacego na Pęksowym Brzysku. Parę lat później okazało się, że pochowano tam szczątki 25-letniej Ukrainki.

– I to był największy figiel, jaki zrobił Witkacy, znany kawalarz. Gdyby ta komisja zabrała ze sobą do Jezior któregoś z nas, nie byłoby tego nieszczęścia, bo od razu byśmy się zorientowali, że to nie Witkacy. Bo znaleziony kościotrup miał pełne uzębienie, podczas gdy Witkacy już w 1934 r. nie miał górnej szczęki, a w 1937 dentysta Nawrocki robił mu dolną. Nieraz szokował panienki, wyjmując z ust górną szczękę... Ale uczestnicząca w ekshumacji pani profesor antropologii z Kijowa uznała, że to są szczątki pięćdziesięcioparoletniego mężczyzny. Tymczasem zdaniem profesora Tadeusza Dzierżykraj-Rogalskiego, wybitnego antropologa, w Zakopanem bez wątpienia pochowano szczątki kobiety w wieku 20–24 lat, prawdopodobnie zmarłej w połogu. Uczestniczyłem w pracach komisji powołanej przez Kazimierza Dejmka, która w 1994 roku dokonała ekshumacji na cmentarzu w Zakopanem i wraz z antropologami musieliśmy ujawnić prawdę, że w trumnie przywiezionej z Jezior nie ma Witkacego.

Jego duch jednak – utrzymuje profesor – objawia się, robiąc złośliwe kawały.

– W 1974 ukradł mi teczkę z szatni Teatru Kameralnego, pełną materiałów do tomu *Bez kompromisu*, zebranych z trzech bibliotek. Po przedstawieniu szatniarka podaje mi płaszcz, pytam o teczkę – *została już zabrana*. Miał się o nią upomnieć wysoki, postawny mężczyzna. Moi przyjaciele powiedzieli, że zrobiłem się błądy jak prześcieradło. To były notatki sporządza-

ne ręcznie z różnych gazet! Przeszukiwaliśmy przez trzy godziny pobliskie śmietniki, później radio nadało komunikat, że dr Janusz Degler, idąc do teatru, zgubił teczkę. Milicjanci rozłożyli przed szatniarką wielkie albumy kieszonkowców Wrocławia (wtedy istniał tam uniwersytet złodziejski, pracę o nim napisał zresztą mój przyjaciel z prawa, pan Bożyczko). Nikogo nie rozpoznała. Gdzieś po dwóch tygodniach postanowiłem zrobić eksperyment – pokazałem jej zdjęcie Witkacego z 1938 roku. A ona: *Ależ to on!*

Ale po raz pierwszy duch Witkacego – utrzymuje profesor Degler – ujawnił się Jerzemu Timoszewiczowi, redaktorowi „Pamiętnika Teatralnego”, z którym wspólnie stworzyli cały numer poświęcony Witkacemu, będący kamieniem milowym w witkacologii. Timoszewicz odebrał ten numer 24 lutego 1970 r. i poszedł do swojego mieszkania. Tam wziął prysznic. I obudził się w szpitalu. Żona znalazła go nieprzytomnego w wannie. Na pytanie lekarza, co się stało, odpowiedział: *rąbnął mnie w głowę Witkiewicz*. Kiedy żona przyszła spytać o jego stan, zapytano ją więc, czy zna niejakiego Witkiewicza?

– Anna Micińska – mówi profesor Degler – która robiła korektę *622 upadków Bunga*, była akurat ze swoimi bliźniętami w Sopocie (my uważaliśmy, że to Witkacy ją ukarał tymi bliźniętami). Zostawiła tę korektę w kuchni, na stole. Nad ranem obudziły ją krzyki. Szyba była wybita, kuchnia się paliła. Podpalił kuchnię. Ale korektę ocalił!

Relacja: Barbara Stankiewicz



Cmentarz w Tłustem (Ukraina). Fot. Tadeusz Parcej



Dobromil na starej pocztówce (ze zbiorów Macieja Kandulskiego)

Stanisław S. Nicieja

Z Dobromila w świat nauki

Niewielkie kresowe miasteczko Dobromil, położone w dolinie rzeki Wyrwy, zapisane jest w biografach wielu ludzi nauki. Należy do nich Jerzy August Gawenda (1917–2001) – syn starosty dobromilskiego, późniejszy profesor i rektor Polskiego Uniwersytetu na Obczyźnie w Londynie, piękna i szlachetna postać polskiego uczonego-emigranta. Przed wojną, po skończeniu studiów prawniczych na Uniwersytecie Lwowskim, w 1939 roku zdążył jeszcze na krótko objąć obowiązki burmistrza Zakopanego. Później przyszły lata wojennej tułaczki, studia uzupełniające na uniwersytetach we Fryburgu i Genewie, praca w polskiej dyplomacji (sekretarz konsulatu w Bazylei) i decyzja o pozostaniu na uchodźstwie, gdzie w polskich rządach emigracyjnych kierował kolejno trzema ministerstwami: informacji, oświaty i spraw zagranicznych. Był też wicepremierem (1972–1976).

Sztambuch profesora Gawendy

Prof. Jerzy August Gawenda napisał wiele artykułów i książek, m.in. *Legalizm polski w świetle prawa*

publicznego. Otrzymał doktorat honoris causa Ukraińskiej Akademii Nauk w Filadelfii. Ale przede wszystkim należał do głównych twórców Polskiego Uniwersytetu na Obczyźnie i był jego długoletnim rektorem (1979–1987).

Od czasów gimnazjalnych prowadził pamiętnik, uczniowski sztambuch. Zapiski z tego notatnika posłużyły mu na emigracji do napisania artykułu pt. *Dobromil oczami dziecka*, który opublikował w londyńskim „Kwartalniku Kresowym” w czerwcu 1979 roku. Jest to dziś unikatowe źródło do dziejów tego miasteczka. Prof. Gawenda urodził się co prawda we Lwowie, ale gdy miał cztery lata, jego ojciec, Bolesław Gawenda (żonaty z Marią z Laskowskich), został w 1921 roku przeniesiony z Mościsk do Dobromila na zastępcę starosty powiatowego. *Pamiętam jak dziś* – czytamy w sztambuchu Jerzego Augusta Gawendy – *że starostą był endek Skarżyński, który nie lubił ojca, uważając go za „czerwonego”, bowiem był w służbie Piłsudskiego i twierdził, że włosy mu na dłoni wyrosną, zanim zostanie starostą. Skarżyński „wyleciał” w 1926 roku ze swego stanowiska, a ojciec starostą został. I jak mówił mi później w Londynie premier Felicjan Sławoj-Skład-*

kowski, był przez niego przewidziany na wojewodę wotyńskiego jako znawca zagadnień ukraińskich i żydowskich, ale przeszkodziła w tym wojna.

Do starostwa był również przydzielony dr Łoboz, którego żona (będąca siostrą gen. Wiśniowskiego) z matką Mirosława Żuławskiego organizowały przedstawienia w sali „Sokoła”.

Dobromil był czarującym miasteczkiem położonym w dolinie rzeki Wyrwy. Z jednej strony otaczały go góry, z drugiej otwarta równina ciągnąca się w kierunku Lwowa. Dziwnym zbiegiem okoliczności mieszkaliśmy nad samą Wyrwą – rzeką wyjątkowo niebezpieczną, zwłaszcza na wiosnę albo po ulewnych deszczach letnich. Wtedy to przybierała gwałtownie, znosiła mosty, czasem porывała całe chłopskie zagrody. Widzieliśmy nie raz, jak to wszystko sphywało z wielką szybkością nurtu. Prawdziwa Wyrwa – nosiła adekwatną nazwę do spustoszeń, jakie czyniła. Zalewała drogę przechodzącą przed naszym dworkiem i była kapryśna, bo tak jak potrafiła szybko przybierać, to równie gwałtownie wysychała. Czasem była tak wyschnięta, że można ją było przejść suchą stopą. Nasz dworek od rzeki oddzielała droga przejazdowa wysadzona wierzbami.

W pobliżu był duży zajazd i dwa modrzewiowe dworki. W jednym z nich mieszkał dyrektor gimnazjum mgr Mazur [Jan – S.S.N.] i jego teść, inspektor samorządu powiatowego, pan Tegiel – postrach wszystkich okolicznych dzieci. Trochę dalej stała leśniczówka, w której mieszkał leśniczy inż. Cynk z dwoma synami. Zbyszek był moim rówieśnikiem.

Idąc poprzez leśniczówkę, omijało się dwór Kanteckich oraz okazały gmach Gimnazjum Herburtów i wchodziło na główną ulicę, gdzie mieścił się duży sklep Giebułtowiczów. W pobliżu był kościół, w którym służyłem do mszy świętej, przyjmowałem I komunię i bierzmowanie. I tam kształtowało się moje rozumienie chrześcijaństwa zamykające się w sentencji: „nie rób nic złego innym, kiedy tobie dokuczają. Odpłać im raczej dobrym uczynkiem, aniżeli nienawiścią”. Takie ideały wpoila mi szkoła dobromilska (...).

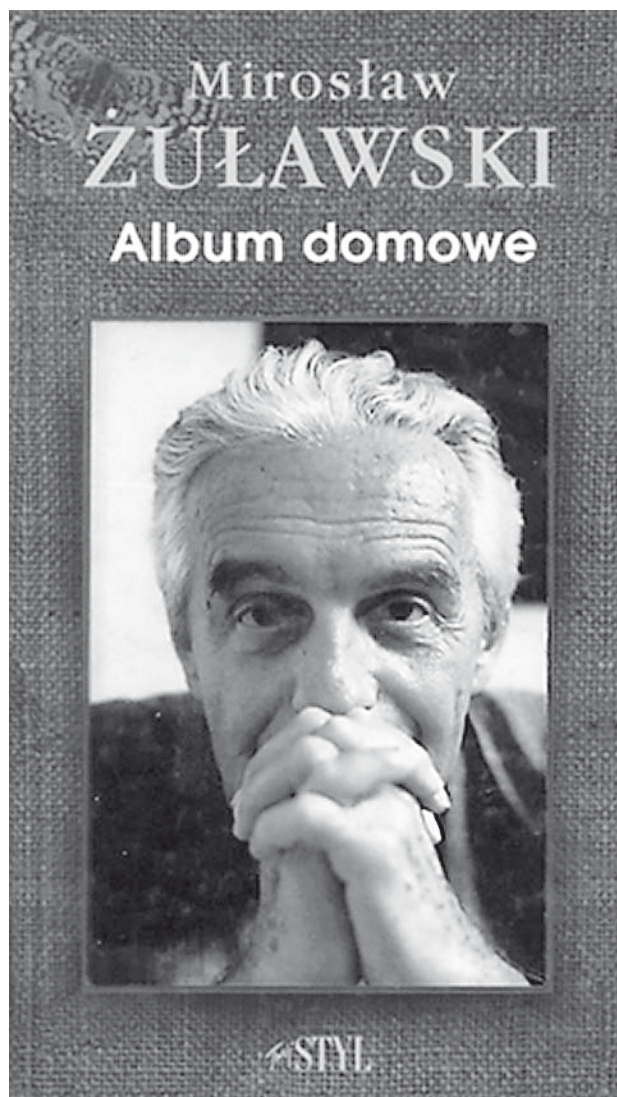
Z czasów dobromilskich zapamiętałem dzielnicę willową, w której była ogromna posiadłość sędziego Walochy – zięcia notariusza miejskiego Gliksela. Sędzia był bodaj najbogatszym człowiekiem w Dobromilu. Sensację wzbudzał jego samochód amerykański marki Chrysler – w ogóle jeden z pierwszych samochodów, jaki widziano wówczas w Dobromilu. Jego żona, Maria Walochowa, wyróżniała się urodą, elegancją i bogactwem w ubiorach. Od willi Walochów wysadzona wiśniami droga prowadziła do stacji kolejowej.

Z młodości lat pamiętam – wspominał prof. Jerzy Gawenda – wyprawy do ruin zamku Herburtów. Stamtąd widać już było wielki kompleks budynków konwiktów jezuitów w Chyrowie – tego polskiego Eaton College’u, bo tamtejszy poziom kształcenia wytrzymywał porównanie do tej słynnej, elitarnej londyńskiej szkoły średniej. Można było też wejść na Łysą Górę i stamtąd dopiero ujrzeć, jak pięknie położony jest

w malowniczej dolinie Dobromil. Z kolegów dobromilskich pamiętam najlepiej Ludwika Angerera – później profesora Surrey University i Polskiego Uniwersytetu na Obczyźnie w Londynie, Z. Giebułtowicza – asystenta prof. Ehricha, powojennego ambasadora Polski w Skandynawii, oraz mego szwagra, magistra praw T. Ciećkiewicza – asesora u sędziego śledczego we Lwowie.

Żuławscy – wyjątkowe stężenie talentów

Z Dobromilem związane są dzieje Żuławskich – licznej, jednej z najbardziej artystycznych polskich rodzin. Zadziwia w niej różnorodność i rozmiar talentów. Gdy skupimy się tylko na XX wieku, to w studiach bio-



Okładka książki wspomnieniowej *Album domowe* Mirosława Żuławskiego (1913–1997), w której zamieścił wspomnienia z młodości lat spędzonych w Dobromilu oraz z wędrówek po Czarnohorze. *Może nadejdą czasy, gdy znowu można będzie pojechać w tamte strony* – pisał z nostalgią. Dziś już można tam pojechać, ale niestety Mirosław Żuławski tych czasów nie doczekał

graficznych natrafimy na pochodzącego z tej rodziny Jerzego Żuławskiego (1874–1915) – filozofa, dramaturga, pisarza, krytyka i poetę, mającego dziś trwale miejsce w literaturze polskiej choćby tylko za stworzenie fantastycznej trylogii książkowej pt. *Na srebrnym globie*, po której zyskał przydomek *polskiego Herberta Wellsa*. Gdy przekroczył czterdziestkę, poszedł do Legionów Piłsudskiego i tam w okopach nabawiwszy się tyfusu, stracił życie. Miał trzech wybitnie utalentowanych synów: Marka (1908–1985) – malarza, krytyka, eseistę, który na emigracji w Londynie portretował królową brytyjską i należał do najlepszych sfer artystycznych jako wyjątkowy esteta; Juliusza (1910–1999) – poetę, prozaika, tłumacza, prezesa polskiego Pen Clubu, znawcę twórczości Byrona i Wilde’a; oraz Wawrzyńca (1916–1957) – muzykologa, kompozytora, taternika, który zapisał się też w dziejach światowego alpinizmu jako jeden z najbardziej odważnych i ryzykanckich ratowników górskich, co w końcu przyplacił życiem: śpiesząc z pomocą zaginionym pod Mont Blanc kolegom, został przysypany lawiną. Pozostał tam na zawsze, bo ciała jego nie odnaleziono.

Bratem Jerzego był Zygmunt Żuławski (1880–1949), jeden z przywódców Polskiej Partii Socjalistycznej, poseł na Sejm, publicysta, ojciec Jacka Żuławskiego (1907–1976) – malarza, postmodernisty i rektora Akademii Sztuk Pięknych w Gdańsku.

Jan Stock – ojciec-założyciel krakowskiej AGH

Na cmentarzu w Dobromilu zachował się nagrobek prof. Jana Stocka (1881–1925), uważanego za jednego z ojców-założycieli Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie, pierwszego kierownika Katedry Fizyki na tej słynnej polskiej uczelni technicznej.

Stock był związany z Dobromilem przez całe życie. Tam się urodził i tam założył rodzinę. Ożenił się z Janiną Capieters de Tergonde, której dwaj bracia jako legionieści zginęli pod Bohorodczanami w 1914 roku. Miał troje dzieci: Tadeusza (ur. 1907), Zofię Marię (ur. 1911) i Kazimierza (ur. 1915) – noszącego imię na pamiątkę swego legendarnego wuja legionisty.

Choć pracował we Lwowie, a później w Krakowie, i tam mieszkał, to Dobromil zawsze uważał za gniazdo rodzinne. Dzieci nie podzielały jego miłości do tego małego miasteczka. W ostatnim liście do żony, przebywającej na kuracji w Zakopanem, na sześć



Jan Stock (z prawej, w jasnym garniturze) jako nauczyciel gimnazjum w Brzeżanach, ok. 1906–1907 r. Zdjęcie ze zbiorów rodziny Giebułtowiczów

dni przed śmiercią napisał m.in.: *Chciałem, żeby Tadeusz jeszcze wyjechał do Dobromila na kilka dni, ale wymawia się brakiem czasu.*

Jan Stock pochodził z niezamożnej rodziny mieszczańskiej. Po maturze w przemyskim gimnazjum studiował fizykę na Uniwersytecie Lwowskim, utrzymując się z korepetycji. Zwrócił na siebie uwagę prof. Mariana Smoluchowskiego – klasyka fizyki statystycznej i jeszcze jako student został przez niego zatrudniony w Zakładzie Fizyki na stanowisku demonstratora, a po zakończeniu studiów w 1905 roku został jego asystentem. Po roku, z powodu warunków materialnych, opuścił Lwów i zatrudnił się jako nauczyciel fizyki i matematyki w gimnazjum w Brzeżanach, gdzie rozwinął działalność oświatową, organizując m.in. wykłady pracowników lwowskich uczelni. Doktoryzował się w 1908 roku na podstawie rozprawy z dziedziny hydromechaniki, za którą otrzymał stypendium i staż naukowy za granicą – w Anglii i w Niemczech. Po trzech latach badań w zagranicznych laboratoriach uniwersyteckich wrócił do pracy w Zakładzie Fizyki Uniwersytetu Lwowskiego, gdzie po roku się habilitował.

Jego błyskawicznie rozwijającą się karierę naukową przerwał wybuch wojny, gdyż został zmobilizowany do armii austro-węgierskiej. Brał udział w obronie Przemyśla, a po jego kapitulacji, w marcu 1915 roku, dostał się do niewoli rosyjskiej i został wywieziony do Taszkientu. Do Polski wrócił 7 września 1918 roku, przedzierając się do Dobromila przez ogarniętą rewolucją Rosję.

Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości potrzebni byli organizatorzy polskiej nauki i szkolnictwa. Jan Stock w 1919 roku objął stanowisko profesora w tworzącej się Akademii Górniczej w Krakowie. Był pierwszym prodziekanem, a następnie dziekanem Wydziału



Zachowany grób prof. Jana Stocka na cmentarzu w Dobromilu

Górniczego (rok 1920–1921). Wyróżniał się przedsiębiorczością i dynamizmem. Doprowadził do zakupu w Wiedniu aparatury dla laboratorium fizycznego, zorganizował bursę dla studentów, a jako prezes oddziału krakowskiego Polskiego Towarzystwa Fizycznego zorganizował w Krakowie w 1924 roku drugi Zjazd Fizyków Polskich. Interesował się radiotechniką, redagował dwutygodnik „Radio dla Wszystkich”.

Niestety, skutki niewoli szybko dały znać o sobie – zmarł 19 kwietnia 1925 roku w Krakowie po operacji wrzodu żołądka i wyrostka robaczkowego. Jego pogrzeb na cmentarzu dobromilskim był wielką manifestacją żalu. Przybyło nań wielu fizyków akademickich oraz nauczycieli fizyki z gimnazjów galicyjskich – jego uczniów. Trudno było im się pogodzić z tą przedwczesną śmiercią młodego uczonego.

Pamięć o Janie Stocku kultywowana jest na AGH. W publikacjach jubileuszowych przypomina się jego rolę w tworzeniu tej uczelni. 24 marca 2010 roku prof. Tomasz Giebułtowicz – fizyk pracujący od kilkadziesiątu lat na uniwersytetach amerykańskich, spokrewniony z prof. Stockiem, przekazał do Muzeum AGH cenne pamiątki, które przez lata gromadziła Zofia Stock (1911–2002) – córka Jana Stocka, z urodzenia dobromilanka, długoletnia nauczycielka matematyki i fizyki w Liceum im. Hetmana Tarnowskiego w Tarnowie.

W archiwum rodzinnym zachował się list Jana Stocka do żony, Janiny, mający być dla niej instrukcją, przewodnikiem w podróży z Dobromila do Berlina odbytej w październiku 1908 roku. Jest on dowodem skrupulatności Stocka i jego opiekuńczości (a czasem wydaje się, że nadopiekuńczości) w stosunku do ukochanej żony. Może to była pierwsza daleka podróż tej młodej kobiety i dlatego mąż tak dokładnie ją instruował o wszystkim, nawet o tym, co ma kupić sobie i dziecku do jedzenia podczas przerwy w jeździe? Oddajmy głos troskliwemu małżonkowi: *Gdy przy-*

jedziesz do Krakowa – pisal w liście Jan Stock – zajedź do najporządniejszego hotelu (pokój będzie kosztował najwyżej 4 korony). (...) Na drugi dzień rano możesz wyjechać albo o godz. 4.05, albo 5.38. Sądzę, że lepiej będzie wyjechać o 5.38, a dlaczego, to się przekonasz. Jeśli wyjedziesz o 4.05 pociągiem pospiesznym, to jedziesz do Orenberg i będziesz tam o 6.44. Przesiądziesz się raz. Orenberg jest już dość duży, ale nie zgubiłabyś się. Z Orenberg wyjedziesz 7.34 pospiesznym i jesteś w Breslau 10.23 rano, bez przesiadania. W Breslau przesiądziesz się do innego pociągu o godz. 10.50 i jesteś o godz. 4-tej (3.51) w Dreźnie. Przesyłam rozkład jazdy. To byłby niezły pociąg, gdyby nie tak rano trzeba budzić Tadzia i gdyby był gdzieś dłuższy przystanek w Dreźnie. Co do obiadu możesz i musisz z Tadzim jeść w Speisewagon. Przychodzą przed 12-tą pytać się, kto chce być na obiedzie, zgłaszasz się i idziesz jeść za 3 korony – zwykle table d’hote (więc podają ci po kolei potrawy), a zupełnie inaczej człowiek wygląda (...).

W Dreźnie każesz sobie podać bulion, dla dziecka mleka gorącego i bułki z masłem. Zresztą masz 100 marek, więc możesz swobodnie nimi rozporządzać. Bilet kup przy pomocy Tosia, najlepiej od razu do Drezna, w Towarzystwie Tatrzańskim (Pałac Spiski), abyś po drodze nie potrzebowała kupować. Gdybyś nie mogła dostać, to absolutnie nie kupuj na stacji, bo nie ma czasu, ale każ konduktorowi w pociągu sobie przynieść, bo to nic nie kosztuje. Napisz sobie też na kartce te zwykle zdania, których ewentualnie użyjesz po niemiecku i naucz się, jak ja robiłem. Odpisz natychmiast, który pociąg wybierasz. Całuję Was. Jaś. To tylko fragment listu, w którym instrukcja dla żony jest jeszcze bardziej szczegółowa. Dowodzi to, jak skrupulatnym i pedantycznym człowiekiem był prof. Jan Stock.

W Dreźnie każesz sobie podać bulion, dla dziecka mleka gorącego i bułki z masłem. Zresztą masz 100 marek, więc możesz swobodnie nimi rozporządzać. Bilet kup przy pomocy Tosia, najlepiej od razu do Drezna, w Towarzystwie Tatrzańskim (Pałac Spiski), abyś po drodze nie potrzebowała kupować. Gdybyś nie mogła dostać, to absolutnie nie kupuj na stacji, bo nie ma czasu, ale każ konduktorowi w pociągu sobie przynieść, bo to nic nie kosztuje. Napisz sobie też na kartce te zwykle zdania, których ewentualnie użyjesz po niemiecku i naucz się, jak ja robiłem. Odpisz natychmiast, który pociąg wybierasz. Całuję Was. Jaś. To tylko fragment listu, w którym instrukcja dla żony jest jeszcze bardziej szczegółowa. Dowodzi to, jak skrupulatnym i pedantycznym człowiekiem był prof. Jan Stock.

Rodzina Hrycków

Dobromil jest miastem rodzinnym licznej i wielce utalentowanej rodziny Hrycków, którą losy powojenne rozrzuciły po całej Polsce. Seniorami tego rodu byli urodzeni w pierwszej połowie XIX wieku Katarzyna z Felbingerów i Władysław Hryckowie, którzy mieli aż siedemnaścioro wnucząt. Wyraziście w dzieje Dobromila wpisał się ich wnuk Kazimierz Marian Hrycek – filolog klasyczny, absolwent Uniwersytetu Lwowskiego z roku 1932, mianowany przez lwowskie kuratorium profesorem szkół średnich. Uczył we Lwowie, Przemyślu, Dobromilu i Tarnopolu. W czasie wojny wrócił do Dobromila i nawet wówczas, w trudnych wa-

runkach okupacyjnych, ryzykując na co dzień życiem, uczył na tajnych kompletach. Po wojnie osiadł w Przemysłu, gdzie do 1970 roku uczył w szkołach języków: polskiego, niemieckiego i łacińskiego oraz historii.

Jego synem jest Jan Krzysztof Hrycek – absolwent Akademii Sztuk Pięknych w Łodzi oraz Royal Academy of Fine Arts w Londynie, a obecnie profesor na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu – malarz, grafik, rysownik, rzeźbiarz, który swoje prace eksponował na 200 wystawach indywidualnych w kraju i za granicą, m.in. w Anglii, Rosji, Stanach Zjednoczonych i na Tajwanie. Laureat wielu nagród i wyróżnień. W 2004 roku zrealizował w Muzeum Historii Przemysłu w Opatówku głośną wystawę przeciwko terroryzmowi pt. *Dramat naszej cywilizacji – ptaki zła*.

Z tej rodziny wywodzi się też prof. Antoni Hrycek – wysoko ceniony specjalista w zakresie wykrywania chorób wewnętrznych, związany od lat studenckich z Uniwersytetem Medycznym w Katowicach. Jego ojciec, Eugeniusz Hrycek, po ukończeniu studiów przez kilka lat pracował na Wydziale Matematyczno-Przyrodniczym Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie pod kierunkiem prof. Jana Czekanowskiego, ale tuż przed wybuchem wojny przeniósł się z rodziną do Przemysłu, gdzie podjął pracę w tamtejszym gimnazjum. W 1944 roku Hryckowie jako pogorzelnicy opuścili Przemysłu na zawsze i osiedli w Przeworsku, gdzie Eugeniusz Hrycek pracował w szkołach średnich. Na cmentarzu w Dobromilu są groby Franciszki z Lewickich Hryckowej – babki Antoniego Hrycka oraz jego stryja – Józefa Hrycka.

Prawnikiem Stanisława Hrycka jest Tomasz Kandulski – świetny muzyk gitarzysta, który wspólnie ze skrzypaczką Sandrą Haniszewską (oboje absolwenci Akademii Muzycznej w Poznaniu i Conservatorium Maastricht w Holandii) tworzy duet odnoszący sukcesy w licznych europejskich salach koncertowych. Są laureatami prestiżowych festiwali, m.in. Paganiniego w Parmie, Salieri-Zinetti w Weronie, Luysa Milana w hiszpańskiej Walencji. Grają muzykę różnych epok i stylów – od baroku po współczesną. Ojcem Tomasza jest prof. Maciej Kandulski – matematyk z Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, a dziadkiem był Witold Kandulski (1913–1985) – długoletni dziekan Wydziału Kompozycji i Dyrygentury Akademii Muzycznej w Poznaniu. Słowem – rodzina artystyczna.

Dyrektor Planetarium Śląskiego

W Nowym Mieście tuż pod Dobromilem urodził się Józef Sałabun (1902–1973) – astronom, pierwszy dyrektor jednego z największych polskich planetariów – Planetarium Śląskiego w Chorzowie, spokrewniony z rodziną Hrycków. Lata chłopięce spędził nad brzegami niesfornej rzeki Wyrwy. Zapamiętał też zabawy w ruinach dobromilskiego zamku Herburtów. Na studia poszedł do Lwowa i na tamtejszym uniwersytecie trafił

pod opiekę wybitnego fizyka astronoma prof. Marcina Ernsta, który wywarł na jego osobowość trudny do przecenienia wpływ. Powołany do służby wojskowej, odbywał ją w Szkole Podchorążych Rezerwy Artylerii we Włodzimierzu Wołyńskim. W tej samej kompanii służył Józef Cyrankiewicz – późniejszy długoletni premier PRL. Zaprzyjaźnili się, co miało przemożny wpływ na powojenne losy Sałabuna.

Po odbyciu służby wojskowej i uzyskaniu dyplomu fizyka astronoma pracował w szkołach średnich Jarosławia, Stanisławowa i Lwowa. Zmobilizowany do armii polskiej we wrześniu 1939 roku w randze kapitana dowodził baterią 6. Pułku Artylerii Ciężkiej, broniąc Lwowa. Cudem uniknął śmierci z rąk Sowietów, gdyż postawiony przed plutonem egzekucyjnym, po salwie udał martwego i nie został dostrzelony przez niezbyt bystrego egzekutora, a później zbiegł do niemieckiej strefy okupacyjnej i zamieszkał w Jarosławiu. Prowadził tam tajne nauczanie. Używał pseudonimu *Wyrwa* – od nazwy rzeki płynącej przez Dobromil i Nowe Miasto.

Jesienią 1945 roku osiadł w Bytomiu i zaczął uczyć w tamtejszym technikum. Był racjonalizatorem, konstruktorem przyrządów astronomicznych i urządzeń do nauki fizyki. Jesienią 1955 roku do technikum, w którym pracował, przyjechał z wizytą Józef Cyrankiewicz i wtedy doszło między nimi do zmieniającej codzienność Sałabuna rozmowy. Cyrankiewicz niespodziewanie zaproponował mu objęcie dyrekcji budowanego właśnie potężnego planetarium w centrum Wojewódzkiego Parku Kultury i Wypoczynku w Chorzowie. Propozycja Cyrankiewicza nie spodobała się śląskim władzom wojewódzkim, tym bardziej że Józef Sałabun miał w życiorysie działalność w Narodowej Organizacji Wojskowej w czasie wojny, ale wniosku premiera Józefa Cyrankiewicza nikt nie odważył się zakwestionować.



Dwaj wybitni astronomowie: dr hab. Józef Sałabun (1902–1973), pierwszy dyrektor Planetarium Śląskiego w Katowicach oraz Eugeniusz Rybka – profesor Uniwersytetów: Lwowskiego, Wrocławskiego, Jagiellońskiego i dyrektor obserwatoriów astronomicznych w tych miastach

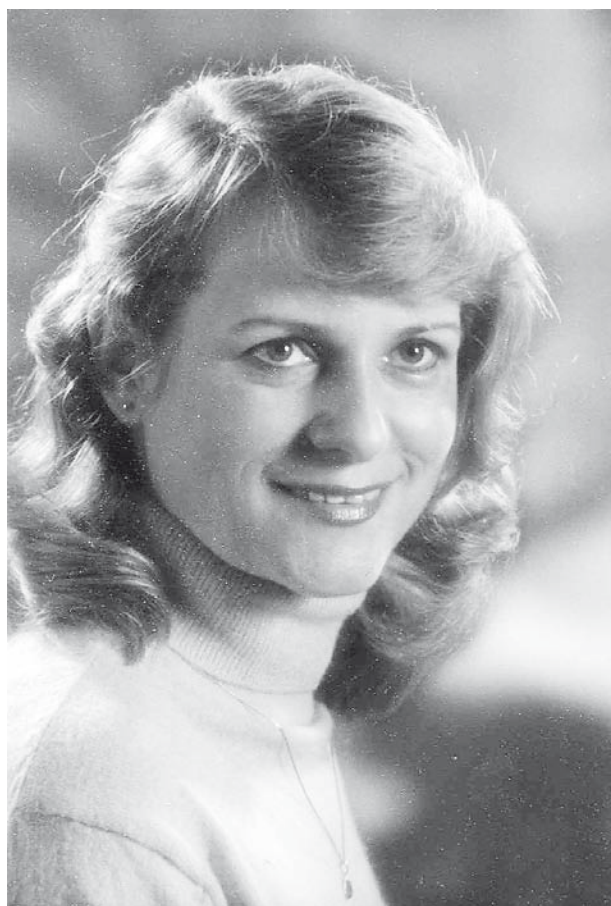
Józef Sałabun okazał się świetnym dyrektorem, bo dzięki swej twórczej osobowości i inwencji przekształcił chorzowskie planetarium z placówki, która miała być jedynie ośrodkiem popularyzacji astronomii, w placówkę naukowo-dydaktyczną. Stworzył wokół tego planetarium radę naukową, w skład której weszli znakomici polscy astronomowie, m.in. Eugeniusz Rybka z Krakowa i Antoni Opolski z Wrocławia – dyrektor tamtejszego Uniwersyteckiego Obserwatorium Astronomicznego. (Od redakcji: sylwetka prof. Antoniego Opolskiego na str. 58).

Sałabun sprowadzał sprzęt z zakładów Zeissa w Jenie, ale też na miejscu, w Chorzowie, konstruował różne instrumenty badawcze. Często sam oprowadzał wycieczki szkolne i robił to z wielką pasją. W czasie jego dyrektorowania przez Planetarium Śląskie przewinęło się kilka milionów zwiedzających. Systematycznie się dokszałcał, dochodząc do stanowiska docenta w katowickiej WSP, przekształconej w 1968 roku w Uniwersytet Śląski. Stworzył przy planetarium Zakład Astronomii Obserwacyjnej Uniwersytetu Śląskiego, w którym wykształcił kilkudziesięciu astrofizyków. Pełnił przez kilka kadencji funkcję prezesa Polskiego Towarzystwa Miłośników Astronomii. Był jednym z głównych organizatorów 500. rocznicy urodzin Mikołaja Kopernika w 1973 roku. Przeciążony tymi obowiązkami zmarł nagle w 71. roku życia.

„Dobromilski słowik”

W najnowszej historii Dobromila wpisuje się biografia dr Anny Szałygi (rocznik 1944) – utalentowanej wokalistki (sopran koloraturowy), przez swoich krajanów nazwanej *dobromilskim słowikiem*, córki ogrodnika Karola Szałygi (1904–1983), który opiekował się m.in. sadem starosty Jakuba Pawłowskiego. Szałygowie opuścili Dobromil w ramach tzw. drugiej repatriacji – po 1956 roku, którą wymógł na Nikicie Chruszczowie Władysław Gomułka. Po wyjeździe z sowieckiego Dobromila Anna związała się z Przemyślem. Po maturze uczęszczała do średniej szkoły muzycznej w Rzeszowie. Studia wokalne podjęła w Akademii Muzycznej w Poznaniu, w klasie prof. Antoniny Kaweckiej.

Po uzyskaniu dyplomu w 1975 roku jako stypendystka Ministerstwa Kultury i Sztuki ukończyła studium podyplomowe z wokalistyki w Accademia Musicale Chigiana di Siena we Włoszech i zaczęła swą karierę na scenach polskich i europejskich. Była m.in. półfinalistką Międzynarodowego Konkursu Wokalnego w Tuluzie we Francji i finalistką Międzynarodowego Konkursu Operowego w Treviso we Włoszech. W Polsce była solistką teatrów operowych w Szczecinie, Warszawie i Bydgoszczy. Przez kilka sezonów koncertowała w Niemczech i w Austrii. Jej największymi sukcesami były role: Hanny w operze *Straszny dwór* Stanisława Moniuszki, Zuzanny w *Weselu Figa-*



Dr Anna Szałyga-Kuźma – wokalistka (sopran), nazywana przez krajanów „dobromilskim słowikiem”, strażniczka pamięci o swoim mieście rodzinnym – Dobromilu

ra i Królowej Nocy w *Czarodziejskim flecie* Wolfganga Amadeusza Mozarta, Adeli w *Zemście nietoperza* Johanna Straussa i Rozyny w *Cyruliku sewilskim* Gioacchino Rossiniego.

W 1992 roku Anna Szałyga zajęła się pracą pedagogiczną. Uzyskała tytuł doktora sztuki wokalne w Akademii Muzycznej w Katowicach i jako adiunkt podjęła pracę w Instytucie Muzyki Uniwersytetu Rzeszowskiego, prowadząc jednocześnie klasę śpiewu solowego w Średniej Szkole Muzycznej w Rzeszowie.

Poza działalnością zawodową i artystyczną stała się entuzjastką gromadzenia pamiątek o rodzinnym Dobromilu i podjęła działalność na rzecz Towarzystwa Miłośników Dobromila. Z czasem stała się niewyżywaną skarbnicą wiedzy o swoim miasteczku, utrzymując kontakty w skali międzynarodowej ze wszystkimi osobami mającymi dobromilskie korzenie. Jej wielką zasługą było odnalezienie w archiwach wrocławskiego Ossolineum rękopisu libretta (autorstwa Adama Kłodzińskiego) do zapomnianej, a powstałej w 1819 roku w Sieniawie, śpiewogry Wincentego Lessela, opartej na głośnie swego czasu, napisanej w 1810 roku w Puławach, księżce księżnej Izabeli Czartoryskiej pt. *Pielgrzym w Dobromilu*. Dr Anna Szałyga poświęciła wiele miesięcy, aby zrekonstruować zagubiony materiał muzyczny, i gdy się jej to udało, doprowadziła do wystawienia tej śpiewogry na scenach pałacu w Łań-

encie, Rzeszowie, Krakowie i (trzykrotnie) w Zamku Królewskim w Warszawie, odnosząc tym wielki sukces. Zrekonstruowana przez Annę Szałygę śpiewogra, ze zmienionym tytułem *Pielgrzym z Dobromila*, stała się wydarzeniem artystycznym i mocno spopularyzowała zapomniane i znajdujące się w swoistym letargu miasteczko.

W sierpniu 2004 roku Anna Szałyga była sprawczynią wydarzenia artystycznego o wydźwięku sentymentalnym. Niemal pół wieku po swej ekspatriacji z Dobromila dała tam koncert, w czasie którego – jak podały „Nowiny Rzeszowskie” – *do łez wzruszyła swych polskich ziomków, którzy szczerze wypełnili salę domu kultury „Narodowy Dom” (przedwojenny „Sokół”). Zaspiewała m.in. „Prząśniczkę” Moniuszki i „Słowika” rosyjskiego kompozytora Aleksandra Alabiewa – utwór, który pierwszy raz wykonała w tej samej sali pół wieku temu na szkolnym koncercie. Publiczność, wśród której byli też Ukraińcy, nagrodziła artystkę – swoją rodaczkę brawami, kwiatami i... czekoladkami.*

W Dobromilu urodziła się również starsza siostra Anny Szałygi, Jadwiga – obecnie zakonnica w Zgromadzeniu Sióstr Karmelitanek Dzieciątka Jezus w Balicach pod Krakowem oraz młodszy brat, Czesław – poligraf, absolwent Studium Poligraficznego w Warszawie, redaktor techniczny wielu publikacji książkowych. Anna Szałyga jest żoną Mariana Kuźmy – fizyka, pracownika naukowego Uniwersytetu Rzeszowskiego. Ich syn, dobromilanin po kądzieli, Przemysław Kuźma (rocznik 1976) – architekt, prowadzi samodzielne biuro projektów w Krakowie i jest autorem wielu oryginalnych projektów, m.in. kolejki linowej i hali sportowej w Myślenicach oraz współprojektantem nowoczesnego Aqua Parku na Antałówce w Zakopanem, ze źródłami termalnymi i bardzo oryginalnym wystrojem basenów.

Badacz polskiej żolny

W Dobromilu urodził się też Henryk Kurek – ornitolog, praktyk, badacz polskiej żolny (ptaka bajecznie kolorowego, który zadziwia swym wyglądem nie tylko wytrawnych ornitologów). Henryk Kurek wykrył obecność żolny w okolicach Przemyśla, chociaż twierdzono, że ptak ten od ponad stu lat nie budował już gniazd w Polsce. Jego obecność odnotowywano jedynie w Afryce i Azji. Ptak wyróżnia się niezwykle ubarwieniem i tym, że buduje gniazda na urwistych skarpach, w samodzielnie wykopanych norach, w których komora lęgowa znajduje się na końcu często dwumetrowego ko-

rytarza. Głównym pożywieniem tego ptaka są owady błonkoskrzydłe, które chwytają w locie.

Henryk Kurek to niezwykle pasjonat, który od lat przemierza ostępy leśne z lornetką i rozwiązuje zagadki ornitologiczne. Jest jednym z najciekawszych członków polskich towarzystw ornitologicznych i towarzystw ochrony ptaków, walczącym o zachowanie różnorodności w polskiej przyrodzie i chroniącym ptactwo dziko żyjące.

Z Dobromila pochodził również prof. Czesław Kania (1927–1993) – entomolog, badacz szkodliwej entomofauny kukurydzy oraz znawca ekologicznych podstaw ochrony roślin przed entomofagami, całe życie zawodowe związany z Akademią Rolniczą we Wrocławiu.

Dobromil jest miejscem urodzenia Antoniego Biegusa, który po czterech klasach ukraińskiej szkoły podstawowej, w 1958 roku przyjechał do Polski i zamieszkał w Przemyślu. Ukończył tam liceum ogólnokształcące, a później uzyskał dyplom inżynierski na Politechnice Wrocławskiej i związał się z tą uczelnią poprzez pracę naukową w dziedzinie stalowych konstrukcji budowlanych, dochodząc w 1998 roku do tytułu profesora. Jest autorem ponad 200 publikacji naukowych z zakresu teorii i praktyki konstrukcji metalowych, projektantem wielkich hal o dużych rozpiętościach dachowych i ekspertem krajowym w dziedzinie wielkich katastrof budowlanych. Kocha Dobromil, do którego często jeździ, i stare zegary, które kolekcjonuje.

W Dobromilu na Huczku urodził się Tadeusz Stanisław Grabowski (1881–1975) – historyk literatur słowiańskich na Uniwersytecie Jagiellońskim, sławista,



W dobromilskim ogrodzie starosta Jakuba Pawłowskiego (z prawej) stoi starosta Bollesław Gawenda, a przy kwitnących daliach siedzą: (od prawej) Maria z Osuchowskich Pawłowska – żona starosty, Gawendowa (brak imienia) – żona Gawendy oraz Eugenia Osuchowska, siostra Marii (zdjęcie ze zbiorów Zofii z Pawłowskich Budziszowskiej)

publicysta, poseł RP w Sofii i w Rio de Janeiro, gdzie w 1936 przyjmował uczestników II Polskiej Wyprawy Andyjskiej.

Do najmłodszej generacji dobromilan należy Robert Kuśnierz (rocznik 1977) urodzony w radzieckim Dobromilu. Tam ukończył ukraińską szkołę średnią, a studia podjął w Polsce, na Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie. W krótkim, jak na historyka, czasie zrobił błyskawiczną karierę. W 2004 roku obronił doktorat i wydał dwie książki, z których jedna, pt. *Pomór w „kraju bolszewickim”*, przedstawiająca dzieje Ukrainy w latach kolektywizacji i Wielkiego Głodu 1919–1933, stała się wydarzeniem. Uzyskała wysokie oceny krytyków i zdobyła kilka prestiżowych

wyróżnień. Ta wstrząsająca publikacja o największej zbrodni stalinowskiej w Europie w warunkach pokojowych, jaką było zamorzenie głodem milionów Ukraińców, była pierwszą w polskiej historiografii pracą na ten temat. Robert Kuśnierz został wyróżniony przez tygodnik „Polityka”, dwukrotnie otrzymał stypendium Fundacji Lanckorońskich i stał się stażystą Uniwersytetu Harvarda. Osiadł w Słupsku, ale jego rodzice nadal mieszkają w Dobromilu i należą do tamtejszej, liczącej około 50 osób, Polonii – małej wysepki polskości, która jest jeszcze w tym miasteczku.

Stanisław S. Nicieja

Jan Goczoł

Z mrowiskiem

Przyglądamy się sobie od trzydziestu siedmiu lat,
(a może jest tych lat już prawie osiemdziesiąt),
w pełnej zgodzie na porządek przydomowego ogrodu,
który jest nie zmieniającym się porządkiem świata.

1.

Pierwszej nocy w tym domu (w wyraźnie bezlistnej już jesieni),
przyśniła mi się nieżyjąca już co najmniej od pół wieku
moja starka (jak w naszej wsi nazywano babcie):
w tym zasiedlanym domu naprzeciw przyogrodowego okna
zawijaliśmy ją w trumienne prześcieradło, w którym,
niespodziewanie, mrugnawszy do mnie porozumiewawczo okiem,
podniosła się, by pod przedokienną jabłonią,
prężącą się w lśniącym kwiatotoku z przyszłorocznej wiosny,
tańczyć nieznanego jej radosnego kankana! To ona,
z imienia Franciszka, wskazała mi w tym tańcu
to nieznanne mi dotąd miejsce blisko narożnika domu,
gdzie mrowiące się mrowisko jakby znieruchomiało
w zgodnym podziwianiu jej tańca.

Marian Buchowski

Korepetytorzy Edwarda Stachury

I wtedy Edward Stachura postanowił zapukać do drzwi „Twórczości”, ponieważ niemal od pisarskich początków w ocenie własnych tekstów był, jak we wszystkim, maksymalistą pełnym wiary w siebie.

Podczas pierwszych odwiedzin trafił na Ziemowita Fedeckiego, który w redakcji renomowanego miesięcznika rządził wierszami. Sam wierszy lirycznych nie pisał, ale był utalentowanym czytelnikiem, miał dobry, trochę staroświecki gust literacki i translatorskie uzdolnienia, o czym świadczą jego autorstwa świetne przekłady z rosyjskiego takich autorów, jak Bułhakow, Babel, Katajew, Aksjonow, Trifonow, Wysocki... Bułat Okudźawa skomplementował kiedyś żartobliwie, że polski przekład jego *Ballady o królu*, zrobiony przez Fedeckiego, jest lepszy od oryginału.

Stachura Fedeckiego zachwycił. Doprecyzujmy na wszelki wypadek, że chodzi o przyniesione przez Stachurę do „Twórczości” wiersze. Wtedy jeszcze nie jako gotowe, olśniewające utwory, ale jako przejaw talentu, któremu trzeba pomóc. Pomoc rozszerzył także na właściciela talentu, bo szybko rozpoznał w Stachurze zadatki na wartościowego człowieka i zaczął, nie tylko w domenie pisarskiej, trochę po ojcowsku wspierać go i dzielić się swym życiowym doświadczeniem.

Na to bogate doświadczenie złożyły się tragiczne lata wojny i wyzbyty upragnionego spokoju czas powojenny. Optymistyczny z natury i pełen życiowej energii Fedeki długo i skutecznie bronił się przed samozachowawczym dystansem wobec umownej sfery rzeczywistości, mieszczącej w sobie nie tylko politykę, ale także przeróżne mody, tendencje, koniunktury, całą tę doraźność, której bezwarunkowe poddanie się ogłupia zawsze, bez względu na ustrój. Kto wie, czy to także i Fedeki, spotykający się przecież ze Stachurą nie tylko podczas redakcyjnych pogawędek, nie umacniał dwudziestolatka wchodzącego oboma nogami w dorosłe życie w przekonaniu, że świat nie zaczął się wczoraj i nie kończy jutro, że prawdziwe problemy godne artysty liczą sobie już tysiące lat, nie znają granic ni kordonów, nie uwzględniają podziałów rasowych i klasowych...

Redakcja „Twórczości” na Wiejskiej w Warszawie to nie był lokal, do którego Stachura jedynie zaglądał. Nie przychodził tu przecież wyłącznie z kolejną porcją wierszy czy kawałkiem prozy. Zwłaszcza na początku, jak wynika ze wspomnień Fedeckiego, wykazywał zadziwiająca pokorę, której mikroskopijnych śladów

tak trudno się doszukać w Stachurze tamtego okresu. Nie tylko w jego działaniach, ale i w myśleniu. Ledwie debiutował w niszowym czasopiśmie, a już zapewniał Mieczysława Czychowskiego: *Drogi Mój, teraz połączeni, wspólnymi siłami walczyć będziemy o prawdziwą poezję nie sztandarową sloganową socrealistyczną, ale poezję, której dziećmi byli Norwid, Czechowicz i Jesienin. Naszym zadaniem winno być prowadzenie dalej ich chwalebne i piękne dzieła.* (10 XI 1957 r.).

Ziemowit Fedeki (w filmie dokumentalnym Ewy Wanat *Nie dokończona opowieść*), o pierwszej wizycie Stachury w „Twórczości”:

– Wszedł młody-gniewny. Widać było, że chętnie by coś zjadł. Odpadała mu podeszwa od buta. Położył mi, prawie bez komentarza, wiersze. Absolutnie przekonany, że mu odrzucę, ponieważ w jego poprzedniej wędrówce spotykał się z negatywnymi wypowiedziami na temat jego wierszy.

W posłowniu do wyboru tekstów Stachury, zatytułowanego *Cudne manowce*, Fedeki wspomina: *Pamiętam, jak przychodził do redakcji z zaczerwienionymi oczami, wyciągał zapisane kartki i prosił o korektę. Chętnie wykreślałem mu błędy językowe, których liczba szybko malała, omijając jednak skrętnie stachurowskie „gzygzyki”, które już wtedy rysowały się wyraźnie jako niezbędny element stylistyczny. Stachura był przy tym skromny, przyjmował chętnie większość poprawek, stale powtarzał, że trzeba pisać jak najdokładniej, że precyzyjnie nigdy nie jest za dużo.*

Fedeki w późniejszych latach nie kreował się na człowieka, który Stachurę odkrył czy wylansował. Nie twierdził też, że chciał mieć wpływ na jego system wartości, być mu Makarenką, formować preferencje artystyczne, poglądy, stosunek do polskiej rzeczywistości, także politycznej. Ale na początku tej znajomości – wypełnionej przecież nie tylko rozmowami w redakcji – wzajemna relacja może nie przybrała aż charakteru: mistrz i uczeń, jednak ewidentna przewaga Fedeckiego wynikała nie tylko z większej liczby lat i pełnionej funkcji. Oto trochę zdziżały Stachura, bez inteligentnego sznytu, bez wyniesionej z domu oglądy dotyczącej nie tylko równoczesnego posługiwania się nożem i widelcem, zmagający się trochę bezładnie z siermiężną rzeczywistością głuchą i ślepą na jego genialność, skwapliwie korzystający z okazji, jaką jest dla niego wolno skracający dystans Fedeki, czyli pan ze szlacheckim



Ziemowit Feddecki, lata pięćdziesiąte XX w.

rodowodem, czytany w światowej literaturze, wybitny tłumacz z rosyjskiego, władający też francuskim, pomagający literatom w życiowych kłopotach; wprawdzie zarabiający na życie pogardzaną przez artystów pracą etatową, ale bez konieczności urzędniczego odsiadania od – do; chociaż po mieszczańsku nowoczesny, bo ma, rzadki wtedy w światku artystycznym, motocykl, ale wykorzystuje go z fantazją, do ucieczek na warmińsko-mazurskie bezdroża polskiego zadupia.

„Twórczość” na specjalnych prawach

Szef Feddeckiego, Jarosław Iwaszkiewicz, objął rządy w „Twórczości” dwa lata po śmierci Stalina. Stalin umarł, ale stalinizm pochować jest znacznie trudniej, zwłaszcza pochować głęboko, a nie po kątach. Strach przed represjami, o których wiedziały przecież nie tylko ich ofiary, jakby przedłużał wojenne zagrożenie, a ci z krajowych przeciwników narzuconego siłą ustroju, którzy nie zdążyli uciec za granicę, uciekali w oportunizm, bierny opór, emigrację wewnętrzną... Referat Chruszczowa o stalinowskich zbrodniach i kulcie jednostki, wygłoszony na XX zjeździe KPZR, ugodził

w system w tym sensie, że go chwilowo zdeorganizował, bo zawsze jest tak, że strach więźniów maleje wraz ze wzrostem strachu u strażników. Cenzura wprawdzie dalej istnieje, ale Jerzy Andrzejewski drukuje *Wielki lament papierowej głowy*, ukazuje się *Na wsi wesele* Marii Dąbrowskiej, wybucha *Poemat dla dorosłych* Ważyka, trafia do księgarń *Odwilż* Erenburga, Jan Błoński w „Życiu Literackim” ostro krytykuje socrealizm...

Październik ’56 to nie był efekt i suma starannych przygotowań kierowanych przez organizującą się opozycję polityczną. Miliony wciąż sądziły, że to nie system jest zły, tylko jego realizatorzy (jeszcze przecież w Sierpniu ’80 wisiało w Gdańsku hasło: *Socjalizm – tak, wypaczenia – nie*). Gomułka nie był tym wyteśnionym jeźdźcem na białym koniu, skrzekliwym głosem nie obiecywał rozentuzjasmowanemu tłumowi, że partia wyrzuci na śmietnik hasło: *władzy raz zdobytej nigdy nie oddamy*, prawie półmilionowy tłum na placu Defilad w Warszawie wiwatował bez przymusu... Późniejsi bohaterowie *Hanby domowej* dopiero zaczynali się gorliwie wycofywać z manowców lewej flanki propagandowego frontu, na którym demagogia wciąż zbierała ofiary nie tylko wśród naiwnych. Zanim autor książki o *pohańbionych* Jacek Trznadel opublikuje w „Twórczości” recenzję tomiku Stachury *Dużo ognia* i wyzna: *Brak mi w zbiorze Stachury jakiegoś rzeczywistego tętna w tych pejzażach urodzonych w krainie wszędzie i nigdzie, w obłoku wyobraźni spowijającej biurko zadumanego poety* – kilkanaście lat wcześniej, na łamach tej samej „Twórczości”, zdąży jeszcze w szkicu zatytułowanym *Liryka humanizmu socjalistycznego* pochwalić Mieczysława Jastruna także za to, że *W najpiękniejszych wierszach pisanych w okresie okupacji Jastrun oddawał hold bohaterstwu polskich komunistów i Armii Czerwonej, niosącej nam wyzwolenie społeczne i narodowe*.

Wybór Iwaszkiewicza na prezesa Związku Literatów Polskich w 1959 r. był na pewno jakoś tam – oczywiście nieoficjalnie i nieformalnie, w ramach ówczesnej schizofrenii życia publicznego – uzgodniony z władzą, która polityczną mądrością nie grzeszyła, ale nie była już na tyle głupia, aby w starciu z tym opinio-twórczym środowiskiem forsować na szefa organizacji zawodowo-twórczej pisarza z legitymacją partyjną.

Serwilista – mówili z pogardą o bezpartyjnym prezesie ZLP także ci, którzy z demonstracyjnym obrzydzeniem patrzyli na Iwaszkiewicza flirt z władzą, a jednocześnie bez skrupułów obmacywali tę władzę w okolicach portfela i korzystali z przeróżnych stypendiów, domów pracy twórczej, talonów, lecznicy rządowej, nagród „uświnionych” sporymi pieniędzmi...

Na łamach Iwaszkiewiczowej „Twórczości” miały swój przedksiążkowy start niemal wszystkie ważniejsze utwory pisarskiej czołówki, a dla początkujących autorów, nie mówiąc o debiutantach, znalezienie się w takim doborowym towarzystwie stanowiło nobilitujący przystanek, po którym już tylko Nobel, albo równie

przez część środowiska ceniony atak na autora w „Trybunie Ludu” (centralny dziennik partyjny).

W zasięgu Iwaszkiewicza

Iwaszkiewicz był od początku zauroczony twórczością Stachury. Uruchamiała ona w sercu starzejącego się pisarza jakiś dziwny rozrusznik nadający wibracji wspomnieniom z młodości, ożywiający nie tylko obrazy, ale i budzący z drzemki głód tamtych emocji, na które tylko młodość ma niepodzielny monopol. W jednym z dziennikowych zapisków Iwaszkiewicz po wątpiewa, czy ktoś kiedyś będzie w stanie napisać jego prawdziwą biografię. Bo jak, jakim sposobem, bez pomocy języka poezji, pokazać obecność i skutki cechy uważanej przez Iwaszkiewicza za najważniejszą z ważnych: intensywności przeżyć? Czy – przez długie lata ekstazy – twórczość Stachury, której bohater z takim smakiem i zachłannością opycha się wrażeniami, który widzi i słyszy nie tylko to, co jest dostępne oczom i uszom, dla którego świat składa się z samych ważnych kawałków, a w związku z tym życiu nie można dać spokoju nawet na moment – czy to nie jedna z poszlak w procesie dochodzenia przyczyn, dla których pisanie Stachury to dla Iwaszkiewicza coś znacznie więcej niż tylko artystycznie satysfakcjonująca lektura? Notuje w dzienniku: *A jednocześnie wspomnienie dawnych spraw, tamtych ludzi, tamtych nastrojów. Czy dzisiaj młodzi czują tak samo? Wiersze Stachury także niezwykle w ostatniej „Twórczości”. Może on tak właśnie czuje jak ja wtedy (...).*

Skoro intensywność przeżyć uznaje Iwaszkiewicz za najważniejszy swój dar od natury, a jednocześnie z

utrata tego prezentu od losu najtrudniej mu się pogodzić, to znalazłszy kogoś literacko uzdolnionego, kto agituje za tym, aby żyć w *straszliwym i cudownym napięciu w każdej zawsze i wszędzie sekundzie* – może tego kogoś albo zazdrośnie podziwiać, albo go wspierać. Ktoś z klasą i pozycją Iwaszkiewicza potrafił łączyć jedno z drugim.

Fedecki aż do *Piosenek* Stachury będzie miał o tej twórczości podobne do Iwaszkiewicza zdanie.

Pomysłami kadrowymi często rządzi przypadek. Dziś już nie poznamy w szczegółach okoliczności i przesłanek, które sprawiły, że Iwaszkiewicz właśnie Fedeckiego włączył do zespołu „Twórczości” i właśnie jemu powierzył sprawy poezji. Znał translatorskie kompetencje kandydata, jednak CV – zwane wtedy siermiężnie życiorysem – nie zawierało jakichś nadzwyczajnych krytycznoliterackich dokonań Fedeckiego świadczących o tym, że ten zna się nie tylko na wierszach, ale i na poezji.

Znajomość zawarli w Spółdzielni Wydawniczej „Czytelnik”. W powstałej w 1944 r., opartej formalnie na zasadach prawa spółdzielczego, machinie wydawniczej, zajmującej się m. in. wydawaniem książek, gazet i czasopism („Życie Warszawy”, „Rzeczpospolita”, „Przekrój”, „Przyjaciółka”, „Odrodzenie”, „Kuźnica”, „Twórczość”), nowa władza pokładała bardzo duże nadzieje. Torować drogę sukcesom „Czytelnika”, także w dziele ekspresowego edukowania ludu pracującego miast i wsi, miał fakt, że do członków-założycieli należeli Bolesław Bierut i Edward Osóbka-Morawski, a wśród założycieli przewidzianych do konkretnej roboty znalazł się także Ziemowit Fedecki. Prezesem zarządu wybrano (czytaj: mianowano) Jerzego Borejszę, a w 1952 r. prezesem rady nadzorczej „Czytelnika” został Jarosław Iwaszkiewicz.

Przed przejściem do „Twórczości” literacko-redatorskie doświadczenie Fedeckiego nie było imponujące. Po wkroczeniu w 1944 r. Armii Czerwonej do Wilna, przez dwa miesiące pracuje tam w gazecie „Prawda Wileńska” (jako korektor). W sierpniu przyjeżdża do Lublina i zatrudnia się w radiu. W lutym 1945 zostaje wysłany do Moskwy w charakterze referenta prasowego Ambasady RP i korespondenta „Rzeczpospolitej”. Awansuje na attache prasowego. W 1948 r. wraca do Polski (jedni mówią: odwołany, inni – że na własną prośbę) i zatrudnia się w „Czytelniku”, w dziale literatury rosyjskiej.

Co więc tak zbliżyło Iwaszkiewicza i Fedeckiego? Jeden i drugi to wschodniak rozpoznawalny (zwłaszcza Fedecki) po nieusuwalnym zaśpiewie, każdy z nich to



Edward Stachura

miłośnik dorobku rosyjskich wielkoludów literackich, *polski pan*, którego Jałta wyгнаła ze stron rodzinnych; obaj dysponują epizodem w dyplomacji, obaj patrzą z dobrze ukrywaną irytacją na wczorajszych fernali, wymachujących niedawnemu jaśniepaństwu przed nosem czerwonym sztandarem, którego drzewcem jakże łatwo dzielić pana w głowę... I powinowactwo – jak sądzę – najważniejsze: podobnie sformułowana, schowana na dnie głowy i ochronie głowy służąca, prywatna instrukcja obsługi PRL-u. Zatytułujmy ją: *Zaangażowany dystans*.

Iwazzkiewicz – wielki pisarz, mało kto twierdzi inaczej. A człowiek? Sporo już o tym powiedziano i napisano, ostatnio coraz sprawiedliwiej, bo obciążając obie szale wagi, i obciążając głównie faktami, do tego oglądanymi bez okularów umazanych doraźną polityką. Zaczyna się też – bez potępień lub zachwytów – dociekać przyczyn dystansu Iwazzkiewicza wobec hasel głoszących, że męczeństwo jest najwyższym wyrazem patriotyzmu, szukać źródeł aprobaty pisarza dla postaw wywiezionych z myślenia, że bez rachunku zysków i strat ponosi się realne, konkretne ofiary w imię działań symbolicznych, zastanawiać nad wpływem warunków, jakie współprzyczyniły się u Iwazzkiewicza do odpornego na działanie czasu przekonania o fatalizmie ludzkiego losu...

Ów fatalizm nie przeszkadzał Iwazzkiewiczowi w działaniu, ale najprawdopodobniej wpływał na dobór i hierarchię celów oraz taktykę postępowania. Do partii nie wstąpił, choć nie tylko Polsce, jej kulturze, ale także tej partii pomógł przecież bardziej niż wielu jej prominentnych członków. Czesław Miłosz w liście do Melchiora Wańkowicza: *Trzeba panu wiedzieć, że przyczyną, dla której Andrzejewski jest dziś w partii, był kwietniowy dzień 1945 roku, kiedy w Warszawie szukaliśmy śladów po naszych przyjaciółach w stosach gruzów. W zestawieniu z rzeczywistością, jeżeli człowiek ją silnie przeżywa, frazeologia, wielkie słowa, którymi częstowała nas emigracja, była ohydna.*

Gałczyński Konstanty – i pro, i anty

Jałta, dzieląc Europę, nie dała Polakom szansy wyboru ustroju i strefy wpływów. Oczywiście fakty i okoliczności można teraz buńczucznie lekceważyć, zwłaszcza z bezpiecznej odległości kilkudziesięciu lat. Ale kiedy w okolicach roku 1949 także na Polsce wymuszono marszowy krok w drodze do komunistycznych ideałów w stalinowskiej wersji – nawet wśród resztek polskiej inteligencji, ocalałych z wojny światowej, powstania warszawskiego, powojennych walk bratobójczych i ubeckich kazamatów, nie wszyscy zastanawiali się nad tym, dlaczego słowa *kompromis* i *kompromitacja* mają identyczny początek.

Do żadnego z tych słów nie pasował np. Antoni Słonimski. Kiedy w 1956 roku, na fali popaździernikowej odwilży, wybierano go na prezesa ZLP, honoro-

wano tym wyborem heroiczną postawę, niezłomność, wstręt do uległości, biografię bez skazy. Ogromnie był zdziwiony Jacek Trznadel, kiedy – w ramach prac nad *Hańbą domową* – dopiero w rozmowie ze Zbigniewem Kubikowskim dowiedział się, że Słonimski ma w dorobku także artykuł w „Trybunie Ludu”, atakujący Czesława Miłosza za pozostanie za granicą; artykuł *tak haniebny – mówił Kubikowski – że czegoś równie obrzydliwego na ten temat nie czytałem nigdy*.

Epizod, chwila słabości szybko puszczona Słonimskiemu w zbiorową niepamięć. Co innego taki Gałczyński. Jedni nie mogli zapomnieć, że to *przedwojenny klerykał, antysemita i narodowiec*. Drudzy nie potrafili wybaczyć, że po wojnie napisał zjadliwy *Poemat dla zdrajcy* (Miłosz zrewanżował mu się postacią Deltę w *Zniewolonym umyśle*). Na głośnym zjeździe ZLP w 1950 r. Adam Ważyk, ZOMO socrealizmu, groźnie grzmiał z trybuny, że słuszniej by było, gdyby Gałczyński *ukręcił leb temu rozwydrzonemu kanarkowi, który zagnieździł się w jego wierszach*. Konstanty Ildefons – wirtuoz groteski, purnonsensu i abstrakcyjnego humoru, ale wśród jego bohaterów była nie tylko Hermenegilda Kociubińska i Gżegżółka, ale także Józef Stalin, któremu poświęcił hołdownicze strofy (podobno sam Stalin sprzeciwił się pomysłowi, aby – znana mojemu pokoleniu ze szkolnych, przedlekcyjnych apeli – pieśń *Ukochany kraj* z tekstem Gałczyńskiego uczynić polskim hymnem narodowym).

Część środowiska literackiego, wrogo lub tylko niechętnie do nowej władzy nastawiona, miała Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego za błazna bez charakteru, który tekstami takimi, jak *Śmierć inteligenta (A może klasztor? Może do partii?)* podlizuje się tej władzy w sposób żalorny. Zaczął się towarzyski bojkot (jedni, po Ważyka ataku, unikali Gałczyńskiego ze strachu, inni – z obrzydzenia), pojawiły się niewielkie problemy z drukiem i nasiliły z alkoholem. Gałczyński ledwie dwa lata wcześniej przeszedł zawał serca, zdawał sobie sprawę z rozmiarów zagrożenia powodowanego stresem i depresją leczoną potem także w szpitalu. Ale samo zdawanie sobie sprawy, na dodatek połączone z alkoholem, niczego dobrego przynieść nie mogło. Konieczne było konkretne działanie.

Co robić, żeby robić

W środowisku literackim w każdej epoce, podobno nawet dziś, jest paru konkretnych facetów, którzy potrafią nie tylko pisać lecz także zauważać innych. Jednym z takich twórców niemających nadmiaru kłopotów z samym sobą był Ziemowit Fedeci. Początek jego znajomości z pięknoduchem Gałczyńskim zaczął się od pretensji. W liście otwartym wydrukowanym w „Nowinach Literackich” oburzał się na Gałczyńskiego, że ten, w korespondencji z Moskwy nadesłanej do „Odrodzenia”, zamiast przybliżać czytelnikom ważną tematykę i problematykę, wypisuje wyłącznie *czu-*

le wyznania małżeńskie i gawędy na tematy osobiste i domowe.

Ale potem mu przeszło, polubił i doceniał twórczość Gałczyńskiego. Szczególnie bliski był mu Gałczyńskiego poetycki zamach na polską tromtadrację, patos i pustosłowie pseudopatriotycznych wzdęć. Sam zresztą później też będzie tego z powodzeniem próbował, działając w Studenckim Teatrze Satyryków, którego był współzałożycielem. W przedmowie do wspólnej z Andrzejem Jareckim książeczki *Marsz do kąta!* (zawierającej, jak głosi podtytuł, *operetki obywatelskie z repertuaru STS*) autorzy napisali: *Każda z naszych operetek ma przypisaną sobie datę powstania. Z obywatelskiego punktu widzenia jest to bardzo ważne. Dzięki temu każdy będzie mógł zadać sobie pytanie, co się zmieniło od tego czasu. I od razu odpowiedzieć, że nic.*

Fedecki zdecydował, że musi się koniecznie zmienić sytuacja Gałczyńskiego. I przystąpił do działania. Jest przekonany, że taki talent trzeba brać z całym dobrodziejstwem inwentarza, ponieważ warto, bo odpląci się wszystkim poezją.

Kira Gałczyńska, córka poety, była bardzo wdzięczna Fedeckiemu, że ten, podczas jednej z wizyt w ich mieszkaniu przy Alei Róż 6, doradził, aby Gałczyński choć na jakiś czas zszedł z oczu nie tylko polityce, ale także alkoholowi. O tym drugim wrogu mógł tym razem powiedzieć otwarcie, bo podczas odwiedzin zastał tylko zapłakaną Natalię, żonę poety. *Zgaszona, smutna, radziła się przybyśza, dokąd wyjechać? Wszędzie już byli: w domach Zaiksu, w domach ZLP. Wszędzie panował alkohol. „To mu jeszcze bardziej zaszkodzi...” – mówiła jakby do siebie.*

Fedecki nie tylko doradził, ale też bezinteresownie i skutecznie pomógł plan zrealizować. Plan polegał na tym, aby Gałczyński na jakiś czas, a jak się spodoba – to i na dłużej, przeniósł się w jakieś odludzie sprzyjające skołatany nerwom i pracy twórczej, bo szkoda taki talent trzymać na jałowym biegu. Najprościej było wsadzić Gałczyńskiego w samochód i zawieźć na rekonesans, ale to nie wchodziło w grę z kilku powodów. Fedecki więc tylko swoimi słowami roztaczał przed Gałczyńskim uroki leśniczówki Pranie w środku Puszczy Piskiej na Mazurach. Dodatkowym atutem owej lokalizacji – ale to przemilczał przed poetą – była duża dla piechura odległość Prania od najbliższego sklepu z napojami, a do najbliższej knajpy – wiorsty i rozstaje. Fedecki znał ten teren, bo od kilku lat przyjeżdżał w tę okolicę, by w spokoju pracować nad przekładami rosyjskiej poezji.

15 lipca 1950 r. Gałczyńscy wysiedli z pociągu na stacji Ruciane. Czekali na nich z Fedeckim leśniczy z Prania, Stanisław Popowski. Popłynęli dwoma poniemieckimi motorówkami. Córka poety tak zapamiętała ten przyjazd: *Byliśmy zmęczeni, niewyspani, ale droga przez Jezioro Nidzkie – najpiękniejsza ze wszystkich, jakie prowadzą do leśniczówki – rozbudziła nas. Cisza, spokój, pełne blasku i drżenia jezioro okolone gdzieś na horyzoncie ścianami lasów.*

Pewnie potem, za kilka lat, Fedecki opowie młodemu Stachurze, którego też będzie zabierał na mazurskie eskapady, że Gałczyńskiemu te mazurskie pobyty wyszły na dobre w sensie twórczym, bo kto wie, czy utwory powstałe w Praniu nie należą do najlepszych w dorobku: *Niobe, Kronika olsztyńska...* Nie można wykluczyć, że Fedecki zwracał również uwagę Stachury na skutki świadomego tyłtania poezji w polityce, bo przecież ta późniejsza, stale obecna alergia na politykę i politykowanie – skądś się u Stachury wzięła. Oczywiście na pewno Fedecki nie wygłaszał referatów, a mówiąc np. o Ważyka pogroźkach na literackim zjeździe i ich skutkach, ozdabiał temat anegdotą, jak to Gałczyński, w kularach zjazdu, podobno zastanawiał się z udawaną troską: *Kanarkowi w moich wierszach głowę ukręcić łatwo. Ale wtedy wszyscy zobaczą klatkę. Co zrobić, panowie towarzysze, z klatką?*

Wnyki polityki

Wiele wskazuje, że i pod wpływem rozmów z Fedeckim młody Stachura także sąd o Gałczyńskim i jego twórczości dość zasadniczo zmieni. W grudniowym numerze z 1963 r. „*Twórczość*” opublikowała rezultaty ankiety zatytułowanej *Gałczyński – Tuwim*, ogłoszonej w 10. rocznicę śmierci obu poetów. Poprosiła kilkudziesięciu autorów (poetów i krytyków literackich), reprezentujących różne pokolenia i szkoły, o krótkie wypowiedzi dotyczące tych dwóch wielkich nazwisk. W podsumowującym wstępie Iwaszkiewicz broni Gałczyńskiego i Tuwima, ale tak naprawdę – robiąc aluzje do grymasów na zbyt częste rozstania poetów z metafizyką i transcendencją – wykorzystuje okazję, aby być trochę i własnym adwokatem: *Jedno tylko stanowisko może przejść smutkiem: nieliczenie się z sytuacją historyczną tych pisarzy, niezobaczenie ich na tle ich czasu i w ich własnym momencie. Nie można od poetów wymagać, aby byli czym innym niż byli – a tym bardziej mieć im to za winę. W szerokim i pełnym biegu rozwojowym poezji polskiej każdy ma wyznaczone miejsce przez swój czas, swoje pojmowanie i ograniczenie ludzkich możliwości. A czas przychodzi rozmaity: czasami na komentarze Arystotelesa, czasami na pisanie wierszy. I jedno, i drugie jest potrzebne. Tylko do każdego z tych zajęć potrzebni są inni ludzie, chociaż i jedno, i drugie jest – jak każde tworzenie – męską. I nie trzeba myśleć, że poeci, których wspominamy, mieli łatwe życie. Ani pisanie wierszy, ani życie poety nie może być łatwym zajęciem. Szczególnie u nas.*

Ówczesnych młodych (roczniki trzydzieste), obok Urszuli Kozioł, Krystyny Miłobędzkiej, Edwarda Balcerzana i Jarosława M. Rymkiewicza, reprezentował w tej ankiecie oczywiście także pupil miesięcznika. Stachura, jak zwykle językiem rozpoznawalnym od pierwszych słów, ale tym razem służącym również trochę ekwilibrystycznej argumentacji (w zakończeniu wypowiedzi, usprawiedliwiając się szczupłością miej-

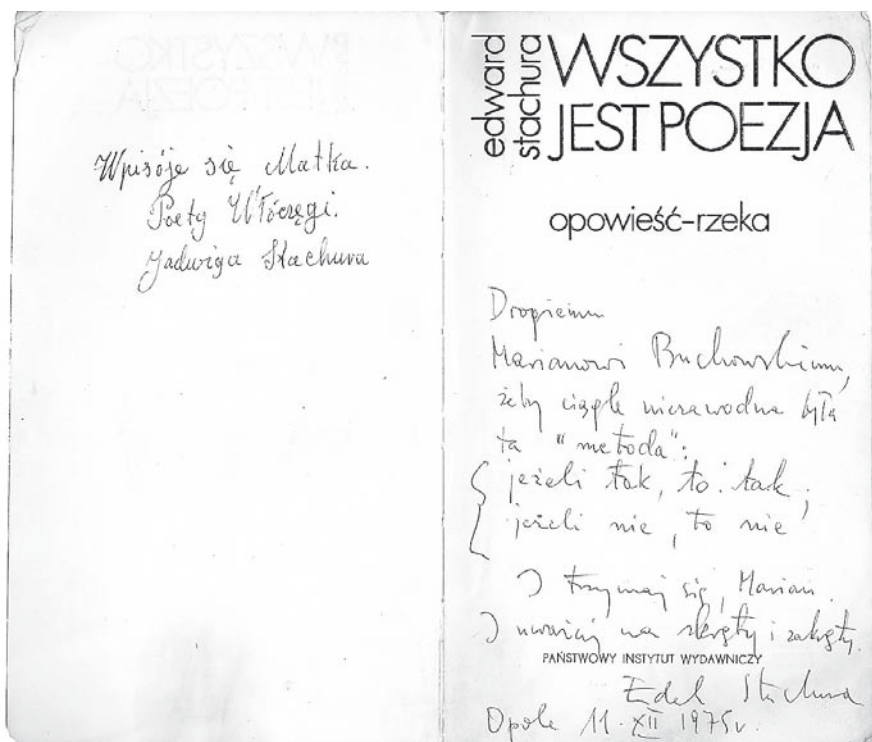
sca, dodał: *Trzeba by tu jeszcze parę rzeczy wytłumaczyć*) – swoim głosem chwilami robi wrażenie, jakby był echem wcześniejszych redakcyjnych rozmów podsumowujących ankietę, i dlatego używa podobnych jak Iwaszkiewicz chwytów, tyle że odnoszących się do obrony konkretnego nazwiska. Paru ankietowanych mówiło bowiem o autorze teatryku *Zielona Gęś* z wyraźnym poczuciem wyższości, bo przecież prawdziwa poezja musi być tragiczna, albo chociaż ponura, w której jedyny dopuszczalny rym do *rozumu ćwierć* to dzielny, bardzo męski rym *śmierć*.

Stachura, w odpowiedzi na ankietę „*Twórczości*”: *Ja, który kiedyś tak lekceważyłem poezję K. I. Gałczyńskiego, powiem, że byłem wówczas trochę młodszy i zdanie o Gałczyńskim wyrobione miałem nie własne, tylko szedłem za nowoczesną wtedy modą, że to jest wszystko taka poezyjka bez głębokości i dna, powierzchnia wody złożona od nawrzuconych paciorków i świecideł. Mogę tylko powiedzieć, że to się więcej nie powtórzy. Teraz wypowiadam się, że poezja Gałczyńskiego to jest poezja od stóp do głów. Wielka góra. Mówię to swobodnie i śmiało, z przekonaniem głębokim, chociaż sam inne mam w poezji widoki. Inaczej do niej przystępuję. Mam inne pole widzenia. Inny punkt (...). Dzisiaj jeszcze czytałem wiersze K. I. Gałczyńskiego. Piękne to są wiersze, a niektóre zachwycające, chociaż sam, już mówiłem. I tak jak przedtem bardzo wiele, tak teraz prawie żadne słowo mnie tam nie razi. Zrozumiałem, że to już jest taka poezja. Że są różne poezje. To znaczy poezja jest jedna, ale są różne szczyty gór: I nie o to chodzi, który wyższy jest, który niższy, bo na tych wysokościach to już się nie liczy. Tylko co komu się podoba, co komu bardziej odpowiada. Mnie też bardziej odpowiada inna poezja. Ale nie mogę być ślepy albo małowzroczny. Muszę oddać sprawiedliwość.*

Lekcje w terenie

Jeden z mazurskich wypadów pod wodzą Fedeckiego posłużył Stachurze jako tworzywo do opowiadania *Jak mi było na Mazurach*. Oczywiście, jak prawie zawsze u niego, prawdziwe realia, prawdziwe nazwy i nazwiska. Tylko postać wzorowana na Fedeckim i jak jednojajowy bliźniak doń podobna występuje tu bezimiennie, jako „człowiek”. Opowiadanie zaczyna się tak: *Miejscowość nazywała się Krzyże, a ja cały byłem zachwycony.*

Krzyże to nieduża wieś nad jeziorem Nidzkim, od-



Dedykacja Edwarda Stachury dla autora tekstu

legła o jakieś trzy kilometry od leśniczówki Pranie. Przed wojną liczyła 480 mieszkańców, po przejściu frontu zostało jedynie pięć rodzin; pierwszy z przybyszów tu osiedlonych to leśniczy Śmigielski, a leśniczym w Praniu był Stanisław Popowski.

Po latach leśniczówka Pranie przekształci się w muzeum poświęcone Gałczyńskiemu, a Krzyże – w modną miejscowość, do której będą ściągać w sezonie pisarze, filmowcy, aktorzy. Na przystani natknąć się można było na Agnieszkę Osiecką, Daniela Olbrychskiego, Wojciecha Młynarskiego, Olgę Lipińską, Barbarę Wrzesińską, Krystynę Sienkiewicz, Bohdanę Łazurkę, Jana Pietrzaka... Zjeżdżano z Warszawy, Krakowa, Łodzi. Jedni nocowali u miejscowych, inni wykupywali domy od tubylców, jeszcze inni budowali chaty zwane wtedy z rosyjska daczami. Przez wiele lat, nie tylko w sezonie letnim, bywał tu Jerzy Putrament, literacko-partyjna gruba ryba tamtych czasów. Jego tomy cyklu „*Pół wieku*” pełne są warszawskich połowów na nieprawomyślnych pisarzy i nudnych opisów każdej płotki złowionej w okolicach Krzyży. Jednej ze swych łodzi cumowanych na Nidzkim nadał Putrament imię *Ziemiwit Fedecki*. Nie dla uczczenia posiadacza nazwiska, ale na złość własnej naiwności. Dał sobie bowiem wmówić Fedeckiemu, że stara, zmurszała krypa, o fatalnej sterowności i z rzęzącym silnikiem, o urodzie i walorach żeglownych starej balii, to ozdoba mazurskich akwenów, czemu Putrament dał wiarę, a Fedeckiemu wcale nie małe pieniądze.

Edward Stachura, fragment dziejącego się w Krzyżach i okolicy opowiadania *Jak mi było na Mazurach*: *Przyjechałem tam z jednym człowiekiem, który mnie uczył wielu rzeczy praktycznych, ale najwięcej humoru. Przedtem nie bardzo wiedziałem, jakie to jest słu-*

ne postępowanie, kiedy się nie zapomina o śmierci: czy należy się śmiać, czy też nie trzeba w ogóle. On mnie nauczył, że dlatego właśnie trzeba się śmiać czysto i przestronnie.

Nie tylko Stachurze sceneria i ludzie Krzyży pozowali do aktu twórczego. Andrzej Strumiłło, znakomity uczeń Strzemińskiego, zniesmaczony miastem, przeniósł się w 1953 roku z Łodzi do Krzyży. Remontował tu dom, rysował, malował, pisał i zbierał siły do podróży po świecie. Koncepcje malarskie i rysunkowe niemal zawsze związane były z konkretnym miejscem, co artysta uwieczniał w tytułach: *Dziewczynka z Krzyży, Rybacówka w Krzyżach, Dom starego Śmigieńskiego...* Jeden z obrazów wyraźnie odstawał od reszty. Nazywał się *Nasza ziemia*, a przedstawiał mężczyznę i kobietę patrzących, w sensie dosłownym, w stronę lewej krawędzi dzieła, natomiast prawda bijąca z obrazu była taka, że on i ona wpatrują się w bezkresny horyzont, bo zza niego lada chwila wyłoni się jasna przyszłość ich oraz rządzonych przez partię kraju. Obraz swym modelowo socrealistycznym charakterem mógł konkurować z Aleksandra Kobzdeja *Podaj cegłę*. – Musiałem utrzymać rodzinę! – tłumaczył malarz po latach. Zanim jednak obraz kupiło ministerstwo kultury i miał być prezentem dla Chruszczowa, miejscowi w Krzyżach od razu rozpoznali, że mężczyzna z obrazu to wypisz-wymaluj Włodek Podyjasek, robotnik leśny, a do kobiecej postaci *musi że pozowała, urody nie skąpiąc, żonka z Nowej Wilejki rodem gajowego, która Mińczuk si pisze.*

Natomiast sam ten Mińczuk, za parę lat, przejeździe sobie na rowerze w opowiadaniu Stachury *Jak mi było na Mazurach*. A że spieszący się był on, więc po krótkim gadu-gadu znakomą jemu steczką leśną odjechał. I wtedy Feddecki wyjawiał Stachurze, też przebranemu w utworze za postać literacką, tajemnicę gajowego Miń-

czuka: – *Wie pan, ten Mińczuk to wielki myśliwy, ale miał jedną wstydlivą przygodę. Więc raz Mińczuk czołga się do rykowiska. Ale patrzy na lewo, a tam wilk też czołga się do rykowiska. Więc czołgają się powoli razem. Ale w pewnej chwili Mińczuk coś źle obliczył i nastąpił na suchą gałązkę, która trzasła. Wtedy wilk odwrócił się do Mińczuka i machając ogonem syknął: ciicho.*

Narrator i postać zwana w opowiadaniu człowiekiem wędrują godzinami po lesie, człowiek uczy narratora nazw napotykanych kwiatów, potem każdy robi, na co ma ochotę, a wieczorami grywają w belotkę – hazardową grę popularną we Francji. *Zamieszkaliśmy u takiej jednej rodziny mazurskiej, bardzo uczciwej, którą ten mój człowiek dobrze znał, bo przyjeżdżał do niej co roku, to znaczy nie do niej, a do powietrza świeżego, jeziora i lasu.*

Wątpliwości, czy wyłącznie temu służyły wypadki Feddeckiego na Mazury, zaczął mieć ówczesny Urząd Bezpieczeństwa (sygnatura akt: IPN BU 01178/2001/D). I Feddecki stał się „figurantem”, bo tak w języku służb określa się osobę sprawdzaną, kontrolowaną lub rozpracowywaną w ramach tzw. sprawy operacyjnej. Uruchomiono więc tajnych informatorów. Jeden z nich donosił: *U drugiej Mazurki odnajmowali pokój Feddecy (...). Feddeckich odwiedził prof. Doroszewski, który na terenie Mazur badał dialekty.*

Jedno z zadań wyznaczonych donosicielowi brzmiało: *Zorientować się w celowości przeprowadzenia rozmów z literatami: Iwaszkiewicz i Gałczyński na temat figuranta.*

Marian Buchowski

Fragment jednego z rozdziałów książki przygotowywanej dla warszawskiego Wydawnictwa ISKRY.

Z okazji 77. urodzin Agnieszki Osieckiej Muzeum Polskiej Piosenki w Opolu, Fundacja *Okularnicy* im. Agnieszki Osieckiej, Artur Wolski i jego *Entropia Słowa*, Audio Cast, Uniwersytet Opolski oraz kino Atlantic w Warszawie zorganizowali Wystawę *77xOsiecka*. Fotografie polskich aktorów i przyjaciół poetki, rękopisy wybranych przez nich wierszy oraz nagrania najpiękniejszych utworów Agnieszki Osieckiej znalazły się na wystawach, których wernisaże odbyły się 7 października br. dokładnie o godzinie 20.00 równocześnie w Warszawie (Kino Atlantic) oraz w Opolu (Aula Błękitna Uniwersytetu Opolskiego).

W obu miastach otwarciu wystawy towarzyszyła projekcja filmu dokumentalnego pt. *Agnieszka* w reżyserii Grażyny Pieczuro, dodatkowo w Opolu można było obejrzeć wystawę zdjęć poetki z lat 60. autorstwa Jana Borkowskiego, przygotowaną przez Fundację *Okularnicy*.

Warszawski wieczór wspomnień o Agnieszce Osieckiej w Warszawie poprowadziły wspólnie Magda Umer – jej wieloletnia przyjaciółka i córka Agnieszki Osieckiej – Agata Passent. W Opolu gospodarzami urodzinowego spotkania z poetką byli: zaprzyjaźniony z nią kompozytor muzyki do jej tekstów – Jerzy Satanowski oraz Jarosław Wasik, dyrektor Opolskiego Muzeum Polskiej Piosenki. Wieczór zakończył się słammem poetyckim, w którym wybrane wiersze Agnieszki Osieckiej zaprezentowali aktorzy Teatru im. Jana Kochanowskiego w Opolu: Grażyna Misiorowska i Leszek Malec.

Ciemnego baru schron

Z Jerzym Satanowskim o Agnieszce Osieckiej rozmawia Jarosław Wasik

– Czy pamiętasz, Jurku, ten moment, w którym poznaliście się z Agnieszką Osiecką?

– Bardzo dobrze pamiętam. Zdarzyło się to podczas moich studiów na filologii polskiej w Poznaniu. Poszedłem na spotkanie z Andrzejem Wajdą i okazało się, że pan Andrzej przywiózł ze sobą piękną blondynkę, która właściwie zdominowała to spotkanie. Chyba tylko dwa razy włączyła się do rozmowy Wajdy z publicznością, a jednak swoim wdziękiem i jakąś tajemnicą, którą dało się wyczytać z całej jej postaci, spowodowała coś takiego, że do dziś nic nie pamiętam ze spotkania z wybitnym polskim reżyserem. Mam w oczach tylko obraz Agnieszki Osieckiej. Oczywiście, wtedy jeszcze nie poznaliśmy się. Zresztą wówczas nie była dla mnie osobą szczególnie znaną, aczkolwiek wiedziałem już, że jest autorką wielu piosenek dla STS-u. Nasze prawdziwe poznanie nastąpiło wiele lat później, kiedy napisałem muzykę do przedstawienia *Wiśniowy sad* w reżyserii Macieja Prusa w Teatrze Współczesnym w Warszawie. Tam w trzecim akcie jest taki walc żydowski... No więc zaraz po premierze, w foyer, podszedła do mnie – co było dla mnie bardzo deprymujące i zarazem zdumiewające, ale też niezwykle radosne – Agnieszka Osiecka, wtedy już bardzo znana polska poetka i zapytała, czy mogłaby do tego walca dopisać słowa. W taki oto sposób powstała nasza pierwsza piosenka – *Katarynka*, zaśpiewana przez Marylę Rodowicz wydana na płycie *Łatwopalni*.

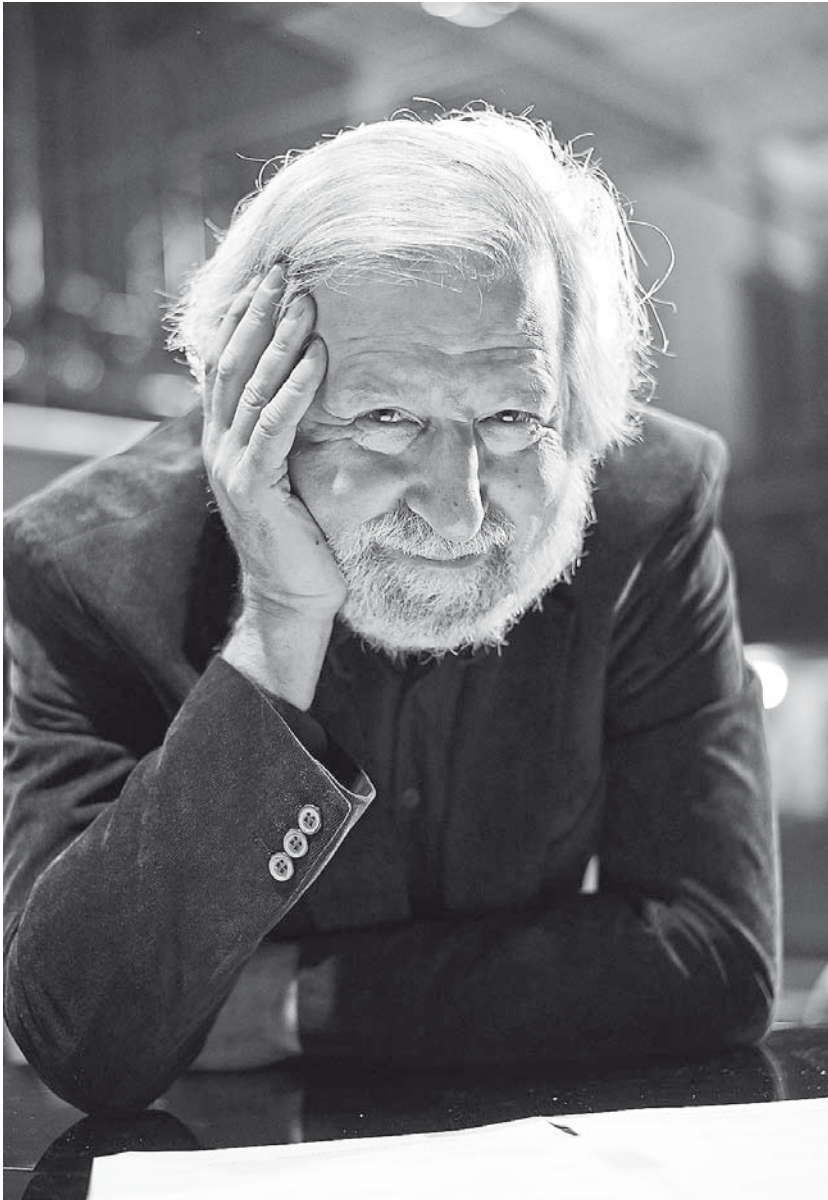
– Chyba taka sytuacja nie zdarza się zbyt często? Żeby podszedł autor tekstów i zaproponował współpracę? Tak po prostu?

– Być może wielu z autorów tekstów, z którymi

współpracowałem, znało wcześniej moje kompozycje do innych piosenek. Ale ta sytuacja była wyjątkowa: pierwszy była muzyka, a nie tekst. Potem piosenki powstawały raczej w odwrotnej kolejności. Agnieszka Osiecka pisała teksty – albo dla konkretnych wykonawców i mnie wskazywała jako potencjalnego kompozytora, albo wręcz dzwoniła do mnie, mówiąc, że napisała jakiś mroczny, ponury tekst, który na pewno będzie pasował do mojej muzyki.

– A co z tym flirtem, o którym była mowa w filmie *Agnieszka* w reżyserii Grażyny Pieczuro?

– Chcesz zbadać, czy to ja flirtowałem z Agnieszką Osiecką? Nie, oczywiście, że nie. Agnieszka mówiła o flircie jako o pewnego rodzaju sublimacji. Pisanie piosenki to jest zawsze zderzenie ludzi, którzy muszą się do siebie przekonać. Ponieważ współpraca z Agnieszką odbywała się zwykle w bardzo pokojowej atmosferze, więc nasze relacje bardziej przypominały flirt niż awanturę. Rzeczywiście – współpraca z Agnieszką była zupełnie fenomenalna pod tym względem. Przy niczym się nie upierała, nigdy nie mówiła, że coś się jej nie podoba... Na przykład, że muzyka nie pasuje do tekstu, a to przecież najlepsze usprawiedliwienie, które nikogo nie rani. Pamiętam, że raz bardzo brutalnie postąpiłem z piosenką, która potem stała się szlagierem pt. *Nie żałuję*. Agnieszka przyniosła mi swój tekst, ja natomiast wyjąłem z niego tylko sześć zdań i niejako przymusiłem Agnieszkę, żeby pozwoliła mi na napisanie muzyki tylko do tych sześciu zdań. Zgodziła się, choć zastrzegła sobie, że piosenka może się znaleźć tylko w recitalu Ewy Błaszczyk, w teatrze. Ale po jakimś czasie przyszła do mnie i zapytała – co też świad-



Jerzy Satanowski (fot. Mariusz Szachowski)

czy o jej charakterze, bo przecież mogła to na mnie po prostu wymusić – czy mogłaby dać komuś innemu ten spreparowany przeze mnie tekst. I właśnie w ten sposób powstał szlagier Krajewskiego i Geppert. Ale na tym nie koniec, jest jeszcze zabawna puenta. Dwa lata później Agnieszka wydała tomik swoich piosenek, w którym tekst, o którym opowiadam, ukazał się w wersji, do której ja go wcześniej okroiłem.

– Jaka była Agnieszka Osiecka? Czy naprawdę była taka, jak w filmie *Agnieszka*?

– Hmm... Przez dziewięćdziesiąt czy nawet sto minut filmu próbowano dać odpowiedź na to pytanie. Jaka była Agnieszka Osiecka? Film kończy się przed jej chorobą. Nie mówi więc na przykład o tym, jak znosiła świadomość nieuleczalnej choroby. Myślę, że to nie była już ta sama Agnieszka Osiecka. Moja perspektywa jest perspektywą kogoś, kto był przy niej także wtedy, kiedy już chorowała. Opowiem pewną historię. Ze wszystkich spraw, które mnie łączą z Agnieszką Osiec-

ką i należą do sfery zarówno relacji osobistych, jak i pisania – bo to wszystko splata się w tej historii – jest to moment szczególnie. Parę miesięcy przed śmiercią podarowała mi pewien tekst. Zaczynał się od słów: *Zaniosę swój niepokój do ciemnego baru, tam, gdzie nie widać oczu*. To był znacznie dłuższy tekst, ale pamiętam, że dając mi go, Agnieszka powiedziała: *Zwróć uwagę na to pierwsze zdanie: „Zaniosę swój niepokój do ciemnego baru; tam, gdzie nie widać oczu”*. Zadzwoiła do mnie za dwie godziny, potem za trzy godziny, a potem jeszcze o trzeciej nad ranem – już nie do końca trzeźwa – i cały czas powtarzała: *Pamiętaj tylko, że w tej piosence wszystko jest mało ważne. Najważniejsze jest, że „do tego baru” i że „tam gdzie nie widać oczu*. Dopiero po jej śmierci zorientowałem się, że to był niesłychanie osobisty tekst. Bo ona naprawdę zaszywała się w takim barze na Saskiej Kępie, gdzie światła były zupełnie przyćmione. I ten tekst opowiadał o tym, że Agnieszka nie chce sprzedać swojego lęku, który ma w oczach. Tak bardzo nie chce, żeby ktoś inny rozpoznał, w jakim przerażeniu żyje. Potem spotkałem ją jeszcze w momencie, kiedy naprawdę bardzo dobrze się poczuła i wszystkim się wydawało, że wychodzi z choroby. Podarowała mi wtedy jeszcze jeden tekst.

To był *Deus ex machina*, który też wyraźnie jest zarazony śmiercią. Świadomością, że już niedługo jej nie będzie. Ale wtedy była w zupełnie fantastycznej formie. Wydawało się, że absolutnie wszystko minęło, że Agnieszka będzie jeszcze długo żyła, że pokonała chorobę. Niestety, tak się nie stało.

– Czy piosenki, które wykonuje Ewa Błaszczyk, a które były efektem Twojej współpracy z Agnieszką Osiecką, zostały napisane specjalnie dla tej aktorki?

– Pierwszą naszą wspólną piosenką, która miała zasięg, nazwijmy go już prawie popularnym, była piosenka *Orszaki, dworaki*. Napisałem ją dla kabaretu *Pod Egidą*, w którym występowała właśnie wtedy Ewa Błaszczyk. Zresztą ten tekst dotarł do mnie po jakimś jego nieudanym spotkaniu z innym kompozytorem. Agnieszka napisała go pod wpływem śmierci Grzegorza Przemyka, który został skatowany przez milicję na placu Zamkowym w Warszawie. Wtedy by-

ła to pieśń bardzo polityczna, ale z biegiem czasu stała się opowieścią o Agnieszce, o tym, że historia depcze nasze istnienia, że jest bezwzględna i że przemijamy. Agnieszka przyjaźniła się z niektórymi wykonawcami swoich tekstów. Między innymi z Marylą Rodowicz, Magdą Umer i także z Ewą Błaszczyk. A Ewa z kolei bardzo lubiła, kiedy ja pisałem muzykę do utworów, które ona śpiewa. Taką więc drogą sporo tekstów Agnieszki także do mnie trafiło.

– A możesz powiedzieć, który z utworów uważasz za największy hit? Czy to jest *Ulica japońskiej wiśni*?

– Może to jest *Ulica japońskiej wiśni*, może *Pornografia*, a może właśnie *Orszaki*, *dworaki*. Nie wiem. To jest kompletnie bez znaczenia. Ja byłem i jestem kompozytorem przede wszystkim teatralnym, nie estradowym. Agnieszka poznała mnie w teatrze. Zrobiliśmy razem sporo do filmu, napisaliśmy sporo piosenek do przedstawień teatralnych – zresztą nie tylko w Polsce. W związku z tym Agnieszka nigdy nie zjawiała się u mnie z piosenkami, które w zamiarze miały stać się popowymi szlagierami. Raczej trafiały do mnie te najbardziej mroczne, egzystencjalne. Takie teksty, w których – znając ją przecież prywatnie – czułem wszystkie niepokoje i rozterki Agnieszki Osieckiej. Oczywiście, jak to zwykle bywa, po śmierci każdej wybitnej osoby zawsze znajduje się nagle bardzo dużo przyjaciół, takich w cudzysłowie. Ale ja z całą odpowiedzialnością mogę powiedzieć, że bardzo dobrze znaliśmy się i dużo wiedziliśmy o sobie nawzajem. Dla mnie niektóre teksty znaczą znacznie więcej niż dla kogoś, kto jej nie znał. Jest w nich ukryta jakaś wiedza tajemna o niej, którą nie każdy rozpozna. Może zostanie rozpoznana po opublikowaniu jej najbardziej intymnych pamiętników. A wracając do twojego pytania, to ja nigdy nie pisałem naszych piosenek z myślą o popularności. Te piosenki żyją i naprawdę nigdy nie wiadomo, która z nich jeszcze raz zaśpiewana przez kogoś na nowo, z jakimś przesunięciem akcentu czy w zmienionej sytuacji, nagle zaiskrzy. Może się zdarzyć, że coś nieoczekiwane wspaniale zarezonuje, a coś odejdzie w cień. Najważniejsze jest to, co dotyczy nie tylko mnie, ale wszystkich tych, którzy pisali z Agnieszką Osiecką: to, że jej piosenki są ciągle żywe i że okazuje się, że nawet te pierwsze, pisane jeszcze na starcie, takie jak *Kochankowie z ulicy Kamiennej*, że nawet te najstarsze piosenki okazują się całkowicie ponadczasowe. Mimo że zostały pisane w bardzo określonej sytuacji politycznej i społecznej. Bo przecież Agnieszka była niesamowitym kronikarzem tak charakterystycznej tylko dla Polaków aury. Te wszystkie jej osobliwe postaci, barwne, niezwykle dziewczyny i kobiety, jak one fantastycznie opisują stan społecznej świadomości Polek i Polaków w tamtym okresie. Cały ten pejzaż. A przecież wszystko się zmieniło. Zmienił się system polityczny, zmieniła się obyczajowość. Mamy telefony komórkowe, komputery itp. I to jest niezwykle, że

te stare piosenki śpiewają teraz bardzo młodzi ludzie, którzy mają po osiemnaście, dwadzieścia lat. I traktują je jak swoje. To wspaniały dowód na to, że wielka literatura jest ponadpokoleniowa, że się nie starzeje.

– Jesteś związany z Fundacją *Okularnicy im. Agnieszki Osieckiej*...

– Tak, zakładaliśmy ją razem z Agatą Passent.

– Organizujecie koncerty w sopockim teatrze „Atelier”. Jesteś także blisko festiwalu *Pamiętajmy o Osieckiej*, który niedawno się zakończył. Czy możesz polecić nam jakichś młodych wykonawców piosenek Osieckiej?

– Wydajemy co trzy lata płytę, która jest zbiorem najlepszych wykonań z konkursu piosenek Agnieszki Osieckiej, ale ja się nawet boję mówić na ten temat, ponieważ w naszym konkursie startowała większość współczesnych celebrytek, a takiej kariery niespecjalnie życzę młodym ludziom... Przez ten konkurs naprawdę przeszło wielu artystów, którzy już dzisiaj są na pierwszych stronach gazet. Co roku pojawia się jakaś grupa młodych, jeszcze nikomu nieznaną, fantastycznych wykonawców. Ale polecenie ich jest rzeczą niesłychanie ryzykowne, dlatego że rynek polskiej piosenki nie jest normalnym rynkiem. Brakuje odpowiedniej promocji, wytwórni płytowych. Wielu z tych ludzi, którzy znakomicie śpiewają, nagle gdzieś przepada. Pochodzą często z małych miejscowości, gdzie trudno o jakiegokolwiek wsparcie. Przeważnie karierę robią nie ci, którzy dobrze śpiewają, ale ci, którzy mają silne łokcie i potrafią się dobrze sprzedać. Naturalnie, są i ludzie utalentowani. Nie przeczę, że wielu laureatów naszego konkursu, jak chociażby Ania Dereszowska, Magda Kumorek, Joanna Liszowska, stało się gwiazdami. Wielu z nich to ludzie bardzo zdolni, więc popularność całkowicie im się należy. Ale powtarzam: polecenie kogoś jest absolutnie ryzykownym zajęciem.

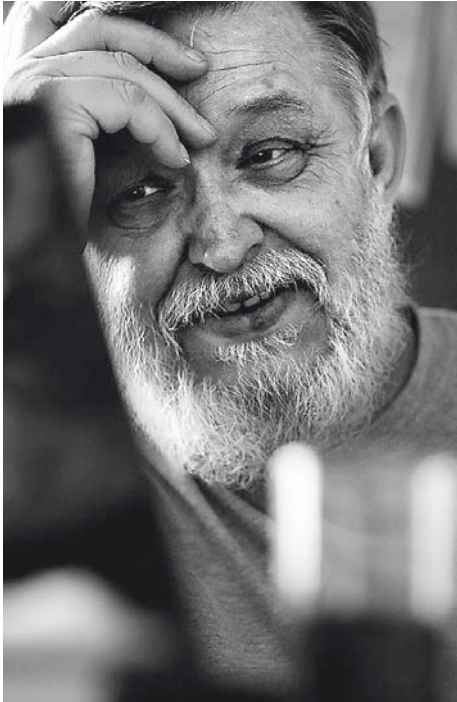
– Twoje ostatnie spotkanie z Agnieszką Osiecką. Jakie było?

– Właśnie to, o którym wspominałem, było naszym spotkaniem ostatnim, chyba na tydzień przed jej śmiercią. Spotkaliśmy się w holu Hotelu Europejskiego. Przyniosła mi tekst – o tym ciemnym barze, gdzie nie widać oczu. Potem jeszcze kilka razy do mnie dzwoniła z pytaniem, czy już napisałem muzykę. Ale nie zdążyła już jej posłuchać. Dla mnie jej śmierć była całkowitym zaskoczeniem. Dlatego że zobaczyłem wtedy Agnieszkę w zupełnie niesamowitej formie. Wyglądała świetnie i miała młody głos. I to po strasznym okresie, kiedy naprawdę było widać, że jest zagrożona, że czuje się fatalnie, że walczy ze śmiercią. I nagle, w Europejskim, zobaczyłem osobę, która się uratowała. I z takim jej obrazem zostaną.

(współpraca: Małgorzata Andrzejak-Nowara)

FOTOGRAFIE BARBARY WAKUŁY

– fragment pracy dyplomowej pt. *Utrwalone doświadczenia*, wieńczącej studia licencjackie w Instytucie Sztuki UO, a wykonanej pod kierunkiem dr. Grzegorza Gajosa w pracowni fotografii i projektowania graficznego.



Stanisław Gajda

Humanistyka zdegradowana i... zdegenerowana?

1. „Humanistyka znalazła się w stanie kryzysu”. To przekonanie jest niemal powszechne, choć wcale nie nowe (por. już Nietzsche, Spengler). O kryzysie mówi się też dziś w odniesieniu do gospodarki, polityki, sztuki, nauki, religii. Zasadna wydaje się więc teza, iż przeżywamy całościowy kryzys współczesnego społeczeństwa, który obejmuje wiele kryzysów lokalnych. Jego wyrazem stał się generalny upadek wielkich narracji (ideologii) i w następstwie dość powszechna niechęć do wszelkiego angażowania się, a jednocześnie pojawianie się ruchów radykalnych i fundamentalistycznych oraz okazjonalnych społeczności sieciowych.

Słowo *kryzys* bywa najczęściej rozumiane jako okres przełomu w ludzkich dziejach. Zbiega się wówczas wiele procesów i zjawisk, które rozsadzają dotychczasowy porządek. Można więc kryzysy interpretować jako czasy przebudowy, ale też katastrofy lub nawet ostatecznego końca, co ludzi szczególnie niepokoi, lęka.

Jeśli odwołać się do określenia humanistyki przez Barbarę Skargę, iż jest ona „myśleniem o ludzkim myśleniu”, to właśnie humanistyce przypada wielkie zadanie rozpoznania współczesnej sytuacji kryzysowej oraz poszukiwanie dróg wyjścia. W ramach tego rozpoznania humanistyka powinna też zająć się swoim kryzysem. Co prawda już Hegel przestrzegał, że żadna epoka i kultura nie potrafią poznać same siebie, ale nigdy nie prowadziło to do pogodzenia się, z rezygnacją z takiego poznania.

2. Mówiąc o humanistyce, należy pamiętać o dwu znaczeniach terminu *humanistyka*: 1. ‘zespół dyscyplin naukowych (obejmujący tylko tzw. nauki humanistyczne lub nauki humanistyczne i społeczne)’ oraz 2. ‘ogólna refleksja odnosząca się do spraw ludzkich’. A zatem humanistą – humanistą 1 – bywa niejako z urzędu filozof, kulturoznawca, literaturoznawca, socjolog itd. Humanistą 2 może stać się fizyk, matematyk, biolog, lekarz, inżynier, ksiądz, publicysta, pisarz, który wykracza poza wąskie profesjonalne opłotki i włącza się w debatę publiczną, podejmującą ważne społecznie tematy (do niedawna taką osobę określało się mianem intelektualisty). Natomiast nie jest nim „czysty” naukowiec: filozof, lingwista itd.

3. Humanistyka 1, czyli humanistyka *sensu stricto* stanowi obok nauk ścisłych (formalnych, przyrodniczych i technicznych) składową nauki. (Neo)pozytywi-

styczne ujęcie ideału nauki nowożytniej doprowadziło do oddzielenia „lepszych” nauk ścisłych (*sciences*), spełniających ostre kryteria naukowości, od nauk „gorszych”, o niższych standardach naukowości (*lettres*). Spór naturalizmu z antynaturalizmem w II poł. XIX w. był swoistą obroną humanistyki. Wskazywano (W. Dilthey, H. Rickert, M. Weber) na odrębność, swoistość poznania humanistycznego. Widziano ją w przedmiocie (sfera kultury, ducha), w obecności kategorii wartościujących, w metodzie (rozumienie i interpretacja). Znalazło to wyraz w koncepcji dwu kultur naukowych (zob. C. P. Snow), przy czym zdecydowanie wyżej w praktyce polityki naukowej postawiono „dojrzałe” nauki ścisłe, przynoszące wymierne efekty technologiczne i ekonomiczne, a także różne wynalazki – od samochodu po komputer – zmieniające życie codzienne ludzi.

Nauki humanistyczne znalazły się w sytuacji uboższego krewnego. Ich część – nauki społeczne – usiłuje wyzwolić się z „degradującego” szyldu i jako *hard humanities* udaje jej dołączyć do *sciences*. Im bliżej końca wieku XX, tym coraz wyraźniejsze staje się w polityce naukowej preferowanie dyscyplin naukowych typu bio-, info-, techno- i socjo-. Nauki humanistyczne jako „nieużyteczne” lub „mało użyteczne” spycha się na przysłowiowy margines. Do nieskutecznych należy argument, iż nieużyteczne dokonania np. filozoficzno-logiczno-semiotycznej szkoły lwowsko-warszawskiej stały się podstawą rozwoju nauk komputerowych.

4. Czy jednak postępująca degradacja i marginalizacja nauk humanistycznych to wyłącznie „zasługa” uznania ich w przeszłości za „niedojrzałe” oraz życiowo nieskuteczne? Wiek XX przyniósł kryzys całej nauki i podważenie jej nowożytnego ideału. Ów ideał sprowadza się do trzech wartości: prawdy, racjonalności i obiektywizmu oraz do czterech norm: uniwersalizmu, wspólnotowości, bezinteresowności i krytycyzmu. Zawężająca interpretacja tego ideału w ideologii scjentyistycznej została najpierw podważona przez wzorcową w oczach neopozytywizmu dyscypliną za jaką uznawano fizykę (ściślej przez filozoficzną interpretację odkryć fizyki), a później przez historię nauki (Th. Kuhn). Zasadniczo ta krytyka nie wpłynęła jednak na praktykę badawczą dyscyplin ścisłych. Natomiast w o wiele szerszym zakresie podchwycili ją przedstawiciele wielu dyscyplin humanistyki.

Tzw. nowa humanistyka (m.in. studia etniczne, postkolonialne, genderowe), wysuwając przed prawdę i obiektywizm takie wartości jak wolność, sprawiedliwość, godność, czasami staje się jawnie upolityczniona (por. ipleenowska historia) lub ulega instrumentalistycznemu etosowi współczesnej globalnej kultury. Badacze angażują się w badaną rzeczywistość, stają się prawodawcami, ekspertami, fanami itp., porzucając status obserwatora i interpretatora, który ma pomóc przekazem swojej wiedzy szerokiej publiczności w głębszym zrozumieniu świata. Głośna część humanistyki inspirowana przez tzw. zwrot językowy (podkreślający znaczenie wpływu języka na poznanie i rzeczywistość społeczno-kulturową), relatywizm, pluralizm i konstruktywizm wręcz zabrnęła w ślepy zaułek, odwracając się od świata i głosząc wyższość narracji.

Generalnie zatem czas współczesny nie jest dla nauk humanistycznych najlepszy. Co prawda rośnie produkcja szczegółowej wiedzy, ale gorzej z jej integracją. W rezultacie ta dziedzina nauki – ponosząca przecież odpowiedzialność za kształtowanie społecznej świadomości (funkcja światopoglądowca nauki) – współgeneruje w kulturze chaos. Wrażenie degeneracji pogłębiają obserwowane powierzchniowe zjawiska (wieloletowość, plagiaty, ghostwriterzy, brak rzetelnej krytyki naukowej, układy personalno-towarzyskie, brak wybitnych osiągnięć itd.), które stanowią podstawę wielu pretensji, dotyczących jednak całej nauki, nie tylko nauk humanistycznych.

5. Środowisko humanistyczne ma świadomość sytuacji. Narasta niezgoda na technokratyczny centralizm w sterowaniu nauką, na biurokratyczny komercjalizm i przesadną naukometrię, na narzucane rozwiązania legislacyjne, na niedofinansowanie, na odgórnie wprowadzane zasady funkcjonowania edukacji od przedszkola po uniwersytet itd. Dają też świadectwo swojego funkcjonowania środowiskowe mechanizmy podtrzymujące standardy poznawcze i moralne (choć chyba w myśl reguły: im mniej moralności, tym więcej etyki).

Polityczni decydenci i ich środowiskowi partnerzy (Rada Główna, konferencje rektorów, różne powoływane komisje resortowe itp.) podejmują działania i rozwiązania dotyczące nauki, powołując się na amerykańskie i europejskie wzory. Ten argument ma skłaniać środowisko choćby do oportunistycznej zgody i „kolaboracji” z narzucanym systemem. Wielce wymowne są ostatnio podejmowane stanowiska Europejskiej Akademii Nauk i wpływowych stowarzyszeń uczonych amerykańskich, będące protestem przeciwko traktowaniu nauki, a zwłaszcza nauk humanistycznych. Mogą one wpłynąć na sytuację humanistyki w Polsce. Okazję do pogłębionego dyskursu stwarza m.in. planowany na marzec 2014 r., z okazji jubileuszu Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kongres Kultury Akademickiej w Krakowie.

Głębszym sygnałem zmiany w widzeniu humanistyki stał się zainicjowany w latach 90. XX w. przez uczonych amerykańskich (głównie przedstawicieli na-

uk ścisłych!) nurt myślowy nazywany *trzecią kulturą* lub *nowym renesansem*. Odwołuje się on do renesansowej, całościowej wizji świata i nawołuje do likwidacji rozziwu między naukami ścisłymi a humanistycznymi. Od tych ostatnich oczekuje się nie tyle nowych odkryć, ile pomocy i selekcji w ocenie osiągnięć nauk przyrodniczych i technicznych. Wymaga to szerokiego i wielowymiarowego oglądu. Nowości same przez się nie prowadzą do wyłonienia się korzystnych dla ludzkości następstw. Humanistyka ma również budować pomosty między przeszłością, teraźniejszością i przyszłością. Różne dziedziny nauki mają swoje odrębne misje, ale także miejsca wspólne. Na ideę nowego renesansu można spojrzeć jako na wyraz intelektualnego głodu i oczekiwania na oryginalne i wielkie idee, które mają dać nowe impulsy naszemu czasom.

6. Szersze rozumienie terminu *humanistyka* (*sensu largo*, humanistyka 2) sprowadza ją do „filozofowania” w kontekście intelektualnych wyzwania narzuconych przez epokę. To drugie myślenie humanistyczne jest bardziej całościujące, holistyczne. Zazębiają się w nim refleksje potoczna, polityczna, publicystyczna, religijna i naukowa. Przypomina to mądrościową kulturę Wschodu, która na Zachodzie zróżnicowała się w bardziej wyspecjalizowane sfery nauki (PRAWDA), sztuki (PIĘKNO), religii (ŚWIĘTOŚĆ) i moralności (DOBRO). Przy specjalizacji łatwiej o mniej lub bardziej spektakularny sukces, ale u kresu tej drogi zwykle pojawiają się „odkrycia” i wynalazki jałowe, co może prowadzić do katastrofy. Nauka abstrahująca od wartości innych niż osiowa PRAWDA może stać się nieprawdziwa i niebezpieczna. Podobnie sztuce grozi stanie się muzealnym zabytkiem lub desperacką innowacją, religii – pustym rytuałem lub fundamentalistycznym zaślepieniem, moralności – hybrydą wyrachowania i emocji.

Zadaniem głównym szeroko pojętej humanistyki jest poszukiwanie sensu, nadawanie światu znaczeń na drodze otwartego dyskursu publicznego, tj. dostępnego i adresowanego do wielu oraz dotyczącego wszystkich istotnych społecznie spraw. Idealny dyskurs publiczny powinien sprowadzać się do wymiany racjonalnych argumentów między uczestnikami, którzy zakładają możliwość osiągnięcia zgody (J. Habermas). W ten sposób można budować demokrację proceduralną i społeczeństwo obywatelskie oraz dążyć w kierunku realizacji Kantowskiej wizji *allgemeine Vereinigung der Menschheit*.

Jednak czas współczesny nie sprzyja zbliżaniu się do ideału dyskursu publicznego. Żyjemy w epoce tryumfu kultury popularnej i wszechobecności mediów, które narzucają skonstruowane schematy widzenia świata, przesłaniające rzeczywistość (stąd wołanie o zwrot ontyczny), i hierarchię spraw. Intelektualiści zostali wystawieni na degradujący osąd (*wykształciuchy*). Inteligencja wycofuje się w swoje nisze. Nie ceni się myślenia i wiedzy, które nie przynoszą natychmia-

stowych praktycznych pożytków. W ten sposób zacieśnia się intelektualne horyzonty, zuboża kulturę duchową. Aintelektualizm elit politycznych i gospodarczych sprawia, iż podejmowane reformy (m.in. edukacyjne) grzeszą krótkowzrocznością.

7. Co dalej? Jakie jest wyjście z kryzysu humanistyki (zarówno jako konglomeratu dyscyplin, jak i sfery ogólnospołecznej refleksji)? Na pewno narasta świadomość kryzysu, ale i świadomość dyskursowa pozwalająca oddzielić stan realny świata od dyskursowych konstruktów. Dość powszechny jest lęk, niepewność i poczucie bezradności, ale też przekonanie, iż nie przekroczyliśmy jeszcze *the point of no return*. Wzmacnia się pogląd, że konieczne jest odbudowanie mądrościowego myślenia oraz powrót elit intelektualnych, których życie określa tworzenie wielkich idei oraz podążanie za nimi (życie dla idei, nie z idei). Od członków tych elit wymaga się zaangażowania (por. nauka – i nie tylko nauka – jako zawód i powołanie), ale także niezależności i odwagi.

Kierunek rozwoju współczesnego świata w dużej, być może decydującej mierze, zależy od nauki i edukacji. Stąd wielka waga debat o nauce i edukacji. Z trudem przebijają się w nich do świadomości decydentów sądy, iż nauki nie można redukować do dostarczyciela praktycznych zastosowań, a kształcenia – do wyrabiania czysto technicznych umiejętności. Od edukacji należałoby oczekiwać m.in. wyrabiania krytycznego namysłu nad życiem, nad sobą i swoim w nim miejscem oraz kwestionowania tego, co nie daje się racjonalnie uzasadnić (Sokrates), formowania światłego obywatela państwa (Arystoteles), a także wrażliwego, zdolnego do empatii obywatela świata (Kant), świadomego jego zróżnicowania, lecz także jedności. Wprowadzaniu w tradycje własnej społeczności (m.in. narodowej, regionalnej) powinno towarzyszyć zatem kształcenie wolnych obywateli, samodzielnie myślących i krytycznych wobec dziedzictwa przeszłości oraz mód współczesnych.

Rozumne obywatelstwo potrzebuje wsparcia rozumu naukowego, obecności w dyskursie publicznym nauki publicznej. W nauce da się bowiem wyróżnić: 1) naukę akademicką, w której badacze we własnym środowisku komuni-

kują się wzajemnie, tworząc nową społecznie wiedzę oraz dyskutując nad metodami jej pozyskiwania; 2) naukę praktyczną (stosowaną), która odpowiada na konkretne zamówienia spoza nauki oraz 3) naukę publiczną, która zwraca się do szerokiego audytorium. Istotą nauki publicznej w dzisiejszych czasach jest nie tylko popularyzacja wiedzy naukowej (zamieniająca się często w popnaukę), ale przede wszystkim włączanie się w różnotematyczne debaty, w których uczony wykorzystuje swoją wiedzę i uczestniczy jako równorzędny partner wobec innych osób. To wówczas dyscyplinarny badacz, niezależnie od uprawianej dyscypliny, staje się dzięki swej społecznej wrażliwości humanistą. Ma szansę (obowiązek?) odgrywać większą rolę w kształtowaniu nowych idei i poszukiwaniu rozwiązań problemów nurtujących współczesnego człowieka.

Stanisław Gajda



Drewniany świat, rys. Leszek Ołdak

Marceli Kosman

Piewca Ziemi Utraconej

40 lat pracy naukowej prof. Stanisława S. Nicieji

Wydaje się, że to było wczoraj, kiedy naszkicowałem sylwetkę Jego Magnificencji na 35-lecie jego pracy na Uniwersytecie Opolskim (licząc studia, były to pełne cztery dekady!), akcentując na koniec wszechstronne dokonania Wizjonera – Realisty dla *Almae Matros*, a także miejsce jako kontynuatora wielkich tradycji polskiego piśmiennictwa historycznego¹), a on sam przypomniał moment, kiedy dzięki jednemu ze swych poprzedników zamiast wyjechać po studiach do Bielawy (jako nauczyciel w tamtejszym technikum), otrzymał etat na uczelni, co otworzyło mu drogę do dzisiejszego miejsca wśród czołowych humanistów w kraju². A tymczasem upłynęło kolejne pięć lat i tym samym... *czterdzieści lat minęło jak jeden dzień*, niczym w klasycznym serialu telewizyjnym.

Ale ten *jeden dzień* to trudy na miarę olbrzyma i na ich przypomnieniu skoncentrujemy się w tym aneksie do poprzedniego mojego tekstu, tego z 2008 r. Pisząc go, w najśmielszych myślach nie sądziłem, że to pięciolecie przyniesie tak imponujący dorobek, który pozwoli Jubilatą zaliczyć do elitarnej grupy Tytanów Pracy. Przypadło ono na przerwę między trzecią i czwartą kadencją rektorską, przy czym ta, obejmująca już drugi rok akademicki, wcale nie oznacza zahamowania realizacji kolejnego – trzeciego – wielkiego planu twórczego. Kolejnego – po monografiach o Łyczakowie, które przyniosły autorowi sławę w kraju i za granicą, oraz po dziełach poświęconych Uniwersytetowi Opolskiemu. To cykl o Kresowej Atlantydzie.



Prof. Stanisław S. Nicieja (fot. Jarosław Mokrzycki)

Należę do grona tych historyków, którzy skrupulatnie śledzą dorobek badacza ewokującego dzieje polskich kresów południowo-wschodnich i odnotowują kolejne na ich temat publikacje. Ich lektura zajmuje ważne miejsce w warsztacie twórczym obejmującym losy polskiej granicy wschodniej w minionym tysiącleciu. A zarazem przypomina najlepsze tradycje naszego piśmiennictwa, przy dzisiejszym zalewie publikacji różnej konduity – coraz rzadsze³.

U progu pięciolecia 2008–2013 ukazały się należące do pierwszego z wymienionych nurtów pozycje. Jedną z nich to pięknie wydana, jak przystało na renomowaną warszawską oficynę, opowieść o Lwowskich Orłętach, ich miejscu w narodowych dziejach oraz w historycznej legendzie. Do tematu powrócił Autor równo w dwadzieścia lat po ukazaniu się jego pierwszej książki o cmentarzu obrońców miasta nad Pełtwią (nazwał ją

¹ M. Kosman, *Kustosz historycznej pamięci (na 35-lecie pracy naukowej prof. Stanisława Sławomira Nicieji)* „Indeks. Pismo Uniwersytetu Opolskiego” nr 7–8 (91–92) 2008, s. 23–29.

² Zob. *Wędrowiec staropolskich szlaków (mowa rektora Uniwersytetu Opolskiego, prof. Stanisława Sławomira Nicieji, nad grobem prof. Jana Sereydyki na cmentarzu na Półwsi w Opolu, 20 sierpnia 2008 r.)*, ibidem, s. 20.

³ Zob. M. Kosman, *O Kresach w historii i legendzie. Studia i szkice z dziejów polskiej granicy wschodniej. Część pierwsza*. Poznań 2011, s. 155–178, szkice: *Przypisani do Lwowa, Z Opola na Kresy, O przywracaniu kresowej pamięci, Apostoł wielkiej sprawy i jego dzieło*.



Młody pracownik naukowy opolskiej WSP, dr Stanisław S. Nicieja

teraz największą przygodą intelektualną swego życia), toteż wystarczy porównać oba dzieła, by stwierdzić, jak ogromny materiał zgromadził w tym czasie, jak bardzo w nowej rzeczywistości politycznej ujawniła się pamięć o czasach i ludziach, zwłaszcza tam, gdzie po 1945 r. zamieszkali ekspatrianci ze Lwowa, Stanisławowa, Buczacza, Kamieńca Podolskiego, a obecnie pamięć o małych ojczyznach utrwalają ich potomkowie. Napisał w końcowych zdaniach książki:

*Taka działalność to przerzucanie pomostów ponad pokoleniami, utrwalanie tradycji i pamięci o swoich korzeniach rodowych, tożsamości kulturowej i ponadpokoleniowej. Jest to jeden ze sposobów, aby pamięć tę utrwalac, gdy już nie będzie wśród żywych tych, których okrutne wyroki historii wygnały stamtąd i kazały zapomnieć o grobach ich przodków i dziełach tam pozostawionych.*⁴

Historyk ma tę przewagę nad politykami, że – o ile w grę nie wchodzi czynniki pozamerytoryczne – może ewokować przeszłość, a nawet w określonych sytuacjach ma taki obowiązek. Nicieja, w Rzeczypospolitej w przydzielonych jej po 1945 r. granicach, to zadanie potraktował priorytetowo, oddając mu swą pasję i zdolności badacza przeszłości, a zarazem talent artysty. Opanował go na trwałe – jak to określił przed trzydzie-

stu laty Jerzy Janicki, *wirus lwowski*, który zarazem okazał się *przypadkiem nieuleczalnym*⁵. Opublikowane, z datą 2011 r., kolejne obszerne dzieło o charakterze albumowym oznaczało powstanie trylogii lyczakowskiej, a nazwane zostało *ogrodem snu i pamięci*. Autor potraktował je jako zamknięcie ponadtrzydziestoletnich badań nad historyczną nekropolią (*Wracałem tam z różną częstotliwością wielokrotnie. W cieniu cmentarnych drzew spędziłem całe miesiące. Napisałem w tym czasie kilkadziesiąt artykułów naukowych, udzieliłem dziesiątków wywiadów [...], zrealizowałem kilkanaście filmów dokumentalnych i reportaży telewizyjnych. Poświęciłem temu tematowi kilka obszernych książek...*)⁶, tym razem – w odróżnieniu od poprzednich jej monografii – prezentując ją, jak sam zaznaczył, nie w kojarzącym się zwykle cmentarnym tonie smutku i rozpacz, ale eksponując *różne przejawy urody życia i smaków epoki*⁷. Wprowadzenie do tego klimatu daje rozdział pierwszy, poświęcony wielkim cmentarzom świata – jako ogrodom, parkom i muzeom. Znalazły tu miejsce europejskie cmentarze krajobrazowo-parkowe, szczeciński *Ku Słońcu*, angielskie o charakterze ogrodowym, są też Paryż, Praga, Helsinki, Barcelona, Petersburg, Salzburg, Wenecja, Wiedeń, Genua. Moja pamięć przenosi się tu również ku wileńskiej Rosji... Na tym tle historyk opolski mistrzowskim piórem, w zamknięciu wspomnianego rozdziału, ukazuje niezwykłość Cmentarza Łyczakowskiego, jego architektury, ale i specyficzny klimat, *w którym bez przeszkód rosną obok siebie bałtycka sosna i krymski cyprys...*

Kiedy w przerwie między trzecią i czwartą rektorską kadencją pisał to dzieło, jego myśli wykraczały daleko poza Lwi Gród, błędziły po bezkresach historycznej Ukrainy, by zatrzymać się na długo przy miejscowościach na trwale zapisanych w naszych narodowych dziejach, w XX wieku z nich wymazywanych nawet w swym wielowiekowym nazewnictwie – wystarczy wspomnieć Stanisławów (Iwano-Frankiwnsk), Płoskirow (Chmielnicki), związany z Tadeuszem Czackim i jego sławnym księgozbiorem Poryck na Wołyniu teraz nazywa się Pawliwka... Zapowiedzią nowego wielkiego zamysłu (choć jeszcze nie ujawnioną) stała się w 2006 r. sięgająca w stronę Wołynia i Podola, ale też w czasy przedrozbiorowe, książka o kresowych twierdzeniach Rzeczypospolitej⁸, a jeszcze wyraźniej kolej-

⁵ J. Janicki, *Alfabet lwowski*. Warszawa 1993, s. 238.

⁶ S. S. Nicieja, *Lwów – ogród snu i pamięci. Dzieje Cmentarza Łyczakowskiego oraz ludzi tam spoczywających w latach 1786 – 2010*. Opole 2011, s.7.

⁷ Ibidem, s.10.

⁸ S. S. Nicieja, *Twierdze kresowe Rzeczypospolitej. Historia, legendy, biografie*. Warszawa 2006. Zob. na jej temat M. Kosman, *O Kresach w historii i legendzie*, s. 162 – 166. Jakby antycypując zamierzenia Autora, napisałem w 2007 r., przypominając prezentowane w książce reputy kresowe: Brzeżany, Buczacz, Chocim, Jałowiec, Kamieniec Podolski, Krzemieniec, Okopy Świętej Trójcy, Olesko, Podhorce, Trembowle, Zbaraż i Żółkiew – „Może doczekamy się jeszcze drugiej części dzieła

⁴ S. S. Nicieja, *Lwowskie Orleża. Czyn i legenda*. Warszawa 2009, s. 285.

na, opublikowana w 2009 r. – o tworzących kresowe Trójmiasto Truskawcu, Drohobyczu i Borysławiu, ewokująca ich przeszłość tę odległą i całkiem niedawną, ale już zamkniętą, poświęcona pamięci Jerzego Janickiego, wielkiego piewcy Lwowa i Kresów Wschodnich⁹. Nie spodziewałem się, że wkrótce zaczniesz ukazywać się zakrojona na wiele, może dziesiątki tomów seria pod znamienym tytułem: *Kresowa Atlantyda. Historia i mitologia miast kresowych*. W 2012 r. ujrzał światło dzienne tom I (Lwów, Stanisławów¹⁰, Tarnopol, Brzeżany), w następnym II obejmujący uzdrowiska (Truskawiec, Jaremcze, Worochta, Skole i Morsztyn) oraz III (Zaleszczyki, Kosów, Chodorów, Kałusz, Abacja), już w druku znajduje się tom IV. Sygnałem – ale jeszcze wtedy nieujawnionym – zamierzonego cyklu stały się pierwsze zdania wspomnianej przed chwilą opowieści o Trójmieście:

Znam Kresy – rzec można – dobrze. Jeżdżę tam od 30 lat. W samym Lwowie spędziłem kilkanaście miesięcy, pracując nad monografią o lyczakowskiej nekropolii i uczestnicząc w odbudowie Cmentarza Orłąt. Później [...] realizując serię filmów dokumentalnych o zamkach, cmentarzach i legendach kresowych, przemierzyłem terenowym samochodem setki kilometrów po drogach i bezdrożach Wołynia, Podola, Pokucia, Bukowiny. Doznałem tam wielu wzruszeń, olśnień, poznałem dziesiątki zadziwiających ludzi oraz wykonałem tysiące zdjęć...¹¹.

I zaraz potem nie bez zdziwienia wyznał, że nadal odkrywa nieznanie wcześniej miejsca, które budzą jego zachwyt i zadumę. Poznawanie kresów, tak dobrze mu znanych, znajduje się więc *in statu nascendi*. Dotyczy to autopsji, kroczenia tropami wielu pokoleń, ale też gromadzenia materiałów, zarówno tych publikowanych, jak i ewokowanych poprzez kontakty z dawnymi mieszkańcami oraz ich potomkami poprzez rozmowy,



W jury Olimpiady wiedzy o Polsce i świecie współczesnym (Brzeg, 24 marca 1987 r.) od lewej: prof. Włodzimierz Kaczorowski, prof. Stanisław S. Niciejca, dr Jan Majewski

wy, spisywane relacje, otrzymywane od nich rodzinne pamiętki. Z własnego doświadczenia wiem, jak ważna to sprawa tworzenie warsztatu badawczego, zwłaszcza ocalanie pamiętek przeszłości przed zniszczeniem. Stanisław Niciejca jest w tym zakresie niedoścignionym dziś mistrzem – powiem krótko, choć te jego dokonania zasługiwać będą na naukowe opracowanie. Wskazują na to dynamiczne spotkania autorskie przyciągające licznych uczestników, nie tylko rodem z Ziemi Zabrzanych, ale również kresowiaków z *adopcji* (wszak do tego grona zaliczyć należy Jubilata). Dalej – jego wędrówki po targach i jarmarkach w poszukiwaniu bezcennych staroci. Trwałe kontakty z badaczami – amatorami i eksperienca w zakresie piśmiennictwa naukowego. Ważne miejsce zajmują kontakty z „żywymi źródłami” i podziękowania składane im z nazwiska w kolejnych publikacjach. Wszystko to owocuje barwnymi opowieściami, o które trudno byłoby, gdyby się ograniczyć tylko do sięgania wyłącznie po naukowe bibliografie.

Na postawione przez siebie pytanie: *Jak stworzyć zbiorowy portret mieszkańców tamtej zatopionej Atlantydy, ich uczuć, uniesień, sukcesów, upadków, radości i okrucieństw, których tam doznali?* Autor odpowiada po prostu: poprzez czas spędzony w archiwach, wędrówki z aparatem fotograficznym i notatnikiem, gromadzenie relacji rodzin kresowych, wertowanie dawnych gazet oraz widokówek itd. Tego efektem jest też przebogata strona ilustracyjna, stanowiąca integralną

– wdzięczni byłiby za nią /.../ czytelnicy oraz cienie dawniejszych mieszkańców warowni (nawet tych pomniejszych), rezydencji i takich miast jak Stanisławów, w którego kolegiacie Polak szukać będzie miejsca, gdzie stał katafalk z trumną Hektora Kamienieckiego...” (s.166).

⁹ S. S. Niciejca, *Kresowe Trójmiasto. Truskawiec – Drohobycz – Borysław. Opole 2009.*

¹⁰ Na tym miejscu chciałbym podziękować Magnificencji za napisanie do dedykowanej mi książki pamiątkowej (*Przez Kresy i historię po obrzeża polityki*. T.1, Toruń 2011, s. 383 – 395) rozprawy pt. *Stanisławów – trzecie miasto Galicji*.

¹¹ Ibidem, s. 5.

część każdego tekstu. W wędrówkach oraz pracach redakcyjnych wiernie towarzyszy mu od lat Żona. Oboje w Opolu spotkali właściwy klimat do podjęcia tematyki związanej z raptownie zrujnowanym, a tak ciekawym światem, znaleźli też bliskie sobie dusze w kręgu przede wszystkim – choć nie tylko – dzisiejszego uniwersytetu. Zamykając pierwszy tom *Kresowej Atlantydę* Autor wymienia 25 miejscowości, o których między innymi zamierza pisać, wchodzą one w zakres przedrozbiorowej Małopolski Wschodniej, ale sięgają też ku granicom Wielkiego Księstwa Litewskiego. Wymienia wraz z kilkuwyrazową każdej charakterystyką.

Nicieja odkrywa świat, który przestał istnieć w tzw. *realu*, przy tym jest świadomie na swoich terenach niszczone, a przynajmniej osłabiany. Przypomina, że Polska w 1945 r. straciła niemal połowę swego przedwojennego terytorium, otrzymując w zamian nieco mniejszy obszar na zachodzie. Owe ziemie dzisiej-

szych Kresów w historycznym znaczeniu, czyli 177,8 tys. km kwadratowych, stanowią przedmiot jego opowieści. Zachwyty nad ich pięknem to oczywiście jedna strona medalu, ale odkrywająca dzisiejszemu Polakowi zupełnie nieznane oblicza tamtych ziem. Cóż na przykład wie on o Zaleszczykach, poza informacją o ich roli we wrześniu 1939 r.?

Kiedyś napisałem o potrzebie poznawania nie tylko wielkich wydarzeń i postaci, ale również – obok generałów – roli szeregowców i rzemieślników w dziejach. Jubilat również ich tropami podąża. Oby los mu pozwolił kontynuować wędrówki po Kresowej Atlantydzie i utrwać ją w kolejnych tomach jak najpiękniej i najdłużej, ku satysfakcji nie tylko muzy Klio!

Marceli Kosman

Jubileusze

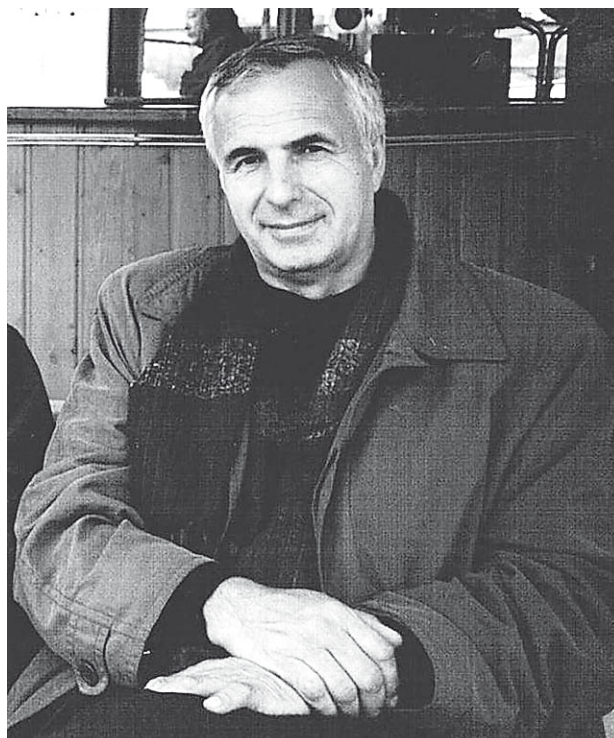
Marceli Kosman

Badacz królewskich tajemnic

40 lat pracy naukowej prof. Włodzimierza Kaczorowskiego

Należy do najbardziej aktywnych badaczy dziejów dawnej Opolszczyzny (często gości na łamach „Indeksu”), przypomina interesujące fragmenty z dziejów regionu i miasta, którego jest mieszkańcem z *adopcji* – przyszedł bowiem na świat w Przedczu na Kujawach, które są jego *małą ojczyzną*, wspomnianą z sentymentem, ale od lat z oddali, nostalgicznie¹. Rodzinne strony opuścił jako 21-latek, rozpoczynając pracę zawodową w szkolnictwie podstawowym na Śląsku. Studia historyczne ukończył w 1973 r. na opolskiej Alma Mater na jednym roku ze Stanisławem Nicieją (obaj mieli rozpocząć pracę w szkołach średnich, obecny Rector Magnificus w Bielawie, on zaś w Jeleniej Górze, ale Janowi Seredyce zawdzięczają pozostanie na miejscu, początkowo jako asystenci w Instytucie Historii). Dziś, kiedy mija czterdzieści lat od tamtego czasu, są filarami humanistyki opolskiej, badaczami o autorytetie wykraczającym poza krąg ogólnopolski.

Nie pięściło przyszłego profesora życie, przeszedł



Prof. Włodzimierz Kaczorowski

¹ Zob. M. Kosman, *Badacz epoki Wazów, historii medycyny i edytor źródeł z XVII wieku (o Włodzimierzu Kaczorowskim na 65-lecie)*, „Indeks” nr 9-10 (113-114), 2010 r., s. 56–59.

jego twardą szkołę, mimo delikatnego charakteru potrafił bowiem, przy niepospolitych wartościach intelektu, pasji badawczej i rzadko spotykanej pracowitości, iść naprzód, nie poprzestając na pierwszym dyplomie (nawiasem mówiąc, rozpoczął edukację na poziomie wyższym od geografii w studium nauczycielskim w Toruniu). Wkrótce bowiem podjął – łącząc je z pracą zawodową – studia prawnicze na Uniwersytecie Wrocławskim, w trakcie których uzyskał doktorat na macierzystej uczelni na podstawie rozprawy z dydaktyki napisanej pod kierunkiem Adama Suchońskiego. Ale coraz wyraźniej zbliżał się do dziejów polityczno-ustrojowych czasów staropolskich, ulegając fascynacji wiekiem XVII – zwłaszcza że znalazł się w kręgu wrocławskiej szkoły Władysława Czaplińskiego, a na miejscu – obok jednego z najwybitniejszych jej kontynuatorów, Jana Seredyki, któremu zawdzięczał możliwość podjęcia pracy naukowej. Pierwszym efektem stała się druga praca magisterska (1981 r.) dotycząca sejmów podczas pierwszego, długiego bezkrólewia po wymarciu Jagiellonów. Została ona uhonorowana pierwszą nagrodą na Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu Wrocławskiego. Dwa lata wcześniej jego doktorat uzyskał podobne wyróżnienie z rąk wojewody opolskiego.

W imponującym dorobku twórczym Włodzimierza Kaczorowskiego – u progu drogi do tzw. samodzielności naukowej, ważne miejsce zajmuje jego rozprawa habilitacyjna *Sejmy konwokacyjny i elekcyjny w okresie bezkrólewia 1632 roku* (Opole 1986), dziś mało dostępna, przy tym wydana w skromnej postaci – jej wznowienie w poszerzonej redakcji jest dziś pilnym postulatem nauki historycznej, zwłaszcza że od tamtego czasu dorobek autora, dotyczący parlamentaryzmu za panowania Władysława IV, niepomrotnie się powiększył. Liczba jego publikacji systematycznie zbliża się do tysiąca pozycji, wśród których obok monografii, studiów, artykułów i recenzji poczesne miejsce zajmuje eseistyka (w tym miejscu należy zwrócić uwagę na podejmowanie interesujących tematów i świetny styl pisarski), a także – zwłaszcza ostatnimi laty – edytorstwo źródłowe. Temu ostatniemu poświęcimy jeszcze osobno uwagę.

Z biegiem czasu badacz poszerzał swój warsztat twórczy pod względem chronologicznym, idąc ku współczesności i sięgając do wieku XVI, a niekiedy i wcześniej. Pozostając silnie w staropolskim parlamentarzystwie, przede wszystkim epoki Wazów, wkroczył z czasem na słabo znane tereny powiązań historii z medycyną, co pozwala zupełnie inaczej niż to się czyni tradycyjnie, ocenić uwarunkowania dokonań naszych przodków, zwłaszcza tych z pierwszych stron gazet, decydujących o losach państwa i narodu. Inaczej na nich spoglądamy, czytając o ich kłopotach zdrowotnych, znając przy tym poziom sztuk lekarskich w okresie staropolskim. Kaczorowski poświęcił wiele uwagi w tym zakresie zwłaszcza polskim Wazom, ale ze szczególną predylekcją zajął się też nieznanymi sze-

rzej postaciami z zakresu medycyny i farmacji związanymi ze Śląskiem w dobie nowożytnej. Studia źródłowe pozwoliły mu po pewnym czasie sformułować szereg cennych uwag o charakterze metodologicznym, twórczo rozwijając poglądy nowatorskiego w swoim czasie Zbigniewa Kuchowicza. Na jednej z konferencji, której miałem przyjemność być organizatorem (w 2009 r. na UAM w Poznaniu), tak rozpoczął budzący powszechne zainteresowanie referat:

Nauki historyczne oraz politologiczne w coraz szerszym zakresie wykorzystują metody i ustalenia socjologii, ekonomii, geografii fizycznej i ekonomicznej. W dociekaniach historycznych i politologicznych zwraca uwagę prawie całkowite pomijanie metod i ustaleń lekarskich, w tym historii medycyny. Czynniki biologiczne zazwyczaj pomija się nie tylko w analizach dotyczących historii politycznej czy gospodarczej, lecz także w pracach typu biograficznego².

Po przedstawieniu zaś gruntownej egzemplifikacji opartej na genealogii Habsburgów i polskich senatorów oraz jednego niedoszłego królobójcy z początków XVII wieku – tak zakonkludował:

Ignorowanie ustaleń nauk przyrodniczych w badaniach historycznych i politologicznych stanowi zawężenie i uproszczenie perspektywy badawczej, co wydate się nie do przyjęcia w nowocześnie pojętej nauce. Istnieje wreszcie szereg problemów, których nie sposób rozwiązać inaczej niż w zespole interdyscyplinarnym, gdzie różnorodność pytań musi odpowiadać różnorodności warsztatów i postaw badawczych³.

Obserwując dzisiejszą scenę polityczną, tak precyzyjnie dokumentowaną w zapisach przedstawianych szerokiemu kręgowi odbiorców na małym ekranie, odnosi się wrażenie, że szczególną przyszłość w tych badaniach obok medycyny będzie miała psychiatria. Ale wracając do tematu tego szkicu, przypomnimy, że Włodzimierz Kaczorowski, nawiązując do zainteresowań innych humanistów i własnych dokonań, stał się w 1996 r. w Instytucie Historii Uniwersytetu Opolskiego organizatorem Pracowni Historii Medycyny, której został kierownikiem, a tym samym koordynatorem podjętych na szerszą skalę badań. W gronie jego współpracowników znaleźli się: teolog (ks. prof. Kazimierz Dola), ordynator ze Szpitala Wojewódzkiego w Opolu (prof. Jan Urbańczyk) i dyrektor Biblioteki Głównej Śląskiej Akademii Medycznej (dr Jerzy Dyrda), z którym wspólnie opracowali programowy artykuł pt. *Stan badań nad dziejami górnośląskiej medycyny i farmacji...* (2007). Bibliografia ukazuje ogrom dokonań w zakresie autorskim, organizacyjnym i dokumentacyjnym, a także zakres współpracy z innymi uczelniami, zwłaszcza medycznymi (w pierwszym rządzie Śląska Akademia Medyczna w Katowicach, placówki w Cie-

² W. Kaczorowski, *Wymiar biologiczny w badaniach historycznych oraz politologicznych*, w: *Na obrzeżach polityki*, cz.7, praca zbiorowa, red. M. Kosman, Poznań 2009, s. 55.

³ Ibidem, s. 74.



Prof. Włodzimierz Kaczorowski (z prawej) z prof. Marcelim Kosmanem i prof. Janem Seredyką (w środku)

szynie po obu stronach Olzy, archiwa w Opolu, Katowicach, Opawie)⁴. Znaczny jest wkład pracowni w przygotowanie wielotomowego *Słownika medycyny i farmacji Górnego Śląska*, organizowanie konferencji naukowych przez różne ośrodki, inspiracja i podejmowanie własnymi siłami studiów nad dziejami opieki zdrowotnej na Śląsku w rozwoju historycznym, m.in. wzbogacanie kwestionariusza badawczego w przygotowywanych monografiach poszczególnych miejscowości. Kierownik pracowni wykazywał talent w rozwijaniu współpracy z innymi ośrodkami, w rozwijaniu prac zespołowych.

Ale w ostatnich latach na podkreślenie zasługuje jego wkład w edytorstwo źródeł staropolskich, w tym krytyczną publikację tych znanych, wielce pożytecznych w swoim czasie, a nie odpowiadających oczekiwaniom współczesnej nauki. Barwnie, choć z pełną sympatią, scharakteryzował tę sytuację przed półwieczem wytrawny badacz kultury przedrozbiorowej, Alojzy Sajkowski, który tak rozpoczął swe studium: *Wiek XIX będący okresem „odkryć” pamiętników staropolskich nie stał się tym samym dla nich wiekiem sztuki edytorskiej. Badacz tekstów pamiętnikarskich musi zdawać sobie sprawę, że biorąc do ręki jakikolwiek egzemplarz, nie będzie miał gwarancji co do jego poprawności*⁵.

Uwaga ta dotyczy nie tylko memuarystyki, odnosić się może do całokształtu edytorstwa źródłowego, zwłaszcza tego z pierwszej połowy epoki porzbiorowej. Okres po drugiej wojnie światowej przyniósł tu zdecydowany postęp, ale badacz doskonale orientuje

się, jak wielkiego trudu – często jednak niedostrzeżonego, a także niedocenionego przez późniejszych użytkowników – wymagają nowoczesne edycje. Kaczorowski zapisał się na trwałe i w tej dziedzinie, przy czym znalazł kompanionów w innych profesorach opolsko-wrocławskich (mam u na myśli Józefa Długosza, a zwłaszcza Janusza Bylińskiego). Długo by wliczać tytuły publikacji źródłowych z ostatniej dekady, poprzestańmy na najważniejszych: Stanisław Kobierzycki, *Historia Władysława, królewicza polskiego i szwedzkiego* (2005), Jakub Sobieski, *Diariusz sejmu koronacyjnego w Krakowie w 1633 roku* (2008), tenże, *Diariusz ekspedycyjej moskiewskiej dwuletniej królewicza Władysława 1617–1618* (2010), Stanisław Łubiński, *Droga do Szwecji Zygmunta III, króla polskiego i szwedzkiego w 1593 roku oraz Rozruchy domowe w Polsce w latach 1606–1608* (2009), Aleksandro Cilli, *Historia buntów możnowładczych w Polsce w latach 1606-1608* oraz *Historia Moskwy* (2012), *Testamenty Zygmunta III* (2013), Claudio Rangoni, *Relacja o Królestwie Polskim z 1604 roku* (2013). A w oddali rysują się dalsze edycje...

W parze z twórczością szło pełnienie odpowiedzialnych funkcji, m.in. dyrektora i wicedyrektora Instytutu Historii, kierownika Międzyuczelnianej Katedry Historii Parlamentaryzmu. Objął ją w 2002 r., po przejściu na emeryturę Jana Seredyki, który kilka lat wcześniej wystawił mu piękną rekomendację do wniosku o nadanie tytułu profesorskiego⁶. Dziś, kiedy znajduje się w pełni sił twórczych, należy mu życzyć sił i zdrowia do realizacji imponujących planów na dalsze lata.

Marceli Kosman

⁴ Zob. A. Maziarz, *Pracownia Historii Medycyny, w: Instytut Historii Uniwersytetu Opolskiego. Półwiecze. Katedry i Zakłady Instytutu Historii w latach 1957 – 2007*, red. J. Dorobisz, Opole 2007, s. 111–114.

⁵ A. Sajkowski, *Nad staropolskimi pamiętnikami*, Poznań 1964, s. 3.

⁶ Zob. obszerny cytat z tej opinii wyżej, w przyp.1, s. 59

Józef Musielok

Opolski czas profesora Opolskiego

W 100- lecie urodzin

11 czerwca br. Profesor Antoni Opolski, rektor opolskiej Wyższej Szkoły Pedagogicznej w latach 1959–1961, obchodził stulecie swych urodzin. Ten wyjątkowy jubileusz skłania do przypomnienia sylwetki Profesora i Jego wkładu w rozwój naszej uczelni.

Antoni Opolski urodził się w 1913 roku w Rozwadowie (obecnie Rozvadiv), małej miejscowości leżącej nad Dniestrem, ok. 40 km na południe od Lwowa. W niedalekim Buczaczu Antoni Opolski ukończył gimnazjum, a w kilka lat później studia na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie. Tam też rozpoczął swoją pracę naukową. W czerwcu 1939 roku obronił pracę doktorską, poświęconą badaniu gwiazd zmiennych pulsujących, wykonaną pod kierunkiem profesora Eugeniusza Rybki. Profesor Antoni Opolski jest naukowym prawnikiem słynnego Karla Schwarzschilda (1873–1916), osoby powszechnie uważanej za pioniera współczesnej astrofizyki.

Kiedy w 1950 roku powstała Państwowa Wyższa Szkoła Pedagogiczna we Wrocławiu, profesor Antoni



Prof. Antoni Opolski w trakcie wykładu w Obserwatorium Astronomicznym we Wrocławiu (2003 r.)

Opolski wraz z profesorami Janem Nikliborcem, Jerzym Słupeckim i Janem Wesołowskim tworzyli trzon naukowo-dydaktyczny Wydziału Matematyczno-Fizycznego. Wszyscy wymienieni profesorowie kontynuowali swą pracę na WSP również po jej przeniesieniu do Opola, a prof. Jerzy Słupecki pełnił funkcję rektora WSP w latach 1962–1966, po kadencji rektorskiej profesora Opolskiego.

Na początku lat sześćdziesiątych ub. wieku powierzono Profesorowi opiekę naukową nad trojgiem asystentów w Katedrze Fizyki WSP, magistrami: Marią Górecką, Antonim Gollym i Tadeuszem Wujcem. Razem z Bolesławem Grabowskim, astrofizykiem, uczniem Profesora, absolwentem Uniwersytetu Wrocławskiego, który na WSP prowadził ćwiczenia do wykładów Profesora, stanowili jedną z grup badawczych w Katedrze Fizyki, nazywaną potocznie grupą plazmowców. W 1968 roku niżej podpisany, po obronie pracy magisterskiej, wykonanej pod kierunkiem Profesora, dołączył do tej grupy badawczej, a kilka lat później jej skład uzupełnił jeszcze Jacek Halenka, absolwent fizyki opolskiej WSP z roku 1972. Profesor Opolski pracował na naszej uczelni do roku 1976, prowadząc regularne seminaria naukowe i sprawując opiekę naukową nad zespołem. Później, po rozstaniu z WSP, w dalszym ciągu żywo interesował się naszymi naukowymi losami, służąc radą i udzielając nam zawsze życzliwego wsparcia. Szczególną uwagę przywiązywał Profesor do współpracy naukowej z ośrodkami badawczymi w kraju i za granicą, pomagał w nawiązywaniu kontaktów, uważając je za warunek konieczny dla prawidłowego rozwoju naukowego członków zespołu. Brak właściwego stosunku do tej podstawowej normy, obowiązującej w świecie akademickim, ze strony urzędującego w połowie lat 70. rektora WSP, był istotną przyczyną przedwczesnej rezygnacji Profesora z dalszej pracy w Opolu.

Nie jest moim zamiarem przedstawienie tutaj szczegółów z bogatego życiorysu Profesora ani losów osób należących do stworzonego przez Niego w Opolu zespołu naukowego, to raczej zadanie dla historyka biografisty. Chciałbym natomiast ukazać plon, jaki zebrała i zbiera opolska fizyka z naukowego ziarna, które zasiał Profesor Antoni Opolski w czasie swej aktywności naukowo-dydaktycznej na WSP w Opolu.

Naszą wiedzę o kosmosie, a w szczególności o budowie gwiazd, zawdzięczamy analizie widmowej



Prof. Antoni Opolski podczas wizyty w rektoracie Uniwersytetu Opolskiego w październiku 2002 r. (fot. Jerzy Mokrzycki)

światła wysyłanego przez gwiazdy. Warunkiem poprawnej analizy i interpretacji widm, a tym samym poznania budowy i ewolucji gwiazd jest znajomość pewnych stałych atomowych. W chwili powstania naszego zespołu, zasób danych odnośnie tych stałych atomowych był dość skąpy, również ich jakość była w większości przypadków niezadowalająca. Profesor Antoni Opolski zasugerował, aby zespół zajął się doświadczalnym wyznaczaniem tego rodzaju stałych. Sformułował to zadanie mniej więcej w następujący sposób (znam to z relacji moich starszych kolegów Antoniego Gollego i Tadeusza Wujca): *skonstruujcie sobie w laboratorium „gwiazdę”, doprowadźcie do świecenia atomy (jony) wybranych pierwiastków, zarejestrujcie widma i spróbujcie na tej podstawie wyznaczyć stałe atomowe, charakteryzujące procesy promieniowania atomów (jonów).*

Stałe te, nazywane prawdopodobieństwami przejść (siłami linii czy mocami oscylatora), zostały wprowadzone do opisu promieniowania atomów przez Einsteina w 1916 roku. Tą tematyką, uzupełnioną o badanie procesów elementarnych w plazmie (oddziaływania wewnątrzplazmowe, obliczanie mikropól elektrycznych, funkcji podziału energii itp.), a także o pomiary, interpretację oraz teoretyczne wyznaczanie kształtów linii widmowych zespół zajmuje się nieprzerwanie od ponad pół wieku. Eksperymentalne badania dotyczące każdego pierwiastka w określonym stanie jonizacyjnym wymagają przeprowadzenia odpowiednich przeróbek w „gwiazdzie” (w źródle wzbudzenia), bądź też konstrukcji

nowych „gwiazd”, a ponadto bardzo żmudnych prac nad opracowaniem widm, diagnostyką plazmy (określeniem parametrów fizycznych w „gwiazdzie”), przeprowadzeniem czasochłonnych obliczeń, niezbędnych dla interpretacji widm i określenia stałych atomowych w skali absolutnej.

Zmiany w strukturze organizacyjnej Instytutu Fizyki, które nastąpiły po rezygnacji z pracy profesora Opolskiego, doprowadziły do poszerzenia składu osobowego jednostki i wzbogacenia naszego zespołu o grupę badawczą, kierowaną przez Józefa Kusza, zajmującą się wyładowaniami elektrycznymi przy powierzchni materiałów ferroelektrycznych. W ten sposób

zespół wzbogacił się nie tylko kadrowo, ale i o nową „gwiazdę” – źródło promieniowania, które w żargonie fizyków nosi nazwę wyładowania barierowego. Tą drogą do grupy plazmowców dołączyli ponadto nieżyjący już Witold Jeleński i Henryk Janus. W późniejszym okresie do zespołu dołączyli*: Wiesław Olchawa, Adam Baćłowski, Ireneusz Książek, Ewa Pawelec, Dariusz Kędziński, Agnieszka Jazgara (Bartecka) oraz Marcin Witkowski. Powiększenie zespołu spowodowało, że również zakres badań naukowych poszerzył się o nowe zagadnienia dotyczące szeroko pojętych badań plazmy metodami optycznymi oraz bardzo aktualnej tematyki – wytworzenia i badania własności egzotycznego stanu materii, tzw. kondensatu Bosego-Einsteina. Te ostatnie badania prowadzone są przez Marcina Witkowskiego w Krajowym Laboratorium Fizyki Atomowej, Molekularnej i Optycznej (KL FAMO) w Toruniu.



Prof. Antoni Opolski podczas spotkania z pracownikami Instytutu Fizyki UO w październiku 2002 r. (fot. Jerzy Mokrzycki)

W początkowej fazie funkcjonowania naszej grupy badawczej publikowaliśmy wyniki prac w przeważającej części w Zeszytach Naukowych WSP. Takie wtedy były tendencje w środowisku naukowym Opola. Szybko jednak zorientowaliśmy się, że w przypadku dyscyplin takich jak fizyka, gdzie wymiana myśli i wyników naukowych z natury swej ma charakter globalny, jest to działanie prawie całkowicie nieefektywne, przypominało właściwie pisanie do szuflady. Zaczęliśmy więc publikować nasze wyniki w czasopiśmie o zasięgu światowym. To spowodowało, że nasz zespół został szybko zauważony przez krajowe i zagraniczne ośrodki naukowe zajmujące się zblizoną tematyką badawczą.

W ten sposób nasz zespół znalazł się na początku lat 70. ub. wieku w orbicie zainteresowań renomowanej amerykańskiej instytucji badawczej – National Bureau of Standards (później przemianowanej na Institute of Standards and Technology). Wraz z zespołami z Politechniki Wrocławskiej i Uniwersytetu Jagiellońskiego wykonywaliśmy prace badawcze koordynowane przez partnera amerykańskiego. Projekt ten był finansowany z Funduszu Marii Skłodowskiej-Curie w latach 1973–1981 i ponownie w okresie 1990–2004.

Poszczególni członkowie zespołu podjęli bliską i owocną – udokumentowaną wspólnymi publikacjami – współpracę naukową także z badaczami z Observatoire de Paris w Meudon, uniwersytetami w Bochum, Maryland, Belgradzie, Rostocku, Orleanie, Bourges i Atenach, a także z pracownikami Laboratorium ICARE CNRS w Orleanie, Max Planck Institut für Plasmaphysik w Griefswaldzie oraz Joint European Torus (JET) w Culham.

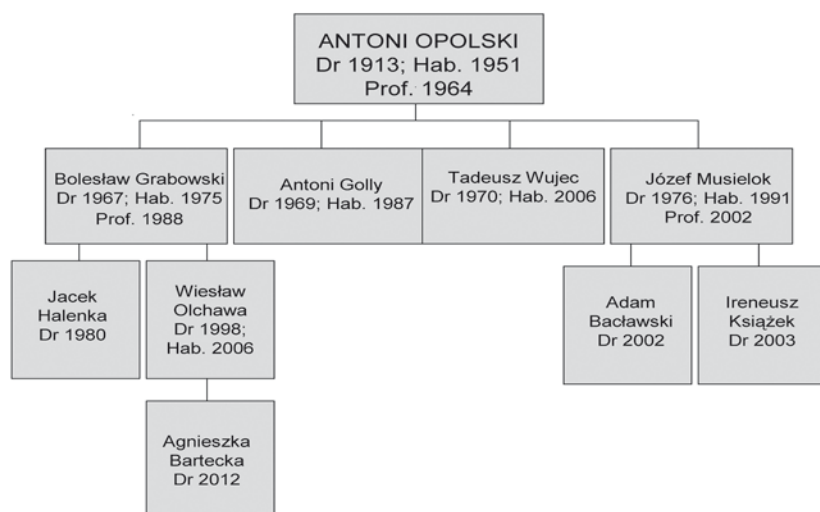
O pozycji opolskiego ośrodka plazmowego na arenie europejskiej świadczy także fakt, że Międzynarodowy Komitet Naukowy powierzył mu dwukrotnie (w 1997 i 2005 roku) organizację International Conference on Plasma Research and Applications, która to konferencja w tamtym okresie była organizowana naprzemiennie przez polskie, niemieckie i francuskie ośrodki naukowo-badawcze, wględnie akademickie.

Kiedy w 2000 roku powstało Krajowe Laboratorium Fizyki Atomowej, Molekularnej i Optycznej w Toruniu, pośród inicjatorów tego przedsięwzięcia znalazł się, obok przedstawicieli z ośrodków naukowych Warszawy, Krakowa, Torunia, Poznania i Gdańska, również przedstawiciel Uniwersytetu Opolskiego. Nieprzerwanie, od początku istnienia Krajowego Laboratorium FAMO, w Radzie Naukowej zasiada przedstawiciel naszego ośrodka. Aktywne włączenie się w prace eksperymentalne Laboratorium naszego pracownika Marcina Witkowskiego w 2005 roku, spowodowało istotne poszerzenie obszaru badań naszego zespołu o nową, atrakcyjną tematykę – pułapkowanie atomów i badanie własności zbiorowiska „zimnych” atomów.

Zespół opolskich „plazmowców” został też zauważony w fazie tworzenia Asocjacji Euratom – IFPiLM, które miało miejsce po wejściu naszego kraju do struktur Unii Europejskiej w 2006 roku. W ramach zadań tejże Asocjacji zespół opolski we współpracy z Instytutem Maxa Plancka realizuje jedno ze szczegółowych zadań, związanych z budową w Greifswaldzie Stellaratora W-7X, urządzenia badawczego mającego przybliżyć naukę i technikę do realizacji w nieodległej przyszłości koncepcji kontrolowanej reakcji fuzji termojądrowej w stellaratorze, czyli „ziemskiej gwiazdy”.

O pozycji naukowej grupy badawczej, skupionej wokół Profesora Opolskiego, najlepiej świadczy jej dorobek publikacyjny w najbardziej prestiżowych fizycznych czasopiśmie naukowych, takich jak: Physical Review A (18 prac); Journal of Quantitative Spectroscopy & Radiative Transfer (30); Astronomy & Astrophysics (14); European Physical Journal D (11) czy Contributions to Plasma Physics (8). Ponadto, ponad 60 prac zostało opublikowanych w 24 innych, renomowanych czasopiśmie o zasięgu światowym np. Journal of Physics B, Spectrochimica Acta B czy The Astrophysical Journal. Oprócz publikacji w czasopiśmie naukowych, ośmiu członków zespołu napisało monografie, które w większości stały się podstawą do uzyskania stopnia naukowego doktora habilitowanego.

Schemat obok przedstawia rozwój kadry naukowej, której początek w Opolu dał Profesor Antoni Opolski. Przewody doktorskie pokolenia „synów”, habilitacja Bolesława Grabowskiego oraz jednego „wnuka” (Jacka Halenki) przeprowadzone zostały na Uniwersytecie Wrocławskim. Pozostałe habilitacje i doktorat Wiesława Olchawy zostały sfinalizowane na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu, a doktoraty „wnuków” i „prawnuczki” Profesora – na Uniwersytecie Jagiellońskim. Przewód habilitacyjny kolejnego „wnuka





Pamiątkowa fotografia z okazji wręczenia prof. Antoniemu Opolskiemu Złotego Medalu Uniwersytetu Wrocławskiego. Prof. Antoni Opolski z rektorem UWr prof. Markiem Bojarskim i prorektorami: prof. Robertem Olkiewiczem i prof. Adamem Jezierskim. 11 czerwca 2013 r. (fot. K. Śliwa)

naukowego” – Adama Baćławskiego, został wszczęty i znajduje się na etapie recenzji. Do spuścizny naukowej Profesora Opolskiego niewątpliwie należy zaliczyć także habilitację Józefa Kusza, osoby, która dopiero po doktoracie dołączyła do grupy utworzonej przez Profesora. Również ten przewód habilitacyjny został przeprowadzony na UMK w Toruniu, a tematyka rozprawy dotyczyła spektroskopii atomowej.

W okresie swej pracy w Opolu Profesor zadbał też o to, aby studenci mieli możliwość wykonywania prostych obserwacji astronomicznych. Zawsze podkreślał, że jest to najlepsza droga do zainteresowania (nie tylko) młodych ludzi naukami ścisłymi. Niestety, środki finansowe w tamtych czasach pozwoliły tylko na zakup lunety, którą za każdym razem trzeba było wynosić na dach budynku fizyki w celu wykonywania obserwacji. Marzeniem Profesora było utworzenie małego dydaktycznego obserwatorium, które zaspokajałoby potrzeby dydaktyki na kierunku fizyka, ale również służyło popularyzacji astronomii i fizyki pośród mieszkańców Opolu i okolicy.

To marzenie naszego mistrza spełniło się dopiero na przełomie XX i XXI wieku, kiedy to dzięki Fundacji Alexandra von Humboldta, która podarowała uczelni teleskop oraz dzięki późniejszym staraniom profesora Bolesława Grabowskiego, na dachu domu studenckiego *Niechcic* powstało obserwatorium astronomiczne nazwane imieniem Theodora Kaluzy, słynnego matematyka i fizyka urodzonego w 1885 roku w Opolu. Jak ważną rolę dydaktyczną i popularyzacyjną odgrywa to obserwatorium najlepiej świadczą poniższe dane. Na podstawie wyników badań przeprowadzonych z użyciem aparatury badawczej zestawionej w obserwatorium sfinalizowanych zostało 10 prac magisterskich. Podczas uroczystego otwarcia oraz zorganizowanych następnie pokazach, przez obserwatorium przewinęło

się ponad 2500 osób. Tylko w minionych ośmiu latach, w obserwacjach prowadzonych dla młodzieży szkolnej, wzięło udział ponad 6000 uczniów szkół Opolszczyzny. W czerwcu 2011 roku Instytut Fizyki zorganizował konferencję naukową, której celem było ukazanie możliwości wykorzystania małych teleskopów obserwacyjnych przydatnych do celów badawczych. Obserwatorium jest też miejscem chętnie odwiedzanym przez osoby goszczące w naszej Alma Mater przy okazji ważnych wizyt czy też konferencji naukowych organizowanych przez różne jednostki uczelni. Astronomia już od zarania dziejów ludzkości była źródłem inspiracji człowieka do podejmowania wysiłku celem poznania otaczającego nas świata i

zawsze fascynowała ludzkie umysły.

Profesor Antoni Opolski nie przyjął zaproszenia na inaugurację roku akademickiego w 2002 roku, tłumacząc się swoim stanem zdrowia, uniemożliwiającym mu udział, jak to sam nazwał, „w długich ceremoniach akademickich”. Przyjął jednak zaproszenie do odwiedzenia uczelni, którą niegdyś kierował, aby spotkać się w kameralnym gronie ze swymi uczniami i kolejnym już pokoleniem nauczycieli akademickich wyrosłym w grupie utworzonej przez siebie w latach sześćdziesiątych. Wszyscy, którzy mieli okazję spotkać się wtedy z Profesorem, odnieśli wrażenie, że mimo oznak zmęczenia odjeżdżał zadowolony. Żegnając się z nami, podzielił się następującą refleksją (charakterystyczną dla Niego, bo wskazującą na wielką skromność): *niewiele tu zrobiłem, ale cieszy mnie to, że zostaje po mej pracy trwały ślad oraz: wtedy, kiedy tu regularnie przyjeżdżałem, nie sądziłem, że ta uczelnia tak się rozwinie.*

Osiem miesięcy później, podczas sesji naukowej zorganizowanej przez Obserwatorium Astronomiczne we Wrocławiu z okazji 90. rocznicy urodzin Profesora, niżej podpisany miał zaszczyt złożyć gratulacje i podziękować Jubilatowi za wkład pracy w rozwój WSP i stworzenie w Opolu grupy badawczej spektroskopii plazmy. Głównym punktem programu sesji naukowej był wykład Jubilata dotyczący wyników Jego świeżych obliczeń trajektorii planet obserwowanych z układu związanego z Ziemią. Liczne grono słuchaczy, wśród których było wielu znakomitych astrofizyków, podziwiała Jubilata, który mimo czerwcowego upału potrafił przez 45 minut skoncentrować uwagę słuchaczy na wynikach swoich obliczeń.

Od tamtych chwil minęło 10 lat. Korzystając ze zbliżającego się tak niezwykłego Jubileuszu Profesora, Uniwersytet Wrocławski i Uniwersytet Opolski niezależnie (ale w porozumieniu) wystąpiły do prezyden-

ta Rzeczpospolitej o odznaczenie Profesora Antoniego Opolskiego Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski. We wnioskach pokreślono ogromne zasługi Profesora dla środowiska akademickiego Wrocławia i Opola.

Z okazji 100. rocznicy urodzin Profesora rektor UO, prof. dr hab. Stanisław S. Niciejka wystosował list gratulacyjny, dziękując Profesorowi za wkład pracy w rozwój naszej uczelni. Senat Uniwersytetu Wrocławskiego uhonorował Profesora Złotym Medalem Uniwersytetu Wrocławskiego.

Podczas tegorocznego XXXVI Zjazdu Polskiego Towarzystwa Astronomicznego, jedna z sesji została poświęcona Profesorowi Antoniemu Opolskiemu. Na wstępie tej sesji prof. Michał Tomczak, dyrektor Obserwatorium Astronomicznego we Wrocławiu, przedstawił sylwetkę Profesora, jego bogaty życiorys oraz osiągnięcia w dydaktyce, nauce i kształceniu kadry.

Ogromne zainteresowanie wzbudził referat dra Tomasza Mrozka, który w oparciu o własnoręczne notatki Profesora, przedstawił wyniki przeprowadzonych ostatnio przez Profesora obliczeń (włącznie z wykonanymi na papierze milimetrycznymi rysunkami), dotyczące pozornych ruchów planet. Profesor rozpoczął pracę nad tym wykładem już po ukończeniu 97. roku życia! Z relacji dra Mrozka wyłania się następujący obraz: w dość regularnych odstępach czasu Profesor dzwoni do niego, prosząc o przybycie i w trakcie tych spotkań przekazuje wyniki swoich dociekań naukowych. Wykład ten, z oryginalnymi zapiskami, obliczeniami

i rysunkami Profesora zostanie opublikowany w najbliższym czasie w dwumiesięczniku *Urania – Postępy Astronomii*.

Wobec zgromadzonych w CAMK astronomów i astrofizyków polskich oraz gości zagranicznych, niżej podpisany miał okazję w piętnastominutowym wystąpieniu przybliżyć osiągnięcia zespołu naukowo-badawczego stworzonego przez Profesora w Opolu oraz wyrazić uznanie i wdzięczność za wkład w rozwój opolskiej spektroskopii atomowej, a także uczelni jako całości.

W chronologii programu wykładów tej sesji zawarta była pewna symbolika – ostatni bowiem wykład tej sesji, dotyczący asterosejsmologii, wygłosiła naukowa prawniczka Jubilata Jadwiga Daszyńska-Daszkiewicz.

Atmosfera tej sesji była szczególna. Można było odnieść wrażenie, że pośród zebranych obecny jest duchem również nasz mistrz Jubilat – Profesor Antoni Opolski. Z owoców Jego pracy, wiedzy i mądrości wielu z obecnych na sali skorzystało i w naukowym biegu sztafetowym przekazało pałeczkę młodym astrofizykom i fizykom, którzy nieustannie poszerzają naszą wiedzę o kosmosie i przyczyniają się do coraz lepszego poznania praw natury.

Ad multos annos Panie Profesorze!

Józef Musielok

* Pominięte zostały osoby, które pracowały w zespole, ale nie sfinalizowały swej pracy doktoratem.



Prof. Antoni Opolski w otoczeniu najbliższej rodziny i delegacji pracowników Obserwatorium Astronomicznego we Wrocławiu w dniu 100. urodzin, 11 czerwca 2013 r. (fot. B. Cader-Sroka)

Wojciech Dindorf

Jak marzyciel został fizykiem

Ignacy Bójko – jeden z grupy pierwszych studentów fizyki, jeden z tych, którzy wstąpili na Państwowa Wyższą Szkołę Pedagogiczną we Wrocławiu w roku jej utworzenia, czyli we wrześniu 1950 r. i pozostali w niej do końca.

Zacznijmy od rodziców. Matka Ignacego Bójki urodziła się w Buffalo, prawie nad Niagarą. Ojciec, „polski bojar”, poddany rosyjskiego cara, pochodził z guberni wileńskiej. Oboje, już jako nauczyciele, spotkali się w szkole powszechnej we wsi Upirów na Polesiu (obecnie Białoruś). *Polesia czar*, czyli *dzikie knieje i moczary*, sprawił, że urodziło się im dwóch synów – Waclaw (1929) i Ignacy (1930).

Ignacy wspomina, że kiedy z matką i bratem przyjechali w 1945 roku do Żmigrodu k. Rawicza, zamieszkali w domu pozbawionym elektryczności – podobnie jak na Wschodzie, gdzie źródłem światła były lampy naftowe lub świece. Zainteresowany fizyką i techniką 13-letni Ignacy odszukał najbliższą w okolicy stację transformatorową i nielegalnie, ale skutecznie, doprowadził do siedziby Bójków energię elektryczną.

Na studia we Wrocławiu przyjęto go mimo złej opinii z Rawicza, gdzie z bardzo dobrym wynikiem zdał maturę. Pełniący obowiązki rektora PWSP we Wrocławiu, Emil Smetana, przyjął, na własne ryzyko, inteligentnego młodzieńca na pierwszy rok fizyki. W wiele lat później, już jako profesor, na pytanie dlaczego wybrał fizykę, i to na nieznaną wówczas, bo powstającej dopiero uczelni, Ignacy Bójko odpowiedział skromnie, że widocznie nisko ocenił swoje szanse dostania się na uniwersytet. Przyznaje się jednak, że już w szkole średniej, w awaryjnych sytuacjach, kiedy np. odpytywany z fizyki kolega czegoś nie umiał, nauczyciel zapraszał do pomocy właśnie jego.

Różne mogły być powody kłopotów z uzyskaniem pozytywnej opinii, potrzebnej przy staraniu się o przyjęcie na studia. Ojciec Ignacego, kierownik szkoły w Osownicy koło Drohiczyna (miejsce urodzenia Ignacego), był oficerem rezerwy. Do jednostki polskiej armii w Drohiczynie stawił się w pierwszych dniach września 1939 roku. Tam matka i dwaj chłopcy pożegnali się z ukochanym ojcem i mężem. I już go więcej nie zobaczyli. Do dziś profesor Ignacy Bójko nie wie, co się z ojcem stało. Był więc synem oficera o niewiadomym (choć łatwym do odgadnięcia) losie – być może ten fakt sprawił, że uznano Ignacego za obywatela nie dość lojalnego wobec władzy ludowej.



Mgr Ignacy Bójko, rok 1955

W ostatnich latach przed maturą, już w Rawiczu, Ignacy był uważany za bujającego w obłokach marzyciela. Powód: jego stosunek do życia. Odstępstwem od tzw. normalności było na przykład to, że chciał w przyszłości pracować osiem godzin dziennie w ulubionym zawodzie, bez względu na wysokość zarobków (do niedostatków był przyzwyczajony). Osiem godzin planował przeznaczyć na rozrywkę i życie rodzinne, pozostałych osiem – na sen. Tej zasadzie, takiemu podziałowi doby, pozostał wierny do dziś.

Polubił fizykę. Skończył studia. Najpierw trzyletnie (PWSP Wrocław 1953), po których zaproponowano mu asystenturę. Dwa lata później uzyskał magisterium na stacjonarnych studiach na Uniwersytecie Wrocławskim. Dalszych 47 lat, czyli do przejścia na emeryturę, związany był zawodowo ze swoją uczelnią w Opolu. Zamieszkał w Domu Profesora, do pracy miał więc niecałe sto metrów: z Oleskiej 48 na Oleską



Asystenci Instytutu Fizyki opolskiej WSP, po trzyletnim kursie na PWSP we Wrocławiu (od lewej): Mieczysław Weryho, Ignacy Bójko, Mieczysław Piróg, Alfons Miliszkiewicz (1954 r.)

45, albo odwrotnie. Wyjątek stanowiły trzy lata (1959–1962) związane z pracą nad habilitacją (przed doktoratem!) na Politechnice Wrocławskiej i we wrocławskim Zakładzie Badań Strukturalnych PAN, kierowanym przez prof. Włodzimierza Trzebiatowskiego. Tam właśnie pierwszy raz wszedł w tematykę, która potem stała się pasją jego życia, tj. elektronowym rezonansem paramagnetycznym (z ang. – EPR).

W 1969 r., a więc rok po uzyskaniu na Uniwersytecie Wrocławskim doktoratu, po opublikowaniu zaledwie kilku prac z EPR, Ignacy Bójko wyjeżdża do Ithaki w stanie Nowy Jork, gdzie na Cornell University odbywa roczny staż naukowy sponsorowany przez Fundację Fulbrighta. Pamiętam wielogodzinną wieczorną rozmowę z Ignacym, czyli Igusiem – moim opolskim kolegą, fizykiem doświadczalnym (uczyłem wtedy w UNIS – Międzynarodowej Szkole przy ONZ na Manhattanie). Między innymi jego opowieść o wrażeniach, jakie wywarły na nim warunki pracy w Cornellu, gdzie każdą potrzebną do badań ilość materiałów (np. ciekły hel) można było zwyczajnie pobierać ze stojących na korytarzach pojemników i z magazynowych półek.

Z nostalgią wspominaliśmy wtedy Opole, mimo że nie spodziewaliśmy się tam kiedykolwiek doznać takiej swobody w działalności naukowej, jakiej doznawali tu, i pewnie na innych amerykańskich uczelniach, zdolni ludzie. Zresztą nie tylko sytuacja na uczelniach

budziła nasz podziw i zazdrość. Życie było tak inne niż w Polsce Ludowej, że trudno było pojąć, dlaczego na tej samej ziemi, tacy sami ludzie doświadczają tak różnej codzienności. On, Polak, obcokrajowiec, dostał klucz otwierający wszystkie drzwi wielopiętrowego gmachu, by móc, jak każdy inny pracownik uniwersytetu, pracować w nocy i w dni wolne od zajęć. W sklepach można było kupić wszystko, na co miało się ochotę i pieniądze. Każdy miał w domu (i w pracy) telefon, z którego równie łatwo można było połączyć się z sąsiadem przez ścianę, jak i ze znajomym np. w Nowej Zelandii. U nas wtedy podanie o założenie telefonu trzeba było wesprzeć uzasadnieniem potrzeby posiadania takiego luksusu. Termin instalacji (jeśli

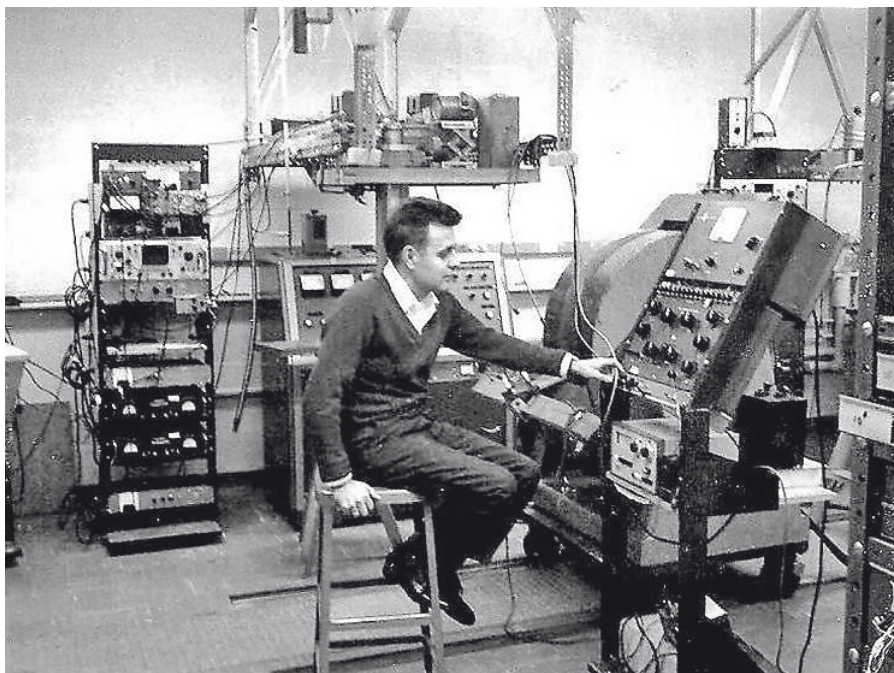
w ogóle) określano na... 15 lat.

Wracamy do tematu. Magister Ignacy Bójko zajmował się elektronowym rezonansem paramagnetycznym (EPR) we Wrocławiu, w latach 1959–1962. Z pomocą elektroników z Politechniki Wrocławskiej, w roku 1962, zbudował według swojego projektu spektrometr EPR. Rok później w „Acta Physica Polonica” opublikował – pierwszy w Polsce! – artykuł o wynikach badań EPR na częstotliwościach mikrofalowych.

Potem w Opolu, przez kilka lat, z wielkim uporem, przekonując tych, którzy z urzędu i wykształcenia powinni byli rozumieć, jakie korzyści EPR przyniesie, walcząc o pieniądze, których przydzielenia wielokrot-



Uroczysta promocja doktorska – na zdjęciu dr Ignacy Bójko w środku (Aula Leopoldina Uniwersytetu Wrocławskiego, 1968 r.)



Dr Ignacy Bójko w pracowni EPR na Uniwersytecie Cornell w USA (maj 1970 r.)

nie mu odmawiano, magister Ignacy Bójko uruchomił swoją wysnioną aparaturę, także z pomocą elektroników z Politechniki Wrocławskiej. W pracowni EPR w Instytucie Fizyki WSP w Opolu (Oleska 45) wokół magistra Ignacego Bójki zaczęła się gromadzić grupa magistrów, którzy znaleźli tu szansę, by się doktoryzować. Biofizycy również z tej unikatowej możliwości zaczęli korzystać. Trudno zliczyć, ilu osobom udało się, dzięki istnieniu Grupy Badawczej EPR, uzyskać stopnie magistra. Do roku 2000, czyli roku przejścia profesora Ignacego Bójko na emeryturę, tylko z tej grupy wyszło pięciu doktorów, dwóch doktorów habilitowanych i dwóch profesorów.

Podczas pobytu w USA Ignacy Bójko wykonał znaczną część pracy habilitacyjnej w doskonałych warunkach eksperymentalnych, bo w temperaturach ciekłego helu od 4,2 do 1,6 K (od -268,8 do -271,4 stopni Celsjusza), co znacznie przyspieszyło uzyskanie oczekiwanych wyników. Pracując na swojej opolskiej aparaturze, publikując wyniki badań w czasopiśmie o światowym zasięgu (np. „Journal of Magnetic Resonance” – Londyn, „Journal of Physics and Chemistry of Solids” – New York) Ignacy Bójko w 1981 r. uzyskał habilitację. Był pierwszym absolwentem WSP z tytułem doktora habilitowanego z fizyki. Tytuł jego pracy habilitacyjnej: *Elektronowy rezonans paramagnetyczny w halogenkach metali alkalicznych za-*

wierających defekty molekularne. Recenzentami było troje profesorów, w tym dwóch członków PAN – uczonych z najwyższej półki.

W 1990 r. dr hab. Ignacy Bójko został profesorem Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu, a od 1994 r. – profesorem Uniwersytetu Opolskiego. Pełnił funkcję kierownika Katedry Fizyki Doświadczalnej, przez wiele lat kierował wieloosobowym Zakładem Fizyki Ciała Stałego. Bywał członkiem Senatu i licznych komisji uczelnianych. W Opolskim Towarzystwie Przyjaciół Nauk był kierownikiem działu technicznego.

Jego dorobkiem naukowym jest 35 publikacji, ściśle związanych z tematem badań, trzech monografii i wiele artykułów popularnonaukowych zamieszczanych w różnych

czasopiśmie. Warto dodać, że Ignacy Bójko odkrył ciepły efekt Gortera, za pomocą termopary różnicowej w EPR. Był promotorem dwóch prac doktorskich.

Spektrometr EPR, który do dziś znajduje się w Instytucie Fizyki UO, mimo intensywnej eksploatacji, nadaje się nadal do badań, m.in. tam, gdzie występują niesparowane magnetycznie elektrony zwane centrami paramagnetycznymi lub spinami elektronowymi oraz znacznikami spinowymi. Daruję sobie i czytelnikom dalsze detale, o których z pasją badaczka przyrody chętnie opowiada emerytowany profesor.



Doktorantka mgr Barbara Pytel przy aparaturze Ignacego Bójki w Instytucie Fizyki UO, w pokoju nr 272 (temat jej pracy związany z badaniem metaloporfiryny w liposomach metodą EPR). Listopad 2013 r.



Emerytowany profesor Ignacy Bójko z żoną Ewą i wnukami: Anią i Jankiem (na zdjęciu brakuje najstarszego wnuka Krzysztofa). Rok 2008

W porównaniu z wieloletnim okresem pracy w Instytucie Fizyki Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu, mniej znaczącym epizodem w jego życiu musiał być dwuletni pobyt w Afryce: Instytut Fizyki Uniwersytetu w Benghasi (Libia) zainteresował się publikacjami dr. hab. Ignacego Bójki i zaprosił go na dwa lata (1985–1987) na wykłady do tamtejszego uniwersytetu (dawniej Królewski Uniwersytet). Tam gość z dalekiego Opolu prowadził po angielsku wykłady, głównie z fizyki ciała stałego – nie wątpię, że równie interesująco, jak w Opolu, po polsku.

Oczywiście, jak wszyscy pracownicy naukowcy na WSP/UO, Ignacy Bójko musiał pewną liczbę godzin tygodniowo poświęcić wykładom, ćwiczeniom i seminarium. Przez wszystkie lata swojej dydaktycznej działalności – czy to jako „beztytułowy” asystent po sześciu semestrach studiów, czy jako profesor – cieszył się wielką sympatią i szacunkiem wśród studentów, którzy doceniali jego umiejętności dydaktyczne i przyjazny stosunek do studentów.

Pracujący nadal na jego aparaturze obecni doktoranci nie zdają sobie sprawy z tego, że twórca Pracowni EPR, przechodząc codziennie ulicą Oleską, musi z nostalgią patrzeć w okna gmachu fizyki. Szczególnie w to jedno, za którym spędził co najmniej ćwierć wieku. Tam, w ciasnocie, niemal stale towarzyszyło mu kilka osób dokonujących pomiarów wykorzystywanych do prac naukowych, do publikacji, do awansu.

Ignacy Bójko należał do wyróżniających się barwnych postaci, bardzo związanych z uczelnią, przydających jej niezwykle sympatycznego charakteru. Był też jednym z pierwszych posiadaczy prawa jazdy, a jego „Syrenka” – jednym z pierwszych aut zamieszkujących garaże na Matejki, czyli w pierwszym Domu Profesora. (Pod koniec lat 50., a więc w czasach, kiedy raptem kilka samochodów dziennie przejeżdżało po ulicy Oleskiej, w niedzielny poranek widziałem przez okno, jak jakaś „Syrenka” nie wyrobiwszy zakrętu, wjechała na chodnik, kosząc kilka dopiero co posadzonych drzewek. Podejrzewam, że wiem kto siedział za kierownicą).

Skromny, ludziom życzliwy, pracowity, wzorowy dziadek trójki uroczych wnucząt, ojciec dwójki dzieci: Bartka – lekarza i Katarzyny – magister chemii (po WSP w Opolu), mąż Ewy – polonistki, absolwentki WSP. Odznaczony m.in. Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Medalem Komisji Edukacji Narodowej i Złotym Krzyżem Zasługi.

A co najistotniejsze – nagrodzony życzliwą pamięcią wszystkich studentów, magistrów, doktorów, profesorów, których osiągnięcia profesor Ignacy Bójko może wpisać także na listę swoich zasług.

Wojciech Dindorf

Dr Jerzy Nowik

(1944 – 2013)

Urodził się 14 listopada 1944 roku w Lidzie. Szkołę Podstawową ukończył w Orzyszu, a następnie uczęszczał do Liceum Ogólnokształcącego w Piszcu. W 1963 roku podjął studia matematyczne w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Opolu. W 1968 roku uzyskał tytuł magistra matematyki, pisząc pracę pod kierunkiem dr. Lucjana Szamkołowicza: *Wykorzystanie elementów teorii grafów w nauczaniu matematyki*.

Po studiach pracował jako nauczyciel matematyki w Zasadniczej Szkole Zawodowej w Koźlu, ZSZ nr 3 w Opolu, potem jako pracownik naukowo-dydaktyczny w IKNiBO w Opolu, w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Opolu i Uniwersytecie Opolskim oraz w Państwowej Wyższej Szkole Zawodowej w Raciborzu. Był nauczycielem zycliwym dla uczniów i umiejętnie budzącym zainteresowanie młodzieży nie tylko matematyką, ale również turystyką i fotografią. Wyniki pracy z młodzieżą w szkołach zawodowych i zainteresowania dydaktyczne spowodowały zatrudnienie Jerzego Nowika w opolskim IKNiBO. W okresie pracy w Instytucie Kształcenia Nauczycieli i Badań Oświatowych napisał i w 1976 roku obronił pracę doktorską *Użyteczność zadań wyboru wielokrotnego do sprawdzania osiągnięć szkolnych*, której promotorem był prof.

dr hab. B. Niemierko. W 1999 r. przeszedł na emeryturę, ale brakowało mu kontaktu z uczącą się młodzieżą i dlatego od 2005 r. podjął jeszcze pracę w Państwowej Wyższej Szkole Zawodowej w Raciborzu.

W 1992 roku założył Wydawnictwo NOWIK specjalizujące się w wydawaniu książek z zakresu matematyki.

Za osiągnięcia w pracy zawodowej otrzymał Nagrodę Ministra Edukacji Narodowej, Nagrody Rektora WSP i Uniwersytetu Opolskiego. Odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi i Odznaką Zasłużonemu Opolszczyźnie, Złotą i Srebrną Odznaką PTTK. Był aktywnym działaczem organizacji turystycznych – już podczas studiów organizował rajdy studenckie i należał do grona założycieli Akademickiego Klubu Turystycznego „Złaz”.

Był autorem, współautorem i redaktorem podręczników dla zasadniczych szkół zawodowych, dla techników i liceów uzupełniających. Z bogatego dorobku Jerzego Nowika przypominamy tytuły niektórych książek: *Nauczanie matematyki w klasach początkowych* (Wydawnictwo WSP z 1990 r., współautorzy: E. Garncarek, H. Nicieja); *Rachunek pamięciowy w młodszych klasach szkoły podstawowej* (Wydawnictwo Nowik 1994, 2002, współautorka: R. Reclik); *Matematyka. To nauczyciel klas początkowych wiedzieć powinien* (Wydawnictwo Nowik 1997, współautorzy: Tadeusz Sawicki, Renata Reclik); *Zbiór zadań z matematyki dla liceum ogólnokształcącego, liceum profilowanego i technikum* (Wydawnictwo Nowik 2002, współautorzy: A. Bronka, B. Guzik, M. Romanowska, T. Sawicki, H. Wnuk); *Program nauczania matematyki w zasadniczej szkole zawodowej* (Wydawnictwo Nowik 2002, współautorzy: M. Kozielska, Z. Gil); *Testy i sprawdziany wielostopniowe z matematyki dla szkoły średniej* (Wydawnictwo Nowik 2000, współautorzy: A. Bronka, B. Guzik, M. Romanowska, H. Wnuk); *Počítame spamäti. Průručka pre žiakov prvého stupňa základnej školy* (Wydawnictwo



Dr Jerzy Nowik

Priroda Bratysława 2004, współautorka: R. Reclik); *Edukacja matematyczna w kształceniu zintegrowanym*, wydanie 2 (PWSZ Racibórz, 2008, 2009); *Kształcenie matematyczne w edukacji wczesnoszkolnej*, wydanie 2 (Wydawnictwo Nowik 2011); *Poradnik dla nauczyciela matematyki zasadniczej szkoły zawodowej* (Wydawnictwo Nowik 2005); *Kalkulator na maturze i nie tylko* (Wydawnictwo Nowik 2006).

Założone przez Jerzego Nowika Wydawnictwo „Nowik” w ciągu 20 lat działalności wydało ponad 200 tytułów w łącznym nakładzie ponad 2 mln egzemplarzy.

Bardzo aktywnie działał w Stowarzyszeniu Nauczycieli Matematyki, pełniąc przez wiele lat funkcje członka Zarządu Głównego i Komisji Rewizyjnej. Uczestniczył w organizacji konferencji dla nauczycieli, przyczynił się w walnie do powstania Opolskiego Oddziału SNM.

Aktywnie włączył się do organizowania zjazdów absolwentów Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu z 1968 roku kierunku matematyka. Uczestniczył w organizacji wszystkich naszych spotkań, ale przede wszystkim zainicjował przeprowadzenie ankiety o losach absolwentów matematyki z 1968 roku i doprowadził do wydania książki pt. *My po 43 latach, czyli co się z nami działo?* Bardzo życzliwe przyjęcie tej książki zachęciło Go do podjęcia nowej inicjatywy wydawniczej. Tym razem chodziło o utrwalenie wspomnień absolwentów matematyki z 1968 roku z okresu studiów. Książka pt.

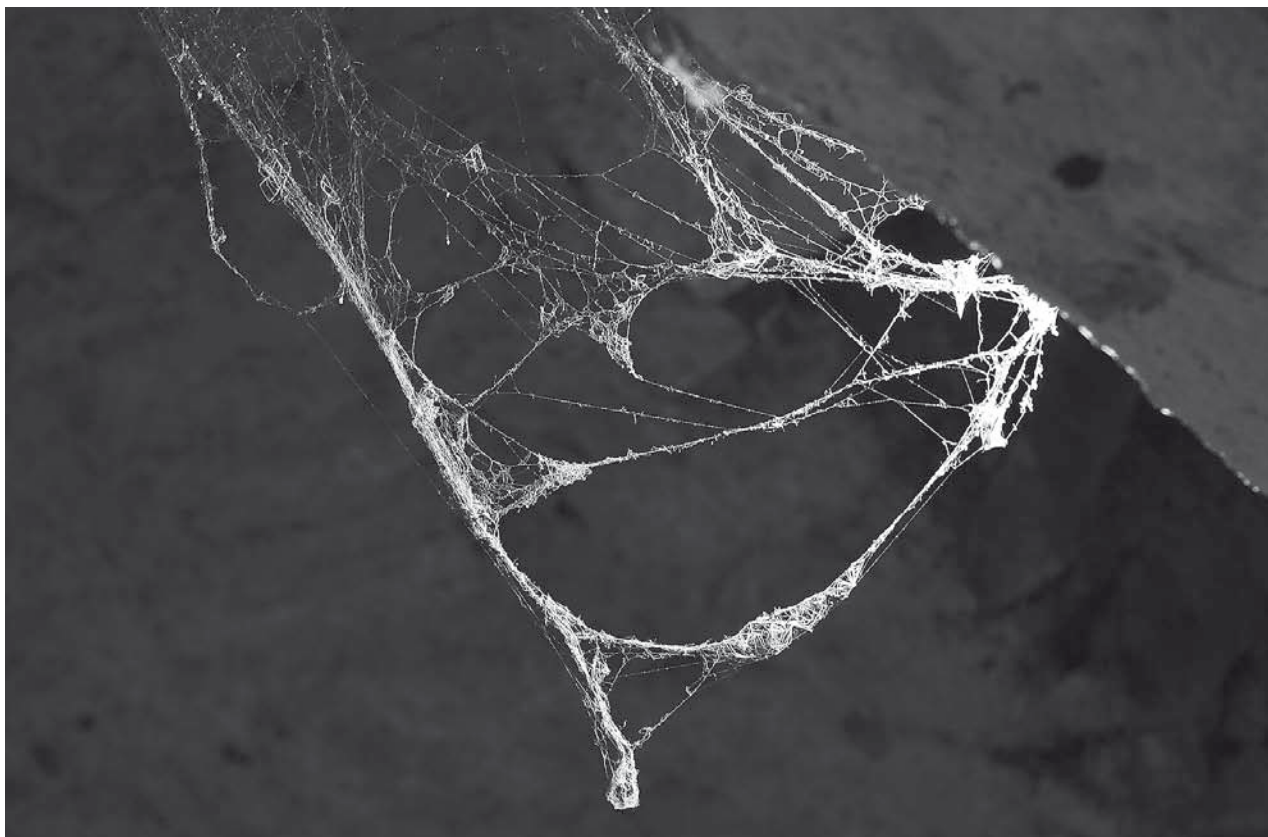
Pół wieku później, czyli co nam zostało z tych lat? została zaprezentowana podczas 7. Zjazdu Absolwentów Matematyki z 1968 roku w dniach 1–3 października 2013 roku. Jednak pierwszej prezentacji książki i życiowej jej oceny dokonał rektor Uniwersytetu Opolskiego prof. dr hab. Stanisław Sławomir Nicieja podczas inauguracji roku akademickiego 2013–2014. Jego słowa były wspaniałym komplementem dla naszego Kolegi, który zainicjował wydanie tej książki i pracował nad jej redakcją prawie do ostatnich dni swojego życia – za co serdecznie podziękowaliśmy Jurkowi podczas ostatniego z Nim spotkania, 2 października br.

Dr Jerzy Nowik odszedł przedwcześnie 14 października 2013 roku.

Na opolskim cmentarzu żegnał Go poczet sztandary Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej z Raciborza, gdzie do końca pracował. Pięknymi słowami pożegnały Jurka przedstawicielki PWSZ i Stowarzyszenia Nauczycieli Matematyki.

My, jego Koleżanki i Koledzy z czasu studiów, w liczbie 21 osób przybyłych ze Świdnicy, Brzegu, Oławy, Sieradza, Praszki, Zawadzkiego, Żyrowej, Chmielowic i Opola byliśmy na opolskim cmentarzu, 18 października, podczas ostatniego pożegnania. Będzie nam bardzo brakowało pomysłów Jurka Nowika, jego skromności i życzliwości.

Krzysztof Borkowski



Fot. Tadeusz Parcej

Adam Wierciński

Za szybkie pisanie (29)

*Pamięci Profesora Henryka Markiewicza,
ostatniego Uczzonego tej miary,
który tyle wiedział o literaturze polskiej i kulturze.*

Znowu ktoś proponuje naiwną interpretację wartościowych pod względem literackim utworów: *A co do lektur, które przekazują narodowe mity i umacniają szkodliwe stereotypy, nie możemy się ich chyba wszystkich wyrzec, są częścią naszego dziedzictwa. Ale trzeba je czytać krytycznie. Sienkiewiczowski „Potop” czy Mickiewiczowski „Pan Tadeusz” nadają się przecież znacznie bardziej do analizy narodowych i płciowych stereotypów niż do nauki nowoczesnego patriotyzmu* (Magdalena Środa, *Straszny wrzesień*, „Gazeta Wyborcza” 2013, nr 206, s. 2).

Laskawa, widać, autorka: *nie możemy się ich [lektur] chyba wszystkich wyrzec...* Nie domaga się wyrzucenia książek Mickiewicza i Sienkiewicza ze szkół. Co to, to nie. I całe szczęście. Ale zapomniała pewnie, że dobre książki zasługują na coś więcej niż traktowanie ich jako materiałów pomocniczych *do analizy narodowych i płciowych stereotypów*. Nie po to są przecież lekcje języka polskiego. Alfabetu kultury mają się uczyć dzieci w szkołach, zdobywać kompetencje kulturowe. Tylu rzeczy można się nauczyć z tych poniewieranych przez za szybko piszących książek. Można wędrować po wczorajszej i przedwczorajszej Europie Środkowej i podkształcić się w geografii historycznej. Poznać dawne zwyczaje i niegdysiejsze formy bytowania. Można przy okazji porozmawiać o tym, czym był staropolski republikanizm, którym zachwycają się badacze z dalekich krajów. Można przy okazji zastanowić się, czym się różni powieść historyczna od powieści o historii. I podyskutować o spóźnionej epopei. O miejscu przeszłości, jej znaczeniu dla wspólnoty i jedności. O wyobraźni plastycznej Mickiewicza i Sienkiewicza, o darze odczuwania historii, o ironii i komizmie. O Słowackim, subtelnym estecie, skłóconym z „Litwinami” na emigracji, który *Pana Tadeusza* nazywał *cudną epopeją* i tłumaczył przejęty:

Jednak się przed tym poematem wali
Jakaś ogromna ciemności stolica:
Coś pada... myśmy słyszeli – słuchali:
To czas się cofnął – i odwrócił lica,
By spojrzeć jeszcze raz... na piękność w dali,
Która takimi tęczami zachwyca,
Takim różanym zachodzi obłokiem...
Idźmy – znów czasu Bóg... postąpił krokiem...

Po co dobre książki traktować jako jakieś tam materiały pomocnicze? Po co narzucać sposób lektury? W szkole trzeba uczyć sztuki czytania, już tam myślący uczniowie – w zależności od kompetencji – sami coś znajdą dla siebie. Stanisław Lem, wierny czytelnik powieści Sienkiewicza, pisał o nich: *Zawarł tam bowiem Sienkiewicz moim skromnym zdaniem, prawdę historyczną, rozumianą w pewnym wyższym sensie. Nie polega ona na tym, że się docieka, ile było wojska pod Pilawcami, czym była jazda spod lekkiego, a czym spod ciężkiego znaku [zapewne Lem myślał o jeździe spod poważnego znaku – A.W.] i czy Zagłoba mógł ocalić Helenę, lecz na odtworzeniu aury, klimatu panującego w Rzeczypospolitej na wiek przed jej rozpadem* (Stanisław Lem, *Obrona Sienkiewicza*, „Tygodnik Powszechny” 1996, nr 13, s. 6).

Witold Gombrowicz mówił w 1962 roku ks. Januszowi Stanisławowi Pasierbowi: *Dziś stają się coraz bardziej bliższy Sienkiewicza i coraz dalszy Simone Weil*. Nie odwoływał tego, co napisał o Sienkiewiczu w *Dzienniku*, ale był przekonany, że w tej prozie tyle jeszcze do odczytania.

Dziwił się niedawno wybitny znawca twórczości Henryka Sienkiewicza: *Nawet pobieżny przegląd opinii o „Trylogii” uświadamia bowiem, że część środowisk opiniotwórczych robi wszystko, aby jeżeli już do jej lektury zniechęcić nie można, to przynajmniej, by czytano ją w ściśle określony sposób, narzucony bądź podpowiedziany przez tych „którzy wiedzą lepiej”*. I przypuszczał, że sfilmowane powieści pozostaną w sferze kultury masowej, a „Trylogia” w przyszłości będzie utwierdzała swoją pozycję jako dzieło kultury wysokiej, przeznaczonej dla nielicznych. *Ta okoliczność nie jest wcale pocieszająca, ponieważ stan taki będzie (a może już w jakimś stopniu jest) skutkiem coraz rzadszych kompetencji – zarówno kulturowych, jak i językowych – niezbędnych do lektury „Trylogii”*. I to takich kompetencji, które pozwalając wydobyć z powieści jej pełne ideowe przesłanie, o wiele bardziej złożone, niż najczęściej cytowane za autorem ostatnie słowa „Pana Wołodyjowskiego” i cyklu zarazem, aktualne także i dzisiaj. *A także kompetencji, nakazujących docenić artystyczną jakość powieści, którą autor pomyślał i zrealizował szczęśliwie w ten sposób, że zapewnia wielopoziomowość odbioru, co pozwala każdemu z czytelnika*

ników wynieść z lektury tyle, ile potrafi dostrzec, zrozumieć i docenić. Ta właściwość utworu i odpowiadający jej mechanizm odbioru zapewniają mu wyjątkową poczytność. „Trylogia” należy więc zarazem do literatury wysokiej i popularnej, ale ambicją czytelników powinno być zmierzenie się w niej z tym, co wykracza poza popularność (Andrzej Stoff, „Trylogia” Sienkiewicza: literatura wysoka czy popularna?, „Cywilizacja” 2010, nr 33, s. 72, 74).

Takie dobre książki sprowadzać do roli materiałów pomocniczych w analizie narodowych i płciowych stereotypów. Zadziwiająca rozrzutność. Któryś z bohaterów Sienkiewiczowskich mruknąłby zapewne pod wąsem: *Słuchać hadko*.

* * *

Stanisław Brzozowski nazwał Elizę Orzeszkową na początku ubiegłego wieku młodszą siostrą Mickiewicza i przyznał, choć kryteria estetyczne nie zawsze były dla niego najważniejsze, że *Nad Niemnem* to jedna z najpiękniejszych książek polskich, cenił też inną powieść: *Chama, tę książkę tak piękną, jakby z żywota świętych wyjęta była*.

Sto lat później nauczycielka stołecznego liceum, elitarnego I SLO na Bednarskiej (informacja o elitarnym liceum pochodzi od redakcji tygodnika) zwierzyła się: *Uważam Orzeszkową za grafomankę. Kobieta, która miała mnóstwo do zrobienia i masę dzieci [ani jednego dzieciątka Orzeszkowa nie miała, jej koleżanka z pensji, Maria z Wasiłowskich Konopnicka urodziła ośmioro dzieci – A. W.] nie miała czasu na dobre pisanie [jakoś udało się jej napisać kilkadziesiąt tomów, w tym kilka powieści, które się nie zestarzały – „Nad Niemnem”, „Meir Ezofowicz”, „Cham” – A. W.]. Współczesnym odbiorcom taka szeroka fraza epicka sprawia problem [sic!]. Długie rozwinięte zdania wymagają sporego trudu intelektualnego od tych, którzy nie mają wprawy w czytaniu (Szczepionka na czytanie.... O tym, dlaczego młodzi nie czytają i jak sprawić, by zechcieli, mówią nauczyciele polskiego Marta i Łukasz Ługowscy. Rozmawia Wojciech Staszewski, „Newsweek” 2013, nr 13, s. 47).*

O lekturze *Pana Tadeusza* też ciekawie mówiła pani profesor: *Tam jest kupa [sic!] fantastycznego dowcipu. Scena ze zdejmowaniem mrówek to rewelacyjne odwrócenie etosu rycerskiego i ratowanie damy serca. Od tego trzeba zaczynać „Pana Tadeusza”, a nie od koncertu Wojskiego, bo kogo to obchodzi. Trzeba uczniów zanęcić, a nie dyktować do zeszytu, że „wzbożca i zachwyca” (ibidem, s. 46).*

Jednych czytelników bardziej zajmuje gra na rogu, innych mrówki, ale skąd ta pewność, że gra Wojskiego nikogo nie obchodzi? A może lepiej zacząć lekturę *Pana Tadeusza* od tego miejsca, kiedy nadniemeński Werter *Czuł niewymowny pociąg utopić się w błocie?* Pośmieliby się uczniowie po wyjaśnieniu, czym była ironia romantyczna, ci, którzy nie mają wprawy w czy-

taniu, chyba nie od razu by zrozumieli w czym rzecz, ale nie byłby to czas stracony.

* * *

Z rozważań historiozoficznych: *Od czasów Hobbesa w XVII wieku gdzieś tam kolacze się w Europie przekonanie, że aby zakończyć wszelkie wojny, państwo narodowe powinno mieć władzę absolutną. Rezultatem – można powiedzieć – były rozbiory Rzeczypospolitej (nie wiadomo dlaczego nazywane rozbiorami Polski [sic!] skoro „res publica” była unią „obojga” (a w porowach trzech, a nawet czterech, jeśli doliczyć Żydów jako odrębny stan w Rzeczypospolitej, lub nawet pięciu, jeśli doliczyć niemieckie, OK – „niemieckojęzyczne”, ale wierne Koronie!, mieszczaństwo Torunia, Elbląga czy Gdańska) narodów (Adam Krzemiński, Niemcy, „Twórczość” 2013, nr 9, s. 138).*

Polska historyczna, nazywana Rzeczpospolitą Obojga Narodów albo Rzeczpospolitą Polską, była unią dwóch państw. Korony i Litwy. Korony Królestwa Polskiego i Wielkiego Xięstwa Litewskiego. Dwóch tylko. Gdyby Unię Hadziacką zawarto w bardziej sprzyjających okolicznościach, Polska historyczna byłaby Rzeczpospolitą Trojga Narodów. Jeszcze powstańcy styczniowi marzyli o takim państwie i zamieszczali na pieczęciach obok Orła i Pogoni – ruskiego Archanioła.

Co innego narody-państwa zawierające unię, a co innego ludy zamieszkujące ziemie polskie, litewskie, łotewskie i ruskie, można ich było naliczyć o wiele więcej, nawet do kilkunastu (prócz Polaków, Rusinów, przodków późniejszych Ukraińców i Białorusinów, Litwinów, Niemców i Żydów, byli jeszcze Tatarzy, Ormianie, Moskale-starowiercy, Karaimi, Łotysze, Grecy, Wołosi, Cyganie, mennonici z Niderlandów etc. etc.). Pięknie pisał kiedyś Ksawery Pruszyński o dawnej Rzeczypospolitej *mnogoziemnej i mnogoludnej, Rzeczypospolitej wielu mów i więcej jeszcze wiar...*

A dlaczego rozbiory mnogoludnej Rzeczypospolitej były nazywane rozbiorami Polski? Nawet to już trudno zrozumieć? Określenie „Polska” było używane przecież na dwa sposoby. I znaczyło co innego. Było określeniem etnograficznym, a kiedy indziej – politycznym. Czasem było używane w węższym znaczeniu, znaczyło tyle, co Korona, a czasem w szerszym – całość ziem Rzeczypospolitej: dwa połączone unią państwa. Korona i Litwa osobno, a razem – Polska. *Polszcza Maty* – mawiali i śpiewali czasem ruskojęzyczni szlachcice.

Tak to rozumieli bohaterowie *Pana Tadeusza*. Ksiądz Robak przyznał się Sędziemu:

Książę wysłał mnie na wzwiady
Z rozkazem, żeby byli Litwini gotowi
Dowieść przychodzącemu Napoleonowi,
Że chcą złączyć się znowu z siostrą swą, Koroną.
I żądają, ażeby Polskę przywrócono.

(Ks. VI, w. 272–276)

Podkomorzy, już w roli konfederackiego marszałka, mówił zgromadzonym:

Bracia! ogłosił wam ksiądz na ambonie
Wolność, którą Cesarz-Król przywrócił Koronie,
A teraz Litewskiemu Księstwu, Polszcze całej
Przywraca...

(Ks. XI, s. 229–232)

Polska cała dla pogrobowców dawnej Rzeczypospolitej, rówieśników Adama Mickiewicza, to była Korona i Wielkie Xięstwo Litewskie.

* * *

Wmówienie słownikowe: *Oto w prawdziwym, przedwojennym słowniku Szobera nie ma hasła „radziecki”, dlatego że w naszym języku literackim, poprawnym, brak przymiotnika od „rada” [sic!]. Władcy Polski z nadania sowieckiego kazali nam używać słowa „radziecki”, zamiast „sowiecki”, nie bacząc, że tworzą [sic!] brzydkie, bo kojarzący się ze zdradą (jest tu zresztą coś na rzeczy) neologizm [sic!]. Nie wolno było w Polsce i na Ukrainie publicznie w odniesieniu do ówczesnej Rosji posługiwać się określeniem „sowiecka”... (Jacek Wegner, *Rzeczpospolita. Duma i wstyd*, Kraków 2011, s. 82).*

Przymiotnika „radziecki” nie stworzyli władcy Polski z nadania sowieckiego. Po co przeceniać ich zdolności słowotwórcze? Przymiotnik od „rady” i „radcy” istniał w polszczyźnie od dawna. W *Słowniku języka polskiego* Samuela Bogumiła Lindego można znaleźć przykłady: *Radzieckie postanowienie, Przysięga radziecka, Radzieccy słudzy, Radziecki dom, gdzie radca jaki mieszka* (t. V, s. 22). W *Słowniku wileńskim* (1861) znalazło się objaśnienie, że przymiotnik „radziecki” od rady albo od radców pochodzi i podobne jak u Lindego przykłady: *Urząd radziecki, Przysięga radziecka, Dom radziecki* (t. II, s. 1338). W *Słowniku warszawskim* (1912) autor hasła wywodzi przymiotnik „radziecki” od radców, rady albo radzenia: *Radzieckie postanowienie, Księgi radzieckie, Radziecka izba, sala* (t. V, s. 465).

Po co wprowadzać w błąd czytelników i twierdzić, że w języku literackim *brak przymiotnika od „rada”*. Jan Ptaśnik pisał, że w dawnych miastach administracją zajmowali się ławnicy dobierając do pomocy poważniejszych kupców, *którzy następnie oddzielają się od ławy jako odrębne kolegium radzieckie*. Wspominał o *izbie radzieckiej, o kolegium radzieckim i urzędzie radzieckim* (zob. Jan Ptaśnik, *Miasta w Polsce*, Lwów 1922, s. 49, 57, 138).

W przedwojennym słowniku wydawnictwa Michała Arcta w Warszawie można znaleźć hasło: „Radziecki” i objaśnienie: *odnoszący się do radców; dotyczący rady; dom r. [adziecki] = dom obrad; pomieszkowanie radcy; rzeczpospolita r-a [dziecka] = nazwa Rosji Sowieckiej* (M. Arcta *Słownik ilustrowany języka polskiego*, wydanie trzecie, Warszawa 1929, t. 2, s. 701).

* * *

Stanisława Żółkiewskiego, hetmana wielkiego koronnego, pomyłono na łamach poważnego dziennika ze Stefanem Żółkiewskim, nazywanym kiedyś *hetmanem „Kuźnicy”* (w latach 1945–1948 był redaktorem pisma). Krytyk filmowy i historyk [sic!] napisał o księciu Józefie Poniatowskim: *Na przełomie XIX i XX wieku kult księcia na ziemiach polskich przybrał rozmiary wręcz bałwochwalcze. Porównywano go do Achillesa, Leonidasa, Zawiszy Czarnego, Stefana [sic!] Żółkiewskiego, a nawet Chrystusa* (Wiesław Chelminiak, *Legenda umiera ostatnia*, „Rzeczpospolita” 2013, nr 245, s. P21).

* * *

W ciekawym szkicu znanego prozaika i historyka literatury, poświęconego współczesnej polskiej edukacji i jej ideałom, znalazła się zadziwiająca interpretacja hymnu: *„Jeszcze Polska nie zginęła, póki [sic!] my żyjemy” – te słowa są podszyte absolutną rozpaczą, że w jakiejś chwili może nas zupełnie nie być. Mamy więc najbardziej depresyjny ze wszystkich hymnów świata* (Stefan Chwin, *Inteligent jako człowiek bezbronny*, „Tygodnik Powszechny” 2013, nr 42, s. 4).

Po co taką optymistyczną pieśń ze skoczną melodią, nazywaną przez Adama Mickiewicza *marszem tryumfalnym*, nie bez powodu naśladowaną przez pobratymców ze wschodu (*Szcze ne wmerła...*) i z południa (naśladowali ją Słowacy, Bułgarzy i Chorwaci), przerabiać na *najbardziej depresyjny ze wszystkich hymnów świata?* A wszystko to przez często popełniany błąd: zamianę jednego słowa: *Kiedy my żyjemy*, jak być powinno, na *Póki my żyjemy*.

Nawet w poważnym tygodniku opinii można dziś mylić słowa hymnu. A przecież i w rękopisie *Pieśni Legionów Polskich...* Józefa Wybickiego, i w oficjalnej wersji *Mazurka Dąbrowskiego* (tytuł od 1831 r.), drugi wers pierwszej zwrotki brzmiał tak: *Kiedy my żyjemy*. Mimo utraty niepodległości, po rozbiorach, pogrobowcy Rzeczypospolitej Polskiej wierzyli, że kiedy oni żyją, noszą w sobie ideę i Polska jeszcze *nie umarła* (później zmieniono *nie umarła* na *nie zginęła*), wierzyli, że może istnieć – wbrew oświeceniowej zasadzie – również naród bez państwa i zapewniali: *Będziem Polakami*. I próbowali pogodzić dwie zasady: etniczną, kulturalną, i polityczną, obywatelską.

* * *

O znawcach i niezbyt kompetentnych krytykach wytykających innym niekompetencję (rzekomą). Rzekomy błąd, który miał skompromitować autora, okazał się wmówieniem. Wmówienie skompromitowało krytyka. A było to tak. Autorka wnikliwego szkicu o drukach nieperiodycznych w okresie przedwojennym (w latach 1924–1938) ustaliła, że w roku 1935 we Lwowie wydano 77,1% druków w języku ukraińskim, jakie

ukazały się w całej Polsce. I dodała, że: *W województwie stanisławowskim opublikowano wówczas 6,3% tytułów, a w wołyńskim i tarnopolskim łącznie 4,5%. Nakładem warszawskich firm wydawniczych ukazało się w 1935 r. 9,9% druków. Ponadto w każdym roku po kilka tytułów publikowano w województwie łódzkim (w 1935 r. – 2). Pojedyncze książki ukraińskie wydawano też w województwach: lubelskim, poleskim, nowogródzkim, krakowskim, a nawet śląskim, poznańskim i pomorskim* (Nina Kraśko, *Produkcja druków nieperiodycznych w II Rzeczypospolitej w latach 1924–1938 (w świetle ówczesnych danych statystycznych)*, [w:] *Instytucje – publiczność – sytuacje lektury. Studia z historii czytelnictwa*, pod red. Janusza Kosteckiego, t. 4, Warszawa 1992, s. 285).

Autor książki poświęconej ruchowi wydawniczemu we Lwowie, powołał się na ustalenia cytowanej wyżej badaczki: *Jak donosi w swej rozprawie Nina Kraśko, po kilka pozycji w języku ukraińskim publikowano każdego roku w województwie łódzkim. Jednakże Lwów stanowił centrum ukraińskiego ruchu edytorskiego i absorbował około 78% produkcji krajowej w tym języku* (Andrzej Skrzypczak, *Ruch wydawniczy we Lwowie w latach 1929–1939*, Warszawa 2012, s. 61).

Recenzentka na łamach poważnego pisma zechciała zauważyć, że w pracy Andrzeja Skrzypczaka poświęconej dziejom książki chciałoby się widzieć staranniejszą robotę redakcyjną [co prawda, to prawda, redaktorzy zdradzili się, że nie umieją odmieniać nawet tak znanego wyrazu jak „Rzeczpospolita”, dopuścili się

błędu i we wstępie, i na okładce – A.W.]. *Liczba literówek, błędów interpunkcji czy nawet składni przekracza granicę, do której można się nie upierać z ich wytykaniem. Jeden wszakże błąd wydaje się dość kompromitujący. Otóż w szeregu wskazanych rejonów, do których docierała książka lwowska [sic!], znalazło się województwo „łódzkie”. Biedny ten Łuck [sic!], tak dziś zapomniany. Któż pamięta bowiem województwo łuckie?* (Irena Janowska-Woźniak, *W wydawniczym Lwowie*, „Nowe Książki” 2013, nr 2, s. 23).

Tym razem i za szybkie czytanie, i za szybkie pisanie. Skrzypczak nie pisał o rejonach, do których przed wojną docierała książka lwowska (wydawnictwa lwowskie były przecież znane w całym kraju, bywały lata [1937, 1938], kiedy co czwarta książka wydawana w Polsce, pochodziła ze Lwowa, nie było gimnazjum, w którym nie byłyby używane doskonale podręczniki do nauki języka polskiego w opracowaniu Stanisława Maykowskiego i Juliusza Balickiego); w tym fragmencie zajmował się województwami, w których ukazywały się książki w języku ukraińskim. Po co mylić Łódź z Łuckiem? I jeszcze wmawiać publicznie, że zrobił to autor książki. Nie było przed wojną województwa łuckiego, było wołyńskie ze stolicą w Łucku. Jak by tę wpadkę recenzentki skomentować? Może przypomnieć przysłowie o dołkach, w które czasem wpada ten, który kopie pod innym, a może o kotle, który przyganiał garnkowi?

* * *

O myleniu krain historycznych: *Kiedy młody Nowowiejski z „Pana Wołodyjowskiego” ruszył z podjazdem na Multany (tak w przeszłości nazywano [sic!] Mołdawię), by wprowadzić bezecnego Azję Tuhajbejowicza, nie wkraczał do kraju obcego. Przez krótki okres był on lennem Polski [kraj, który Autor nazywa błędnie, był lennem polskim dość długo, w latach 1387–1497; później na przemian ścierały się tam interesy polskie i tureckie – A.W.], a potem „bliską zagranicą”, z którą na potęgę handlowaliśmy; na polskich dworach multzańskie wina konkurowały z węgryznami. Od tamtejszego trunku zaczęła się też najnowsza awantura na linii Moskwa–Bruksela. I tym razem nie brakuje w niej Polaków* (Andrzej Talaga, *Polska murem za Multanami*, „Rzeczpospolita” 2013, nr 233, s. A4).

Autor pisał o współczesnej Mołdawii, i to w stałej rubryce z nadtytułem *Geopolityka*, a w tytule felietonu pojawiła się, nie wiedzieć dlaczego, nazwa krainy leżącej na południu Rumunii. Co to znaczy: *murem za Multanami*? Czy Polska powinna się wtrącać w wewnętrzne sprawy Rumunii? Popierać tendencje separatystyczne? Pomagać w

· Na koniec pewna uwaga pod adresem wydawcy: w pracy poświęconej dziejom książki chciałoby się widzieć staranniejszą robotę redakcyjną. Liczba literówek, błędów interpunkcji czy nawet składni przekracza granicę, do której można się nie upierać z ich wytykaniem. Jeden wszakże błąd wydaje się dość kompromitujący. Otóż w szeregu wskazanych rejonów, dokąd docierała książka lwowska, znalazło się województwo „łódzkie”. Biedny ten Łuck, tak dziś zapomniany! Któż pamięta bowiem województwo łuckie? ©

„Nowe Książki” 2013, nr 2, s. 23.

Nikt nie może pamiętać województwa „łuckiego”, przed wojną było tam wołyńskie ze stolicą w Łucku. Autor nie pisał o rejonach, do których docierała książka lwowska (co czwarta polska książka wydana w latach 1937–1938 pochodziła ze Lwowa, podręczniki stamtąd znali wszyscy uczniowie w Polsce), ale o województwach, w których ukazywały się książki w języku ukraińskim (w województwie łódzkim też je wydawano).

Polska murem za ~~Multanami~~

„Rzeczpospolita” 2013, nr 233, s. A4.

Multany to wcale nie dawna nazwa Mołdawii, leżą w dzisiejszej Rumunii, nad Dunajem, a nie między Dniestrem a Prutem. Dzisiejsza Mołdawia stanowi wschodnią część historycznego Hospodarstwa Mołdawskiego

restauracji samodzielnego gospodarstwa multańskiego?

Gdzie Rzym, gdzie Krym, gdzie Multany, a gdzie współczesna Mołdawia? Dzisiejsza Mołdawia to część dawnego Hospodarstwa Mołdawskiego; w 1812 roku została przyłączona do Rosji i odtąd nazywana była Besarabią. Po pierwszej wojnie znalazła się w Rumunii, w 1940 zagarnięta przez ZSRR, w 1941 znowu w Rumunii, od 1944 w Imperium jako republika związkowa. Co innego Mołdawia historyczna i współczesna, a co innego Multany. Multanami nazywano w dawnej Polsce Hospodarstwo Wołoskie rozciągające się nad Dunajem, tam gdzie Bukareszt.

Henryk Sienkiewicz w *Panu Wołodyjowskim* używał zamiennie i niezbyt ściśle przymiotników „wołoski” i „multański” na określenie prawego brzegu granicznego Dniestru. Kiedy żołnierze Nowowiejskiego stanęli nad tzw. „krwawym brodem”, za Raszkowem, i przeprawili się przez rzekę: – *Dla Boga! to my już w Multanach! – zabrzmiały ciche szepty. I jaki taki obejrział się za siebie, na Dniestr, który w zachodzącym słońcu błyszczał jak złota i czerwona wstęga.*

A do Multan było stamtąd tyle mil. Oni stanęli na mołdawskiej ziemi, nie – multańskiej. Nie tylko pisarze mylili gospodarstwa wołoskie: mołdawskie i multańskie. Grzeszyli i językoznawcy. Nawet w *Słowniku*

języka polskiego pod redakcją Witolda Doroszewskiego Mołdawię nazwano błędnie Multanami; miała to być dawna nazwa Mołdawii (t. IV, s. 899).

Przypominał Zygmunt Gloger, że dawni Polacy nazywali Wołoszczyznę lub Wołoszą *całą przestrzeń od Dniestru ku dolnemu Dunajowi, gdzie w połowie XIV wieku istniały już dwa odrębne politycznie województwa, czyli gospodarstwa. Właściwie tylko graniczące z Polską, między Dniestrem a Karpatami położone, nosiło nazwę etnograficzną Wołoszczyzny, a po łacinie „Moldawia”; gospodar zaś zwany był zwykle wojewodą wołoskim lub mołdawskim. Województwo dalsze, tj. między Karpatami siedmiogrodzkiemi a Dunajem leżące, stale nazywali Polacy (naśladując w tem Wołochów) „Multanami” (tyle co Muntania, Montania, ziemia za górami). O tej różnicy dwóch nazw: Multan i Wołoszy, często błędnie płątanych, należy dobrze pamiętać. Gospodarowie to wołoscy czyli mołdawscy, a nie multańscy, obowiązywali się zachować Polsce wierność...* (Zygmunt Gloger, *Geografia historyczna ziem dawnej Polski*, Kraków 1900, s. 50).

Wojciech Miaskowski, posłujący w 1640 roku do Turcji, 17 marca zapisał: *We czterech milach stanęłam w miasteczku Foksanach nad rzeką Milkomatem (która środkiem miasteczka idąc dzieli Wołoską Ziemię z Multańską) wdzięcznie przyjęty od namiestników Matwieja, wojewody multańskiego (Wielka legacja Wojciecha Miaskowskiego do Turcji w 1640 r., oprac. Adam Przyboś, Warszawa–Kraków 1985, s. 49).*

Co innego dzisiejsza Mołdawia, część historycznego Hospodarstwa Mołdawskiego, leżąca między Prutem a Dniestrem, a co innego Multany nad Dunajem. Po co przenosić Mołdawię do południowej Rumunii?

Adam Wierciński

Andrzej Hamada

Opolska piramida

Zbudowany w 2001 roku budynek banku, przy placu Wolności na starym śródmieściu, w samym sercu miasta, tuż obok gotyckiego kościoła Ojców Franciszkanów. I ta jego lokalizacja zrazu wzbudziła kontestację opolan, głosy sprzeciwu, krytyki. Te nieprzychylnie opinie trwają do dziś. Że nie pasuje do otoczenia, że jest zbyt nowoczesny i zbyt agresywny w ukształtowanym przez wieki zabytkowym śródmieściu, że szkodzi niecodzienną bryłą. Że, owszem, wszędzie, ale nie tu.

W historii architektury bywało, i jest to zjawisko dość częste, że nowe, awangardowe budowle budziły sprzeciw. Bywały kwestionowane, a nawet wyszydzone i ośmieszane, a potem, po latach, przyzwyczajano się do nich, wręcz podziwiano. Bywało, że stawały się symbolem i wizytówką miasta. Słynna już, jako oklepany przykład, paryska wieża Eiffla i tamże bazylika Sacre Coeur na wzgórzu Montmartre, najpierw postępowane okropnie i wyszydzone – dziś są pośród najpierwszych i najbardziej w świecie znanych symboli Paryża, podczas gdy nowa, szklana piramida w pałacu Louvre ciągle u wielu budzi zgorzniecie. W Krakowie obrażano się z końcem XIX wieku na wszystko co nowe: na wzniesiony na skraju starego miasta klasycystyczny teatr Słowackiego (*taką budę tu postawili*)¹, na światoburczy secesyjny Dom Czynciela w Rynku, przy samym kościele Mariackim, a nawet na pomnik Adama Mickiewicza w Rynku (*zapaskudził nam cały Rynek*)².

A u nas, w Opolu, żeby nie szukać daleko, zbudowany na Pasiece w latach wczesnego modernizmu ogromny gmach urzędu wojewódzkiego, wtedy gmach rejencji, też spotkał się z totalną krytyką, nie podobał się; że oto buduje się tu jakiś spichlerz, jakieś pudło na cygara, a w ogóle to pasuje on do Opolu, pisała miejscowa prasa, *jak wielbłąd na biegunie północnym*.



Tak wyglądało stare śródmieście Opola w 1930 r.

Czyli nic nowego pod słońcem.

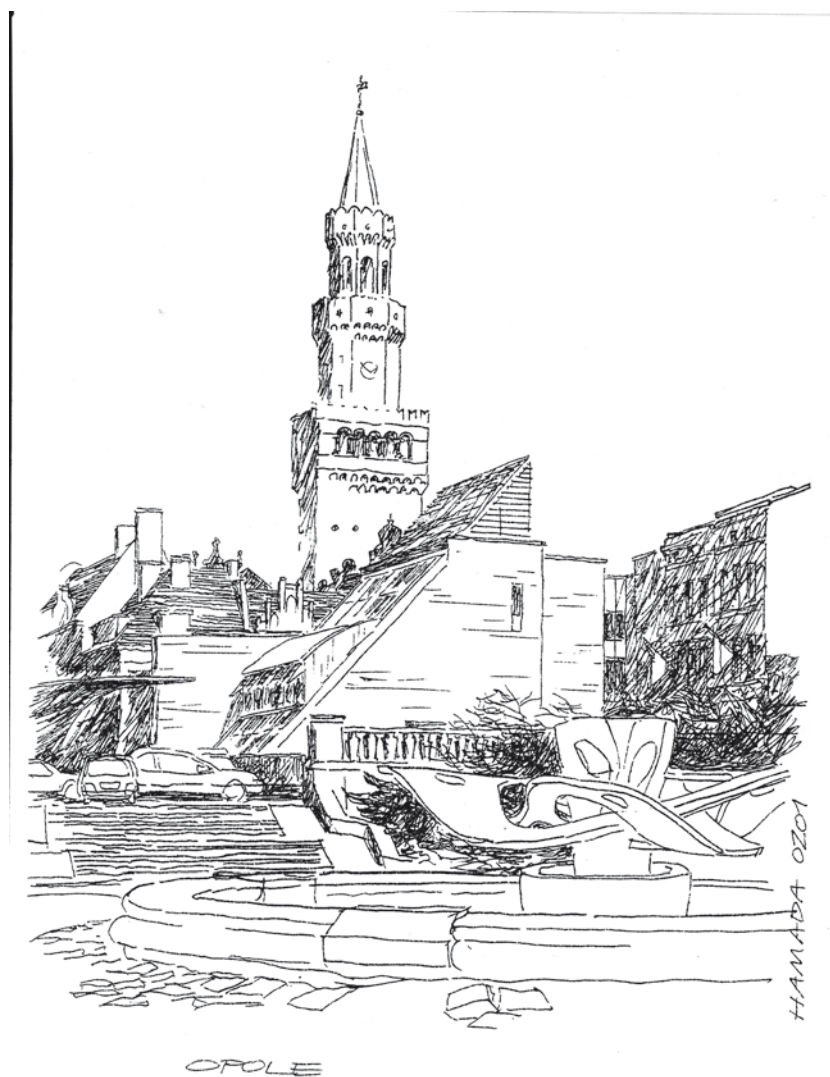
A więc jak to jest z tym naszym bankiem w Opolu?

Zabytkowe otoczenie, stare śródmieście, jest pod względem architektonicznym wielostylowe. Tu są gotyckie kościoły, barokowy Rynek i liczne późniejsze odmiany stylowe XIX i XX wieku: neoklasycyzm, historyzm, eklektyzm, ale też secesja i modernizm. Bo zawsze w historii budownictwa tak było: budowało się zawsze w sposób nowoczesny, to znaczy z nowych, nowo wynalezionych materiałów budowlanych (cegła, beton, żelazobeton, konstrukcje wiszące, kablobeton, szkło budowlane, tworzywa sztuczne, powłoki poliwęglanowe itd.), w nowej technice i technologii, i spełniając wymogi nowoczesnych, stale zmieniających się warunków bytowania człowieka; i wreszcie, idąc za modą, zgodnie z panującymi współcześnie upodobaniami.

W różnych minionych epokach stylistycznych w różny sposób nawiązywano do antycznej klasyki. Aż do końca XIX wieku, a więc przez dwa i pół tysiąca lat cywilizacji i kultury europejskiej upodobania stylistyczne były, w mniejszym lub większym stopniu, kontynuacją klasyki, kultury Grecji i Rzymu. Dopiero u schyłku XIX wieku *fin de siecle* zrywa z klasyczną

¹ Gmach teatru zbudowano w 1893 roku na miejscu po wyburzeniu zabytkowego klasztoru i szpitala Św. Ducha.

² Nie wszyscy krakowianie kochali A.M. za to, że „był gwałtownym rewolucjonistą, a po okresie towiańskim stał się niebezpiecznym socjalistą” (Stanisław Koźmian).



Widok od strony skweru przy placu Wolności

przeszłością, *secesja* znaczy *odejście*³. Następujący po secesji modernizm, w jakimś stopniu kontynuacja secesji, rozwija i ugruntowuje to zerwanie z ponaddwutysięcznym dziedzictwem antyku Grecji i Rzymu.

Żadnej teraz kolumny doryckiej czy jońskiej, żadnych fryzów ozdobnych, liści akantu, architrawów, kolumnowych frontonów z tympanonami, bogatych obramowań okien, i w ogóle żadnego klasycznego zdobnictwa, a także odejście od klasycznego spokoju i harmonii kompozycji – to jedne z podstawowych kanonów modernizmu. Tylko sens, logika, funkcja i konstrukcja, maksymalna prostota kształtu, bez niepotrzebnego zdobnictwa, są wyrazem nowej architektury. Dopiero postmodernizm końca XX wieku wzbogaca tę surowość modernizmu nieśmiałym jakby detalem i fantazją, również detalem klasycznej proveniencji.

A skoro budujemy nowoczesnie, z nowych materiałów i według nam współczesnych potrzeb i upodobań,

czyli tak, jak zawsze czynili to nasi poprzednicy, to na pewno wpisujemy się, według odwiecznych zasad, w dziedzictwo architektoniczne przeszłości. Dokładnie tak, jak czynili to budowniczywie niebotycznych katedr gotyckich, renesansowych florenckich pałaców, przepięknych barokowych kościołów i pałaców, klasycystycznych rezydencji i okazałych eklektycznych teatrów.

Architekt ma zawsze ambicję, tak dawniej jak i dziś, iść z duchem czasu, tworzyć dzieło jemu współczesne; od jego indywidualnej predyspozycji zależy stopień awangardowości dzieła. Ale tylko nielicznym, tym najlepszym i najbardziej odważnym, dane jest osiągnięcie wyników ponadprzeciętnych, przynoszących rozgłos i sławę.

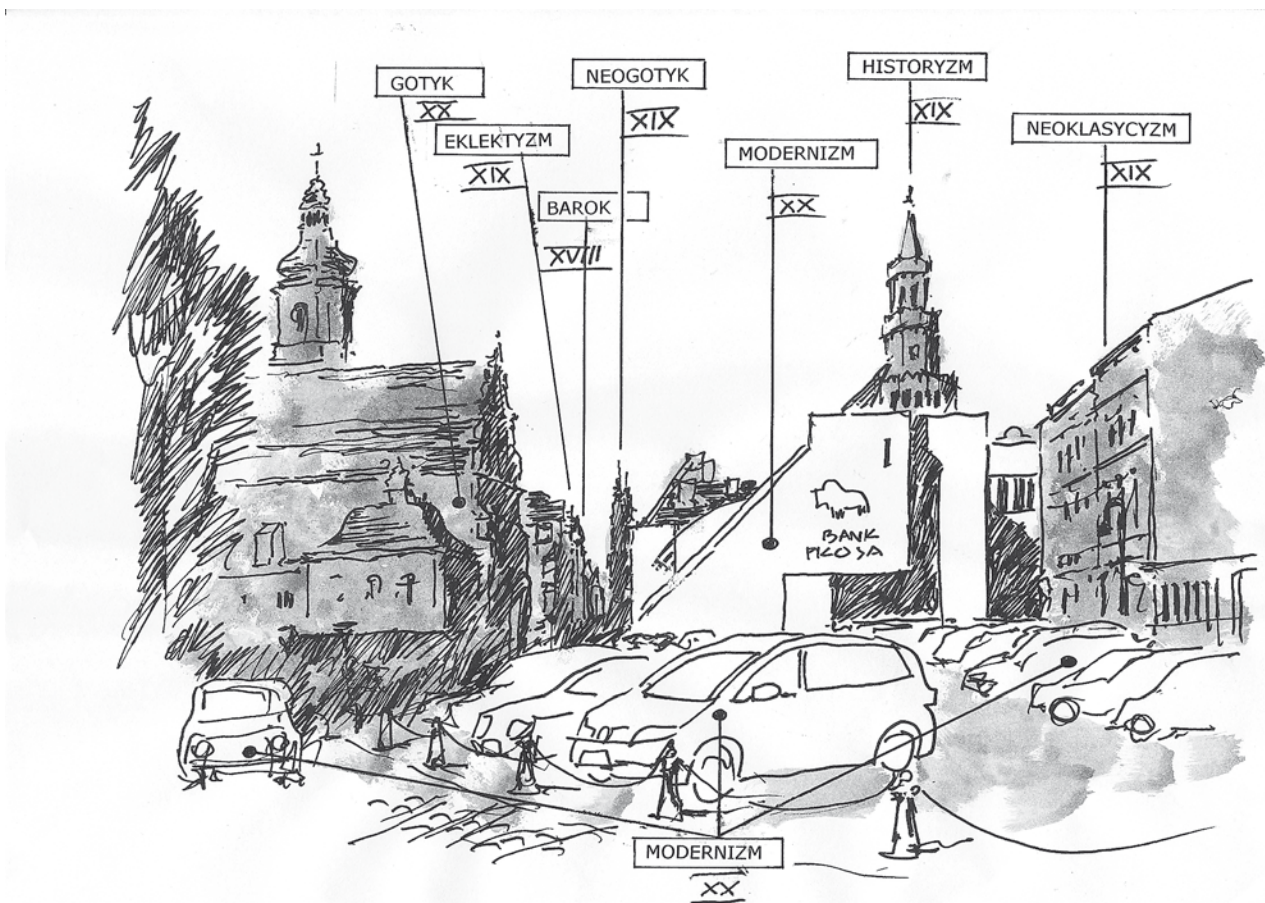
Autorem projektu banku przy placu Wolności w Opole jest krakowski architekt Marek Dunikowski (tak, z tych Dunikowskich!). Wygrał on konkurs rozpisany przez opolskie Stowarzyszenie Architektów Polskich, w jury konkursu orzekali doświadczeni architekci, pośród nich przedstawiciel Ministerstwa Kultury, specjalista od architektury zabytkowej.

Marek Dunikowski to najbardziej znany i utytułowany krakowski architekt, z praktyką i działalnością dydaktyczną w



Bank przy placu Wolności na fotografii

³ W różnych krajach różnie się nazywała: *stile liberty*, *art nouveau*, *Jugendstil*, w Austrii i w Polsce *secesja*; u nas też *Młoda Polska*, a w Rosji po prostu *stil modern*.



Wielostylowe otoczenie opolskiego banku

USA na uniwersytetach Tennessee w Knoxville i California w Berkeley (1896–1990), laureat honorowej nagrody SARP w 2004 roku. Wśród jego licznych realizacji centrów handlowych, supermarketów, banków i zespołów mieszkaniowych wyróżnia się szczególnie Muzeum Obozu Zagłady w Bełżcu, jedna z ikon współczesnej architektury polskiej. Architekt Marek Dunikowski tworzy w duchu najlepszych osiągnięć architektury modernistycznej lat 30. Jego architekturę cechują: racjonalizm, prostota i transparentność formy, cyzelowanie warsztatu, mistrzostwo detalu. I taki właśnie jest nasz bank BPH.

Mamy więc kolejną w Opolu realizację krakowskich architektów. Wcześniej budowali u nas architekci: Zdzisław Arct (w 1965 roku – szpital ginekologiczny przy ulicy Reymonta), Stefan Golonka i Stefan Sitarski (w 1966 roku – pierwsze w Opolu wieżowce 11-kondygnacyjne, przy rondzie ul. Nysy Łużyckiej; w 1970 także Stefan Golonka – halę sportową KS Gwardia przy ulicy Kowalskiej). Mamy też kolejną w starym śródmieściu wybitną kreację architektoniczną w stylu *modern* – po Bibliotece Caritas przy ulicy Szpitalnej i rozbudowie muzeum przy ulicy Krawieckiej, dziełach opolskich architektów Antoniego i Małgorzaty Domiczów.

Ale powiadają też ludzie, że bank się nie podoba. I na to niestety nie ma rady. Bo podobanie się, uznanie, że coś jest ładne, a coś nie, to nie jest kategoria archi-

tektonicznej oceny; to sfera odczuć osobistych, kwestia gustu, zmieniających się upodobań i wielu jeszcze innych spraw.

Architektom włoskim i humanistom czasów odrodzenia nie podobał się na przykład sposób budowania, jaki zapanował w średniowieczu na północ od Alp. Sposób według nich barbarzyński, bardzo prymitywny, nic niemający wspólnego z ich wspaniałą sztuką budowania, ze sztuką budowania w ogóle. Stąd od razu nazwali ten sposób *gotyckim*, czyli właściwym prostackim ludom północy. Dzisiaj określenie *styl gotycki* nie ma takiego pejoratywnego znaczenia, przeciwnie, jest określeniem wysokiego kunsztu budowlanego, architektury znakomitej, wówczas jak najbardziej nowatorskiej.

I na koniec przytoczę wypowiedź autorską głównego sprawcy, architekta Marka Dunikowskiego, z 2001 roku: *Mimo wielu kontrowersji, różnych opinii, stanowisk, jestem przekonany, że mieszkańcy Opola zaakceptują ten obiekt i będą im się z czasem coraz bardziej podobał, i będą dobrze się czuli w jego otoczeniu; a może nawet niektórzy będą z niego dumni. Ja jestem.* („Architektura” nr 6/2001).

A więc?

Ja jestem za.

Andrzej Hamada
Rys. autor

Bartłomiej Kozera

Wprawiamy się w zapominaniu

W październiku 2013 roku minęło pięćdziesiąt lat od rozpoczęcia przeze mnie studiów polonistycznych na WSP w Opolu. Było nas na roku 60. Zebrani z całej Polski. Opole kończyło się na Dworcu Wschodnim, dalej były ogródki działkowe i pola. Uczelnia to był budynek przy ulicy Oleskiej i nic więcej. Akademik to *Mrowisko*. Tylko jedno skrzyżowanie miało regulację świetlną. Ale i tak, w zestawieniu z moją Kielecczyną, to było duże miasto. Przez pięć lat pobierałem nauki, a potem na kolejnych pięć lat, po filozofię tym razem, udałem się na Uniwersytet Warszawski.

W październiku minęło również czterdzieści lat, jak podjąłem pracę na WSP. To było Międzywydziałowe Studium Nauk Społeczno-Politycznych, mieszczące się w baraku, na miejscu którego stoi Collegium Paedagogicum. Miałem dwadzieścia osiem lat, zakończone pisanie doktoratu i ogromną tremę. Pierwszy wykład prowadziłem z filozofii współczesnej. Pierwsze lata to nic innego, jak ustawiczne przygotowywanie się do wykładów. Wrzucono mnie bowiem do głębokiej wody.

Pracowałem w Zakładzie Filozofii i Socjologii. Było nas pięcioro. Istniał również Zakład Ekonomii Politycznej i Zakład Nauk Politycznych. I to było wszystko z zakresu nauk społecznych. Więcej niż skromnie. W sumie jakieś 10–12 osób. To był stan na rok 1973/74. Dwóch samodzielnych pracowników, ekonomistów – docent Jagas i docent Kroszel.

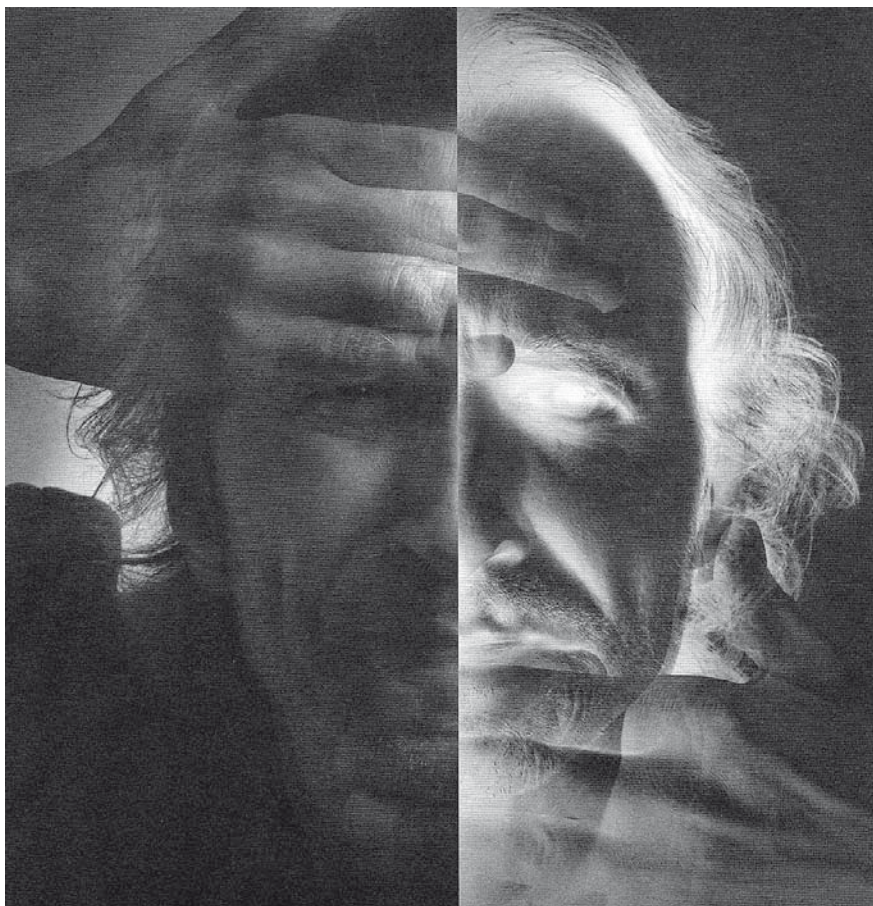
Gdzie te lata minione? W głowie ich nie mam, wyfrunęły wraz z przygotowaniem do emerytury. Plotyn pouczał, że starcza skleroza to przygotowanie do życia pozagrobowego, już teraz bowiem wprawiamy się w zapominaniu. A po śmierci zapomniemy wszystko kompletnie.

Czy potrafiłbym wymienić nazwy przedmiotów, które wykładałem? Wątpię, ale spróbuję. *Historia filozofii, filozofia współczesna, podstawy marksistowskiej filozofii, filozoficzne podstawy pedagogiki, estetyka, filozofia starożytna, filozofia średniowieczna, wstęp do filozofii, filozofia, etyka i filozofia polityki, filozoficzne podstawy etyki i wychowania, filozofia w literaturze, historia myśli spo-*

lecznej itd. itd. Nie pamiętam wszystkich. To jednak 40 lat pracy.

A tu już tylko dwa lata i dobiegnę do mety. A najgorsze w moim biegu jest to, że nie mam komu przekazać pałeczki, bo nikogo nowego się do pracy nie przyjmuje. Miałem nadzieję, że będzie to bieg sztafetowy, a wychodzi na to, że zmiany nie będzie. Chociaż zmiennik istnieje, przygotowany do biegu. To mnie gnębi. Brałem udział w powstawaniu politologii, socjologii i filozofii, a teraz to się kurczy.

Chcemy przeciwdziałać temu kurczeniu i wprowadzić, na razie, specjalność wydziałową o nazwie *do-radzstwo filozoficzne*. Będą to zajęcia dla tych, którzy chcieliby pomagać ludziom zagubionym życiowo. Nie prostować ścieżki, ale pokazywać, jak inni szli przez życie. Filozofia życia to mocna dziedzina i mniemam, że mamy o czym mówić. To będzie praktyczna twarz filozofii. Taki jest obecnie trend – odchodzenie od teorii na rzecz dziedzin praktycznych.



Grzegorz Gajos, *lment*, fotografia, 2009

Joachim Piecuch

Pokochoać swój los

W roku 323 p.n.e. zmarł Aleksander Wielki. Podobno tego samego dnia zmarł Diogenes z Synopy, barwny filozof, należący do szkoły cynickiej, znany z wielu anegdot. Jedna z nich głosiła, że za mieszkanie obrał sobie glinianą beczkę na wodę.

Krótko po śmierci Aleksandra, Arystoteles w obawie przed prześladowaniami ze strony opozycji antymacedońskiej opuścił Ateny. Rok później umiera na wygnaniu. Kończy się pewna epoka. W polityce, w kulturze greckiej i filozofii rodzi się coś nowego, co miało określić ich ducha na następne kilkaset lat. Nastąpiły czasy hellenizmu – tak bowiem nazwano tę epokę.

Cywilizacja grecka objęła swym wpływem znaczną część ówczesnego świata. Przystwoili ją sobie także Rzymianie, przejmując od Greków nie tylko wierzenia religijne i sztukę, ale i filozofię. Już u początków hellenizmu wyodrębniły się dwa kierunki filozoficzne, które przez długi czas miały zasadniczo określać pejzaż myślowy tego okresu, mianowicie: stoicyzm i epikureizm.

Nieco później doszedł do tego sceptycyzm, a w czasach rzymskich również eklektyzm jako próba wybrania z wielości poglądów najlepszych elementów i związania ich w jedną całość. Ostatnim wzlotem filozofii starożytnej był neoplatonizm. Zrodził się on ze stopienia myśli platońskiej z pierwiastkami religijnymi. Nowe prądy filozoficzne określały myśl filozoficzną przez następne 500 lat.

Rozpocznijmy od stoicyzmu. Swoją nazwę ten ruch filozoficzny wzięł od portyku *Stoa Poikile*, co znaczy *Pstry Portyk*, który znajdował się na agorze ateńskiej. To przy nim zbierali się pierwsi adepci nowej nauki. W długiej historii stoicyzmu, dzielonej na trzy okresy, pojawiali się różni myśliciele, których – mimo różnic w głoszonych naukach – łączyły wspólne, podstawowe przekonania dotyczące fizyki (czyli budowy świata), logiki i etyki.

Przyjrzyjmy się bliżej jednemu z nich – Epiktetowi z Hieropolis, żyjącemu na przełomie pierwszego i drugiego wieku naszej ery. W jego poglądach dobrze odzwierciedlają się główne wątki myśli podzielanych przez wszystkich stoików. Epiktet, podobnie jak Sokrates, niczego sam nie napisał, ale znamy jego nauki, pilnie i wiernie spisane przez jego ucznia.

Epiktet dzieli ze wszystkim stoikami przekonanie, że losami naszymi i całego świata rządzi jakaś Opatrzność, jakiś Rozum, czyli jakiś wszechobjęmujący Ład, powszechne Prawo.

Co to oznacza?

Oznacza to, że wszyscy podlegamy przeznaczeniu.

A co z naszą wolną wolą? Czy w ogóle jesteśmy wolni? Przeznaczenie i wolność zdają się bowiem wzajemnie wykluczać.

Jak rozwiązuje ten dylemat Epiktet?

Nie jesteśmy wolni, jeśli chodzi o wydarzenia zewnętrzne, które nas spotykają. Nic nie poradzimy na to, że dopadła nas choroba, że zostaliśmy uwięzieni, że ktoś z naszego otoczenia został zamordowany, że spotykają nas rozmaite nieszczęścia. W każdej chwili los może zabrać nam nasze majątkości, pozbawić nas posiadanych zaszczytów i sławy, nawet odebrać nam nasze cielesne życie. Nie mamy na to żadnego wpływu, nie podlega to naszej władzy i pod tym względem nigdy wolni nie jesteśmy i nigdy wolnymi nie będziemy.

Ale wolni jesteśmy w naszym wnętrzu, czyli rozmaicie możemy się do tych spotykających nas wydarzeń ustosunkować. Możemy się przeciwko zrzędzeniom losu buntować, ale okaże się to daremne. Nie tylko nic nie zmienimy, ale wręcz przeciwnie, pomnożymy jeszcze nasze duchowe bóle i cierpienia. Na nic tutaj się zda siła naszej woli.

Możemy jednak obrać inną strategię i pogodzić się z naszym losem oraz z tym, co on ze sobą niesie. Zachować względem nacierających nas wydarzeń niewzruszoną obojętność. Nie przejmować się nimi.

Ale to nie wszystko. Możemy również uwolnić się od wszelkich afektów, które te wydarzenia w nas rodzą. Jeśli nam się to uda, wówczas nic nie zdoła zakłócić naszego szczęśliwego życia, nawet kiedy spotykają nas same nieszczęścia. Nie popadniemy w żaden smutek i rozpacz, nic nie wprawi nas w niepokój, nie wywoła uczucia żalu, bo weszliśmy w stan apatii – niewzruszonej obojętności względem wszystkiego.

Tak osiągnęliśmy ideał wolności głoszony przez stoików.

Skoro zaś, jako stoik, wiem, że światem włada Przeznaczenie, a ono rządzi mądrze i dobrze –

wszystko gotów jestem przyjąć z wdzięcznością z jego ręki: i to, co dobre i to, co złe, i to, co niesie ze sobą radość i szczęście i to, co sprowadza na mnie cierpienie, nędzę i śmierć.

Życie moje jest zatem jak życie aktora. Przeznaczenie układa scenariusz tego życia, przydziela mi rolę w swoim spektaklu. I nieważne, czy przypadła mi w udziale rola króla czy niewolnika, bogacza czy żebraka, szczęśliwca czy pechowca,

rola długa czy krótka. Ważne jest tylko to, abym ją jak najlepiej odegrał.

Los swój trzeba bowiem, niezależnie od tego, jaki przypadł nam w udziale, umiłować, gdyż jest nam rozumnie i dobrze przydzielony.

Amor fati – umiłowanie losu, jego afirmacja – to lekarstwo na nasze problemy życiowe, jakie do dziś aplikuje nam Epiktet, stoik niewzruszony.

Włodzimierz Kaczorowski

Był światłem potężnym i ogniskiem

100. rocznica śmierci Władysława Łozińskiego

21 maja 1913 r. na łamach „Kurier Lwowski” ukazał się nekrolog Władysława Łozińskiego, w którym znalazły się m.in. następujące informacje: *Wczoraj o godz. 10 m. 15 zmarł we Lwowie Władysław Łoziński, literat i dziennikarz, były redaktor „Gazety Lwowskiej”, doktor honoris causa Uniwersytetu Lwowskiego, członek Akademii Umiejętności, członek Izby Panów, honorowy obywatel miasta Lwowa, były prezes grona konserwatorów itd. Wieku dożył sędziwego, prac epokowych i zasług złożył szereg długi i jasny, spadły nań wszystkie honory i objawy czci, jakimi tylko wdzięczne społeczeństwo umiało uczcić męża nauki i pisarza znamienitego – a jednak umarł za wcześnie, lukę po sobie zostawił dotkliwą, szkoda nienagrodna i żal po nim zostaje. Żal czegoś wielkiego i jasnego, szkoda człowieka, który sam jeden był światłem potężnym i ogniskiem, chlubą mógł być najbogatszych narodów, a dla społeczeństwa biednego, jak nasze, był drogocenną perłą kultury, chlubnym blaskiem, był jego dumą i piewą dawnego jego życia łącznikiem między dawnymi laty a mizerną dnia dzisiejszego. I był do niedawna, jeszcze do wczoraj, żywą tradycją chlubnych kart literatury naszej i piśmiennictwa, był jednym z ostatnich czynnych świadków i pracowników w chwili podźwignięcia literackich w połowie ubiegłego stulecia, członkiem i jako-*



Władysław Łoziński
(reprodukcja z: Z. Dębicki, *Władysław Łoziński (nekrolog)*, „Tygodnik Ilustrowany” 1913, nr 22, s. 422)

by spadkobiercą wielkiego rodu piarsarskiego. Bo Władysław Łoziński wziął pióro i chwałę po starszym, tragicznie w r. 1861 zmarłym swym bracie Walerym, autorze prześlicznych powieści i wybornych artykułów literackich i historycznych, przeżył młodszego brata Bronisława, dużej miary historyka dziejów Galicji. Z tej samej rodziny pochodził Karol Szajnocha, którego matka była rodzoną ciotką Łozińskich (...). Pogrzeb śp. Łozińskiego odbędzie się jutro po południu¹.

Moje zainteresowanie życiem i twórczością Władysława Łozińskiego sięga lat 60. XX wieku, kiedy od prof. Mieczysława Łozińskiego, mojego licealnego nauczyciela matematyki i wychowawcy, otrzymałem w nagrodę za zwycięstwo w biegu na dystansie 1000 m na Mistrzostwach Liceum Ogólnokształcącego w Kłodawie

książkę Władysława Łozińskiego *Prawem i lewem. Obyczaje na Czerwonej Rusi w pierwszej połowie XVII wieku*, t. 1 *Czasy i ludzie*, t. 2 *Wojny prywatne*, wyd. 6, Kraków 1960. Pod kierunkiem prof. Mieczysława Łozińskiego, dzięki jego pomocy, zainteresowałem się twórczością braci Walerego i Władysława Łozińskich. Zainteresowanie to trwa do dziś, a liczne prace histo-

¹ F. Jaworski, *Władysław Łoziński (nekrolog)*, „Kurier Lwowski” 1913, R. 31, nr 230, s. 5.

ryczne i literackie braci Łozińskich wykorzystują na wykładach z zakresu historii państwa i prawa.

Władysław Łoziński urodził się 29 maja 1843 r. (w 2013 r. minęła 170. rocznica jego urodzin) w Oparach w powiecie samborskim. Ojciec Władysława – Walerian Łoziński (zmarł w 1890 r.), pochodził z drobnej szlachty, był dzierżawcą i poczmistrzem w Smolnicy², równocześnie pełnił funkcję mandatariusza w Torhanowicach, majątku Antoniego Kornela Sozańskiego (1823–1892), tłumacza, wydawcy, bibliotekarza i publicysty³. Matką Władysława Łozińskiego była Julia z Lewickich⁴.

Władysław Łoziński miał dwie siostry⁵ i trzech braci: Feliksa (zmarł w 1919 r.), oficera w służbie austriackiej i włoskiej; Walerego (1837–1861), powieściopisarza i dziennikarza; Bronisława (1848–1919), dziennikarza, publicystę, prawnika i historyka. Z tej samej rodziny pochodził Karol Szajnocha (1818–1868), pisarz, historyk i działacz niepodległościowy, syn Marii z Łozińskich, ciotki braci Łozińskich⁶.

Władysław Łoziński uczęszczał do gimnazjum w Samborze, słynącym jako *wiekowa i zacna szkoła średnia*. W czasach staropolskich mieściło się tam kolegium jezuickie z konwiktem dla uczącej się młodzieży szlacheckiej⁷. Naukę w samborskim gimnazjum ukończył w 1862 r. Wówczas była to już szkoła ośmioklasowa z wykładowym językiem polskim. Z bardziej znanych postaci – oprócz braci Władysława i Walerego Łozińskich – to gimnazjum ukończyli: Władysław Abraham (1860–1941), późniejszy wybitny prawnik, historyk prawa polskiego i kościelnego⁸, Józef Dietl (1804–1878), przysły prezydent miasta Krakowa, jeden z największych lekarzy polskich, odkrywca Rabki i Krynicy⁹. Jako uczeń gimnazjum Władysław Łoziński publikował swoje artykuły w wiedeńskich czasopiśmie literackich, a także w „Gwiazdce Cieszyńskiej”, „Dzienniku Literackim” i „Przeglądzie Powszechnym”. W „Przyjacielu Domowym” z 1861 r. opublikował utwór *Niklos. Powieść z podkarpackiego życia*. W tym okresie miała powstać zaginiona powieść *Naokoło*. W latach 1861–1862 Władysław Łoziński współpracował z „Niewiastą”, „Mieszczaninem Polskim” i „Dziennikiem Literackim”¹⁰.

² A. Knot, *Łoziński Władysław*, w: *Polski słownik biograficzny*, t. 18, Wrocław – Warszawa 1973, s. 460; M. Rudkowska, *Wszedł z dworu. Przeżycie i doświadczenie historyczne w twórczości Władysława Łozińskiego*, Warszawa 2002, s. 16.

³ S. Konarski, *Sozański Antoni Kornel*, w: *Polski słownik biograficzny*, t. 41, Warszawa – Kraków 2002, s. 25–27.

⁴ A. Knot, *op. cit.*, s. 460.

⁵ Znane jest imię jednej z siostr – Klotyldy, która korespondowała z Władysławem Łozińskim (M. Rudkowska, *op. cit.*, s. 17).

⁶ D. Malczewska-Pawelec, *Szajnocha Karol*, w: *Polski słownik biograficzny*, t. 46, Warszawa – Kraków 2009–2010, s. 505–511.

⁷ K. Pol, *Poczet prawników polskich*, Warszawa 2000, s. 584.

⁸ *Ibidem*, 583–587.

⁹ A. Wrzosek, *Dietl Józef*, w: *Polski słownik biograficzny*, t. 5, Kraków 1939–1946, s. 158–166.

¹⁰ M. Rudkowska, *op. cit.*, s. 19.

W 1862 r. rozpoczął studia filozoficzne i prawnicze na Uniwersytecie Lwowskim, których nie ukończył¹¹. Wszedł natomiast w skład redakcji „Dziennika Literackiego”, założonego przez Karola Szajnochę w 1852 r.¹² W latach 1865–1867 „Dziennik Literacki” redagował Juliusz Feliks Starkel (1840–1918), pisarz, dziennikarz, publicysta, działacz społeczny i oświatowy¹³, który wraz z Tadeuszem Romanowiczem (1843–1904), politykiem demokratycznym¹⁴, redagował dział polityczno-społeczny. Wśród współpracowników „Dziennika Literackiego” znajdowali się między innymi: Ludwik Kubala, Alfred Szczepański, Kazimierz Chłędowski, Adam Belcikowski i Władysław Sabowski¹⁵. Władysław Łoziński opublikował na łamach „Dziennika Literackiego” *Huzary. Szkic powieściowy z 1848 r.*, wyd. 1862; *Przybłądę. Obrazek dramatyczny z życia ludu ruskiego ze śpiewkami w 2 aktach. Oryginalnie napisany przez Hizopa Ziółka*, wyd. 1864 oraz zamieszczał stałe pogadanki teatralne i recenzje, krótsze opowiadania, a potem większe utwory powieściowe, jak: *Za światem. Powieść*, wyd. 1866; *Pierwsi Galicjanie. Powieść z przeszłości*, wyd. 1867; *Czarne godziny. Powieść współczesna*, wyd. 1869¹⁶.

Z końcem 1867 r. Władysław Łoziński objął redakcję „Dziennika Literackiego” i kierował pismem do 1870 r., nadając mu cechy swojej wybitnej indywidualności literackiej. Potrafił też zorganizować wspólną pracę, tworząc stałe grono współpracowników, do którego należeli: Adam Asnyk, Adam Belcikowski, Ksawery Liske, Juliusz Strutyński i inni¹⁷.

W 1870 r. Władysław Łoziński opuścił redakcję „Dziennika Literackiego”, a w 1871 r. dostał posadę skryptora w Ossolineum, awansując w krótkim czasie na stanowisko sekretarza naukowego¹⁸. Swoje utwory publikował m.in. w czasopiśmie ilustrowanym „Strzecha”. Z początkiem kwietnia 1873 r. namiestnik Galicji Agenor hr. Gołuchowski powierzył mu redakcję „Gazety Lwowskiej”. Pod kierownictwem Łozińskiego „Gazeta Lwowska” stała się interesującym i poczytnym pismem. Uznanie cieszył się zwłaszcza „Dodatek Miesięczny do Gazety Lwowskiej”, który Władysław Łoziński przekształcił w „Przewodnik Naukowy i Literacki”, zapraszając do współpracy wybitnych historyków i pisarzy z Henrykiem Sienkiewiczem na czele¹⁹. W ten sposób pisarz przyczynił się do stwo-

¹¹ A. Śródka, *Uczeni polscy XIX–XX stulecia*, t. 2, Warszawa 1995, s. 563.

¹² F. Jaworski, *op. cit.*, s. 5.

¹³ C.S. Kłak, *Starkel Juliusz Feliks*, w: *Polski słownik biograficzny*, t. 42, Warszawa – Kraków 2004, s. 302–305.

¹⁴ S. Kieniewicz, *Romanowicz Tadeusz*, w: *Polski słownik biograficzny*, t. 31, Wrocław – Warszawa 1988, s. 593–597.

¹⁵ F. Jaworski, *op. cit.*, s. 5.

¹⁶ Chronologię biografii i twórczości Władysława Łozińskiego opracowała M. Rudkowska (*op. cit.*, s. 133–136).

¹⁷ F. Jaworski, *op. cit.*, s. 5.

¹⁸ A. Knot, *op. cit.*, s. 461.

¹⁹ M. Rudkowska, *op. cit.*, s. 24.

zenia nieoficjalnego organu szkoły historycznej skupionej wokół Ksawerego Liskego (1838–1891), historyka, profesora i rektora Uniwersytetu Lwowskiego, organizatora Towarzystwa Historycznego, założyciela i redaktora „Kwartalnika Historycznego”²⁰.

Pozycję literacką Władysława Łozińskiego utrwaliły powieści współczesne obyczajowe: *Za światem. Powieść*, wyd. 1866; *Czarne godziny. Powieść współczesna*, wyd. 1869; *Historia siwego włosa. Powieść*, wyd. 1871. Wielką popularność przyniosły mu powieści i opowiadania historyczne, które po 1870 r. wysunęły się na pierwszy plan jego twórczości: *Pierwsi Galicjanie. Powieść z przeszłości*, wyd. 1867; *Żółty generał. Z opowiadań wieczornych*, wyd. 1868; *Legionista*, wyd. 1870; *Opowiadanie Imć Pana Wita Narwoja, rotmistrza konnej gwardii koronnej A.D. 1764–1773*, wyd. 1873 i *Nowe opowiadania Imć Pana Wita Narwoja*, wyd. 1884. Władysław Łoziński wydał również utwory dla młodego czytelnika: *Skarb watażki. Powieść z końca XVIII wieku*, wyd. 1875; *Oko proroka, czyli Hanusz Bystry i jego przygody*, wyd. 1899. Należy podkreślić, że nowela *Madonna Busowska. Nowela* (wyd. 1886) uważana była w XIX wieku za perłę nowelistyki polskiej oraz najdojrzalszy artystycznie utwór pisarza²¹. Wiele utworów literackich Władysława Łozińskiego zostało uznanych przez krytykę i badaczy za wybitne osiągnięcia prozy o tematyce historycznej w dobie przedsiemkiewiczowskiej. Jego utwory przywołują plastyczny i wszechstronny obraz obyczajów, odznaczając się przy tym awanturnością i fantastyczną fabułą, czym zyskały sobie wielką popularność wśród czytelników²².

Po rezygnacji ze stanowiska redaktora „Gazety Lwowskiej” w 1883 r. Władysław Łoziński poświęcił się wyłącznie pracy historycznej. A miał do niej kwalifikacje (...) *jak rzadko który adept nauk historycznych. Łatwość i niesłychana barwność pióra, bezpośrednie odczucie danej epoki, olbrzymi talent kompozycyjny, dar żywego opowiadania, głęboka znajomość źródeł historycznych, a przede wszystkim zrozumienie objawów dawnego życia i kultury, zdolność odszukiwania w nich rzeczy pięknych i rodzimego pierwiastku – oto charakterystyczne cechy talentu Łozińskiego*²³. Walory te zadecydowały również o niesłabnącej poczytności prac historycznych Władysława Łozińskiego, zarysowujących wizję przeszłości narodowej bliską koncepcjom krakowskiej szkoły historycznej²⁴.

Pierwszą znaczącą pracą historyczną Władysława Łozińskiego była publikacja: *Galicjana. Kilka obrazków z pierwszych lat historii galicyjskiej*, Lwów 1872. Następnie zaczęły powstawać dzieła dotyczące

historii sztuki, zwłaszcza Lwowa, tradycji szlacheckich i mieszczańskich oraz historii obyczajów. Warto tu wymienić następujące monografie: *Malarstwo cerkiewne na Rusi*, Lwów 1887; *Złotnictwo lwowskie w dawnych wiekach 1384–1640*, Lwów 1889; *Patrycjat i mieszczaństwo lwowskie w XVI i XVII wieku*, Lwów 1890; *Sztuka lwowska w XVI i XVII wieku. Architektura i rzeźba*, Lwów 1898; *Prawem i lewem. Obyczaje na Czerwonej Rusi w pierwszej połowie XVII wieku*, Lwów 1903; *Życie polskie w dawnych wiekach. Wieki XVI–XVIII*, Lwów 1907. Prace te uznawane są za klasyczne w historiografii polskiej²⁵.

Zapewne obraz rzeczy przedstawiony przez Władysława Łozińskiego w jego *Prawem i lewem* był przesadny, ale nie do końca fałszywy. Autor rozpoczął swoje dzieło następująco: *Co za świat, co za świat! Groźny, dziki, zabójczy. Świat ucisku i przemocy. Świat bez władzy, bez urzędu, bez ładu i miłosierdzia. Krew w nim tańsza od wina, człowiek tańszy od konia. Świat, w którym łatwo zabić, trudno nie być zabitym. Kogo nie zabił Tatarzyn, tego zabił opryszek, kogo nie zabił opryszek, zabił go sąsiad. Świat, w którym cnotliwym być trudno, spokojnym nie podobna*²⁶. Ilustrację opisanych obyczajów stanowił żywot Stanisława Stadnickiego (1550–1610), pana na Łańcucie, zwanego *diabłem łańcuckim*²⁷. W nekrologu Władysława Łozińskiego stwierdzono natomiast m.in.: *Najbardziej znaną z prac Władysława Łozińskiego jest dwutomowa rzecz pt. „Prawem i lewem”, obyczajowy obraz życia społeczeństwa polskiego na Rusi z końcem XVI i początkiem XVII w. Można powiedzieć śmiało, że oprócz powieści Sienkiewicza żadna książka nie zrobiła tak silnego wrażenia w Polsce, nie zbliżyła tak bardzo teraźniejszości do czasów ubiegłych i nie odmalowała tak pięknie i barwnie przeszłości. Cztery wydania w krótkim czasie są miarą jej poczytności, tak samo jak trzy i prawie bezpośrednio po sobie następujące wydania „Życia polskiego w dawnych wiekach” dowodzą, jak bardzo społeczeństwo spragnione jest wspomnień promiennych i jak pięknie Łoziński potrafi pragnieniu temu zadość uczynić*²⁸.

Władysław Łoziński był również aktywny politycznie i społecznie. W 1883 r. został wybrany na sześć lat do sejmu krajowego oraz do Rady Państwa w Wiedniu, jak również w 1902 r. dożywotnio na członka Izby Panów w Wiedniu. W roku 1866 wraz z Ksawerym Liszkem założył Towarzystwo Historyczne, którego wiceprezesem był w latach 1891–1899. Był organizatorem II Zjazdu Historyków Polskich we Lwowie w 1890 r. oraz III Zjazdu w Krakowie w 1900 r. Organizował również Dział Sztuk Pięknych na Wystawie Powszech-

²⁰ A. Knot, *Liske Franciszek Ksawery*, w: *Polski słownik biograficzny*, t. 27, Wrocław – Warszawa 1972, s. 462–465.

²¹ *Idem*, *Łoziński Władysław...*, s. 461; E. Rohozińska, *Łoziński Władysław*, w: *Literatura polska. Przewodnik encyklopedyczny*, t. 1, Warszawa 1984, s. 616; M. Rudkowska, *op. cit.*, s. 25.

²² E. Rohozińska, *op. cit.*, s. 616.

²³ F. Jaworski, *op. cit.*, s. 5.

²⁴ E. Rohozińska, *op. cit.*, s. 616.

²⁵ A. Knot, *Łoziński Władysław...*, s. 462.

²⁶ W. Łoziński, *Prawem i lewem. Obyczaje na Czerwonej Rusi w pierwszej połowie XVII wieku*, t. 1, Kraków 1960, s. 3.

²⁷ J. Byliński, *Stadnicki Stanisław*, w: *Polski słownik biograficzny*, t. 41, Warszawa – Kraków 2002, s. 425–432; S. Grodziski, *Z dziejów staropolskiej kultury prawnej*, Kraków 2004, s. 186, 260.

²⁸ F. Jaworski, *op. cit.*, s. 6.

nej Krajowej we Lwowie w 1894 r. Był członkiem Komisji Akademii Umiejętności dla Historii Sztuki, przewodniczącym Grona Konserwatorów Zabytków Sztuk i Pamiątek Historycznych Galicji Wschodniej, przewodniczącym Rady Wykonawczej Macierzy Polskiej we Lwowie, członkiem korespondentem wiedeńskiej Centralnej Komisji Archeologicznej, członkiem założycielem Towarzystwa dla Popierania Nauki Polskiej, członkiem Towarzystwa Miłośników Lwowa²⁹. Obdarzony został również honorowym obywatelstwem Lwowa, a jedną z ulic tego miasta nazwano jego nazwiskiem³⁰.

31 marca 1900 r. Władysław Łoziński otrzymał doktorat honorowy filozofii Uniwersytetu Lwowskiego, o czym donosił „Tygodnik Ilustrowany”: (...) w auli Uniwersytetu Lwowskiego odbyła się rzadka uroczystość; w obecności wszystkich niemal profesorów uniwersytetu oraz licznie zebranej młodzieży akademickiej i inteligentnej publiczności, rektor uniwersytetu, prof. Władysław Abraham i dziekan Wydziału Filozoficznego, prof. Ig[nacy] Zakrzewski, przybrani w uniwersyteckie togi, a otoczeni bedelami, niosącymi akademickie berła, wśród tradycyjnego ceremoniału, wręczyli p. Władysławowi Łozińskiemu dyplom nadanego mu przez Uniwersytet tytułu doktora filozofii honoris causa. Obaj uniwersyteccy dostojnicy w wymownych słowach uwydatnili niepospolite naukowe zasługi, które p. Łozińskiemu zjednały to zaszczytne a niezwykle odznaczenie; odpowiedział im p. Łoziński w sposób pełen prostoty, a z gorącym podziękowaniem za zaszczyt. Zaszczyt ten dostał się prawdziwie godnemu i prawdziwie zasłużonemu³¹.

W roku 1886 Władysław Łoziński nabył od Kazimierza Jordana majątek Kuńkowce nad Sanem koło Przemyśla³², gdzie zgromadził dzieła sztuki, zabytki, pamiątki historyczne, w tym zwłaszcza pamiątki związane z władcami Polski³³. Po raz pierwszy były one czę-

²⁹ A. Knot, *Łoziński Władysław...*, s. 462; M. Rudkowska, *op. cit.*, s. 26.

³⁰ F. Jaworski, *op. cit.*, s. 5.

³¹ A. Bieńkowski, *Władysław Łoziński*, „Tygodnik Ilustrowany” 1900, nr 15, s. 288.

³² Nazwa miejscowości Kuńkowce (Końkowce) wywodzi się od słów „koń” (w dialekcie miejscowym „kuń”) i „owce”. Źródłostów nawiązuje do odbywających się w XV i XVI wieku na pastwiskach nad Sanem targów końskich. Pierwsza wzmianka o Kuńkowcach pochodzi z 1449 r., wówczas wieś była w posiadaniu Piotra Wapowskiego, kartografa na dworze Zygmunta I Starego. W 1581 r. Walenty Połotyński w dowód uznania zasług wojennych przeciw Moskwie w bitwie pod Połockiem otrzymał od króla Stefana Batorego dobra królewskie Kumkowce, Tarnawcze i Malkowicze w ziemi przemyskiej (J. Czubek, *Katalog rękopisów Akademii Umiejętności w Krakowie. Dodatek I*, Kraków 1912, s. 103–104). Właścicielami wsi Kuńkowce byli następnie przedstawiciele rodu Korniaków. W XVII wieku Kuńkowce były własnością Stanisława Lubomirskiego, a następnie Anny Poniatowskiej, wdowy po Stanisławie Stadnickim. W XIX wieku należały kolejno do Stanisława Rażowskiego i Kazimierza Jordana. Ostatnim właścicielem Kuńkowiec był Władysław Łoziński. Dwór został zburzony w okresie drugiego oblężenia twierdzy Przemyśl. Do dziś zachowały się niewielkie fragmenty zabytkowego drzewostanu w parku.

³³ A. Bieńkowski, *Zbiory Władysława Łozińskiego w Kuńkowcach*, „Tygodnik Ilustrowany” 1900, nr 39, s. 757–760.

ściowo udostępnione publiczności podczas Wystawy Powszechnej Krajowej we Lwowie w 1894 r. Pasją życiową Władysława Łozińskiego było kolekcjonerstwo.

Zbiory, stale powiększane, w roku 1907 liczyły już 1500 eksponatów. Posiadały ogromną wartość historyczną i artystyczną. Po 1900 r. zostały przewiezione do pałacu Łozińskich we Lwowie przy ulicy Ossolińskich 1/3 (obecnie siedziba Lwowskiej Galerii Obrazów). Po śmierci Władysława Łozińskiego zbiory stały się własnością jego bratanka dr. Walerego Łozińskiego (kustosza Biblioteki Uniwersyteckiej) i zostały przez niego darowane w depozyt wieczysty Muzeum Narodowemu im. Jana III Sobieskiego. Księgozbiór został oddany w depozyt do Archiwum Państwowego, przy czym jego część znalazła się w Bibliotece Uniwersytetu Jana Kazimierza. W 1939 r. zbiory Muzeum Narodowego zostały przejęte przez okupacyjne władze radzieckie. Podczas „reorganizacji” muzeów lwowskich część zbiorów włączono w skład Lwowskiego Muzeum Historycznego i Muzeum Przemysłu Artystycznego. Część zbiorów została rozgrabiona lub wywieziona do ZSRR. Zbiory poniosły również straty podczas okupacji niemieckiej. W 1943 r. część zbiorów została wywieziona do Krakowa. Po drugiej wojnie światowej, w wyniku akcji rewindykacyjnej, z Muzeum Historycznego we Lwowie odzyskano jedynie 169 eksponatów niewielkiej wartości³⁴.

Władysław Łoziński był człowiekiem nieśmiałym. Dopiero w roku 1895, mając pięćdziesiąt dwa lata, ożenił się z Jadwigą ze Starorypińskich, wdową po Ksawerym Liske; małżeństwo było bezdzietne³⁵.

Zmarł 20 maja 1913 r. we Lwowie, pochowany został w grobowcu rodzinnym na Cmentarzu Łyczakowskim³⁶.

Naukowej oceny jego twórczości literackiej i historycznej dokonała w 2002 r. Magdalena Rudkowska, konstatując między innymi: *Łoziński – jeden z pokolenia „pogrobowców czynu” – w rzeczy samej był pisarzem osobnym, pełnym paradoksów, skazanym przez siebie samego na los samotnego, zatrzaśniętego przed światem „antyliberala” i „konserwatysty”. Ale osobnym tylko w specyficznych dla niego uwikłaniach kontekstowych i sytuacyjnych, w grach i strategiach autorskich, w stylach recepcji. Dziś wolalabym w osobności Władysława Łozińskiego widzieć miarę jego żywej obecności we wspólnocie pokolenia 1864*³⁷.

Włodzimierz Kaczorowski

³⁴ Zob. J. Miller, *Zbiory Lwowskie (III). Zbiory Władysława Łozińskiego*, „Cenne, Bezczne, Utracone” 1999, nr 5.

³⁵ M. Rudkowska, *op. cit.*, s. 27.

³⁶ A. Knot, *Łoziński Władysław...*, s. 462; S. Nicieja, *Cmentarz Łyczakowski we Lwowie w latach 1786–1986*, Wrocław 1989, s. 348, 350.

³⁷ M. Rudkowska, *op. cit.*, s. 132. Autorka zestawiła 140 prac dotyczących Władysława Łozińskiego oraz tyle samo pozycji dotyczących problematyki historycznoliterackiej i kulturowej, jak również teoretycznoliterackiej (zob. Wybrana bibliografia, s. 135–146).

Gość UO: Stephen Mull

Ambasador jak Kolumb

– Pan ambasador jest jak Kolumb, bo jest pierwszym prelegentem spoza kontynentu europejskiego, którego mamy zaszczyt gościć, w ramach mającej już siedemnastoletnią tradycję Złotej Serii Wykładów Otwartych – tak powitał przebywającego w Opolu Stephena Mulla, ambasadora USA w Polsce, 23 października br., rektor Uniwersytetu Opolskiego prof. dr hab. Stanisław S. Niciejka, w szalenie wypełnionej Auli Błękitnej Collegium Maius UO.

To była pierwsza wizyta ambasadora w Opolu (minister Stephen Mull rozpoczął ją od zwiedzania wzgórza uniwersyteckiego), a kolejny pobyt na placówce dyplomatycznej w Polsce: po raz pierwszy trafił tu w latach 80., później w latach 90. i jak mówi: – Dziś jest to zupełnie inny kraj, tak wiele się tu zmieniło.

Funkcję ambasadora USA w Polsce pełni od listopada ubiegłego roku – jednym z zadań, jakie sobie wtedy postawił, było odwiedzenie do końca bieżącego roku wszystkich czterech województw, stąd jego październikowa wizyta w Opolu i na Uniwersytecie Opolskim, gdzie świetną polszczyzną wygłosił wykład zatytułowany *Polsko-amerykańskie stosunki dwustronne*.

– W 1984 r. – wspominał swój pierwszy pobyt w Polsce – tych stosunków właściwie nie było, bo Polska i Stany Zjednoczone należały do wrogich sobie układów wojskowych: Polska była w Układzie Warszawskim, Stany Zjednoczone w NATO. Za mną bez przerwy chodzili esbecy, podróżowanie było utrudnione, wszelkie spotkania pilnie obserwowane. Nie mieliśmy zbyt wiele pracy...

Za jeden z głównych obszarów kontaktów polsko-amerykańskich ambasador Mull uznał współpracę wojskową. Nie tylko w Iraku i Afganistanie, ale także w przedsięwzięciach NATO w Europie, m.in. planach budowy tarczy antyrakietowej – jej elementy mają powstać w Polsce 2018 roku, co oznacza budowę bazy dla 300 amerykańskich żołnierzy, którzy będą stacjonować w naszym kraju. W tym obszarze współpracy mieści się także ulokowanie blisko Łodzi małej bazy wojskowej dla pododdziału odpowiedzialnego za ćwiczenia lotnicze sił powietrznych obu naszych państw.

Ambasador zapewnił, że Stany Zjednoczone przygotowane są na po-

moc Polsce w razie ewentualnego zagrożenia militarnego: rozpoczynające się właśnie w krajach bałtyckich NATO-wskie ćwiczenia Steadfast Jaz są tego najlepszym dowodem. Bardzo dobrze, zdaniem Stephena Mulla, rozwija się też polsko-amerykańska współpraca gospodarcza. Dowód najlepszy: w ciągu ostatnich 25 lat Stany Zjednoczone zainwestowały w Polsce ponad 20 miliardów dolarów.

– W Opolskim działa już kilka amerykańskich firm, które zapewniły pracę 1500 osobom, a niebawem w Opolu powstanie fabryka znanej firmy Polaris, w której produkowane będą quady i skutery śnieżne. Szczególnie zainteresowani jesteśmy współpracą z Polską w sferze bezpieczeństwa energetycznego: amerykańskie firmy są bardzo zainteresowane i mogą odegrać dużą rolę w poszukiwaniach i eksploatacji gazu łupkowego w Polsce. A już są zaangażowane w inwestycje dotyczące energii odnawialnej – w północnej Polsce jedna z amerykańskich firm postawiła wiatraki wartości 0,5 mld dolarów.

Polska droga do demokracji jest wzorcowa dla krajów, które dopiero na nią wkraczają, jak Ukraina, Białoruś, Tunezja czy Birma – podkreślił ambasador Mull. Odniósł się też do największej przeszkody w relacjach polsko-amerykańskich: wiz.

– Prezydent Obama zaproponował naszemu Kongresowi zmianę odpowiednich przepisów, a w efekcie zniesienie wiz dla Polaków. Zgodę na to musi teraz wyrazić Izba Reprezentantów, która niestety jest opa-



Ambasador USA w Polsce minister Stephen Mull na Uniwersytecie Opolskim

nowana przez republikanów, a więc oponentów prezydenta. Jest jednak spora nadzieja, bo republikanie chcą wygrać wybory, co stanie się realne, gdy przekonają społeczeństwo, że w ich planach jest zmiana bardzo niepopularnego programu dotyczącego emigracji. Dlatego jestem optymistą, mam nadzieję, że już wkrótce Polacy będą mogli podróżować do Stanów bez wiz.

W trakcie spotkania ze studentami i pracownikami Uniwersytetu Opolskiego ambasador Stephen Mull zdradził, że ma konto na Twitterze, a że jest bardzo aktywnym jego użytkownikiem, kontaktuje się z nim wielu Polaków: – Bardzo lubię tę formę kontaktu, in-

ternauci są bardzo bezpośredni, jest zupełnie inaczej niż podczas oficjalnych spotkań, kiedy ludzie na ogół mówią to, co ich zdaniem, ja chcę usłyszeć.

Nic więc dziwnego, że po powrocie do Warszawy ambasador Stephen Mull opowiedział internautom, oczywiście na Twitterze, że Opole ma wszystko: *pio-senki, kościoły, młynówki, kluski, naleśniki, i... rybaków!* (w trakcie spaceru po mieście zwrócił bowiem uwagę na siedzących nad Odrą wędkarzy).

Barbara Stankiewicz

Beata Gaj

Z Opola do Oksfordu

Kiedy jesienią ubiegłego roku przebywałam kilka dni w Cambridge, korzystając z prywatnego zaproszenia członka rady uniwersyteckiej, profesora Witolda Tulasiewicza i podziwiając nieco odmienną jakość tamtejszej wspólnoty akademickiej z jej różnorodnymi starymi i nowymi zwyczajami, zastanawiałam się, jak by to było stać się częścią takiej wspólnoty. Dlatego w roku bieżącym postanowiłam złożyć formalną aplikację jako *visiting professor* do innej słynnej brytyjskiej uczelni: *Univeristy of Oxford*. Szczególnie zależało mi na Oksfordzie w związku ze znajdującym się tam prawdopodobnie największym, a na pewno jednym z największych na świecie, Centrum Badań nad Antykiem i Bizancjum (*The Stelios Joannou School for Research in Classical and Byzantine Studies*), które zajmuje się kompleksowo starożytnością śródziemnomorską – archeologią, historią, literaturą oraz recepcją antyku w czasach nowożytnych.

Procedura aplikacji na Oksford przebiega dość sprawnie, choć jest obwarowana pewnymi warunkami. Przede wszystkim uczelnia przedstawia aplikującemu listę oksfordzkich profesorów, z których jednemu należy wysłać do oceny swój dorobek naukowy. Taki styl aplikowania charakterystyczny jest dla całego anglosaskiego procesu kształcenia – nawet w ubieganiu się o przyjęcie na studia oprócz wyników matury, dodatkowych egzaminów, których żądają poszczególne uczelnie, ważne są tzw. rekomendacje i kompleksowa ocena dotychczasowego dorobku. W trakcie aplikowania o stanowisko *visitinga* po pozytywnej weryfikacji ów profesor-cenzor staje się oficjalnym „sponsorem” wizytującego. Nie oznacza to bynajmniej, że „sponsor” będzie pokrywał koszty wizyty gościa (tu przydały się środki z rodzimych opolskich badań statutowych oraz wkład własny), choć rzeczywiście sponsoruje on

udział wizytującego we wszelakich reprezentacyjnych imprezach typu *Formal Dinner*. Przede wszystkim jednak jest osobą odpowiedzialną za gościa w sensie merytorycznym i praktycznym, umożliwia mu czynny i bierny udział w seminariach, konferencjach, wykładach itd.

Mój dorobek naukowy podlegał ocenie profesora Tobiasza Reinhardta z *Corpus Christi College*. Po pozytywnej weryfikacji otrzymałam formalne zaproszenie do Oksfordu i zostałam niejako przypisana do college’u mojego „sponsora”. Wspomnę więc tutaj, że *Corpus Christi*, czyli dosłownie „Ciało Chrystusa” działa nieprzerwanie od roku 1517, a jego gościem bywał m.in. Erazm z Rotterdamu. Tutaj podjęto niegdyś tłumaczenie tzw. Biblii Króla Jakuba (*King James Bible*). *College Corpus Christi* posiada dwie biblioteki: starą z manuskryptami z XVI i XVII wieku oraz nową, dostępną dla studentów całą dobę (!). Brama wejściowa oraz dziedziniec z filarem, na którym umieszczono zegar słoneczny i znak college’u – pelikana – symbol ofiarności i osoby Chrystusa, pochodzą z okresu Tudorów, z tyłu zaś w pięknych ogrodach znajdują się bardziej nowoczesne budynki. Wspaniałe miejsce do pracy naukowej, niejednokrotnie więc żałowałam, że z przyczyn rodzinnych i innych zobowiązań zawodowych nie mogę wykorzystać całego, rocznego zaproszenia...

Po przyjeździe i zakwaterowaniu mogłam odebrać w administracji funkcjonującego pomiędzy poszczególnymi college’ami fakultetu klasycznego (*The Classics Faculty*) tzw. kartę oksfordzką, która jest swoistym biletem wstępu do wszystkich miejsc dostępnych dla członków społeczności akademickiej (*University members*). Przez większą część dnia służy jako karta biblioteczna, dzięki której można korzystać ze zbiorów

(ponad 11 milionów książek oraz źródła elektroniczne) wszystkich oksfordzkich bibliotek prawie zawsze usytuowanych w zabytkowych budynkach jak *Old Bodleian Library*, *Sackler Library*, *Radcliffe Camera* czy *Institutio Tayloriana*. „Mamy tu w Oksfordzie istny labirynt bibliotek. I to jest fantastyczne” – scharakteryzował taki system jeden z profesorów historii Morgan Wesley. Rzeczywiście mogą potwierdzić tę opinię – system ten był mi bardzo pomocny w moich badaniach nad historiografią starożytną. Karta oksfordzka umożliwia jednak także takie usługi jak swobodne kserowanie czy korzystanie z osobistego, oksfordzkiego adresu email. Poza tym jest przepustką do poszczególnych college'ów niedostępnych dla turystów, zapewnia udział w życiu akademickim naukowym i pozanaukowym, w sensie dosłownym i przenośnym otwiera wszelakie zamknięte drzwi w Oksfordzie.

Trudno mi w kilku słowach podsumować mój udział w oksfordzkim życiu naukowym, ale wydaje mi się, że w czasie dwutygodniowego pobytu uczestniczyłam w większej liczbie konferencji i wykładów dyskusyjnych na tematy związane z antykiem niż odbywa się ich w Polsce we wszystkich ośrodkach akademickich nawet w ciągu kilku lat. Jeśli bowiem przyjąć, że codziennie otrzymywałam zaproszenia na co najmniej trzy takie spotkania czy to w samym Ioannou Centre, czy w budynkach każdego innego college'u – można doliczyć się dość niezwykłej sumy... (Informacje-zaproszenia rozsyłane są drogą emailową także do gości wizytatorów oraz wywieszane na tablicach informacyjnych *The Ioannou Centre*).

Czymś niezwykle inspirującym jest pozostawanie niejako w centrum badań, gdyż codziennie przynajmniej jeden z wykładów był prezentacją jakichś nowych ustaleń, charakterystyką najnowszych odkryć, sprawozdaniem z realizacji nowatorskiego projektu. Ze szczególnym zainteresowaniem słuchałam ustaleń międzynarodowej ekipy badawczej profesora Timothy'ego Harrisona z Toronto, prowadzącej badania nad kulturą Tayinat i jej interakcjami z kulturą egejską. Grupa, skupiająca przede wszystkim (ale nie tylko) archeologów śródziemnomorskich z całego świata, działała w ramach projektu zatytułowanego *Early Greeks and the East: a View from the East*. Tydzień później w ramach tego samego projektu prof. Karen Radner z UCL (*University College London* – uczelni zwanej też *London's Global University*) omawiała wyniki najnowszych badań nad relacjami Grecji i Asyrii. W ogóle wydaje się, że wszelakie badania związków kultury śródziemnomorskiej ze Wschodem są obecnie szczególnie dobrze finansowane i realizowane przez zespoły badaczy z uczelni przodujących w ogólnoświatowym rankingu. Pracę ze studentami zainteresowanymi antykiem ułatwia zaś bliskość słynnego bezpłatnego *Ashmolean Museum*, które pełne jest kopii (a częściowo także oryginałów) słynnych zabytków od paleolitu po epokę wiktoriańską ze szczególnym uwzględnieniem starożytnego Wschodu, Grecji i Rzymu.



Autorka z prof. Tobiaszem Reinhardtem na dziedzińcu Corpus Christi College. W tle słynny obelisk z pelikanem – symbolem college'u

Nie brakowało jednak także innej tematyki antycznej. Z seminariów, w których uczestniczyłam, szczególnie utkwił mi w pamięci projekt pt. *Anthropomorphism and images of gods and God among Greeks, Romans, Jews and Christians* oraz inny, poświęcony zjawisku homoseksualizmu (zwłaszcza wykład Daniela Orrellsa z Warwick *The „Homo” in Homosexuality in Antiquity*) czy czytanie z najnowszą interpretacją różnych autorów starożytnych np. Epikura. Ponadto szczególnie uroczyście celebrowana była sześćdziesiąta rocznica odkrycia pisma linearnego B: specjalizujące się w kulturze egejskiej panie: prof. Lisa Bendall, Susan oraz Margalit Fox (autorka książki *The Riddle of the Labyrinth*) przygotowały wykład pt. *Sir Arthur Evans and the Decipherment of Linear B*, połączony z wycieczką na wystawę świata egejskiego w Ashmolean Museum.

Wymieniać można by naprawdę długo, ja wspomnę jednak jeszcze tylko dwa ciekawe naukowo i dydaktycznie wydarzenia. Pierwsze o nazwie *Colloquium* (które to pojęcie studentom polskich uczelni nie zawsze kojarzy się z czymś przyjemnym, a dodam, że i mnie – starożytnika i łacinnika – razi nazywanie sprawdzianu pisemnego „rozmową”), było prawdziwym *colloquium*, czyli rodzajem konferencji z udziałem profesorów, studentów i gości oraz przedstawieniem teatralno-muzycznym. Po każdej grupie referatów w

ogólnej dyskusji (w której i ja zabrałam głos) omawialiśmy zasady odczytywania tekstów greckich. Podtytuł tego *colloquium*, *The Sounds of Greek*, tłumaczył zasadność późniejszego spektaklu słowno-muzycznego z wykorzystaniem antycznych tekstów greckich. Konferencja-występ muzyczny *Dźwięki Grecji* zakończyła się przyjęciem, na które zaproszono także studentów i wcześniej zarejestrowanych gości. Głównym organizatorem odbywającego się w *Jesus College Oxford* tego dość oryginalnego spotkania był profesor Armand D'Angour, autor słynnej greckiej ody napisanej wzorem Pindara na Igrzyska Olimpijskie w Londynie w roku 2012, a zamówionej przez mera Londynu. Tekst ody wykuto w brązie i można go podziwiać także dziś, a oto fragment z równoległym angielskim tłumaczeniem:

ἴδεσθε· καὶνὸν πῦρ τόδ' Ὀλύμπικον,
τό γ' ἐξέλαμψε πρόσθε κατ' Ἑλλάδα.
ἀλλ' ἀδέως δέκεσθ' ἄεθλα
Λονδίνῳ ποτάμῳ πᾶρ ὄχθαις.

*Behold this new Olympic torch, the flames
That first blazed forth at Greece's early dawn:
Now give a rousing welcome to these Games,
on London's riverbanks reborn.*

Innym wydarzeniem naukowym, graniczącym z tym, co w naszym pojęciu nienaukowe, był wykład (połączony z dyskusją) profesora Waltera Scheidela ze Standfordu (USA) pt. *The First Fall of the Roman Empire*. Prowokacyjny tytuł nawiązywał do przemian narodowościowych w Imperium Rzymskim zwłaszcza wśród rządzących, był także ciekawym przyczynkiem do tworzenia modnej teraz w świecie tzw. historii globalnej poprzez zestawienie historii starożytnego Rzy-

mu z historią starożytnych Chin. Także ten wykład zakończył się przyjęciem, podczas którego serwowano bardzo oryginalne kulinaria i toczono długie, równie oryginalne rozmowy, które potem przeniosły się do pobliskich pubów, a zwłaszcza do *Oxford Union*.

Myślę, że warto przybliżyć także to miejsce-instytucję, której stałymi członkami mogą być tylko naukowcy Uniwersytetu w Oksfordzie, zaś czasowymi – studenci tej uczelni. Zaproszeni goście uzyskują prawo wstępu na wniosek stałego członka (co zostaje odnotowane w specjalnej księdze, a na pamiątkę pobytu gość otrzymuje pamiątkę). *The Oxford Union Society* (powszechnie nazywane *Oxford Union*), jest drugim najstarszym (po Cambridge) w Anglii stowarzyszeniem dyskusyjnym, założonym w 1823 r. po to, by móc podejmować tematy zakazane na wówczas wiktoriańskiej uczelni (np. dysputy teologiczne). Właśnie tutaj odbywają się słynne debaty oksfordzkie na różne, także i dziś kontrowersyjne, tematy np. kwestie eutanazji. Podczas mojej wizyty w *Oxford Union* właśnie odbywała się debata na temat edukacji, czy jest powszechnym dobrem, czy też raczej przywilejem. Widziałam cały rząd ubranych przeważnie we fraki osób, które właśnie udawały się na salę dysput. Debatę można obserwować właśnie tam albo w innym budynku stowarzyszenia, w barze, na specjalnie zamontowanym ekranie, sącząc przy okazji jakiś (przeważnie alkoholowy) napój.

Debata na temat edukacji była dla mnie szczególnie interesująca, ponieważ konserwatystom w Zjednoczonym Królestwie udało się przeforsować ustawę wprowadzającą od września roku 2014 naukę języka łacińskiego do powszechnych szkół podstawowych (!): *primary schools* (obecnie łacina obecna jest w szkołach podstawowych prywatnych – *independent schools*). Nauka języka łacińskiego będzie odtąd dostępna dla dzieci w wieku od siódmego do jedenastego roku życia jako *doskonały podkład w zakresie gramatyki, składni i słownictwa, umożliwiający lepsze rozumienie języków nowożytnych*. Podkreśla się także chęć przełamania pewnej bariery, nie tylko społecznej, ale i narodowościowej – łacina dostępna dotąd w elitarnych prywatnych szkołach ma zapoznać z tradycją Europy całe wielokulturowe społeczeństwo angielskie. Z okazji debaty edukacyjnej odbywało się także w Oksfordzie przyjęcie z udziałem angielskiego ministra edukacji Michaela Gove'a, na które również otrzymałam zaproszenie. W takich właśnie okolicznościach wróciło do mnie łacińskie zdanie, znane od dawna, które jednak teraz, wypowiedziane przez



Prof. Beata Gaj i prof. Ralf Cerratti

profesora Ralfa Cerrattiego, zrozumiałam zupełnie na nowo: *SCIENTIA EST POTESTAS*. WIEDZA TO POTĘGA, MOC, MOŻLIWOŚĆ SKUTECZNEGO DZIAŁANIA. To warunek wszelakiego postępu. Można zatem tylko pozazdrościć poddanym JK Mości, że odtąd z przesłaniem tym (i wieloma innymi, będącymi podstawą kultury europejskiej) będzie obeznany tam każdy uczeń szkoły podstawowej, podczas gdy w Polsce zapozna się z nim może jakiś 1 proc. licealistów.

Łacina zatem ma szansę stać się językiem bardziej żywym na Wyspach, a i teraz właśnie w Oksfordzie nie raz można usłyszeć jej brzmienie w kaplicach wszystkich college'ów, gdzie odbywają się próby chórów akademickich, a także nabożeństwa tzw. kościoła

anglikańskiego wyższego. Nigdy nie zapomnę angikańskiego chóru akademickiego z *Worcester College* czy też mszy w dawnym rycie łacińskim w katolickim kościele-oratorium bł. Kardynała Newmana). Przede wszystkim jednak chcę zachować we wdzięcznej pamięci Oksford – miasto wież i *Oxford University*, dla której to uczelni studia klasyczne wciąż jeszcze są podstawą wszelakich innych programów badawczych. Zamiłowanie do klasyki, jak widać, nie jest czymś wstecznym, przeżytkiem, ale może stać się bardzo żywością inspiracją uczelni wiodącej prym w rankingu światowym.

Beata Gaj

Martyna Kasprzak, studentka kulturoznawstwa UO, w siedzibie Odin Teatret

Taniec z Barbą

Prawie tysiąc sto kilometrów, a więc ponad czternaście godzin w autokarze pełnym polskiej siły roboczej i niepełne dwie godziny w pociągu tak nowoczesnym i odmiennym od taboru PKP, że aż strach. Podróż, sama w sobie niezapomniana, stanowiła gorzko-śmieszny wstęp do wizyty, którą zapamiętam na całe życie.

Pobyt w siedzibie światowej klasy grupy teatralnej był jednym z najniezwyklejszych wydarzeń w moim życiu. Mowa tu o założonym przez Eugenio Barbę zespole Odin Teatret, który od 1966 roku mieści się w małym, zaledwie trzydziestotrzytysięcznym duńskim miasteczku – Holstebro. Stwierdzenie, że w taką podróż wyruszyłam jedynie z powodu pracy magisterskiej byłoby zbyt dużym uproszczeniem. Odin Teatret fascynuje mnie od liceum, a pierwsze badania podczas tworzenia pracy licencjackiej sprawiły, że dałam się ponieść fantazji i kunsztowi włoskiego reżysera teatralnego i jego grupy. W trakcie zagłębiania się w takie kwestie, jak teatr międzykulturowy czy metody pracy Barbę z aktorami, otrzymałam zaproszenie z archiwum Odin, abym na miejscu przeprowadziła własne poszukiwania.

Stwierdzając, że co nie zabija – wzmacnia, zupełnie sama, uzbrojona w tablet, laptop i dyktafon wyruszyłam do Danii. W siedzibie Odin byłam od 23 do 26 września 2013 roku. Przez tych kilka dni swobodnie przeszukiwałam ogromne archiwum, przeprowadzałam wywiady z aktorami i pracownikami administracyjnymi oraz obserwowałam funkcjonowanie Odin od wewnątrz. Pierwszą rzeczą, jaka rzuciła mi się w oczy oraz w uszy, była mieszanka narodowościowa przebywających tam ludzi. Włosi, Duńczycy, Norwedy, Hiszpanie, Brazylijczycy i wielu innych. Byłam

świadkiem rozmów, podczas których zadawano pytania w jednym języku, odpowiedzi udzielano w drugim i dopowiadano coś w jeszcze innym. Mimo że nie zawiadła mnie uniwersalność języka angielskiego, bywały momenty, że czułam się zagubiona w tej mieszance lingwistycznej.

Kolejne moje spostrzeżenie dotyczyło istoty Odin Teatret. Moje wyobrażenie tego teatru zderzyło się z rzeczywistością: rozumiałam, że Odin to niezwykle konkretna i rzeczywista wspólnota ludzi pracujących razem, wzajemnie się inspirujących i mobilizujących.

W potężnej siedzibie, poza scenami teatralnymi, znajduje się mnóstwo pokoi mogących przyjąć około sześćdziesięciu gości. Duża biblioteka, rozbudowane archiwum, dwie kuchnie i kilka łazienek to tylko niektóre z elementów tego fascynującego miejsca pracy.



Co ciekawe, wszyscy członkowie społeczności, zarówno aktorzy, jak i pozostali pracownicy są zaangażowani w opiekę nad całą siedzibą. Sprzątają, naprawiają i szanują wszystko tak, jakby było ich prywatną własnością. Jak stwierdził producent i koordynator Ulrik Skeel, mimo że nikt z nich w siedzibie Odin nie mieszka, robią tam tak dużo, że ktoś z zewnątrz mógłby pomyśleć, że to ich dom. Tak naprawdę śpią tam, jedzą i przebywają dłużej jedynie goście, rezydenci oraz kompozytor Odin Frans Winther, który mieszkając w Kopenhadze, spędza w Odin pięć dni w tygodniu i tylko na weekendy wraca do domu. Z przeprowadzonych przeze mnie wywiadów wynika, że nigdy w Odin nie było żadnej ekipy zewnętrznej, zajmującej się czyszczeniem i konserwacją kompleksu budynków. Nawet podczas całonocnego remontu siedziby, która była w momencie przeniesienia się do Holstebro starą farmą, poza początkową pomocą architekta, w przebudowie nie brała udziału żadna ekipa budowlana. Członkowie Odin robili wszystko sami.

Do prac w samym budynku i wokół siedziby zaangażowani są również goście, czego sama byłam żywym przykładem. Przyjeżdżając, uiściłam niewielką, w porównaniu do cen duńskich hosteli, dobową opłatę i poza własnym pokojem miałam dostęp do wspólnej kuchni, łazienek oraz pralni. Wszyscy goście są uwzględniani w specjalnych harmonogramach sprzątania, z których m.in. wynika, kto w danym tygodniu odpowiada za porządek w konkretnym pomieszczeniu. Z relacji Francesci Romany Rietti, pracowniczki i współtwórczyni archiwum wynika, że jest to jeden ze stałych elementów niepisanego regulaminu przebywania w tym miejscu. Goście traktują siedzibę Odin, jakby była ich własnym domem. Będąc tam tak krótko, nie znalazłam się w grafiku, jednak poczuwając się do pomocy, zapytałam, co mogę zrobić i w przydziale otrzymałam kuchnię.

Poza samym wnętrzem siedziby Odin, ogromne wrażenie zrobiła na mnie cała posesja i tereny wokół budynków. Moją uwagę przykuła niezwykła wieża imienia Sanjukty Panigrahi, która służy jako miejsce skupienia nad rolą czy w ogóle spektaklem. Wieża powstała przed śmiercią indyjskiej tancerki i otrzymała swoją nazwę zaraz po jej odejściu. Ogromne wrażenie zrobił na mnie również pamiątkowy pomnik ku czci i pamięci również niezżyjącego afrobrazylijskiego tancerza Orixasa Augusta Omulu. Ułożony stos kamieni zwieńcza niezwykły przyrząd wykorzystywany w tań-



Siedziba Odin Teatret

cach Orixasa. Co ciekawe, każdy odwiedzający może do stosu dołożyć kamień na znak pamięci o utraconym, bliskim mu człowieku.

Warto tutaj wspomnieć, że Ulrik Skeel przybliżył mi historię Holstebro, które było kiedyś małym prowincjonalnym miasteczkiem. Zmiany nadeszły w latach 60., kiedy władze miasta postawiły m.in. na sztukę i kulturę. W efekcie pojawiły się kolejne ośrodki edukacyjne, ożywiło się życie intelektualne. Władze miasta zapraszały tu wielu artystów, zachęcając ich do przeniesienia się do Holstebro na stałe.

Pozytywnym szokiem, jaki przeżyłam zaraz po przyjeździe, była ogromna życzliwość, jaką okazała mi nie tylko odpowiedzialna za gości odwiedzających Odin Francesca Romana Rietti, ale i wszyscy tam obecni. Czułam, że tworzą zgraną wspólnotę i przez te trzy dni pozwolili mi zajrzeć w jej głąb.

Codziennie przeszukiwałam i skanowałam dokumenty zbiorów. Francesca Romana Rietti na wstępie zaznajomiła mnie z ich organizacją. W jednym z archiwów są trzy sekcje, mianowicie dokumenty papierowe, fotograficzne oraz dokumentacja wideo. Za każdą z sekcji odpowiadają konkretni ludzie¹. Drugie archiwum zawiera materiały dokumentalne w postaci rękopisów, notatek, listów, umów. Są wśród nich również dzienniki pracy, projekty większych przedsięwzięć, rysunki, wersje lub propozycje tekstów spektakli, nuty, raporty administracyjne, a nawet faktury.

Poza poszukiwaniami w archiwach, przeprowadza-

¹ Pracownicy archiwów: Mirella Schino (koordynator archiwów), Claudio Coloberti (odpowiedzialny za audiowizualne zasoby archiwów), Francesca Romana Rietti (odpowiedzialna za dokumentację archiwów), Valentina Tibaldi (odpowiedzialna za stronę OTA). OTA korzysta również z pracy regularnej grupy współpracowników: Chiara Crupi, Lluís Masgrau, Pierangelo Pompa, Lucia Repašská i Gabriella Sacco.

łam kilkudziesięciminutowe wywiady z pracującymi tam ludźmi. Był wśród nich asystent reżysera – Pierangelo Pompa, wspomniana Francesca Romana Rietti oraz koordynator i producent spektakli Urlik Skeel, a także menedżer Anne Savage. Jeśli chodzi o aktorów Odin, rozmawiałam ze wszystkim obecnymi artystami, którzy brali udział w *Ur-Hamlecie*. Roberta Carreri, Frans Winther czy Julia Varley – to tylko niektórzy z moich rozmówców. Co ciekawe, na pytanie o codzienną pracę w Odin, każdy z moich interlokutorów zgodnie odpowiadał, że wszystkie dni są tam zupełnie różne i że nie istnieje coś takiego, jak „codzienna praca” w Odin Teatret. Julia Varley i Jan Ferslev opowiadali, że wszystko zależy od rodzaju i poziomu pracy. Zupełnie inaczej bywa w dniach, gdy odbywają się próby, a zupełnie inaczej, gdy występują. Roberta Carreri dodała, że z reguły przybywają około ósmej rano ze świadomością, że zaczynają kolejny, długi dzień pracy i jak zwykle nie wiedzą, o której wrócą do domu.

Każdego dnia, w godzinach popołudniowych, odbywają się pokazy pracy aktorów, wystawiane też są krótsze spektakle. Mój pobyt zaczął się wyjątkowo, ponieważ pierwszego dnia, poza pokazem pracy Julii Varley, dwie godziny wcześniej odbył się pokaz pracy pary brazylijskich aktorów, którzy byli wtedy rezydentami Odin i pracowali głównie z Robertą Carreri. Po swoim pokazie zaprosili widzów do interakcji i połączenia się w pary. Nim się zorientowałam, wszyscy tworzyli już zgrane duety i poza mną, sam bez pary został uśmiechnięty Eugenio Barba. Z braku możliwości ucieczki, pogodziłam się z losem i w parze z tym słynnym reżyserem uczyłam się kroków jednego z tradycyjnych brazylijskich tańców. Następnego dnia byłam widzkiem jednoosobowego spektaklu w wykonaniu Julii Varley pt. *Castle of Holstebro*, a kolejnego – jednoosobowego spektaklu z Robertą Carreri pt. *Judith*.

Dużym przeżyciem był dla mnie także udział w oficjalnym spotkaniu NTL (Nordisk Teaterlaboratorium – Nordycki Teatr Laboratorium). Przy długim stole, na parterze budynku obok biblioteki, spotkali się wszyscy pracownicy oraz goście Odin Teatret. Zebranie wyjątkowo odbyło się w środę, z powodu wcześniejszego wyjazdu większości zespołu (zwykle wszyscy spotykają się w każdy wtorek, około ósmej rano). Jak opo-

wiedziała mi menedżer Anne Savage, pierwotnym celem tych regularnych spotkań był wspólny przegląd korespondencji, także codziennych maili oraz dyskusja nad podziałem pracy i rozkładem różnych obowiązków. Obecnie wtorkowe spotkania są także okazją do wymiany informacji na temat aktualnych działań i poczynań każdego z pracowników Odin. Jest to również sposobność do podzielenia się dosłownie wszystkim, co jest dla danego pracownika ważne, również osobistymi sprawami, jak np. ślub (podczas spotkania, w którym uczestniczyłam, oglądaliśmy zdjęcia z takiej uroczystości).

Na zakończenie przytoczę wypowiedź reżysera i asystenta Barby – Pierangela Pompy, który podkreślił: – Kiedy przebywasz w siedzibie Odin przez dłuższy czas, bardzo łatwo się angażujesz w wiele praktycznych zadań. Nawiązujesz również osobiste relacje, a nawet bliskie więzi z pracującymi tam ludźmi teatru: aktorami, pracownikami administracyjnymi i reżyserem.

Według Pompy, jego relacja z Barbą opiera się na zasadach dialogu. Barba jest człowiekiem bardzo pomocnym, bezpośrednim, konkretnym i – co ważne – poświęca dużo czasu na słuchanie. Ten włoski reżyser uwielbia słuchać ludzi, gdy mówią na temat jego spektaklu, potrafi też korzystać z rad i wskazówek, jakie otrzymuje. Dzięki temu Pompa czuje, że ma wpływ na proces tworzenia. Według niego, praca asystenta ma wiele wspólnego z rolą profesjonalnego widza, który zawsze jest bardzo szczery. W ich pracy cenne są nie komplementy, a konfrontacja z kimś, komu ufają.

Wrześniowy wyjazd będę wspominać przez lata, a wiedza, jaką zdobyłam, możliwość zapoznania się z zasobami archiwum oraz przeprowadzenia interesujących wywiadów ogromnie wzbogaci moją pracę dyplomową. Gdy wyjeżdżałam z Holstebro, zespół przygotowywał się do większego tournée ze swym najnowszym, grupowym spektaklem pt. *The Chronic Life*. W tym roku występują w Ameryce Południowej. Jest nadzieja, a nawet przesłanka, że w przyszłym sezonie zjawią się w Polsce.

Martyna Kasprzak

Porwać Szczygła

Mariusz Szczygieł w tekście *Zamiast wstępu*, rozpoczynającym jego książkę *Zrób sobie raj*, pisze, że marzyła mu się książka o jego ulubionym kraju, ale taka bez napinania się; *żeby nie musiała odzwierciedlać, obiektywizować, syntetyzować. Jestem niechlujnym czechofilem, ta książka nie jest ani kompetentnym przewodnikiem po kulturze czeskiej, ani po Czechach. Nie jest obiektywna. Nie rości sobie pretensji do niczego. Jest wyłącznie o tym, co mnie zafascynowało przez ostatnich 10 lat, od kiedy pierwszy raz przyjechałem do tego kraju. Jest wielką notatką z lektur i ze spotkań z ludźmi, których chciałem tam spotkać. Słowem, jest o miłości przedstawiciela jednego kraju do innego kraju.*

Marzenie reportera się spełniło. Ale czytelnik ma również własne pragnienia, zwłaszcza kiedy dowiaduje się, że Mariusz Szczygieł pojawi się w Opolu na spotkaniu autorskim.

Postanowiliśmy po spotkaniu porwać Szczygła. Na spacer po centrum Opola. Ucieszył się. – Jeszcze nigdy

żaden czytelnik nie zaprosił mnie na spacer po swoim mieście.

Miasto Opole – ambitne, a pozbawione snobistycznej kawiarni, jej wpływów i jej ciśnienia – jest chyba dobrym miejscem dla tzw. pracy laboratoryjnej – tak mówił Jerzy Grotowski pięćdziesiąt lat temu. A co dziś powie Mariusz Szczygieł?

Zaczęliśmy od Rynku

– Chcielibyśmy, aby poznał pan Jerzego Grotowskiego, jednego z najwybitniejszych...

– A, wiem kto to jest. – Szczygieł zerknął na kamienicę, w której działał Teatr 13 Rzędów i zaproponował, żeby odwiedzić aptekę.

Po drodze zatrzymał się przy elewacji jednego z budynków i kończył opowiadaną historię: – I wiecie, ona w tym barze spojrzała na mnie i nagle zaczęła tak dotykać tej ściany. Przez chwilę myślałem, że obleje mnie tą wrzącą herbatą. – Szczygieł potrafi opisać zachowanie szalonej kobiety w sposób bardzo plastyczny, jed-



Mariusz Szczygieł w towarzystwie Kingi Markowskiej i Wojciecha Mieczysława, pracownika Miejskiej Biblioteki Publicznej w Opolu

nak przypadkowi przechodnie, którzy widzieli jednego z założycieli Instytutu Reportażu we wtorek, niedaleko Opolskiej Alei Gwiazd, skaczącego przy ścianie budynku, byli pewnie co najmniej zdziwieni.

Zastanawialiśmy się z Wojtkiem, czy nie porwać Szczygła zaraz po spotkaniu autorskim, żeby nie musiał iść na kolację z organizatorami. – *To moja zmora – przyznaje się Szczygieł. – Organizatorzy myślą, że to przyjemność – spędzić potem dwie godziny na kolacji. A ja po takim spotkaniu najchętniej bym został sam.*

Te słowa padły w „Polityce”. Tygodnik próbował popatrzeć na spotkania autorskie od drugiej strony, z perspektywy autorów, a nie widzów. Okazało się, że dla sporej liczby pisarzy każda taka impreza jest w większości przypadków schematyczna i przewidywalna.

– Nie dziwię się. Napisanie książki to długi proces. Czytelnicy żądają w czasie spotkania takich ekskluzywnych oświadczeń, chcą by autor wygrzebał z pamięci tysiące anegdot, przywołał zabawne sytuacje, które w czasie pisania mu się przytrafiły. Zapas pewnie jest ograniczony i trzeba się powtarzać, i robić to w taki sposób, żeby wszyscy na sali myśleli, że nikt wcześniej tego nie słyszał – wyjaśniła nam jeszcze przed pojawieniem się Szczygła w opolskiej Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej jedna z jego czytelniczek.

Na spacer z Mariuszem Szczygłem poszliśmy we wtorek, spotkanie autorskie miał w poniedziałek, a sobotę – w ramach przygotowań – odbyliśmy „ćwiczebne przejście trasy”.

Nasze teksty miały być jak kropla, która odzwierciedla morze. Byliśmy ostrzy i profesjonalni, kiedy pisaliśmy reportaż, nie zadowalaliśmy się pierwszymi pięćmi bohaterami, których spotkaliśmy, tylko szukaliśmy dalej. Zdarzało mi się jechać do kogoś pół Polski, rozmawiać pół dnia i wykorzystywać tylko jedno jego zdanie. Nie było jednak ono przypadkowe, to była kwintesencja. Na to zdanie pracowałem przez kilka godzin. To ułamek wywiadu ze Szczygłem w portalu natem.pl z okazji wydania tysięcznego numeru „Magazynu” Gazety Wyborczej, w której współkieruje działem reportażu. Jest laureatem kilku prestiżowych nagród literackich, między innymi za książkę *Gottland* o Czechach.

Wojtek też zdarł podeszwy w Pradze. Teraz nagrał płytę z piosenkami czeskich artystów i zrobił tak, żeby puścili ją w herbaciarni, w której po opolskim spacerze Szczygieł będzie pił yerbę z dodatkiem pomarańczy. I przez tę herbatę został nam u reportera dług, bo za tę herbatę nie my zapłaciliśmy.

– Cii, ciinii. To po czesku jest? – pytał Szczygieł w herbaciarni. Po dłuższym wsłuchaniu okazało się, że jednak po czesku.

Nawet Szczygieł o Czechach wszystkiego nie wie. Może dlatego, że nigdy nie mieszkał tam na stałe. Jego czeska przygoda trwa już od ponad dziesięciu lat. W tym czasie sporo się zmieniło. Umarł kot, który był prawdopodobnie gejem i może jest teraz w kocim raju. Wszyscy, którzy tego kota nie znali i myślą, że jest już za późno, mają jeszcze szansę znaleźć go książce Mariusza Szczygła *Zrób sobie raj*. W jakimś raju kot jest z pewnością.

Wojtek służy informacją: – Po zejściu na Małą Stronę w Pradze trzeba skręcić w lewo, później na Wzgórzu Petrin jest taka leśna ścieżynka, która prowadzi do Magicka jeskyně. W tym miejscu tworzy Reon Argondian. Przed wejściem jest mnóstwo rzeźb nimf i innych fantastycznych postaci. Byłeś tam?

– Nie. Nigdy. Wstyd mi się przyznać – mówi Szczygieł – ale nie dotarłem. Chcę to zobaczyć. Wyślij mi linka do strony, adres jest na mojej.

Docieramy na Mały Rynek. Skwer pod wzgórzem uniwersyteckim nosi imię Vaclava Havla.

– Widziałem go kilka razy, ale na tej tablicy nie przypomina siebie zupełnie. Sama inicjatywa stworzenia placu Vaclava Havla jest jednak świetna. Najlepiej uruchomić tutaj jeszcze jakiś bar w czeskim stylu – ocenia Szczygieł, a Wojtek wskazuje na Ludova Bar po prawej stronie.

Przed nami jeszcze trzy miejsca i trzy komentarze Szczygła.

Budynek uniwersytetu:

– Bardzo ładny i w europejskim standardzie.

Pomnik Agnieszki Osieckiej:

– Jestem ciekaw, czy ona chciałaby wyglądać właśnie tak jak tutaj? Kiedy ostatni raz do niej dzwoniłem i chciałem porozmawiać o samotności, powiedziała, że samotność jest lepsza niż towarzystwo byle kogo.

Budynek Miejskiej Biblioteki Publicznej

– Odważny kolor bryły. Świetny. Tylko patrona można by zmienić.

Do podziękowań za półtoragodzinny spacer dołączyliśmy *Festiwal natchnienia* – antologię magicznych opowiadań z Opolem w tle. Czyli zaproszenie na ciąg dalszy spaceru, tym razem w wyobraźni.

Kinga Markowska

Erazm w Opolu

Każda przygoda ma swój początek. Czasami musimy w nią wyruszyć sami, a czasami ktoś nas w nią wprowadza i pomaga przy stawianiu pierwszych kroków w stronę tego, co intrygujące i nieznane. Nie inaczej jest w przypadku studentów zagranicznych, którzy opuszczają swoje uczelnie na semestr lub na rok, aby przyjechać na nasz uniwersytet w ramach programu Erasmus. Taki wyjazd to niewątpliwie przygoda, która na początku może być nieco przerażająca ze względu na barierę językową, czasem i kulturową, ale z biegiem czasu staje się przyjemnym doświadczeniem.

W semestrze zimowym postanowiło nas odwiedzić 54 zagranicznych studentów (zwanymi potocznie erasmusami), a zadaniem naszego biura – tj. Biura ds. Współpracy z Zagranicą Uniwersytetu Opolskiego – jest im pomóc zaaklimatyzować się w nowych warunkach kulturowych, w których będą musieli żyć przez kilka najbliższych miesięcy, sprawić, by jak najmilej wspominali spędzony tutaj czas. W tym roku gościmy u nas studentów z Turcji, Hiszpanii, Grecji, Rumunii, Włoch oraz z Czech i Słowacji.

Postanowiliśmy zorganizować erasmusom tydzień orientacyjny, aby pokazać im nasz region z najatrakcyjniejszej strony.

Witamy w Opolu!

3 października br. w Auli Błękitnej Collegium Maius UO odbyło się pierwsze spotkanie ze wszystkimi erasmusami. Powitała ich kierowniczką naszego biura **mgr Agnieszka Kondziela** oraz prorektor ds. nauki i finansów **prof. dr hab. Janusz Słodczyk**, który podziękował wszystkim za wybranie Uniwersytetu

Opolskiego i zachęcił do korzystania ze wszystkich dobrodziejstw naszej uczelni i regionu. Dalszą, typowo informacyjną część spotkania kontynuowali pracownicy biura: **mgr Aleksandra Mucha** i **mgr Jurand Krobicki**, opowiadając o kwestiach związanych z programem Erasmus oraz o sprawach mniej formalnych, dotyczących naszej uczelni, kończąc swoją prezentację rozdaniem powitalnych prezentów – plecaków wypełnionych uniwersyteckimi gadżetami.

Po spotkaniu, jeszcze tego samego dnia, prowadziliśmy studentów po ulicach i zakątkach Opola. Erasmusi byli zafascynowani większością informacji o naszym mieście, jego zabytkach i interesujących miejscach. Robili zdjęcia, podziwiali opolską katedrę i tzw. opolską Wenecję. Miasto, w początkowym, niezwykle słonecznym stadium polskiej złotej jesieni, wywarło na nich bardzo dobre wrażenie, co tylko potęgowało w nich chęć do zadawania pytań o Polskę i Polaków.

4 października pojechaliśmy do Grodu Rycerskiego w Biskupicach, niedaleko Byczyny, na całodniową wycieczkę. Tam erasmusi zwiedzili zbrojownię, w której mogli zapoznać się z historią broni białej i miotającej oraz różnymi rodzajami zbroi, uczyli się techniki strzelania z łuku oraz rzucania nożami. Po staropolskim obiedzie podanym w grodowej karczynie, zaproszono nas do tzw. zabaw plebejskich, złożonych z kilku pozornie prostych konkurencji, które jednak, jako całość, stanowiły nie lada wyzwanie. Wszyscy się świetnie bawili. Na zwycięzców owych zabaw czekały nagrody ufundowane przez kasztelana grodu – **Andrzeja Kościuka**. Na koniec pobytu w grodzie studenci obejrzeli pokaz strzelania z dział.

Następnego dnia, 7 października, wybraliśmy się do



Erazmusi w grodzie rycerskim w Biskupicach

Bierkowic, do Muzeum Wsi Opolskiej. Zwiedzanie skansenu było zdecydowanie mniej dynamiczne niż poprzednia wycieczka, ale nikt się nie nudził – to zasługa naszego przewodnika, który nie szczędził ciekawych opowieści o obyczajach i tradycjach Śląska Opolskiego. Okazało się, że historia naszej kultury jest dla zagranicznych studentów niesamowicie intrygująca.

8 października studenci uczestniczyli w warsztatach tańca irlandzkiego, zorganizowanych przez zespół *Eibleann: Irish Dance-Drama Group* z Opolu, w ramach akademickich otrzęsin. Wszyscy poznali podstawowe kroki tego tradycyjnego, bardzo żywego tańca – po dwóch godzinach i polscy, i zagraniczni studenci byli wyczerpani, ale pełni pozytywnej energii.

9 października to dzień, w którym wszyscy cofnęli się w czasie – sprawiła to wyprawa do JuraParku w Krasiejowie. Studenci bardziej zainteresowani prehistorią wyciągnęli od przewodników wszystkie informacje, jakie się tylko dało, reszta studentów spędziła ten kolejny słoneczny dzień, oglądając ekspozycje i robiąc dziesiątki zabawnych zdjęć.

Dobre zakończenia, dobre początki

Ten tydzień orientacyjny zaczęliśmy w czwartek i skończyliśmy w czwartek – ten dzień był dniem wypoczynku w opolskim ZOO (warto dodać, że część z naszych gości zwiedzała ogród zoologiczny po raz pierwszy w życiu!). W pamięci wszystkich pewnie zostanie scena, którą razem obserwowaliśmy: biegający goryl uciekał przed trzema miniaturowymi lemurami.

Tak właśnie – po kilku godzinach zwiedzania, przeglądania się zwierzętom, a nawet opalania w promie-



W opolskim ogrodzie zoologicznym

niach hojnego dla nas słońca – zakończył się pierwszy tydzień pobytu studentów Erasmusa w Opolu. Jednocześnie w tym samym momencie rozpoczęło się ich studenckie życie na Uniwersytecie Opolskim. Główną pieczę nad erasmusami przejął teraz nasz opolski *Buddy Programme* – koło studenckie, które pod przewodnictwem **dr Joanny Kulskiej** opiekuje się zagranicznymi studentami i pomaga im w codziennych sprawach. Studentom z tego koła zawdzięczamy bardzo wiele, bo to właśnie ich gotowość do pomocy sprawiła, że na każdej wycieczce mieliśmy odpowiednią liczbę opiekunów, żeby móc w sprawny sposób zaopiekować się bardzo dużą grupą przyjezdnych.

Mamy nadzieję, że sposób, w jaki erasmusi rozpoczęli swoją przygodę w naszym kraju i na naszej uczelni, zachowają w pamięci na bardzo długo.

Jurand Krobicki

Początek języka za przewodnika

Pod telefonem dniem i nocą dyżurował Maks, z którym trzeba się było umówić na konkretną godzinę. Maks wysyłał swoich ludzi na dworzec i oni przejmowali przybysza, konwojując go do miejsca zakwaterowania. Tu następowała intensywna nauka polskiego i polskich obyczajów.

Brzmi jak akapit z powieści szpiegowskiej o instalowaniu tak zwanych nielegalów, ale to tylko opis działania trzytygodniowej Językowej Szkoły Letniej przy naszym uniwersytecie. Zorganizowało ją – ku chwale i pożytkowi nauki oraz międzynarodowej współpracy –

Centrum Partnerstwa Wschodniego przy UO. Wspomniany Maks to poczciwy i uczynny **Maksym Drebezhov**. Konwojenci zaś to słynni ze swej uprzejmości wolontariusze dowodzeni matczyną ręką **Liudmyły Kashko**, pełnomocnika rektora do spraw współpracy z zagranicą. Matczyny przymiotnik nieprzypadkowy, bo jak powiedziała opolskim dziennikarzom **Liubow Stasiw**, mama studentki I roku dziennikarstwa: – Liudmyła jest dla naszych dzieci jak matka. Jestem spokojniejsza, wiedząc, że zostawiam moją córkę pod taką opieką.

Chociaż mamy zimę, o Językowej Szkole Let-



Uczestników Językowej Szkoły Letniej powitali: rektor UO prof. Stanisław S. Niciej i prorektor prof. Wiesława Piątkowska-Stepaniak

niej warto przypomnieć nie tylko z kronikarskiego obowiązku. Właśnie mija trzeci miesiąc aklimatyzacji uczestników szkoły w Opolu, a po Nowym Roku nawet się nie obejrzą, jak przystąpią do pierwszej w swym życiu akademickiej sesji egzaminacyjnej. W bieżącym roku akademickim do studiów pierwszego i drugiego stopnia na Uniwersytecie Opolskim przystąpiło 97 młodych osób ze Wschodu, co jest dotychczasowym rekordem. Aż 72 osoby to absolwenci Językowej Szkoły Letniej. W samej Językowej Szkole Letniej uczyły się we wrześniu 82 osoby. To młodzież głównie z Ukrainy, ale też z Białorusi i Rosji. Najczęściej wybieranym kierunkiem były stosunki międzynarodowe i ekonomia, ale znaleźli się też tacy, którzy chcą studio-

wać sztukę, psychologię, informatykę, historię, biologię i fizykę.

O Uniwersytecie Opolskim dowiedzieli się albo z Internetu, albo od wolontariuszy, którzy uzbrojeni w patronat Centrum Partnerstwa Wschodniego, odwiedzali szkoły na Ukrainie, namawiając uczniów do studiowania w Opolu, zostawiając im ulotki i promocyjne gadzety.

– Dużo znaczą też intensywne kontakty, jakie nasza uczelnia nawiązuje ze szkołami i uczelniami na Wschodzie, głównie na Ukrainie, oraz podpisywane z nimi umowy – tłumaczy **prof. Wiesława Piątkowska-Stepaniak**, prorektor UO ds. promocji i zarządzania, która na Uniwersytecie Opolskim nadzoruje projekty wschodnie. – Ale bez tego zaangażowania się wolontariuszy wyniki rekrutacji wśród młodzieży ze Wschodu nie byłyby takie dobre jak teraz – dodaje. Pani prorektor podkreśla też ogromne zaangażowanie Liudmyly Kashko.

Co warto podkreślić, sama Liudmyla była jedną z pierwszych studentek, która zaczynała naukę na Uniwersytecie Opolskim w ramach Partnerstwa Wschodniego. Do Opola przyjechała na kilkutygodniowy staż z Kijowa, ale tak się jej spodobało, że została. Obecnie robi doktorat i udziela się w Centrum Partnerstwa Wschodniego.

– Ja o Uniwersytecie Opolskim dowiedziałem się z Internetu – powiedział dziennikarzom **Andriej Kondratiuk** z Ukrainy. – Będę studiował ekonomię. Uczel-

nię



Pamiętkowe zdjęcie na schodach Collegium Maius UO



W JuraParku w Krasiejowie

nia bardzo mi się spodobała i wasza kadra też ma wysokie kwalifikacje. Ale przede wszystkim urzekło mnie miasto, ono jest piękne.

Zalety uczelni, regionu i miasta przybliżył uczestnikom Letniej Szkoły Językowej rektor **prof. Stanisław Nicieja**. Miało to miejsce w wypełnionej po brzegi Sali Senatu, gdzie w obecności prorektora prof. Wiesławy Piątkowskiej-Stepaniak, prorektora **prof. Marka Masnyka** oraz dziekana Wydziału Historyczno-Pedagogicznego **prof. Janusza Dorobisza** miało miejsce uroczyste powitanie uczniów Językowej Szkoły Letniej. Podczas gdy z portretów spoglądali na uczestników spotkania byli rektorzy Uniwersytetu Opolskiego, rektor obecny snuł barwną i treściwą opowieść o urodzie Opola. Porównał je do małych uniwersyteckich miast niemieckich, pełnych uroku i emanujących legendą zabytków. Oczarować dali się nie tylko studenci, ale i ich matki, i ojcowie. Niektórym młodym Ukraińcom towarzyszyli bowiem rodzice, którzy chcieli na własne oczy zobaczyć, w jakich warunkach studiować będą ich dzieci.

Julia Bielska, jedna z mam, była oczarowana Opolem, wzgórzem uniwersyteckim i zabytkowym charakterem Collegium Maius. Uderzyła ją też gościnność i opiekuńczość władz uniwersytetu w stosunku do studentów ze Wschodu.

– Chcemy, aby nasze dzieci szerzyły potem tę europejską kulturę u nas, na Ukrainie – powiedziała.

Ale nie każdy student z wschodniej granicy planuje po obronie dyplomu wracać do domu.

– Myślę, że jest w Opolu szansa na pracę i dalsze życie po studiach – dodaje **Anna Milash** z Ukrainy, która wybrała naukę na stosunkach międzynarodowych.

Większość jest jednak jeszcze niezdecydowana.

– Czy wyjadę dalej na Zachód, czy zostanę w Polsce, trudno dziś określić – powiedziała jednej z opolskich gazet **Wiktoria Kuzmina**, studentka stosunków międzynarodowych z Irpinia. – A zdecydowałam się przyjechać na studia do Opola, bo to daje mi możliwość otrzymania dyplomu drugiej, zagranicznej uczelni. Co ważne, będzie to dyplom uniwersytetu, który znajduje się na terenie Unii Europejskiej. Dzięki temu będę mogła

znaleźć w przyszłości pracę na terenie Wspólnoty oraz jeszcze w trakcie studiów skorzystać z programu wymiany międzynarodowej.

Podczas trwania Językowej Szkoły Letniej najważniejsze były warsztaty z języka polskiego. Uczestników szkoły podzielono na cztery grupy, a lekcje odbywały się według poziomu ich znajomości polskiego. Prowadziły je: **prof. Anna Pietryga**, **dr Dagmara Bałabaniak**, **prof. Marzena Makuchowska** i **mgr Agnieszka Górka**.

Uczestnicy Językowej Szkoły Letniej w ramach programu krajoznawczego zwiedzili Opole, JuraPark w Krasiejowie, zamek w Brzegu oraz grodzisko Ryczyn. Ślizgali się też na opolskim lodowisku.

Wycieczkę do Brzegu i Ryczyna pilotowała **dr Mag-**



Spływ kajakowy na Odrze to jedna z atrakcji Językowej Szkoły Letniej

dalena Przysiężna-Pizarska z Instytutu Historii Uniwersytetu Opolskiego. Natomiast wyjazd do Krasiejowa poprzedził wykład **prof. Eleny Jagt-Yazykovej**.

Studentów przyjął też **Arkadiusz Wiśniewski**, ówczesny wiceprezydent Opola, sam absolwent Uniwersytetu Opolskiego. Opowiedział młodzieży o Opolu i o swojej pracy w ratuszu, i jak opowiadali potem młodzi, to spotkanie pozwoliło im poznać wartość wykształcenia oraz powagę urzędu.

29 września nastąpiło rozdanie świadectw potwierdzających znajomość języka polskiego, przeważały oceny bardzo dobre. Studenci oprócz dyplomów otrzymali także upominki od jednego z operatorów telefo-

nii komórkowej oferującego tanie połączenia za granicę. A 10 października, w Auli Błękitnej Uniwersytetu Opolskiego, prorektor prof. Wiesława Piątkowska-Stepaniak uroczysto podziękowała osobom zaangażowanym w projekt Językowej Szkoły Letniej.

Teraz wszyscy zastanawiają się, czy tegoroczny rekord studentów ze Wschodu zostanie pobity w roku 2014. Nie zastanawiają się tylko wolontariusze z Centrum Partnerstwa Wschodniego. Oni są pewni, że tak.

Zbigniew Górniak
Fot. Sylwester Koral

Agnieszka Wojcieszek
Kinga Markowska

Różycki-blogger klika się lepiej

Czy Tomasz Różycki mógłby stać się blogerem?

A Bohumil Hrabal, siedząc na czerwonych kanapach w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Opolu, opowiadałby *bezwstydnie, jak sika w rogu podwórka oblewając sobie buty*¹? I czy Opolska Jesień Literacka mogłaby odbyć się wiosną?

To nie tylko alternatywne pytania o alternatywną rzeczywistość. To rzeczywistość, jaką czwarta władza jest w stanie wykreować dla swoich odbiorców. *Nowy wspaniały świat* – na wyciągnięcie ręki.

Jedenasta edycja Opolskiej Jesieni Literackiej rozpoczęła się 5 listopada br. *Fotograficzną opowieścią o Sławomirze Mrożku*, zaproponowaną przez polonistę i fotografa – Andrzeja Nowakowskiego. Podczas dorocznego wydarzenia literackiego spotkać można było również między innymi Angelikę Kuźniak, Wojciecha Nowickiego, Irenę Wyczółkowską, Małgorzatę Rejmer, Agnieszkę Wolny-Hamkało oraz Bartosza Suwińskiego i Dobromira Kożucha. To cykliczne wydarzenie zgromadziło wokół siebie wielu opolan, a także lokalne media. Szczególnym zainteresowaniem ze strony tych ostatnich cieszyło się spotkanie z Tomaszem Różyckim – poetą, tłumaczem, romanistą, laureatem Nagrody Kościelskich.

Thumy na spotkaniu z Różyckim. „Pisałem bloga, wyszła książka” – takim tytułem opatrzona została publikacja na portalu gazeta.pl, która pojawiła się tuż po spotkaniu z autorem. Nie ulega wątpliwości, że dziś dość cienka granica dzieli sferę literatury i blogosferę. Najlepszym tego dowodem jest wydana niedawno książka króla blogerów Tomasza Tomczyka, zwanego Kominkiem, pt. *Blog*. To kontynuacja *Blogera* – pozycji, która została – jak można wyczytać ze strony inter-

netowej – *napisana dla tych, którzy rozumieją, że pisanie dobrego bloga jest sztuką, zaś pisanie doskonałego bloga – stylem i sposobem życia*. Okazuje się więc, że treści publikowane w Internecie niejednokrotnie stają się inspiracją dla powstania książki. Co więcej, mogą być również jej elementem, obligatoryjnym etapem procesu tworzenia. Czy jednak granica między blogowaniem a tworzeniem literatury naprawdę została zartata?

Ze słów Tomasza Różyckiego wynika, iż inspiracją do napisania powieści *Tom*. *Notatki z miejsca postoj* faktycznie stały się treści publikowane w Internecie. Co uważniejsi słuchacze wychwycili także wiadomość, że autor publikował również w czasopiśmie „Charaktery” i „Teatr”. Powstanie *Tom*... Tomasz Różycki tłumaczył następująco: – Książka powstała z wielu tekstów napisanych wcześniej. Wiele z nich pisałem dla pisma kulturalnego, które funkcjonowało w Internecie. Odbywało się to z częstotliwością dwutygodniową. Moje teksty ukazywały się pod tytułem *Notatki z miejsca postoj*, co miało na celu oddać pewien rytm. Można powiedzieć, że było to rodzajem bloga. Tak się umówiliśmy, bo teksty miały pojawiać się serijnie, razem z obrazkami tworzonymi przeze mnie w programie komputerowym. Dotarłem jednak tylko do 23. odcinka, ponieważ stwierdziłem, że nie mogę pisać czegoś tylko dlatego, że jestem umówiony z przyjaciółmi. W „Charakterach” i w „Teatrze” również ukazały się moje teksty, gdzie także podejmowałem niektóre tematy zawarte w *Tom*... Ale ponieważ jestem człowiekiem, który nie potrafi zbudować antologii, dlatego wszystko zredagowałem i napisałem praktycznie od nowa.

Co ciekawe, portal gazeta.pl w całości artykułu publikuje te treści w sposób dokładny i rzetelny. Tylko

¹ M. Szczygiel, *Zrób sobie raj*, Wołowiec 2010, s. 43.



Tomasz Różycki podczas spotkania z czytelnikami w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Opolu (tegoroczna Opolska Jesień Literacka). Fot. Grzegorz Kubiak

dlaczego tekst zawiera tak sugestywny tytuł? Otóż przede wszystkim dlatego, że Różycki – blogger w świecie medialnych oczekiwań prezentuje się zdecydowanie lepiej niż Różycki – poeta! I znacznie lepiej „się klika” – jak mawia się podczas kolegium redakcyjnego.

Wspomniany już król blogerów, Kominek, opisuje siebie następująco: [Kominek] *nie jest profesorem, nie ma doktoratu, ma za to magistra, ale nie pamięta za jakie grzechy [...]. Marzy, by zostać kiedyś prezesem, dyrektorem, współzałożycielem czegokolwiek albo członkiem zarządu. Jakiegokolwiek. Znany z tego, że wszystko wie najlepiej i do wszystkiego ma jakiś stosunek [...]. Nie rozumie, po co żyje i dla kogo.* Czy – zgodnie z pobożnym życzeniem portalu – Tomasz Różycki ma zatem szansę stać się poczytnym blogerem? A może chociaż „artystą średnim”?

Opisując „artystę średniego”, Łukasz Gorczyca w portalu dwutygodnik.com stwierdza:

Niezupełnie zły i nie geniusz, po prostu średni. Średniego wzrostu, ale nie za niski, średnio przystojny, ale sympatyczny. Jego kariera zaczyna się zawsze podobnie – od jednej świetnej pracy, jednego wyjątkowego i zaskakującego dzieła, którego już nigdy później sam nie doścignie. W fikcyjnej przestrzeni portalu dziennikarz gazety, pomijając kwestie literatury, mógłby więc poruszyć jakże istotny problem miary artysty. – Pa-

nie Tomasz, niech Pan wstanie, bo chciałbym zdjąć miarę; nie wiem, czy jest Pan niski, czy wysoki! – domagałby się. Trudno taką sytuację sobie wyobrazić. Znacznie łatwiej przychodzi jednak imaginacja późniejszego nagłówka artykułu. Tylko ten niewygodny wybór: *Różycki – blogger!* czy jednak *Różycki średni!*?

„Artysta wysoki” zdecydowanie bardziej pobudza wyobraźnię dziennikarską. Dlatego na informację, że 36 kwietnia w Budynku Kultury Wysokiej wystąpi Artysta (NieDoKońca) Wysoki w świecie mediów oczekuje się z zapartym tchem. Cóż to za szczęście nieopisane – gdy jest! Fotoreporterzy ładują baterie aparatów, czyszczą matrycę, wizualizują ujęcia w głowie. Dziennikarze poszukują informacji ze szczyptą pikanterii, obligatoryjnie. Coś przy tym wzroście jeszcze majstrują. Bo gdy zapowiedź będzie bardziej nośna niż powieść, to z pewnością na spotkaniu pojawią się *thumy*. I to o nich będzie w tytule.

A gdyby jednak, zamiast Tomasza Różyckiego, na podeście Miejskiej Biblioteki Publicznej pojawił się Bohumil Hrabal (cudem jakimś!) i powiedział, że jego wuj postawił urnę z prochami na szafie i *raz w lecie, gdy okopywał kalarepę, przypomniał sobie o swej siostrze, mej mamusi, że okropnie lubiła kalarepę, więc wziął urnę i otworzył ją nożem do konserw, i mamusinymi prochami posypał zagon kalarepy, którą później zjedliśmy*².

Thumy na spotkaniu z Hrabalem. „Zjadłem własną matkę” – zaproponowały swoim odbiorcom portal. Jak to jest z tym tytułem? Michał Fura tłumaczy, że *z dobrym tytułem, leadem i nadtytułem do tekstu jest jak z przyprawami – jeśli będą kiepsko doprawione, nikt ich nie ruszy. To one nadają tekstowi smak i charakter*³. Nadają charakter czy stanowią hiperbolę, o jakiej nie śniło się nawet Mickiewiczowi⁴.

Zdaniem mediów, Tomaszowi Różyckiemu *wyszła książka*. Albowiem nagrodzonemu poecie, pisarzowi, literatowi – książki *wychodzą*. Czasami, rzecz jasna, z *bloga wychodzą*, częściej – z przypadku. Bywa i tak, że książka *wychodzi* masowo, żeby zadowolić *thumy*. A czasem *wychodzi* z obiegu. Wtedy nie wiemy dokładnie, kiedy *wyszła*, dokąd poszła, ani nawet, czy wróci. *Napiłem się gorzkich ziół o złej porze i chciałem wam przywieźć świat, ale tyle można przywieźć z wyprawy, spośród wszystkiego to: moment wejścia do domu*⁵ – odpowiada Różycki w jednym z wierszy. Trudno pozbyć się wrażenia, że rzetelne i ciekawe artykuły *wychodzą* bokiem ze względu na swe wyszukane na-

² B. Hrabal, *Zbyt głośna samotność*, Warszawa 2007, s. 7.

³ M. Fura, *Sztuka przyprawiania*, „Press” VIII, 2005, s. 58.

⁴ (...) Wstąpiłem na działo
I spojrzalem na pole; dwieście harmat grzmiało.
Artylerji ruskiej ciągną się szeregi,
Prosto, długo, daleko, jako morza brzegi (...).

Adam Mickiewicz, *Reduta Ordoña*, z: A. Mickiewicz, *Wiersze*, Warszawa 1975, *Reduta Ordoña* str. 313–317.

⁵ T. Różycki, *Księga obrotów*, Kraków 2010, s. 53.

główki. A czasami – z tego samego powodu – *nie wychodzą* wcale. Ratunkiem w takiej sytuacji okazuje się szybka dezaktualizacja informacji. Wszak wczorajsze gazety po brzegi wypełniają dzisiejsze kosze. Na szczęście, próżno szukać w tych koszach powieści Tomasza Różyckiego, który siedzi w szarym Tomi i wspomina czasami o kimś wysokim; na przykład historię człowieka, który prowadził szalone życie erotyczne, do tego był pijakiem, narkomanem, prostakiem i geniuszem.

Gdyby jednak z bloga książka nie wyszła, zawsze można pójść za przykładem Doroty Masłowskiej:

(...) „*Ścisk w publicznych środkach transportu a metafizyczny lęk przed byciem inkorporowanym przez*

wielką ludzką grudę” – *to moja prelekcja, z którą będę jeździć po całych Stanach, jeśli nie pójdzie mi z tą książką. Będę wywoływać nieskończone dyskusje i gratulacje i jeść śniadania w hotelach, które uwielbiam, a na koniec otrzymam Nagrodę im. Jerzego Kosińskiego dla najlepszego niewy ogłoszonego nigdy w Stanach wykładu*⁶.

Agnieszka Wojcieszek
Kinga Markowska

⁶ D. Masłowska, *Kochanie, zabiłam nasze koty*, Warszawa 2012, s. 138.

Krzysztof Spałek

Dwa łyki z pijałki

Picie wód mineralnych w celach leczniczych znane było już od czasów starożytnych. Od końca XVIII w. popularną formą leczenia w uzdrowiskach europejskich była krenoterapia (gr. *krene* – źródło), czyli terapia pitna wodą mineralną. Kuracja polegała na picciu trzy do sześciu razy dziennie odpowiedniej dawki wody pobranej ze źródła, małymi łyżkami, podczas spaceru. Picie wody mineralnej już wtedy traktowano tak jak przyjmowanie leku. Kuracja pitna jest stosowana w lecznictwie uzdrowiskowym na równi z kąpielami. W zależności od składu chemicznego wód mineralnych, profilu leczniczego, a także tradycji uzdrowiska, bywa zabiegiem podstawowym, uzupełniającym lub rzadko tylko oryginalnym dodatkiem do pobytu w uzdrowisku. Woda lecznicza stosowana do kuracji pitnej działa miejscowo na przewód pokarmowy oraz farmakologicznie, w zależności od jej składu chemicznego, na cały organizm.

Pierwsze pijałki wód mineralnych w Europie, początkowo tylko wykonane ze szkła, pojawiły się na przełomie XVIII i XIX w., kiedy to bogate mieszczaństwo odkryło prawdę, że zdrowie w dużej mierze zależy od sposobu i stylu życia. Zapanowało przekonanie, że ludzie dbający o zdrowie żyją dłużej i lepiej. Medycyna nie знаła wówczas przyczyn wielu schorzeń i nie miała na nie lekarstwa (tak było z np. gruźlicą), dlatego niejednokrotnie leczenie klimatyczne było jedynym sposobem na walkę z chorobą. Powstały w tym czasie podwaliny tzw. promocji zdrowia, zrozumiano bowiem, że znajomość procesów przebiegających w organizmie, pomaga kontrolować i regulować jego funkcje. Zaczęły powstawać stacje klimatyczne, zakłady hydropatyczne i przyrodolecznicze, a z czasem profesjonalne sanatoria, uzdrowiska i kurorty. Nastąpiła prawdziwa moda na podróże „do wód”. Na wybór lo-

kalizacji uzdrowiska miały wpływ określone czynniki, tj. położenie geograficzne, klimat, właściwości i skład chemiczny źródeł, temperatura wody, nasłonecznienie, bliskość lasów, jezior, morza lub gór.

W Europie funkcjonowało wówczas wiele sław-



Szklanica uzdrowiskowa z XIX w. z Jedliny Zdroju



Szklanica dla polskich turystów z napisem Georgenbad (Dom Zdrojowy Jerzy) z Landeck (Lądek Zdrój) z przełomu XIX i XX w.



Pijałka z Karlowych Warów z początku XX w.

nych, istniejących do dnia dzisiejszego uzdrowisk, zwanych zdrojami, które miały poprawiać i przedłużać życie ludzkie. Największej sławy dostąpiły kurorty: Bad Carlsbad (Karlovy Vary), Marienbad (Mariańskie Łaźnie), Baden Baden, Bad Ems, Davos, Vichy, Bath. Na obecnych ziemiach polskich europejską sławę zdobyły szczególnie uzdrowiska sudeckie: Bad Warmbrunn (Cieplice Zdrój), Bad Landeck (Lądek Zdrój), Bad Cudowa (Kudowa Zdrój), Bad Altheide (Polanica Zdrój), Bad Salzbrunn (Szczawno Zdrój), Bad Reinerz (Duszniki Zdrój). Poza sudeckimi uzdrowiskami od XIX w. sławę zdobyła Krynica i Szczawnica. Na terenie dawnego Królestwa Kongresowego powstało kilka cenionych uzdrowisk, choć mniej znanych w Europie, m.in. Ciechocinek, Busko Zdrój, Nałęczów. Na dawnych Kresach międzynarodową sławę zdobyły: Truskawiec, Morszyn i Druskienniki. Rozwój i popularyzacja uzdrowiskowych form leczenia i profilaktyki w Europie sprawił, że ośrodki oferowały najnowsze metody lecznicze i prześcigały się w sposobach przyciągnięcia kuracjusza.

Do picia wody leczniczej w europejskich uzdrowiskach używano pijałek o pojemności 200–300, a czasem nawet 500 ml w kształcie szklanicy, szklanek, kubków, kuflów, kieliszków, zazwyczaj szklanych, czasem porcelanowych lub cynowych, które do dziś zachwycają swym pięknem, a obecnie są coraz rzadziej spotyka-

nymi, niestety zapomnianymi, dziełami sztuki użytkowej. Jednakże dziś trudno znaleźć ich większe kolekcje w uzdrowiskowych, muzealnych kolekcjach. Dawniej pełniły bardzo ważną rolę w tzw. kulturze uzdrowi-



Pijałka z Kudowy Zdroju z lat 20. XX w.



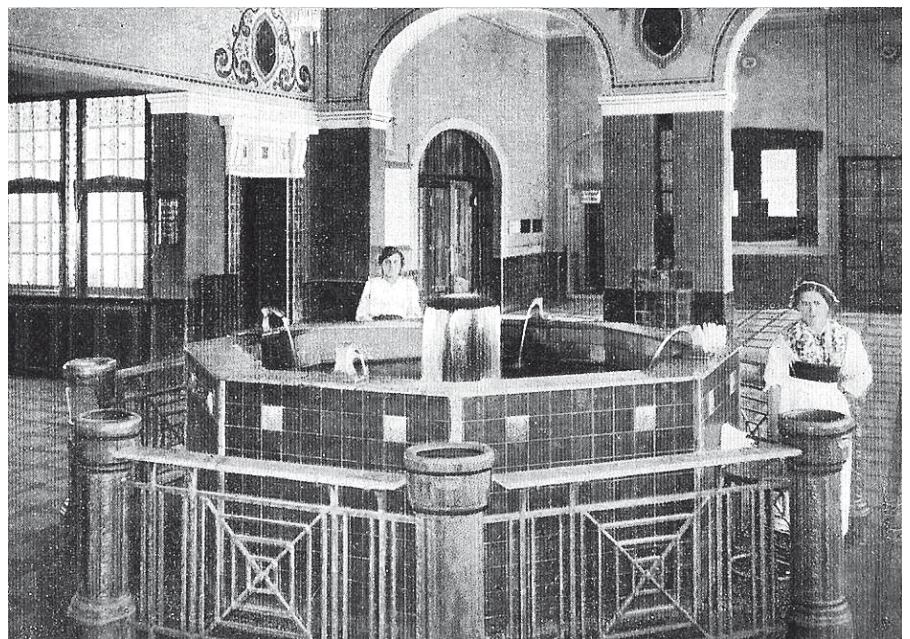
Pijałka z Morszyna Zdroju. Lata 30. XX w.



Porcelanowa pijałka z Truskawca. Lata 30. XX w.

skowej i dla wielu kuracjuszy odwiedzających liczne uzdrowiska pijałki stały się przedmiotami kolekcjonerskimi, cennymi pamiątkami po odbytych leczniczych wояażach. Moda na piękne, ozdobne naczynia do picia wód mineralnych bardzo szybko rozpowszechniła się w całej Europie. Zdobieniem szkła zdrojowego zajmowali się zazwyczaj lokalni rzemieślnicy z małych szlifierni i chałupniczych warsztatów rozsianych w okolicach uzdrowisk, choć zdarzało się jednak, że pojedyncze prace wykonywali na zamówienie znani artyści i znane zakłady szklarskie. Ich kształty i zdobienia zmieniały się z upływem czasu i zgodnie z panującą w Europie modą. Jednakże praktycznie każde uzdrowisko miało swój lokalny styl i wzory związane z działalnością okolicznych rzemieślników. Początkowo, na przełomie XVIII i XIX w., pijałki to duże i bogato zdobione puchary wykonane ze szkła, zazwyczaj wysokoolowiowego, mleczne, imitujące wyroby z porcelany, z ręcznie malowaną lub szlifowaną misternie panoramą uzdrowiska lub domów zdrojowych i licznymi złoceniami. Rzadziej szlifowano lub malowano na pijałkach z tego okresu sentencje dotyczące zdrowia lub życia. Dla panów produkowano również szklane kufle o misternych szlifach, z cynowymi deklami ze szklaną szybką, gdzie często na życzenie przyszłego właściciela szlifowano jego imię i nazwisko

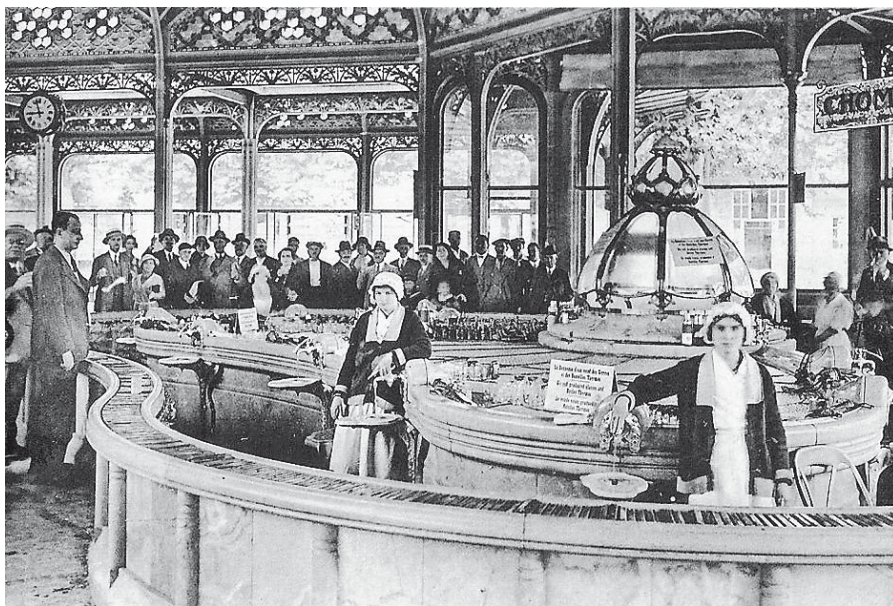
lub inicjały oraz czas jego pobytu w uzdrowisku. Od końca XIX w., ze względu na międzynarodowy charakter wielu znanych europejskich uzdrowisk, zaczęły się pojawiać pijałki z napisami w językach dominujących zagranicznych kuracjuszy. I tak na przykład w sudeckich zdrojach, dla licznych gości z zagranicy, zaczęły się pojawiać pijałki w języku polskim i rosyjskim, a na dawnych Kresach pijałki w języku niemieckim, obecnie już niezwykle rzadko spotykane. Cieplice były ulubionym kurortem podkanclerza litewskiego Michała Kazimierza Radziwiłła, królowej Marii Kazimierzy Sobieskiej, a także Wincentego Pola. W 1826 r.



Obsługa pijalni w Cieplicach Zdroju na pocztówce z lat 30. XX w.

na kuracji leczniczej w Dusznikach Zdroju przebywał chory na gruźlicę Fryderyk Chopin.

Pod koniec XIX w. w europejskich uzdrowiskach zaczynają być modne różnobarwne, m.in. rubinowe, kobaltowe, zielone, mleczne, uranowe, skromniejsze kieliszki ze szlifami o mniejszych pojemnościach. Najbardziej spotykane były pijałki ze szkła uranowego, z domieszką związków uranu, o barwie od żółtej do zielonej, w zależności od ich zawartości i o silnej fluorescencji w świetle ultrafioletowym. Tego typu szkło zdrojowe produkowano przede wszystkim w Czechach i Niemczech. Na przełomie XIX i XX w. rozpoczęto produkcję szklanek z uchwytem, które posiadały podziałkę objętości, najczęściej co 50 ml. Początkowo jeszcze z misternymi szlifami, a w późniejszym czasie, od około lat 20. XX w. tylko z trawioną lub szlifowaną nazwą uzdrowiska. Na początku XX w. w Czechach, Polsce i na Kresach pojawiły się pijałki porcelanowe z rurką w uchwycie do picia. Ze względu na to, że pijałki obok funkcji użytkowej, pełniły również rolę pamiątek, stąd też ich formy i zdobienia nawiązywały nierzadko do cech specyficznych dla danego uzdrowiska. Czasem na pijałkach, głównie w Niemczech, umieszczano symbole związane ze szczęściem czy zdrowiem, m.in. czterolistne koniczyny, jaskółki, świnki, podkowy. W wielu uzdrowiskach całej Europy modne stały się również szklanki spłaszczone. Bardzo częstą praktyką w uzdrowiskach było wypożyczanie



Pijalnia wód mineralnych w Vichy. Pocztówka z początku XX w.

nie szklanych pijałek za drobną opłatą. Do początku XX w. pijalniach wód mineralnych modnym elementem było obsługiwane kuracjuszy przez pracownice domów zdrojowych w lokalnych strojach ludowych.

Obecnie, w większości europejskich uzdrowisk, są to naczynia porcelanowe z rurką w uchwycie do picia lub niestety najczęściej – jednorazowe, plastikowe kubki. Ciekawostką jest, że obecnie w znanym czeskim uzdrowisku Karlovy Vary nadal używa się najczęściej szklanych pijałek z historycznym napisem Carlsbad. Niestety w naszych sudeckich uzdrowiskach jest to, jak na razie, nawet nie do pomyślenia.

Krzysztof Spalek

(pijałki i pocztówki ze zbiorów autora)

Nasi studenci na konferencji naukowej w Tarnowskich Górach

Obóz dwóch reżimów

10 października br. w Tarnogórskim Centrum Kultury odbyła się konferencja naukowa *Obozy w dwóch reżimach. Lasowice jako przykład nazistowskiego i komunistycznego systemu obozowego na Górnym Śląsku*. Organizatorami konferencji byli: Centralne Muzeum Jeńców Wojennych w Łambinowicach-Opolu, Muzeum w Tarnowskich Górach, Tarnogórskie Centrum Kultury oraz Oddział Instytutu Pamięi Narodowej w Katowicach.

Z zaproszenia do udziału w sesji skorzystali studenci historii Uniwersytetu Opolskiego: **Katarzyna Listwan, Aurelia Niegot, Marek Panuś i Patryk Pietruszka**. Obecność na konferencji pozwoliła na poszerzenie naszej wiedzy z zakresu historii powszechnej i Polski 1918–1945. O udziale w konferencji zade-

cydowały m.in. nasze zainteresowania, skupiające się wokół historii regionu oraz dziejów ostatniego stulecia.

Lasowice – obecnie dzielnica Tarnowskich Gór – to ważne, lokalne miejsce pamięci związane z historią II wojny światowej oraz Tragedią Górnosląską. Na przełomie 1940 i 1941 r., z inicjatywy władz niemieckich, powstał tam obóz zbiorczy, przeznaczony dla ludności cywilnej, w tym dla Żydów, m.in. z Polski, Francji, Holandii i Belgii. Od 1941 r. przetrzymywano tam także jeńców wojennych – żołnierzy radzieckich oraz brytyjskich z komand pracy podporządkowanych administracyjnie Stalagom VIII B i 318/VIIIF (344) Lamsdorf oraz VIII D (VIII B) Teschen. Więźniów obozu zatrudniano m.in. przy pracy na kolei. Po wkroczeniu do Tarnowskich Gór Armii Czerwonej i utworzeniu struktur



Na zdjęciu (od lewej): Zofia Krzykowska, dyrektor Muzeum w Tarnowskich Górach, dr Krzysztof Gwóźdź, dr Joanna Lusek, prof. Ryszard Kaczmarek i dr Piotr Setkiewicz

administracji polskiej, zorganizowano w Lasowicach obóz dla ludności powiatu tarnogórskiego, która została zakwalifikowana do wysiedlenia do Niemiec.

Na konferencji omówiono politykę władz i postawy tarnogórzan w czasie II wojny światowej, wykorzystywanie więźniów pochodzenia żydowskiego do pracy w przemyśle Górnego Śląska, system niemieckich obozów jenieckich na Górnym Śląsku, pracę przymusową jeńców wojennych, funkcjonowanie obozu pracy kopalni *Radzionków*, politykę narodowościową tarnogórskich władz w pierwszych latach po wojnie, system obozowy w województwie śląskim tuż po wojnie, wreszcie sam obóz wysiedleńczy w Lasowicach. Prelegenci reprezentowali instytucje, będące organizatorami konferencji: Centralne Muzeum Jeńców Wojennych (**dr Joanna Lusek, dr Piotr Stanek**), Muzeum w Tarnowskich Górach (**dr Krzysztof Gwóźdź**) i katowicki Oddział IPN (**Sebastian Rosenbaum, dr hab. Adam Dziurok**). Byli obecni także przedstawiciele Uniwersytetu Śląskiego i Instytutu Badań Regionalnych w Katowicach (**prof. dr hab. Ryszard Kaczmarek**) oraz Państwowego Muzeum Auschwitz-Birkenau w Oświęcimiu (**dr Piotr Setkiewicz**). Konferencji towarzyszył panel dyskusyjny o Żydach na ziemiach polskich w czasie wojny i po jej zakończeniu. Udział w nim wię-

li m.in. **Alex Dancyg** z Instytutu Pamięci Męczenników i Bohaterów Holokaustu Yad Vashem i **Piotr Jakoweńko** reprezentujący Fundację Brama Cukermana w Będzinie. Tego samego dnia nastąpiło także otwarcie wystawy czasowej *Lasowice – obóz dwóch reżimów* w Muzeum w Tarnowskich Górach, przygotowanej we współpracy z Centralnym Muzeum Jeńców Wojennych w Łambinowicach-Opolu. Na ekspozycji zgromadzono eksponaty z wielu muzeów oraz instytucji z kraju i zagranicy, a także ze zbiorów prywatnych. Wystawa będzie prezentowana do stycznia 2014 roku.

Warto dodać, że konferencja nie była pierwszym krokiem do ożywienia dyskusji wokół problematyki lasowickich obozów. Na początku roku odbył się premierowy pokaz materiału filmowego, przygotowanego przez **Alicję Schatton** i **Isabel Theiler** w ramach stypendium Europejskiego Uniwersytetu Viadrina we Frankfurcie pod egidą Fundacji Pamięć, Odpowiedzialność, Przyszłość. Dokumentalistki zarejestrowały relacje dwudziestu mieszkańców powiatu tarnogórskiego, pamiętających obozy w Lasowicach – prezentacja filmu zakończyła wielogodzinne obrady.

Marek Panuś

W Łubowicach, w 225. rocznicę urodzin Josepha von Eichendorffa

Romantycy

W Łubowicach, miejscu urodzenia Josepha von Eichendorffa, odbyła się dniach 17–18 października br. międzynarodowa konferencja zorganizowana przez Górnośląskie Centrum Kultury i Spotkań w Łubowicach (**prof. Joanna Rostropowicz**), Zakład Teorii Literatury i Komparatystyki Literackiej Instytutu Filologii Germańskiej Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach (**prof. Grażyna Barbara Szewczyk**) oraz Zakład Literatury i Kultury Niemieckiej XIX i XX w. Instytutu Filologii Germańskiej Uniwersytetu Opolskiego w Opolu (**dr Gabriela Jelitto-Piechulik**) poświęcona tematyce: *Romantyzm i spuścizna romantyzmu*.

Ideale romantyzmu przeniknęły wszystkie dziedzi-ny życia duchowego i kulturalnego w całej ówczesnej Europie, pozostawiając trwałe ślady nie tylko w literaturze, ale także w muzyce i sztukach pięknych. Romantyzm kształtował poglądy filozoficzne i teorie polityczne. Stał się niejako sposobem na życie, na postrzeganie i odczuwanie świata. Tematyka konferencji dotyczyła zarówno samej spuścizny romantyzmu jako wielowątkowej historii myśli, uzależnionej również od przemian społeczno-politycznych, jak i historii recepcji tej spuścizny. Kluczową postacią łączącą te dwa obszary badań jest Joseph von Eichendorff, poeta późnego romantyzmu niemieckiego, którego dzieła mają wymiar ponadczasowy. W obradach wzięli udział wybitni lite-

raturoznawcy i kulturoznawcy oraz naukowcy zajmujący się przekładami dzieł Eichendorffa na język polski, czeski i łaciński z ośrodków badawczych z Polski, Niemiec, Czech i Danii.

Prof. Eugeniusz Klin (Uniwersytet Zielonogórski) poruszył w swoim referacie, otwierającym obrady, tematykę uniwersalizmu romantycznego i odwołania do kraju rodzinnego – na przykładzie dzieł Friedricha Schlegela i Josepha von Eichendorffa, podkreślając, że o ile Eichendorff opierał się na uniwersalizmie epoki średniowiecza, to Schlegel wykreował idealistyczną uniwersalistyczną koncepcję Europy przy zachowaniu różnorodności kultur europejskich. Zagadnieniem związków poezji romantycznej ze sztuką zajął się **dr Christian Scholl** (Uniwersytet w Getyndze), **prof. Marcin Worbs** (Uniwersytet Opolski) zwrócił natomiast uwagę na powiązania między romantyzmem a religią jako przykład oddziaływań ambiwalentnych. Zadaniem literatury, zdaniem prelegenta, jest lepsze poznanie człowieka, religia zaś dostarcza motywów ku temu poznaniu.

Znaczącą rolę w rozwoju romantyzmu niemieckiego odegrały kobiety, których reprezentantką jest m.in. Caroline Schlegel-Schelling. **Brigitte Roßbeck** (Ilffendorf), pisząc literacko-historyczną biografię Caroliny, przedstawiła ją jako intelektualistkę, której działalność przypada na okres przełomu wczesnego romantyzmu i jego rozkwitu. Z kolei **dr hab. Renata Dampc-Jarosz** (Uniwersytet Śląski w Katowicach) zajęła się tematyką „przestrzeni kobiecych” w listach niemieckich romantyczek, które postrzegają otaczający je świat przez pryzmat własnych przeżyć i doświadczeń życiowych. Interesujące przedsięwzięcie wydawnicze przedstawiła **prof. Hannelore Scholz-Lübbering** (Uniwersytet Humboldta w Berlinie), która przygotowała do reedycji i opracowała zapomnianą powieść Sophie Tieck-Bernhardi vel Knorring *Evermont* (pierwodruk Wrocław 1836). Akcja powieści toczy się w latach 1806–1815 i przedstawia tematykę przeobrażeń w społeczeństwie szlacheckim.

Zagadnieniem z zakresu komparatystyki zajęła się prof. Grażyna Barbara Szewczyk (Uniwersytet Śląski w Katowicach), przedstawiając najistotniejsze kierunki rozwoju romantyzmu niemieckiego i polskiego, podkreślając, że obok cech wspólnych były i różnice: romantyzm polski jest ściśle związany z wykształceniem świadomości narodowej w dążeniu ku niepodległości. Na twórczość Eichendorffa przez pryzmat romantyzmu polskiego spojrział **prof. Robert Małecki** (Uniwersytet Warszawski), nawiązując do stwierdzenia samego poety: *urodziłem się o półtora minuty za późno...*



Prof. Joanna Rostropowicz



W trakcie konferencji

Twórczość nowelistyczną prawie zapomnianego, zmarłego we Wrocławiu autora – Friedricha Augusta von Heydena (1789–1851) przybliżyła **prof. Andrea Rudolph** (Uniwersytet Opolski), która podjęła tematykę tajemnicy reminiscencji albo wędrówki dusz: to właśnie przeobrażenia polityczno-społeczne wpływają negatywnie na przeznaczenie jednostki, rujną tradycje mieszczańskie i życie rodzinne, co przedstawia von Heyden w swoich nowelach. Europejski aspekt krytycznego ujęcia romantyzmu przedstawiła **dr Anastanca Tabarasi-Hoffmann** (Roskilde, Dania), omawiając twórczość duńskiego pisarza, tłumacza, zwolennika oświecenia i rewolucji francuskiej, przyjaciela Johanna Heinricha Voßa, Jensa Baggesena. **Dr Michał Skop** (Uniwersytet Śląski w Katowicach) podjął tematykę pieśni ludowych w języku polskim, zebranych przez Józefa Lompę, Juliusa Rogera i Maxa Waldaua. Prawie zapomnianym przyczynkiem do recepcji romantyzmu na początku XX w. zajęła się dr Gabriela Jelitto-Piechulik (Uniwersytet Opolski) – przybliżając rozprawę Riaccardy Huch *Blütezeit der Romantik/Rozkwit romantyzmu*. Huch, przedstawiając biografię poety Novalisa, poszukuje jednocześnie możliwości identyfikacji jej współczesnego czytelnika, zagubionego w świecie nauki i rzeczywistości, z tym, co tkwi we wnętrzu człowieka, z jego etycznym i moralnym pojmowaniem świata. **Dr Nina Nowara** (Uniwersytet Śląski w Katowicach) omówiła twórczość poety Eberharda Hilschera, który protestuje przeciw postrzeganiu Eichendorffa wyłącznie jako poety prowincjonalnego. Hilscher jest zdania, że w twórczości poety z Łubowic większe znaczenie odgrywa jego krytyka rzeczywistości polityczno-społecznej. Próbę odpowiedzi na pyta-

nie: jak pojmował idee romantyzmu w swoich słuchowiskach radiowych Günter Eich, niezwykle popularny w okresie narodowego socjalizmu w Niemczech, podjęła **dr Daniela Ploch** (Uniwersytet Opolski).

Dr Eva Maria Hrdinova (Uniwersytet w Ostrawie) przedstawiła różnice w tłumaczeniach poezji i prozy Eichendorffa na język czeski w kontekście (prze)tłumaczenia emocji. O tym, że poezja Eichendorffa wciąż inspiruje, przekonywała prof. Joanna Rostropowicz (Górnośląskie Centrum Kultury i Spotkań w Łubowicach), która omówiła tomik z roku 2010 z przekładami wierszy Eichendorffa na język łaciński (tłumaczka Anna Elysia Radke podjęła to wyzwanie, aby poezję Eichendorffa uchronić od zapomnienia). **Dr Antonie Magen** (Bawarska Biblioteka Państwowa w Monachium) przywołała baśnie Eichendorffa, które łączą w sobie wątki baśni ludowej i baśni filozoficznej. **Inż. Ernst Kiehl** (Quedlinburg) przeanalizował pod względem etnologiczno-muzykologicznym obyczajowość ludową i pieśni z okresu młodości poety z Łubowic.

Wydarzeniem towarzyszącym konferencji był gościnny występ aktorki **Gertrud Gilbert** (Bad Nauheim) przy akompaniamencie **Andrzeja Rosoła** (Racibórz) – program muzyczno-literacki nosił tytuł *Szczęśliwe dzieciństwo Eichendorffa na zamku w Łubowicach koło Raciborza*. Konferencji towarzyszyły też warsztaty poetycko-literackie, poprowadzone przez poetę **Klause Hubera** (Achern), ze studentami Wyższej Szkoły Państwowej w Raciborzu.

Gabriela Jelitto-Piechulik

Opolski Chór Kameralny na XII Międzynarodowym Festiwalu im. I. Reimanna w Krosnowicach

Dwa dni muzykowania

28 września br. w kościele św. Jakuba w Krosnowicach odbył się koncert główny XII Międzynarodowego Festiwalu im. I. Reimanna. Następnego dnia miejscem festiwalowych uroczystości był kościół św. Jana Chrzciciela w Jaszkowej Dolnej.

Czytelnikom, którzy być może spotykają się po raz pierwszy z twórczością Ignaza Reimanna, należy się kilka informacji o kompozytorze.

Ignaz Reimann (1820–1085) urodził się w Wambierzycach. Po studiach we Wrocławiu stał się, z własnego wyboru, obywatelem Krosnowic. Jego niezwykły talent muzyczny zauważano już we wczesnym dzieciństwie. Uczył się gry na skrzypcach, instrumentach dętych, organach. We Wrocławiu, gdzie kształcił się w seminarium nauczycielskim, za sprawą Józefa Schnabla – dyrektora muzycznego i kapelmistrza orkiestry katedralnej, został powołany na kierownika muzycznego seminarium. W okresie studenckim pracował jako nauczyciel w Ołtaszynie, na przedmieściu Wrocławia. W Krosnowicach Reimann pracował jako nauczyciel muzyki w szkole, równocześnie był organistą, dyrygentem chóru i orkiestry parafialnej. Jego dorobek ar-

tystyczny obejmuje około 800 utworów: msze, oratoria, offertoria, nieszpory, pieśni żałobne, requiem, marsze, uwertury, nieszpory, litanie, kantaty, pieśni na procesje Bożego Ciała, utwory na chóry mieszane. Jako pedagog wspaniale przygotowywał kandydatów do seminariów nauczycielskich i szkół muzycznych, co zapewniało im dobry start na uczelniach i w karierze zawodowej. Dzięki Ignazowi Reimannowi Krosnowice stały się centrum kształcenia muzyków kościelnych na Śląsku. Dziś ta miejscowość jest miejscem, gdzie już po raz dwunasty odbył się międzynarodowy festiwal jemu poświęcony.

Melomani zgromadzeni w krosnowickim kościele mieli okazję wysłuchać wspaniałego koncertu w wykonaniu przybyłych na tę uroczystość chórów: *Campanula* z Czech, *Cantate Domino* z Nowej Rudy, *Lutnia* z Kłodzka, *Ex Animo* z Wrocławia, *Towarzystwo Śpiewacze* z Krosnowic, *Opolski Chór Kameralny* z Opola.

W pierwszej części koncertu każdy z zespołów zaprezentował się w dziesięciominutowym występie, podczas którego chórzyści mogli pokazać swój kunszt. W programach dominowała muzyka polska, ale nie



Opolski Chór Kameralny i jego dyrygent Marian Biliński (z lewej) na festiwalu w Krosnowicach

brakowało również utworów kompozytorów czeskich, włoskich i niemieckich.

W ostatniej części koncertu usłyszeliśmy *Pastoralmesse G und D* Ignaza Reimanna w wykonaniu połączonych chórów *Cantate Domino* z Nowej Rudy, *Ex Animo* z Wrocławia i *Opolskiego Chóru Kameralnego* z towarzyszeniem orkiestry pod kierunkiem **Krzysztofa Bilińskiego**, a dyрекcją **Mariana Bilińskiego**. Ten utwór chóry przygotowywały w ramach warsztatów, które odbywały się w Opolu w Duszpasterstwie Akademickim Xaverianum na kilka tygodni przed koncertem. Ta piękna, melodyjna, bardzo trudna i wymagająca msza była wspaniałym akordem całego festiwalu.

W bieżącym roku mija 130 lat od śmierci żony kompozytora, poślubionej mu w styczniu 1850 roku *Caroliny Schimmel* z pobliskiego Pilcza (dziś w granicach Krosnowic), dla której Ignaz Reimann skomponował w tym samym roku mszę – ten utwór, charakteryzujący się radosną, melodyjną, prawie taneczną frazą również usłyszeliśmy. Wykonawcy i organizatorzy festiwalu dedykowali go pamięci żony kompozytora.

W finale koncertu wszyscy wykonawcy, tym razem z publicznością zaopatrzoną w teksty, brawurowo wy-

konalili utwór Marco Frisiny *Jesus Christ you are my life* oraz *Hymn do ziemi kłodzkiej* Stanisława Paluszka. Takich koncertów się nie zapomina!

Te niezwykle przeżycia artystyczne były możliwe dzięki wspaniałym wykonawcom: chórom z Wrocławia, Nowej Rudy i Opola, ich dyrygentom: **Piotrowi Balandzie**, **Piotrowi Matuszewskiemu** i **Marianowi Bilińskiemu**. Bardzo pięknie zaprezentował się kwartet smyczkowy w składzie: **Jadwiga Łyczko** – I skrzypce, **Maja Wojciechowska** – II skrzypce, **Krzysztof Biliński** – altówka, **Joanna Łyczko** – wiolonczela. Kwartetowi towarzyszyli **Tomasz Fronia** i **Piotr Matuszewski** – instrumenty klawiszowe oraz **Sybilla Czech** grająca na flecie. Wykonania bardzo trudnych partii solowych podjęli się: **Anna Grygiel** – sopran, **Barbara Leszczyńska** – alt, **Dariusz Nurzyński** – tenor i **Tomasz Krzeziński** – bas. Koncert, jak zawsze z wielką swadą i humorem, prowadził prezes Towarzystwa Miłośników Krosnowic **Franciszek Piszczek**.

Marian Biliński

Piszą oni, piszą o nich

Listopadowe numery miesięczników „Twórczość” i „Śląsk” zawierają również teksty dotyczące opolskich poetów, którzy – co uniwersytecki „Indeks” z przyjemnością przypomina – w dorobku mają też ukończenie naszej uczelni.

W „Śląsku” obszerny szkic **Zbigniewa Zielonki** (niegdyś opolanina) o **Harrym Dudzie**: jego poezji, działalności organizatorskiej nie tylko w środowisku literackim, dokonaniach redaktorskich, zaangażowaniu w sprawę katyńską... Autor szkicu, zatytułowanego *Moja – nasza tęsknota za pięknem*, zwraca uwagę m.in. na ten aspekt twórczej działalności Harrego Dudy (literackiej, ale także społecznikowskiej), który – zdaniem Zbigniewa Zielonki – nie przysparza poecie „atutów marketingowych” i wzięcia u producentów etykietek doczepianych modnym wyrobom literackim:

„Chcę też wypowiedzieć sąd obrazoburczy wobec dzisiejszego pojmowania i osądzania (jeśli w ogóle do tego dochodzi) poezji. Twórczość tego poety opowiada się zawsze i wszędzie za wartością. Istnieje bowiem w niej takie pojęcie – nie nachalnie, nie dydaktycznie, nie hasłowo używane. Chociaż i hasła nie zabraknie, gdy poeta uzna, że w tym miejscu dzieła, które tworzy od dziesiątków lat, hasło trzeba przywołać. Nawet, a raczej właśnie dlatego, że jest to hasło, które ukształtowało ludzkość, społeczność, naród. Tak, naród. Ciągle też wraca ziemia, która gromadzi prochy i kości, a

przez to samo przywraca poczucie wspólnoty. Pojawia się hasło – o zgrozo! Ale powiem: Polska! Prawda, że to musi odrzucać tę poezję poza nawias antywartości – modnych, *trendy*, uznawanych w sztuce *dzisiejszej!*? A cóż dopiero – honor, dobro, liberum veto przeciw nicości lub przeciw przemocy. Chociaż ta przemoc w twórczości Dudy niejedno ma imię”.

Gramatyka wzruszenia to tytuł recenzji tomu wierszy **Ireny Wyczółkowskiej** *Portret z duszą na ramieniu*, zamieszczonej w „Twórczości”. Autor recenzji – **Bartosz Suwiński**. Oto fragment:

„Poezja Wyczółkowskiej zbudowana jest na gramatyce wzruszenia. Dostojne wiersze, pełne pokory wobec nieuniknionego, „urazone” przemijaniem, dotknięte eschatologiczną kreską, *okna zwrócone* – czytamy w wierszu >Inny widok< – *w inną stronę świata*. Gdzie czułość wobec drobnych przedmiotów rymuje się z melancholią za prozą zapoznanych dni; arka zajmuje miejsce wodolotu, chmury się zagęszczają. Wiersze lekkie jak ptasie lotki ulatują w przestrzenie z ciemnymi smugami. Te cięższe rysują portret z duszą na ramieniu, a czas, który (im) zostaje, wymieniamy na coraz mniejsze nominały (obecności). Trudno nam pojąć, że kiedyś przestaniemy być, zaakceptować, że istnienie rzuca cień, który w końcu nas przekroczy”.

(mb)

Bartosz Suwiński

Pod prąd świata. Dwa razy Dobromir Kozuch

żyjemy wewnątrz jego snu / między nami / prześlizgują się strome światła
(Łukasz Jarosz)

I

Wiersze Dobromira Kozucha przepelnia wiara w to, że poezja jest przestrzenią czystą, w obrębie której można ociosać kanty słowa. Są świadome prawdy, które głoszą, stron z których przyszły, nadziei na lepsze potem, Tam. Głos w nich zabiera dobra nowina, pewna siły swojego głosu, odsuwająca na bok zwątpienia, próbująca się z nimi uporać. Nie jest to medytacja laurkowa, przebiegająca bez napięć, jawnie i ostentacyjnie obnosząca się ze swoją „prawdą”. Nie jest to wiara rozumiejąca swoją posługę jako monopol na kwestie kardynalne i prawo do roztrząsania sporów, na swoją korzyść. Nie ma się za coś lepszego, czym bohater tej poezji byłby „rozporządzał”, kiedy reszcie by tego zbywało. Słowa poświadczają o znoju, takim bądź większym, który przyszło im ponieść, aby wyjść na „jasne” strony, „pod górnym miastem”¹. Są ułożone, wzbraniają się protekcjonalności. Przeczytajmy *Pasche*: „z okien / górnego miasta / zwisają drabiny // dla wszystkich / dla / każdego // ryba wypływa / z otwartego / nieba // sygnał / dany nam / do tańca” [PM, 12]. Tytułowym miastem zdaje się być Eden, a wszystkim tym, którzy dostali się pod jego bramy, towarzyszyć będzie radość, porwie ich żywioł tańca, życia przypisanego do Odwiecznego Porządku. Dlatego chce się „Tu” pozostać, „Trzeba zatrzymać się. Trzeba chronić w sobie / gałązkę jeszcze nie złamanej wierności”².

Poezji Kozucha pisany jest rodzaj spokoju, będącego bardziej sprawą dojrzałości, przemyślenia punktów spornych, spraw ostatecznych, styków i miejsc zapalnych, aniżeli szermowaniem łatwą pociechą, nieuczciwą konsolacją, rodem z powierzchownie pojmowanej religijności. Wiara jest cudem – ta prosta prawda jest dla Kozucha oczywista. Ten kto wierzy nie potrzebuje dowodów. Siła wiary leży w jej bezinteresowności, jest próbą zawierzenia bez względu na wszystko. Jakże

dalekie jest jej myślenie na poziomie zysków i strat. Po takich owocach poznać poezję Kozucha: On jest światłem, które iska na końcu tunelu, przez który próbujemy przedostać się na zewnątrz. Kanał jest nam znany, jego mokre ściany sączą wilgoć w powietrze, sklepienia opukują nietoperze. Prowadzi nas ogień. Ale nie wszyscy wyjdą na płomień. I z tym trzeba się pogodzić, jakoś żyć, choć „krzyże / dźwigają nas / coraz bliżej” [PM, 10], a „czas – czytamy w wierszu *Na Jego obraz i podobieństwo* – wycina nas / z ram” [PM, 16].

Bohater tych wierszy żyje w przestrzeni sakralnej, której znaczenie wpisane jest w Zmartwychwstanie. To od teraz, światło, gości na dziedzińcu wiersza, pali się mocną, jasną smugą, widać je po zabłąkaną noc. Od tego momentu nasze uniwersum wpisane zostało we wzór wieczny, który przepelnia nasze działania. Życie jest skończone i łatwo zapada się pod ciężarem swojej znikomości – pojedyncze życie, zaś ono samo jednoczy w sobie istnienie, nieustanną walkę dobra ze złem. Szranki do których przyszło nam przystąpić, czyśmy tego chcieli czy nie. Jest i trzecia droga – obojętność. Ta zdaje się nie mieć najmniejszej reprezentacji pośród dróg „górnego miasta”. Myśli autora *Wýdechu* powstałe na nizinie, starają się wzbijać, na wierzchołki wyżyn. Wiara sklejona jest tutaj z życiem, krok w krok, wers po wersie, zmierza do swojego źródła, do nieskończoności? *Kadr*:

roześmiani kreśliliśmy z Sylwią rowerami ósemki
w przestrzeni i na piaszczystej
leśnej Drodze

pewni tej nieskończoności
lasu i
naszej
[PM, 15]

Przenikanie się porządku ziemskiego z boskim, wpisanie naszej codzienności w plan cokolwiek większy, większy od człowieka. Przeświadczenie, że świat spoczywa w dobrze, nieustannie deprawowanym przez złe, które się czai, nie odstępuje od ludzi słabej wiary, dużej wiary. W oczach krowy zatopiony wszechświat (z wiersza *Gdzieś pomiędzy*), ognisko, przy którym

¹ Utwory Dobromira Kozucha lokalizuję wg następującego modelu: *Pod górnym miastem*, Opole 2013[PM]; *Pod ścianą nieba*, Szczecin 1997 [PN]. W nawiasie kwadratowym podaję skrót tomu i numer strony, na którym znajduje się odnośny fragment.

² M. Dzień, *Linia*, Sopot 2013, s. 21.

można rozgrzać dłonie. Echa Herbertowskiej postawy pobrzmiewają *Pod górnym miastem*. Zostawiam je sobie, niech wplątują się między wersy, płoszą się sensory liche, a mocne, moralnie splecione z prawdą, niech świadczą, o bezkompromisowo etycznym zorientowaniu Kożuchowej poezji. Otwierajmy się na siebie wzajemnie, niech „w głąb nas ruszą dzwony” (z wiersza *Za dwie dwunasta*), bo „Nasze życie / dzieje się – czytamy w tomie *Pomiędzy* Tadeusza Dąbrowskiego – w każdej chwili w każdym słowie”³. Nasz świat jest jedyny, zaś czas i życie stają się sobą dzięki sąsiedztwu. Z mroku poeta wyprowadza go na świeży poranek, kiedy resztki rosy wsiąkają w ziemię, a dzień zakwita promieniami. Te wertykalnie zwrócone wiersze, pną się pod sklepienie, chcą być smugą, modlitwą. To znaczy, że opowiadają się one jawnie po stronie światła, któremu służą. Swoją przestrzeń uchylają dla spraw ostatecznych, których wzór rozczytują z codzienności. Ze zwyczajnej krzątaniny, rytmów życia, które w nas pulsują, a któremu użyczamy nasze serca i czas. Czas jest istotny, gdyż stanowi pasmo niekończącego się ćwiczenia w byciu bliżej przykazań Litery. Jest to poezja konfesji, mocno zarysowanej artykulacji swojego oddania opiece, Tego, który nas przekracza. „Wszystko, co żywe spada na mnie. Wiatr huczy, żółkną liście. / Po lewej ręce mam las, po prawej rozciąga się Przyjście”⁴ – mógłby za autorem *Nieudanej pielgrzymki* zawołać Kożuch. W tą twórczość wpisany jest cichy dramat, ale brak tu namiętnego smutku, eleganckiej, ustawionej w odpowiednim świetle melancholii, poeta nie jest rzewny, nie stara się nachalnie wyklądać swoich racji. Widzi człowieka w szerszej perspektywie, w obliczu Majestatu, który dziś musi się uporać z własną słabością, od biedy upozowaną siłą, mającą przyciągać zagubionych. I: „zawsze nam pozostaje jeszcze / ściana lasu o zmierzchu // do którego żeby wejść / rozebrać się trzeba // ze wszystkich słów / i znaczeń // i dziwiąc się dziwiąc usłyszeć / zobaczyć” [PM, 20].

II

Narodziny, nowy początek. Dziecko, które wiąże w sobie świat na wzór zakwitłego pąka. Wiersz, starający się w każdym oddechu wirować innym powietrzem. Śmierć, wiwatująca nad wszystkim, co żywe: składająca swe obietnice od samych początków, strącająca liście z drzew, łamiąca lodygi, załamujące się, zetlałe kwiaty jak złożone dłonie. Sen po którym krzepnie krew otwartej rany istnienia. Takie fikołki wyobraźni Kożucha, przewalają się *Pod ścianą nieba*. Być pod ścianą to mieć kłopoty, znajdować się w nie najlepszym położeniu. Czytam metaforę autora *Za plecami Egipt* jako „walkę Jakuba z Aniołem”. Dobromir Kożuch – mówiąc słowami Macieja Krzyżana – „próbu-

je powiedzieć / tylko tyle / iż znacznie trudniej / żyć w prawdzie / niż o niej / pisać”⁵, choć i z przeświadczeniem, że „światełko we mnie / trochę jakby plami”⁶. Umiłowanie egzystencji w jej formacie, dostosowanym na naszą miarę, aczkolwiek nie wolne od tonów zwątpienia, chwilowego traktowania życia jako „wyroku”. Jednak cień Kafki prędko znika, pojawia się urzeczenie, jak z *Kartki dla Jacka Podsiadły*:

z pól łąk i lasu
zawsze wracałem jak z knajpy
na niepewnych nogach ale
pewnym krokiem
[PN, 47]

Częste są w tym zbiorze poetyckie nekrologi na śmierć przyjaciela (Stanisława Chacińskiego). Poetyckie Zaduszki, nad grobem zmarłego kompana. Opowiadanie sobie innych śmierci, by swoją oswoić bardziej, przez przybliżanie oddalać. Szacunek, ciepłe oddanie dla spraw życia. Godzenie się ze śmiercią, stale trwające pertraktacje, akceptowanie własnej znikomości. Śmierć jest ramą, albo ścianą, na której poetycki rzutnik wyświetla swoje obrazy, tak, że nijak się nie da usunąć czarnego tła:

październik przewiązał mi oczy
opaską nekrologu
teraz tylko czekam
przywiązany do syna
[PN, 13]

Kożuch staje w licznej grupie poetów, wojujących o sens, o pogodzenie własnego spojrzenia ze światem, po którym wzrok skacze jak po przekopanej ziemi, pełnej od bruzd. Miłość komplikuje bratanie się ze śmiercią, przystawanie na ostatni cios, chciała by jej zaprzeczyć – raz i porządnie. Przy czym poeta skraca odległość od ostatecznych konieczności przypisanych ludziom. Chciałby mówić od serca. Mówić jak najboleśniej, prostą, starą śpiewkę, na którą nie ma rady, na którą nie ma mocnych. Stare śpiewki to zawsze palące kwestie dla terażniejszości. Ani ich puścić mimo uszu, ani się cieszyć ich muzyką. Chociaż w końcu i tak przyjsć musi wytnienie:

w mojej głowie
wszystkie ćmy
dotarły już do celu
[PN, 20]

Bartosz Suwiński

³ T. Dąbrowski, *Pomiędzy*, Kraków 2013, s. 34.

⁴ K. Koehler, *Na krańcu długiego pola i inne wiersze z lat 1988-1998*, Warszawa 1998, s. 67.

⁵ M. Krzyżan, *Rekolekcje, czyli zapiski z trzeciego piętra*, Sopot 2013, s. 41.

⁶ K. E. Zdanowicz, *Ciemność resort Spa*, Poznań 2013, s. 41.

Spotkanie z dr Anną Ledwiną

Milczenie wielokropka

Francuska pisarka Marguerite Duras znana jest czytelnikom przede wszystkim jako autorka powieści *Kochanek* (1984), która, ze względu na niezwykłą odwagę w portretowaniu emocji związanych z dojrzewaniem i seksualnością młodej dziewczyny, mającej romans z dużo starszym Chińczykiem, uważana jest za powieść oscylującą na pograniczu skandalu. Niewiele osób – poza ścisłym gronem romanistów-literaturoznawców – wie, że pisarka ta jest autorką blisko 40 powieści i 10 sztuk teatralnych, a także scenariuszy filmowych. Ta bogata i różnorodna twórczość Duras, a ściślej stanowiąca jej *leitmotiv* transgresja, rozumiana jako przekraczanie obyczajowych konwencji, naruszanie tabu i łamanie zakazów, stanowi temat badań **dr Anny Ledwiny** z Katedry Kultury i Języka Francuskiego. Tej właśnie tematyce poświęcona jest najnowsza książka badaczki, zatytułowana *Les Représentations de la transgression dans l'œuvre de Marguerite Duras sur l'exemple des romans Un Barrage contre le Pacifique, Moderato cantabile, L'Amant (Obrazy transgresji w dziełach Marguerite Duras na przykładzie powieści „Tama nad Pacyfikiem”, „Moderato Cantabile”, „Kochanek”)*.

12 listopada br. w Collegium Maius UO odbyło się spotkanie z dr Anną Ledwiną. W atmosferze literackiego dialogu-wywiadu, animowanego przez **Tomasza Różyckiego**, o książce rozmawiali z jej autorką koleżdy z Katedry Kultury i Języka Francuskiego, zaproszeni goście oraz studenci romanistyki.

Książka udowadnia, że Marguerite Duras wymyka się wszelkim klasyfikacjom, wszelkim próbom tradycyjnego zasufladkowania. Stoi ona dwiema nogami na dwóch kontynentach – urodzona we francuskich Indochinach, gdzie spędziła dzieciństwo i młodość, jest równocześnie w każdym calu Europejką, choć azjatyckie dziedzictwo pozostawi niezatarte piętno i na niej samej, i na jej twórczości. Jej otoczenie budowane było na zasadzie kontrastów: Europa – Azja, biały – żółty, francuski – wietnamski. Służy dwóm muzom – jest pisarką, ale również reżyserem filmów. Jest kobietą wyzwoloną, niezależną, a jednocześnie córką, przez większą część życia uwikłaną w trudną i bolesną relację z matką, z którą łączy ją zarazem miłość i nienawiść; z kolei sama, jako matka, pozostaje w przyjacielskich stosunkach z dorosłym synem. Odrzucając obyczajową cenzurę, głośno i bez pruderii mówi o sprawach ciała, a jednocześnie tak wiele spraw i zjawisk ukrywa pod jakże wymownym milczeniem. To właśnie milczenie, owa charakterystyczna cisza, wyznaczana w tekście myślnikami na końcu urwanych zdań, wielokropkami, zaburzona, jakby spazmatyczną składnią, jest

swoistym kontrapunktem wszystkich tekstów autorki.

Nie są to teksty łatwe ani w lekturze, ani w odbiorze: łamanie schematów, przekraczanie barier powoduje, że czytelnik nierzadko czuje się z jednej strony zagubiony w gąszczu niedopowiedzeń, z drugiej zaś, zaszokowany silnie zaakcentowaną cielesnością i zmysłowością, oddaną w unikatowy, właściwy tylko pisarce sposób. I właśnie ta wszechobecna w tekstach Duras transgresja – społeczna, obyczajowa, ale także dotycząca języka czy literackich konwencji – jest zjawiskiem fascynującym. Autorka nieustannie wychodzi z ram, tak konwencjonalnych, narzuconych przez ogół, jak i własnych, nieustannie gra z czytelnikiem, wciąż go zaskakuje. Jest pisarką kobietą, a zarazem kimś więcej – twórczynią uniwersalną. Jej powieści są zarazem inicjacyjne i formacyjne, wątki autobiograficzne splatają się z fikcją, przenikając się nieustannie: pisarka stawia znak równości między życiem i pisaniem.

Twórczość Marguerite Duras ukazuje także, do jakiego stopnia pisarstwo kobiece jest pisaniem ciałem, tworzeniem nowego, odmiennego języka; jednocześnie zaś – znów transgresja – przekracza ramy tego, co tradycyjna krytyka feministyczna uważa za podstawowy wyznacznik kobiecości w literaturze: przynależność do strefy urazów, przemilczeń i wykluczenia. Autorka uważa bowiem, że *nie wszystko da się usłyszeć (napisać), tylko niektóre rzeczy. To miejsca czerni i bieli*. Według niej słowa same w sobie, zawieszane



Dr Anna Ledwina i prowadzący spotkanie Tomasz Różycki

w próżni, są niczym, dopiero złożone w obraz nabierają sensu. Zaś nadanie im sensu pozostaje w gestii czytelnika. Dlatego, burząc ramy języka jako takiego, oraz tego, co uważa się za język kobiet, pisarka pozwala czytelnikowi budować własny język, a wraz z nim – własny sens.

Marguerite Duras ciągle wywołuje wśród czytelników skrajne reakcje. Jedni uważają ją za pisarkę nudną i sentymentalną, wręcz kiczowatą, inni za hermetyczną i przeintelektualizowaną. Książka dr Anny Ledwiny, niebędąca opracowaniem typowo teoretyczno- czy historycznoliterackim, lecz pogłębiona o elementy psychoanalizy, krytyki feministycznej, a także współczesnej antropologii kulturowej, to zachęta do sięgnięcia po mniej znane – lub zupełnie nieznanne – pozycje z dorobku pisarki, z których kilka zaledwie zostało przetłumaczonych na język polski. Publikacja dosko-

nale wpisuje się w bogaty dorobek naukowej autorki w dziedzinie pisarstwa kobiecego, stanowiąc następny – po książce *Sidonie-Gabrielle Colette: kobieta i pisarka wyprzedzająca swoją epokę* (2006) – oraz kilkudziesięciu artykułach, krok w kierunku eksploracji francuskiej i francuskojęzycznej *écriture féminine*. Pozostaje życzyć jej, by wszelkie plany związane z planowaną habilitacją oraz z dalszą pracą i karierą naukową realizowały się w klimacie równie przyjemnym i na równie wysokim poziomie, jak to spotkanie, stanowiące niezbitą dowód, że – w kontekście stwierdzenia francuskiej krytyki, że *Duras nie jest pisarką, która daje odpowiedzi. To pisarka, która stawia pytania* – Anna Ledwina potrafi odpowiedzieć na zadane przez pisarkę pytania. I to nie tylko jak kobieta kobiecie.

Anna Kaczmarek

Wrocławsko-opolskie początki naszej uczelni w książce Wojciecha Dindorfa

Chwila ocalona

Kilkaset nazwisk, kilkaset zdjęć – w samej książce, bo drugie tyle mieści się na dołączonej do niej płycie CD... I mnóstwo informacji, tych bardzo ważnych i zdawałoby się błażych, ale dla ludzi, których ta książka dotyczy – bezcennych, bo przywołujących wydarzenia sprzed ponad sześćdziesięciu lat. O tych czasach opowiada w wydanej własnym sumptem książce pt. *Na początku był kabaret* jej autor – **Wojciech Dindorf**, jeden z pierwszych absolwentów Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu, dydaktyk fizyki, przez wiele lat nauczający tego przedmiotu za granicą, m.in. w Wiedniu, opolanom znany z corocznych, grudniowych pokazów efektownych doświadczeń fizycznych w sali uniwersyteckiego budynku przy ul. Oleskiej.

Nad swoją książką pracował długo. Wysłuchał i spisał wiele wspomnień pierwszych studentów, którzy rozpoczynali naukę w nowo powołanej (w 1950 r.) Państwowej Wyższej Szkole Pedagogicznej we Wrocławiu, w 1952 r. przeniesionej do Opolu – dziś osiemdziesięciolatek. W procesie tworzenia tej kroniki rodzin opolskiej uczelni uczestniczyło wielu z nich, rozproszonych po całej Polsce: rozdzwoniły się telefony, uruchomiła ożywiona korespondencja, pootwierzały szuflady pełne starych fotografii, wycinków z pożółkłych gazet, nekrologów... I tak, niejako wspólnymi siłami, powstała opowieść – jak pisze autor książki – o *pierwszych opolskich studentach i pracownikach pierwszej na Opolszczyźnie wyższej uczelni*.

Opowieść przeplatana unikatowymi fotografiami. Na jednej z nich ktoś uwiecznił kilkunastoosobową grupę radosnych, młodych ludzi na tle czarnych, wypalonych ruin powojennego Wrocławia. Albo: pamięt-



Wojciech Dindorf, *Na początku był kabaret*, Wydawnictwo MS, Opole, 2013.

kowa fotografia świeżo upieczonych magistrów polonistyki (wiosna 1956 r.) z dziekanem Stanisławem Dąbrowskim, prof. Stanisławem Rospondem i mgr Klarą Dąbrowską. Jest i zdjęcie notatek z wykładu, wygrzebanych po kilkudziesięciu latach przez ich właściciela na strychu w Legnicy, a sporządzonych, z braku zeszytu, na odwrocie niemieckich kart płatniczych.

Dzięki mrówczej pracy autora i zaangażowaniu jego kolegów, a także znajomych owych kolegów, powstała książka, będąca zapisem pierwszych lat opolskiej uczelni – zapisem nie tylko faktów, ale i chwil, które bez tego zapisu uciekłyby na zawsze.

(b)

Jerzy Duda

Poddani królowej nauk

Wokół matematyki do dzisiaj toczą się dyskusje i spory, mające na celu precyzyjne ustalenie takich cech i wyróżników, które charakteryzowałyby ją jako naukę i które zadowolilyby na równi samych matematyków, jak i wszystkich zgłębiających jej tajniki. Autorzy, pisząc o matematyce, jej definicję zastępują zwykle obrazem. Najbardziej zbliżonym do prawdy jest ten zapisany przez R. Couranta i H. Robbinsa: *Matematyka jako wyraz myśli ludzkiej odzwierciedla czynną wolę, kontemplacyjny rozum i dążenie do doskonałości estetycznej. Jej podstawowymi elementami są: logika i intuicja, analiza i konstrukcja, uogólnienie i indywidualizowanie. Różne tradycje podkreślały różne z tych przeciwstawnych sił, walka o ich syntezę stanowi o żywotności i ogromnym znaczeniu matematyki*¹. Inaczej mówiąc: urok, siła i piękno matematyki leży w jej pojęciach i ideach.

Matematyka nazywana bywa królową nauk, bo wykorzystując twórcze rozwiązania o charakterze na pozór abstrakcyjnym, poprzez zastosowanie ścisłego rozumowania i rachunku, pozwala na odkrywanie prawdy i odsłanianie największych tajemnic natury. Warto także pamiętać i o tym, że najbardziej nawet teoretyczne ustalenia matematyków bardzo szybko znajdują praktyczne zastosowania.

Kiedy mówimy o matematyce, nie sposób nie zwrócić uwagi na fenomen polskiej szkoły matematycznej, której powstanie i rozwój przypadły na lata między I i II wojną światową i budziło podziw całego świata. Szkoła ta miała dwie główne gałęzie: warszawską i lwowską, ale kiedy o szkole warszawskiej pisano dużo, a pisali o niej i swoi, i obcy, to o szkole lwowskiej było cicho.² Miało to swoje przyczyny polityczne, na temat bowiem zagrabionych przez Związek Sowiecki Kresów Wschodnich panowała w warunkach PRL pilnie strzeżona przez cenzurę zmowa milczenia, a Lwów tak naprawdę był niedostępny.

Dopiero po roku 1990 powstało wiele prac, w któ-

rych dorobek poszczególnych nauk ujmowany jest w układzie komplementarnym, w pełni uwzględniane są osiągnięcia polskich uczonych niezależnie od miejsca ich działalności. Najnowszym przykładem takiego piarstwa jest dzieło Romana Dudy *Matematycy XIX i XX wieku związani z Polską*³.

W *Słowie wstępnym* książki czytamy: *jest ona wyrazem fascynacji dziejami matematyki polskiej w wiekach XIX i XX, a ściślej dziejami zmagania żyjących wtedy ludzi z niekorzystnymi warunkami politycznymi i słabością własnego środowiska. Była to praca iście herkulesowa i w tych zmaganiach zawiera się ładunek dramaturgii, a że pozostają one w dużym stopniu nieznanne i słabo zdajemy sobie z długu wdzięczności, jak u tamtych pokoleń zaciągnęliśmy – uznałem za potrzebne przybliżenie ich współczesnemu czytelnikowi.*

W książce zapisano biogramy 396 matematyków, którzy w okresie 1750–2010 związani byli z Polską całym swoim życiem bądź tylko pochodzeniem. Wczytując się w przedstawione życiorysy, trzeba pamiętać, że w kulturze powszechnej wieki XIX i XX były okresem niezwykle szybkiego rozwoju cywilizacyjnego oraz gwałtownych przemian politycznych i społecznych. W dziejach Polski był to z kolei czas niebywale dramatyczny, zaczął się od zagłady Rzeczypospolitej Obojga Narodów w 1795 roku i zwątpienia, czy pozbawiony własnego państwa naród zdoła przetrwać. Stąd wielkie zrywy zbrojne lat 1830, 1846, 1848, 1863, które kosztowały wiele krwi i odciągały uwagę od spraw innych, inaczej podtrzymujących ducha narodowego. Te sprawy inne, także dotyczące matematyki, zaprzętały jednak umysły niektórych przez cały ten czas, a pod koniec XIX i na początku XX wieku wysunęły się nawet na czoło. Dzięki temu udało się wtedy stworzyć warunki do pojawienia się znakomitej matematyki w odrodzonej po I wojnie światowej Polsce, a międzywojenne dwudziestolecie 1919–1939 było okresem jej wielkiego rozkwitu.

Najstarszym z matematyków zapisanych w książce

¹ R. Courant, H. Robbins, *Co to jest matematyka?*, Warszawa 1964.

² K. Kuratowski, *Pół wieku matematyki polskiej 1920–1970*, Warszawa 1971.

³ Roman Duda: *Matematycy XIX i XX wieku związani z Polską*. Wrocław 2012, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, s. 588.

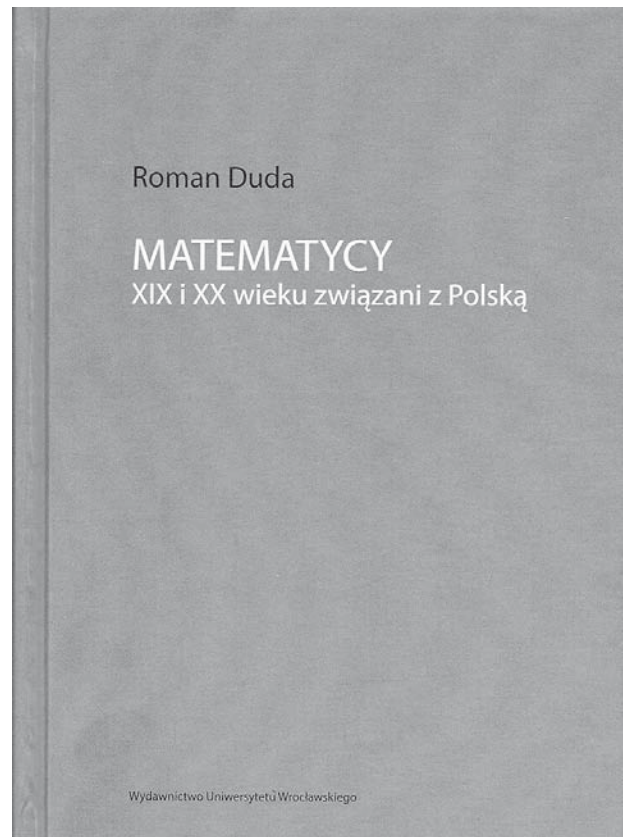
jest Franciszek Milikont Narwojsz SJ (jezuita) (1742–1819), profesor Akademii Wileńskiej (po reformie Komisji Edukacji Narodowej przekształconej w 1781 roku w Szkołę Główną Litewską). Wykładał analizę matematyczną. Wielką poczytnością cieszyły się roczniki „Prospectus Lectionum in Alma Academia et Universitate Vilenensi”, obejmujące konspekty prowadzonych przez niego wykładów. W latach 1768–1772 kierował pracami regulacyjnymi Niemna.

Jedną z ciekawych postaci jest Szwajcar Simon Antoine Jean Lhullier (1750–1840), który w odpowiedzi na rozpisany w 1775 roku przez Komisję Edukacji Narodowej konkurs na podręczniki dla zreformowanych polskich szkół średnich nadesłał prospekty książek do arytmetyki, algebry i geometrii. Zyskały one aprobatę Towarzystwa do Ksiąg Elementarnych i przyniosły mu także zaproszenie księcia Adama Czartoryskiego do objęcia posady nauczyciela jego synów. Przyjął to zaproszenie i spędził w Polsce, dokładnie w Puławach i w Warszawie, jedenaście lat. Uważał je za najpiękniejsze w swoim życiu. Jako uczonego osiągnął wybitne wyniki w algebrze i geometrii, uogólnił wzór Eulera dla wielościanów wypukłych.

Jeden biogramów poświęcony jest Jerzemu Słupeckiemu (1904–1987), który w latach 1962–1966 był rektorem opolskiej Wyższej Szkoły Pedagogicznej, a związany z nią był od 1950 roku (Wrocław) aż do przejścia na emeryturę w 1974 roku. Kierował na uczelni Katedrą Matematyki. Mimo zaangażowania na Uniwersytecie Wrocławskim, a także związania z wrocławskimi placówkami naukowymi: Instytutem Filozofii i Socjologii PAN oraz Pracownią Zastosowań Logiki PAN, którą kierował, zawsze opolską uczelnię traktował jako pierwsze miejsce pracy. Jego zainteresowania skupiały się wokół logiki wielowartościowej, sylogistyki Arystotelesa i systemów Leśniewskiego. Do teorii trójwartościowego rachunku zdań wprowadził funktor Słupeckiego. Jego pasją była logika i dydaktyka akademicka, do jego wybitnych wychowanków należą m.in.: Grzegorz Bryll, Katarzyna Hałkowska, Krystyna Piróg-Rzepecka, Urszula Wybraniec-Skardowska.

Z opolską uczelnią związany był Andrzej Zięba (1929–1986), w Wyższej Szkole Pedagogicznej pracował w latach 1959–1970, był dziekanem Wydziału Matematyki, Fizyki i Chemii i dwukrotnie prorektorem. Początkowo działalność naukowa związana była z teorią pościgu – rozpatrywania problemu goniących i ścigających oraz poszukiwaniem optymalnej strategii dla uczestniczących w grze. Po przeniesieniu do Krakowa – Uniwersytet Jagielloński, został jednym z założycieli grupy kosmologicznej w Polsce (z udziałem M. Hellera i K. Rudnickiego) i współzałożycielem periodyku „Acta Cosmologia”, które znalazło uznanie na całym świecie. Był wybitnym dydaktykiem.

Jednym z doktorantów Andrzeja Zięby, jeszcze na Uniwersytecie Wrocławskim, był Zbigniew Ludwik Romanowicz (1932–2010). Z Wyższą Szkołą Ped-



Okladka książki Romana Dudy *Matematycy XIX i XX wieku związani z Polską*

giczną w Opolu związany był w latach 1966–1978, w latach 1969–1976 kierował Katedrą Podstaw Matematyki, z kolei w okresie 1969–1972 był prorektorem. Niezwykle aktywny na wielu polach, zawsze jednak związanych z matematyką. Prócz pracy naukowej wielką wagę przywiązywał do dydaktyki, był twórczym i wymagającym nauczycielem akademickim i egzaminatorem. Wieloletni prezes Opolskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Matematycznego, przewodniczył Komitetowi Okręgowemu Olimpiady Matematycznej, a także jury Konkursu Gier Matematycznych i Logicznych w ramach Międzynarodowego Komitetu Gier Matematycznych i Logicznych z siedzibą w Paryżu, przygotowywał oryginalne zadania na konkursy matematyczne różnych szczebli.

Absolwentem Liceum Ogólnokształcącego w Brzegu był Kazimierz Augustyn Urbanik (1930–2005), jeden z najznakomitszych polskich matematyków XX wieku. Osiągnął wybitne wyniki w wielu odległych od siebie dziedzinach matematyki, ale najsilniej swoją obecność zaznaczył w teorii prawdopodobieństwa i procesach stochastycznych. Jako pierwszy wprowadził pojęcie uogólnionego splotu jako pierwszej operacji binarnej, w literaturze matematycznej uogólnione sploty nazywane są układami Urbanika. Wspólnie z fizykiem R. S. Ingardenem stworzył podstawy termodynamiki informacyjnej, wprowadzając w szczególności prawo wzrostu entropii. Ogromny dorobek naukowy uczonego charakteryzuje jasność i zwięzłość, a także wielka siła widoczna we frontalnym atakowaniu trud-

nych problemów z użyciem środków pochodzących z różnych źródeł. Był znakomitym wykładowcą.

Wiele jest w tej księdze opolskich tropów. Pierwsza Ogólnopolska Szkoła Historii Matematyki Polskiego Towarzystwa Matematycznego miała miejsce w 1986 roku w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Opolu. Jej organizatorem był jeden z bohaterów tomu Janusz Jerzy Charatonik (1934–2004), z opolską uczelnią związany w okresie 1981–1992. Z kolei X (1996) i XVI (2002) Ogólnopolskie Szkoły Historii Matematyki PTM, już na Uniwersytecie Opolskim poprowadziła Katarzyna Hałkowska.

Każdy z biogramów posiada mocne, historyczne tło, bez tego trudniej byłoby zrozumieć dokonania poszczególnych uczonych i znaczenie ich dorobku. Pragnąc zajmować się ukochaną matematyką, musieli do tego tła się dostosować, często się buntowali, płacąc za to emigracją, utratą pracy, a bywało i życiem. Byli ludźmi pochodzącymi z różnych środowisk, różne temperamenty i charaktery mieli, stąd też bogactwo motywacji i osiągnięć tych ludzi jest niepomiarne, ukazuje wkład każdego z nich w budowanie wielkiego gmachu polskiej nauki.

Trudno spotkać kogoś, kto nie zetknąłby się z nazwiskami bodaj najwybitniejszych przedstawicieli królowej nauk, któż bowiem nie słyszał o Stefanie Bana-

chu, Wacławie Sierpińskim, Kazimierzu Kuratowskim, Hugonie Steinhausie czy z młodszych – o Stanisławie Ulamie. Ale dopiero wczytując się w biogram Stefana Banacha możemy tak naprawdę dowiedzieć się, że światową sławę i trwałe wpisy na kartach światowej nauki zdobył m.in. formułując przestrzenie Banacha, i tworząc twierdzenie o zagęszczeniu osobliwości, które zastąpiło dotychczasowy skomplikowany sposób budowania obiektów mających nieskończenie wiele osobliwości.

Ta książka jest napisana zrozumiałym dla każdego językiem. Autor dokładnie wyjaśnia znaczenie matematycznego odkrycia, wskazuje linki do prowadzenia samodzielnych poszukiwań, dla dokładnego rozpoznania każdego zagadnienia.

Większość biogramów opatrzona jest zdjęciem lub podobizną bohatera biogramu, niektóre – tam gdzie nie udało się uzyskać zdjęcia – ilustrowane są powszechnie w środowisku znanymi karykaturami autorstwa wybitnego matematyka Leona Jeśmanowicza (1914–1989).

Dzieło Romana Dudy jest wielkim hołdem złożonym pokoleniom polskich matematyków, ich trud i dzieło weszły na trwałe do skarbnicy nauki polskiej i światowej.

Jerzy Duda

Półka Sułka

Witold Sułek

Czas Akunina

Przeczytałem niedawno wiadomość, iż Borys Akunin zapowiedział na swoim blogu, że zaprzestanie pisanie powieści kryminalnych. Poczulem smutek. Chwilę później pomyślałem, że rzecz to naturalna, zwłaszcza że i Erast Fandorin, bohater najważniejszego cyklu powieściowego pisarza, jest już w wieku sędziwym, a cykl toczy się chronologicznie, co ma istotne dla poszczególnych części znaczenie, o czym jeszcze wspomnę dalej. Zadałem też sobie pytanie, czy książki te przetrwają. Podobnie jak powieści Agaty Christie czy Conana Doyle'a. Czy są aż tak wyjątkowe? Nie wiem, jak osądzi go historia, niemniej jednak zanim się to rozstrzygnie, w stopniu, w jakim tylko mogę, postanowiłem się przyczynić do ocalenia dorobku tego pisarza od zapomnienia.

Nie jest to bowiem tylko literatura popularna, lekka i przyjemna, jakiej pełno dzisiaj na półkach. Niezależnie od gatunku, rzecz inna bowiem decyduje, moim zdaniem, o trwałości i wielkości literatury. Dzieje się tak wtedy, kiedy ma ona wyjątkowy smak, swoisty koloryt i język. Te cechy niewątpliwie posiada proza Akunina. A właściwie – Grigorija Szawłowicza Czchartiszwile-

go, gdyż tak nazywa się naprawdę autor, pochodzący z Gruzji, a tworzący w Rosji, do której wyjechał z rodzicami jako dwulatek. Jednak biografii pisarza nie będę tutaj szczegółowo omawiał. Wspomnę tylko te elementy, które mają istotne znaczenie dla jego pisarstwa. Jest japonistą, autorem wielu przekładów na rosyjski, co w cyklu o przygodach Fandorina znajduje wyraz w postaci japońskiego przyjaciela głównego bohatera i nie jest to tylko egzotyczny dodatek. Dbałość bowiem o realia historyczne i kulturowe jest jedną z najważniejszych cech jego książek (co podkreśla jeszcze dobitniej zapowiedziana przez niego popularna historia Rosji, jakiej pisanie zamierza rozpocząć – kosztem kryminalów właśnie). Cykl o przygodach Erasta rozpoczyna się w 1876, a jego zakończenie przewidziane jest na rok 1916, a tłem są rzeczywiste wydarzenia, jak wojna rosyjsko-turecka 1877–1878 w *Gambicie tureckim*, czy też historyczne postaci, jak wdowa po Czechowie, Olga Leonardowa Knipper-Czechowa, prosząca o pomoc w sprawie aktorki petersburskiego teatru w powieści *Świat jest teatrem*. Sporo też odniesień do Kanta, którego niezwykle ceni Fandorin. Pojawia się Dostojew-

BORIS AKUNIN

Lewiatan

Fandorin otworzył drzwi i zatrzymał się w progu. Renata, nie odwracając się, pokręciła przed nim pupą i wdzięcznie wygięła gołe plecy. Już mądre piękności osiemnastego stulecia odkryły, że na mężczyzn najbardziej działa nie dekolt do pępka, lecz obnażona z tyłu szyja i plecy.

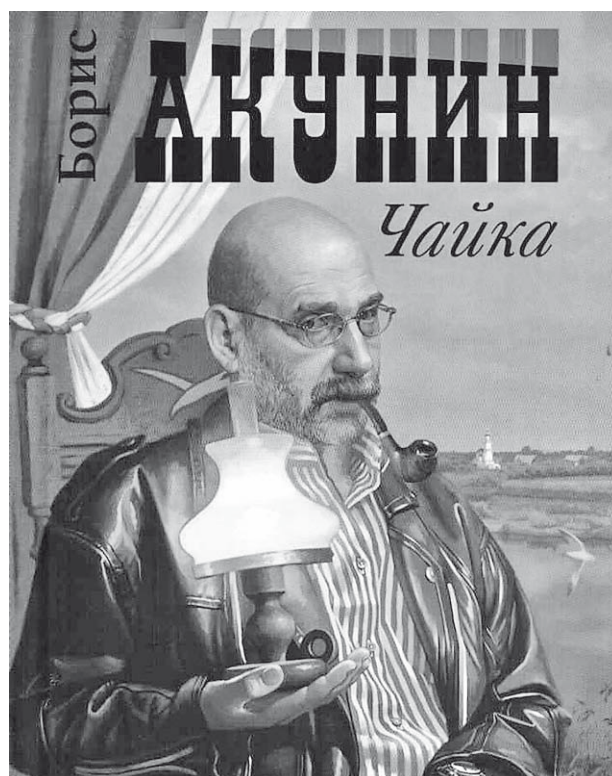
Borys Akunin, *Lewiatan*

ski i nihilści, polscy rewolucjoniści i anarchiści terroryści (warto w tym miejscu wspomnieć, że pseudonim Borys Akunin jest akronimem wziętym od Michaiła Bakunina, filozofa i jak potocznie się mówi „ojca anarchizmu”, a dla polskiego czytelnika najważniejsze, że niezmiernie zaangażowanego w sprawę wolności Polaków). Wielką zaletą Akunina jest też umiejętność posługiwania się różnorodnymi formami literackimi. W jego powieściach pojawiają się artykuły prasowe, listy, wiersze, a nawet dramaty – we wspomnianym już: *Świat jest teatrem*. Pisarz zresztą świadomie konstruuje każdą z części w odmienny sposób, oddający inny rodzaj powieści detektywistycznej, których, jak ustalił Akunin, jest szesnaście (stąd cały cykl z szesnastu części ma się składać – jest nadzieja, że może odkryje kolejny, siedemnasty rodzaj!). Tym co je spaja, jest moim zdaniem język głównego bohatera, także jego zmieniająca się i konsekwentnie rozwijająca osobowość, ironia, a zwłaszcza autoironia (również pisarza).

I jeszcze o znaczeniu wspomnianej przeze mnie już chronologii. Można czytać każdą z powieści oddzielnie (sam, jako pierwszą przeczytałem siódmą), najwyżej o pewnych rzeczach, jak np. o przyczynie jękania się głównego bohatera dowiemy się wtedy później. Pewne wątki i postaci powracają, więc czytać te powieści kolejno jest jednak lepiej (po siódmej wróciłem do pierwszej, znajdując w niej odniesienia do późniejszych wydarzeń). Kilka z powieści zostało zekranizowanych przez Rosjan, jednak dotarcie do tych filmów jest trudne i właściwie tylko *Radca stanu* z gwiazdor-

ską obsadą (m.in. Nikita Michalkow), według scenariusza napisanego przez samego autora powieści, wypłynął do szerokiej publiczności, a jest jeszcze *Azazel* i *Gambit turecki*. Cóż, w Rosji niewątpliwie Akunin jest gwiazdą i pewnie długo jeszcze nią pozostanie, chociaż pisanie historii własnego kraju może być wielce ryzykowne. A u nas? Popularność skandynawskich kryminałów zdaje się przygasać, pokazują się teraz Niemcy. Nie jest to, jak myślę, wynik uprzedzeń, gdyż była już kilka lat temu wydawana (i lansowana na rosyjską Joannę Chmielewską) Marinina. Współczesne kryminały pełne są krwi, przemocy i wulgarności. Pewnie, można powiedzieć, że taki jest współczesny świat i że to ich zaleta – czy to jednak rola literatury, by z reporterską dokładnością opisywać realny świat? Zostawiam na inny czas i miejsce odpowiedź, chociaż to, czyją twórczość wybrałem do polecenia, już odpowiedzią w pewnym stopniu jest. Chcąc być jednak zupełnie rzetelnym, również Akunin stworzył cykl częściowo współczesny, gdzie wnuk angielskiej linii Fandorinów prowadzi śledztwa, jednak i one osadzone są w historycznych wydarzeniach, a jeszcze dokładniej, seria owa jest dwuczęściowa, gdzie jedna opowieść jest historyczna, a druga detektywistyczna i obie oczywiście się łączą. Współczesnym kryminałem brak i dystansu, może nawet ironii, a na pewno jakiegoś rodzaju magii niespiesznej zagadki, jaką udało się wskrzesić Akuninowi. To niewątpliwie rozrywka, ale pierwszego sortu – zwłaszcza w pociągu, pomiędzy jedną konferencją a drugą, lub zwyczajnie, żeby odpocząć.

Witold Sulek



Rosyjskie wydanie powieści *Mewa (Czajka)* Borysa Akunina

Wirtualna encyklopedia logopedii

Projekt pt. *Encyklopedia logopedii. Narzędzie do edukacji diagnozy i terapii dla środowisk naukowych, rodziców, placówek edukacyjnych i terapeutycznych* powstał dzięki dofinansowaniu ze środków Unii Europejskiej w ramach działania 8.1 Programu Operacyjnego Innowacyjna Gospodarka. Adresowany jest do studentów studiów logopedycznych, neurologopedycznych, surdologopedycznych oraz studentów pedagogiki, psychologii, filologii i innych kierunków, których zainteresowania koncentrują się wokół zagadnień związanych z prawidłowym komunikowaniem się oraz jego zaburzeniami. Ponadto portal jest skierowany do środowisk akademickich oraz praktyków zajmujących się diagnozą i terapią dzieci. Korzystać z niego mogą również rodzice chcący pogłębić swoją wiedzę na temat rozwoju dzieci.

Portal stanowi wirtualną encyklopedię logopedyczną. Obecnie zamieszczonych jest na nim 1200 haseł z zakresu logopedii, pedagogiki, psychologii, medycyny i językoznawstwa. Ponieważ jest to projekt rozwojowy, docelowo na portalu znajdzie się 2500 haseł. Jego ogromną wartością jest zgromadzenie wiedzy logopedycznej w jednym miejscu oraz ujednoczenie stosowanej terminologii. Encyklopedia ma charakter inte-

raktywny. Treści prezentowane są w formie napisów, dźwięków, grafik, animacji, schematów i filmów.

Na portalu zamieszczono też narzędzia do e-learningu w postaci materiałów edukacyjnych dla studentów, materiałów dla wykładowców wspomagających proces kształcenia oraz narzędzi umożliwiających tworzenie testów.

Kolejną istotną funkcją portalu jest zamieszczenie narzędzi diagnostycznych umożliwiających dokonanie wstępnej diagnozy logopedycznej, wybór odpowiedniej terapii oraz przygotowanie online i wydruk dokumentacji dotyczących diagnozy oraz terapii.

Kierownikiem projektu była **dr Joanna Gruba** z Uniwersytetu Śląskiego. Uniwersytet Opolski reprezentowała **dr Grażyna Jastrzębowska** z Instytutu Polonistyki i Kulturoznawstwa. Ponadto w opracowaniu projektu uczestniczyli naukowcy z Uniwersytetu Gdańskiego, Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie, Akademii Pedagogicznej w Krakowie, Gdańskiego Uniwersytetu Medycznego.

Portal jest dostępny pod adresem: www.encyklopedialogopedii.pl.

Joanna Gruba

Noty o autorach:

Dr Marian Biliński – pracownik naukowy Zakładu Pedagogiki Przedszkolnej i Wychowania Artystycznego Instytutu Studiów Edukacyjnych UO, twórca i dyrygent Opolskiego Chóru Kameralnego, wcześniej – Studenckiej Orkiestry Kameralnej Uniwersytetu Opolskiego *Sinfonietta Opoliensis*.

Marian Buchowski – publicysta, pisujący też wiersze, autor książkowych zbiorów reportaży oraz biografii Edwarda Stachury. Publikował m.in. w „Odrze” i „Polityce”, pracował w miesięczniku społeczno-kulturalnym „Opole” i „Trybunie Opolskiej”. Współpracuje z katowickim miesięcznikiem „Śląsk”.

Wojciech Dindorf – absolwent fizyki WSP w Opolu (1957). Nauczyciel matematyki i fizyki w liceach (kolejno): w Legnicy, Nowym Jorku, Opolu, Wiedniu; wykładowca fizyki doświadczalnej na WSP w Opolu (1956–1966, 1972–1975) WSI w Opolu (1975–1980), Uniwersytecie w Wiedniu (1996–2000); egzaminator międzynarodowej matury z fizyki w jęz. angielskim, hiszpańskim i francuskim (od 1984-); juror na Międzynarodowych Turniejach Młodych Fizyków; redaktor „Mojej Fizyki” – internetowego magazynu dla nauczycieli; autor publikacji, podręczników i zbiorów

zadań z fizyki i wierszy o tematyce fizycznej i nie tylko. **Jerzy Duda** – emerytowany nauczyciel, b. kurator oświaty i wychowania w Opolu, autor wielu publikacji dotyczących historii oświaty w woj. opolskim.

Dr hab. Beata Gaj – adiunkt w Katedrze Cywilizacji Śródziemnomorskiej Instytutu Historii Uniwersytetu Opolskiego. Badaczka historii starożytnej Grecji i Rzymu. Opublikowała książki: *Tradycje retoryczne na dawnym Śląsku (XVI-XVIII wiek)* (Katowice-Opole 2007) i *Ślązaczka. Pomiędzy rustica grossa i Pallas Silesiae – portret kobiety w literaturze łacińskiego Śląska* (Opole 2010), współautorka kilku podręczników.

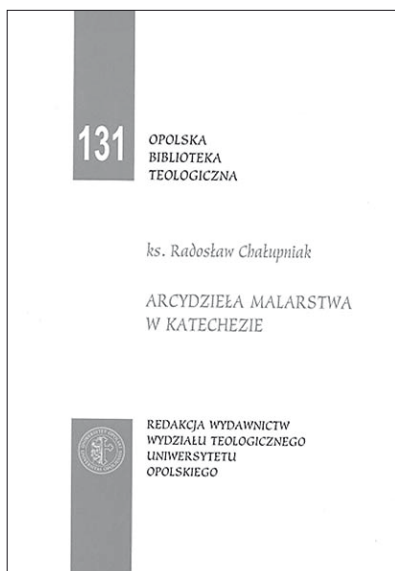
Prof. dr hab. Stanisław Gajda – kierownik Katedry Języka Polskiego Instytutu Polonistyki i Kulturoznawstwa UO. Członek wielu organizacji naukowych, m.in. Międzynarodowego Komitetu Słowistów, Komitetu Językoznawstwa PAN, Komitetu Słowianoznawstwa PAN, Rady Języka Polskiego, Rady Naukowej Instytutu Języka Polskiego PAN, Rady Naukowej Instytutu Badań Literackich PAN. Członek korespondent PAN. Zainteresowania badawcze: język polski, języki słowiańskie (teoria i historia języka, onomastyka, socjolingwistyka, teoria tekstu, stylistyka, leksykologia i kultura języka).

- Jan Goczoł** – poeta, publicysta, absolwent opolskiej Wyższej Szkoły Pedagogicznej, autor książek poetyckich: *Małgorzata* (1961), *Topografia intymna* (1961), *Sprzed drzwi* (1969), *Manuskrypt* (1974), *Poezje wybrane* (1985), *Znad Odry* (1996), *Zapisy śladowe* (1999), *Z pogorzelska* (2011) i felietonów literackich *Na brzoźowej korze* (2000).
- Zbigniew Górniak** – dziennikarz. Obecnie związany z Działem Promocji UO. Prowadzi zajęcia z dziennikarstwa prasowego, współpracuje z „Nową Trybuną Opolską” i Radiem Opole. Felietonista, autor trzech powieści wydanych m.in. przez WAB i Wyd. Prószyński i s-ka.
- Dr Joanna Gruba** – adiunkt w Katedrze Edukacji Muzycznej i Arteterapii Wydziału Pedagogiki i Psychologii Uniwersytetu Śląskiego.
- Andrzej Hamada** – nestor opolskich architektów, urodzony w Gdańsku znawca historii Opola, w którym mieszka od sześćdziesięciu lat.
- Dr Gabriela Jelitto-Piechulik** – adiunkt w Zakładzie Historii Literatury i Kultury Niemiec XIX i XX wieku w Instytucie Filologii Germańskiej UO.
- Dr Anna Kaczmarek** – pracownik naukowy Katedry Kultury i Języka Francuskiego. Zainteresowania naukowe: powieść i nowelistyka francuska XIX w., szczególnie okresu realizmu i naturalizmu, historia kultury i cywilizacji w XIX w., zagadnienia przekładu literackiego.
- Prof. dr hab. Włodzimierz Kaczorowski** – pracownik naukowy Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Opolskiego. Jego badania naukowe dotyczą głównie dziejów powszechnych i Polski XV–XIX wieku, zwłaszcza parlamentaryzmu, wymiaru biologicznego w badaniach historyczno-prawnych oraz biografistyki.
- Martyna Kasprzak** – studentka II roku kulturoznawstwa (studia magisterskie) na Uniwersytecie Opolskim, członkini Koła Naukowego Teatrológów.
- Prof. dr hab. Marcei Kosman** – historyk (dzieje kultury polskiej nowożytnej, kultura polityczna), pracownik naukowy Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Autor kilkunastu książek, m.in. *Na tropach bohaterów „Krzyżaków”*, *Na tropach bohaterów „Quo vadis”*, *Wojciech Jaruzelski wobec wyzwań swoich czasów. O kulturze politycznej w Polsce przełomu tysiącleci*, *Dějiny Polska*.
- Dr hab. Bartłomiej Kozera, prof. UO** – pracownik naukowy Instytutu Filologii Uniwersytetu Opolskiego. Tematyka badań: filozofia średniowieczna i jej współczesne kontynuacje, filozofia Boga i filozofia religii, filozofia społeczna.
- Jurand Krobicki** – absolwent filologii angielskiej Uniwersytetu Opolskiego, obecnie pracownik Biura ds. Badań Naukowych i Współpracy z Zagranicą, opiekun studentów zagranicznych Programu Erasmus.
- Teresa Kudyba** – reportażystka, dokumentalistka, producentka telewizyjna, absolwentka opolskiej Wyższej Szkoły Pedagogicznej (filologia polska).
- Kinga Markowska** – studentka III roku filologii polskiej (studia II stopnia) Uniwersytetu Opolskiego, członkini Koła Naukowego Onomastów UO.
- Dr inż. Rafał Matwiejczuk** – adiunkt w Katedrze Logistyki i Marketingu Wydziału Ekonomicznego UO. Zajmuje się problematyką logistyki i zarządzania łańcuchem dostaw.
- Marcin Miga** – absolwent Uniwersytetu Opolskiego (ad-
- ministracja) i Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie (prawo), pracownik Wydziału Prawa i Administracji UO. Asystent rektora i rzecznik prasowy Uniwersytetu Opolskiego.
- Prof. dr hab. Józef Musielok** – kierownik Katedry Spektroskopii Plazmy Instytutu Fizyki UO, fizyk atomowy, w latach 2002–2005 rektor Uniwersytetu Opolskiego, absolwent poprzedniczki uniwersytetu – Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu.
- Leszek Oldak** – grafik, plakacista, rysownik, ilustrator i scenograf. Jego prace znajdują się m.in. w zbiorach Muzeum Karykatury w Warszawie, Muzeum Plakatu w Wilanowie, Biurze Wystaw Artystycznych w Zamościu, Archiwum Satyrykonu w Legnicy oraz w kolekcjach prywatnych w kraju i zagranicą.
- Marek Panuś** – student III roku historii na Uniwersytecie Opolskim.
- Tadeusz Parcej** – opolski fotografik. Swoje zdjęcia publikował w pismach artystycznych: „Format”, „Exit”, „Sztuka”, „Dialog”, „Teatr” oraz wydawnictwach książkowych. Autor wystaw indywidualnych i zbiorowych, m.in. *Kościoty drewniane Opolszczyzny* (2007), *Album rodzinny* (2009). Stały współpracownik „Indeksu”.
- Ks. dr hab. Joachim Piecuch, prof. UO** – pracownik naukowy Instytutu Filozofii Uniwersytetu Opolskiego. Tematyka badań: filozofia człowieka, ontologia, fenomenologia.
- Dr Krzysztof Spalek** – adiunkt w Samodzielnej Katedrze Biosystematyki Uniwersytetu Opolskiego. Współredagował pierwszą w Polsce regionalną *Czerwoną księgą roślin województwa opolskiego*. Jako pierwszy odkrył stanowisko paleontologiczne w Krasiejowie. Zainteresowania naukowe: fitosocjologia i geobotanika, ze szczególnym uwzględnieniem zbiorowisk roślin wodnych.
- Witold Sulek** – opolski księgarz, poeta, pisarz. Autor tomu wierszy *Plantacja* oraz książki dla dzieci *Bajka o małym łosiu*. Publikował w pismach STRONY, RED, książkach zbiorowych. Animator kultury, aktor Teatru Fietery z Ozimka, w którym się urodził.
- Bartosz Suwiński** – poeta, krytyk literacki, doktorant filologii polskiej na Uniwersytecie Opolskim. Poezję, prozę, szkice krytyczne i artykuły naukowe publikował m.in. w „Kresach”, „Frazie”, „Toposie”, „Polonistyce”, „Odrze”, „Śląsku”. Opublikował tom wierszy „Sehir” (2010).
- Barbara Wakuła** – studentka I roku studiów magisterskich w Instytucie Sztuki UO (edukacja plastyczna w zakresie sztuk plastycznych). Jej prace były prezentowane na wielu wystawach zbiorowych i na dwóch indywidualnych wystawach fotograficznych. Należy do Opolskiego Towarzystwa Fotograficznego.
- Jarosław Wasik** – absolwent kulturoznawstwa Uniwersytetu Opolskiego, piosenkarz, dyrektor Muzeum Polskiej Piosenki w Opolu.
- Dr Adam Wierciński** – starszy wykładowca w Katedrze Literatury Polskiej (Zakład Literatury XX i XXI wieku) Instytutu Polonistyki i Kulturoznawstwa Uniwersytetu Opolskiego.
- Agnieszka Wojcieszek** – doktorantka Instytutu Polonistyki i Kulturoznawstwa Uniwersytetu Opolskiego.

Nowości Redakcji Wydawnictw Wydziału Teologicznego UO



Chałupniak Radosław, *Arcydzieła malarstwa w katechezie* (seria: Opolska Biblioteka Teologiczna, nr 131), Opole 2013, 220 s. cena 14,00 zł

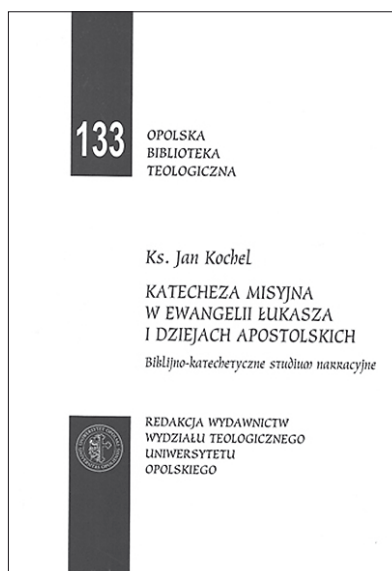


W książce zostały podjęte problemy wykorzystywania obrazów malarskich w katechezie. Idąc za myślą św. Pawła: *wiara rodzi się z tego, co się słyszy* (Rz 10, 17a), należy wskazać, odwołując się do przekazów biblijnych i teologicznych, że jej rozwój możliwy jest m.in. przez posługiwanie się obrazami – malarskimi przedstawienia-

mi, które nie tylko mogą tworzyć określone wyobrażenie, ale także przekazywać doświadczenie przekraczające to, co zostało na określonym obrazie ukazane.



Chałupniak Radosław, *Katecheza misyjna w Ewangelii Łukasza i Dziejach Apostolskich. Biblijno-katechetyczne studium narracyjne* (seria: Opolska Biblioteka Teologiczna, nr 133), Opole 2013, 224 s. cena 12,00 zł

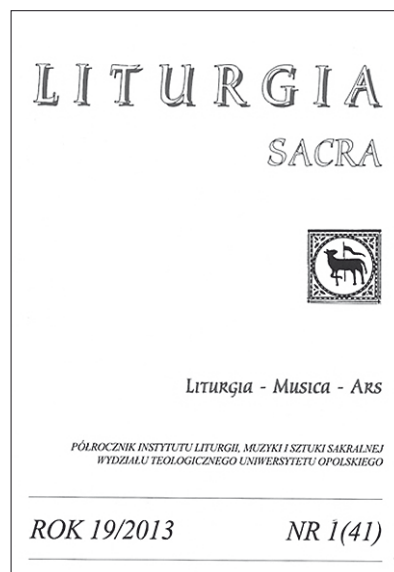


Niniejsza rozprawa ma na celu sięgnięcie do źródeł kateche-

zy Kościoła czasów apostołskich, w oparciu o analizę narracyjną w znaczeniu biblijnym i pastoralnym.



Sobeczko Helmut Jan (red.), *Liturgia Sacra*, rok 19/2013 nr 1(41) (czasopismo), Opole 2013, 221 s. cena 17,50 zł



Półrocznik Instytutu Liturgii, Muzyki i Sztuki Sakralnej Wydziału Teologicznego UO.

Przygotował:
Piotr Juszczyszyn

Nowości Wydawnictwa Uniwersytetu Opolskiego



Kauf S., Tluczak A., *Metody i techniki badań ankietowych na przykładzie zachowań komunikacyjnych opolan*, ISBN 978-83-7395-555-4, Opole: Wyd. UO, 2013, 210 s., format B5, oprawa miękka, cena 21,00 zł

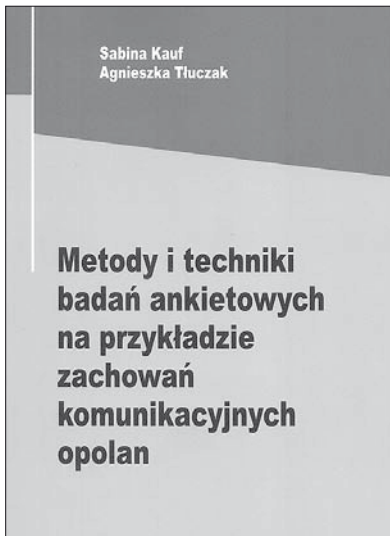
Prezentowana książka, analizując sposoby przemieszczeń i efekty wpływu transportu na jakość życia w mieście, przedstawia w sposób kompleksowy procedurę realizacji

procesu badawczego z wykorzystaniem kwestionariusza ankietowego. Książka w prosty sposób przedstawia krok po kroku kolejne etapy budowy kwestionariusza, redukcji i redakcji danych, a także wybrane metody ich analizy. Podsumowanie książki stanowi omówienie i prezentacja wyników uzyskanych w przykładowym procesie badawczym. Jest to przykład raportu pisemnego z badania ankietowego. W książce zaprezentowano moż-

liwości zastosowania narzędzi informatycznych (Excel, Statistica) wspierających cały proces tworzenia, analizowania i opracowywania wyników badań ankietowych aż po końcowy raport z badań. Celem autorów jest dostarczenie wiedzy o badaniach marketingowych wszystkim, którzy chcą korzystać z wyników badań marketingowych lub zamierzają samodzielnie prowadzić tego typu badania.

Książka ta przydatna będzie

Nowości Wydawnictwa Uniwersytetu Opolskiego



zarówno dla studentów różnych kierunków (m.in. ekonomii, zarządzania, logistyki, socjologii, gospodarki przestrzennej, psychologii), jak i dla szerokiego kręgu praktyków gospodarczych.



Biliński M., *Unikatowość festiwalu im. Ignaza Reimanna w Wałbrzychu i Krosnowicach w programowaniu jego twórczości we współczesnej muzyce koncertowej i liturgicznej*, Stud i Mon. nr 491, ISBN 978-83-7395-562-2, Opole: Wyd. UO, 2013, format B5, 138 s. [zawiera płytę CD], oprawa miękka, cena 26,26 zł

Książka przedstawia postać zapomnianego po II wojnie świato-



wej kompozytora śląskiego Ignaza Reimanna (1820–1885) oraz opisuje powstanie i przebieg 10 festiwali muzycznych odbywających się w Wałbrzychu i Krosnowicach poświęconych twórczości tego wspaniałego dolnośląskiego kompozytora. W pracy przedstawiono dorobek festiwali oraz dokonano analizy jego najpiękniejszych utworów wykonanych często po raz pierwszy po wielu latach. Publikacja jest adresowana w szczególności do osób, które interesuje problem przywracania zaginionych elementów kultury na terenach odzyskanych przez Polskę po II wojnie światowej, a także do muzyków i dyrygentów poszukujących dla swych zespołów nowych i ciekawych utworów muzycznych.



Kowalczyk D., Mudrecka I. (red. nauk.), *Funkcjonowanie kadry penitencjarnej w procesie wykonywania kary pozbawienia wolności*. „Studia i Rozprawy z Pedagogiki Resocjalizacyjnej” t. 4, ISBN 978-83-7395-550-9, Opole: Wyd. UO, 2013, format B5, 338 s., oprawa miękka, cena 28,35 zł

Książka jest zbiorem tekstów polskich i zagranicznych naukowców oraz praktyków zajmujących się problematyką funkcjonowania kadry penitencjarnej i zagadnieniami organizowania oddziaływań resocjalizacyjnych wobec przestępców osadzonych w zakładach karnych. Autorzy podejmują problematykę prawnych, kryminologicznych, penologicznych, socjologicznych i resocjalizacyjnych aspektów funkcjonowania systemu penitencjarnego w Polsce oraz proponowanych kierunków zmian. Ponadto koncentrują się na badaniu specyfiki pracy wychowawców penitencjarnych, zwłaszcza pożądanego predyspozycji osobowościowych, postaw wobec podopiecznych, motywa-



cji do wykonywania zawodu, warunkowań osiągnięcia zadowolenia z pracy, umiejętności rozwiązywania problemów pojawiających się w związku z wykonywaną pracą oraz problemu wypalenia zawodowego. Praca jest adresowana do naukowców z zakresu pedagogiki resocjalizacyjnej i penitencjarnej, praktyków pracujących w instytucjach resocjalizacyjnych, zajmujących się wychowaniem, opieką i terapią osób nieprzystosowanych społecznie, jak również studentów przygotowujących się do zawodu pedagoga resocjalizacyjnego.



Ledwina A., Modrzejewska K. (red. nauk.), *Dysfunkcje kulturowe w przekładzie z języka francuskiego na język polski*, ISBN 978-83-7395-569-1, Opole: Wyd. UO, 2013, format B5, 194 s., oprawa miękka, cena 16,80 zł

Tom zawiera teksty naukowe romanistów, opisujące różne aspekty tłumaczenia tekstów literackich z języka francuskiego na język polski, zwracając szczególną uwagę na trudności w przekładzie, ich przyczyny i konsekwencje. Analizowane są strategie tłumaczy, także tekstów stworzonych poza granicami Francji. Ich tłumaczenie pokazuje, oprócz dystynkcji kulturowych, konteksty innej natury,

Nowości Wydawnictwa Uniwersytetu Opolskiego

Dystynkcje kulturowe
w przekładzie
z języka francuskiego
na język polski



także kulturowej dominacji. Adresatami pracy są humaniści zainteresowani transferem kulturowym, kulturą francuską i polską, filolodzy, kulturoznawcy oraz licealiści.



Minkner K., Rubisz L. (red. nauk.), *Antynomie polityczności. Artykuły, eseje i szkice dedykowane Profesor Barbarze Goli*, ISBN 978-83-7395-573-8, Opole: Wyd. UO, 2013, format B5, 230 s., oprawa miękka, cena 19,95 zł

Praca porusza problem polityczności, a więc politycznego charakteru zjawisk społecznych, kulturowych czy ekonomicznych, które często ulokowane są poza klasycznie rozumianą polityką. Wbrew neoliberalnej teorii politycznej, polityka nie tylko nie ulega przestrzennemu zawężeniu, lecz przeciwnie, w swoim demokratycznym wydaniu zyskuje społecznie coraz większe znaczenie i rozlewa się na obszary jeszcze wiek temu prawie nietknięte, nawet sferę prywatnej codzienności. W zetknięciu z tymi obszarami odróżnienie tego, co tradycyjnie politycznie od tego, co dotychczas niepolityczne, staje się trudne, czy wręcz niemożliwe. Bliskie styki polityki oraz innych sfer życia społecznego powodują, że polityczność staje się zjawiskiem niejednoznacznym i obar-

czonym licznymi paradoksami i sprzecznościami. Praca zawiera 25 tekstów, które starają się przeanalizować ową przewrotną stronę tego, co polityczne. Praca adresowana jest zarówno dla pracowników naukowych zajmujących się stykami polityki z różnymi obszarami niepolitycznymi, jak i do studentów, którzy znajdą tutaj wiele bardzo aktualnych opracowań dotyczących nowoczesnego rozumienia polityki i polityczności. Z racji charakteru publikacji wiele tekstów, spełniając walory naukowości, przygotowanych zostało w formie esejów czy wręcz popularnonaukowych tekstów i dlatego publikację można polecić wszystkim osobom zainteresowanym życiem społeczno-politycznym, szczególnie jego nowymi trendami i tendencjami.



Smak E., Kłosińska T., Konopnicka I. (red. nauk.), *Edukacja wczesnoszkolna. Teoria i praktyka. Księga jubileuszowa dedykowana Profesor Gabrieli Kapicy*, ISBN 978-83-7395-558-5, Wyd. UO, 2013, format B5, 400 s., oprawa miękka, cena 34,65 zł

W prezentowanym dziele poświęconym jubileuszowi prof. Gabrieli Kapicy zawarto wielowątkowe refleksje pedagogiczne oscylujące wokół zagadnień związanych z pedagogiką wczesnoszkolną, której, jako refleksyjny praktyk i badacz, poświęciła swoje życie zawodowe. Księga zawiera 34 teksty z zakresu teorii i praktyki pedagogiki wczesnoszkolnej autorstwa nauczycieli akademickich od lat współpracujących z jubilatką, które ujęto w dwóch rozdziałach. Pierwszy z nich dotyczy teoretycznych aspektów edukacji wczesnoszkolnej, w drugim zaprezentowano różnorodne propozycje praktycznej realizacji założeń wczesniej edukacji dzieci w młodszym wieku szkolnym. Wszyst-

EDUKACJA
WCZESNOSZKOLNA
TEORIA I PRAKTYKA

*Księga Jubileuszowa
dedykowana
Profesor Gabrieli Kapicy*

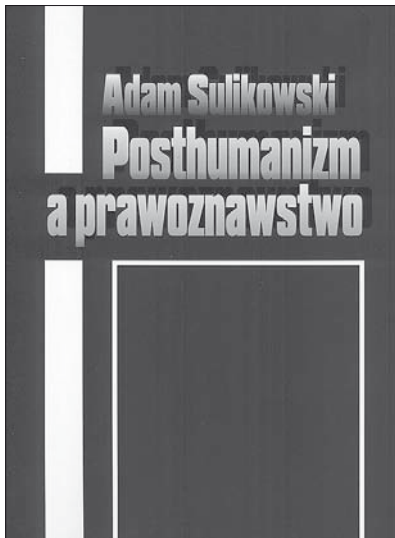
kie opublikowane w książce artykuły omawiają założenia rozwoju pedagogiki wczesnoszkolnej oraz opis poszukujących, innowacyjnych dróg w realizacji koncepcji kreatywnego kształcenia i wychowania uczniów w młodszym wieku szkolnym. Praca adresowana jest do osób zainteresowanych aktualnymi problemami pedagogiki wczesnoszkolnej. Może zainteresować nauczycieli edukacji wczesnoszkolnej i przedszkolnej, pedagogów, doradców metodycznych, studentów pedagogiki oraz osoby, dla których edukacja wczesnoszkolna dzieci stanowi priorytetowe wyzwanie w przestrzeni współczesnej szkoły.



Sulikowski A., *Posthumanizm a prawodawstwo*, Stud. i Mon. Nr 492, ISBN 978-83-7395-565-3, Opole: Wyd. UO, 2013, format B5, 238 s., oprawa miękka, cena 23,10 zł

Praca dotyczy problematyki dotychczasowego i potencjalnego wpływu myślenia posthumanistycznego na prawoznawstwo (nauki prawne i orzecznictwo). Autor wychodzi z założenia, iż zachodnia teoria i praktyka prawa znajdowała się, co najmniej od kilku stuleci pod wpływem myślenia humanistycznego; przedstawia przy tym (w sposób krytyczny wobec domi-

Nowości Wydawnictwa Uniwersytetu Opolskiego



nujących sposobów myślenia i pisanie o nich), dzieje i charakterystyczne cechy takiego myślenia. Następnie wyróżnia trzy nurty filozoficzne, które można określić wspólnym mianem posthumanizmu: posthumanizm poststrukturalistyczny, technologiczny i biocentryczny, podejmuje też próbę diagnozowania dotychczasowych oddziaływań tych nurtów na prawnictwo oraz ich potencjału w zakresie wywołania dalszych zmian w treści prawa i w jego teoretycznych ujęciach. Praca adresowana jest przede wszystkim do prawników zainteresowanych filozofią prawa (studentów, doktorantów, prawników – naukowców i praktyków) a także do przedstawicieli nauk społecznych oraz szeroko pojętej humanistyki.



Szafranek E., Paradowska M., Śliwa M., *Niezbędnik dyplomanta gospodarki przestrzennej. Zdobądź wiedzę, jak z powodzeniem i przyjemnością napisać i obronić pracę dyplomową*, ISBN 978-7395-556-1, Opole Wyd. UO, 2013, format B5, 178 s., oprawa miękka, cena 18,90 zł

Podręcznik zawiera treści dotyczące wymogów zarówno merytorycznych, jak i formalnych związanych z pisaniem oraz obro-



ną pracy dyplomowej. Dotyczy przede wszystkim prac przygotowywanych na kierunku „gospodarka przestrzenna”, dlatego – w odróżnieniu od wielu innych podręczników dotyczących pisania prac dyplomowych – wzbogacony jest o treści odnoszące się do istoty, potrzeby i warunków badań z zakresu gospodarki przestrzennej. Podręcznik odpowiada na pytania: *Jaki zakres wiedzy i umiejętności winien być wykazany w procesie przygotowania pracy dyplomowej z gospodarki przestrzennej? Jakie zagadnienia badawcze są charakterystyczne dla gospodarki przestrzennej? Jakich informacji i w jakich źródłach należy szukać, aby móc badać zjawiska z zakresu gospodarki przestrzennej? Które z dostępnych (znanych) metod wybrać i zastosować do rozwiązania przyjętego problemu badawczego?*

Jednak wiele zagadnień i wątków przedstawianych w podręczniku będzie użytecznych również dla studentów innych kierunków, którzy znajdą odpowiedzi na pytania: *Czym się kierować w wyborze zagadnienia badawczego i opiekuna naukowego pracy? W jaki sposób określić temat, hipotezę, cel lub cele pytania badawcze pracy? Jakie są elementy i wymagania konstrukcji pracy? Jakie zasady edytorskie obowiązują w pracy dyplomowej?*

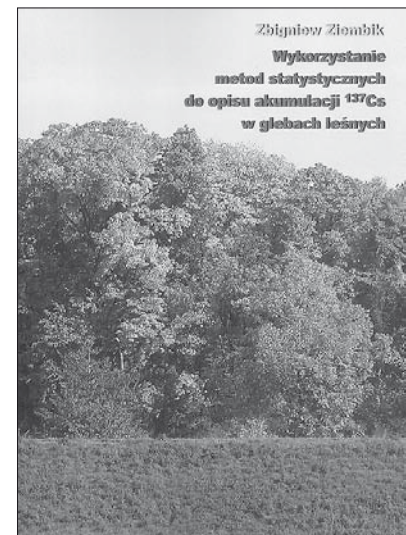
Jak przekonać komisję, że dyplomant jest ekspertem w podjętej problematyce pracy?

Praca skierowana jest do studentów przygotowujących prace dyplomowe, przede wszystkim na kierunku gospodarka przestrzenna, a także do promotorów prac dyplomowych.



Ziembik Z., *Wykorzystanie metod statystycznych do opisu akumulacji ¹³⁷Cs w glebach leśnych*, Stud. i Mon. nr 495, ISBN 978-83-7395-572-1, Opole: Wyd. UO, 2013, format B5, 154 s., oprawa miękka, cena 15,75 zł

Opisane w tej monografii prace miały dwa główne cele. Pierwszym z nich było znalezienie powiązań pomiędzy zawartością ¹³⁷Cs w poziomach genetycznych gleby z ich podstawowymi właściwościami fizykochemicznymi. Drugim celem było znalezienie i opisanie związków pomiędzy zawartością



mi ¹³⁷Cs w różnych poziomach genetycznych gleby. Realizacja tych zadań wymagała wykorzystania zaawansowanych metod statystycznych. Zastosowano metody, które były słabo ograniczone założeniami wstępnymi, mogącymi istotnie zmniejszyć zakres rozpatrywanych sformułowań opisu.

Nowości Wydawnictwa Uniwersytetu Opolskiego

Dzięki zastosowaniu takiego podejścia otrzymano wiele nowych, wcześniej nieznanych informacji dotyczących rozkładu i transportu ^{137}Cs w glebie.

Praca jest przeznaczona dla osób zainteresowanych badaniami rozprzestrzeniania się materii, w tym zanieczyszczeń, w bliższym i dalszym otoczeniu, a także osób zajmujących się zastosowaniem metod statystycznych do modelowania i badania zjawisk zachodzących w środowisku.

Ponadto ukazały się:

Lubaś W. *Studia socjolingwistyczne*, ISBN: 978-83-8688-163-5, Opole: IPiK UO, 2013, format B5, 422 s., oprawa miękka, cena 42,00 zł

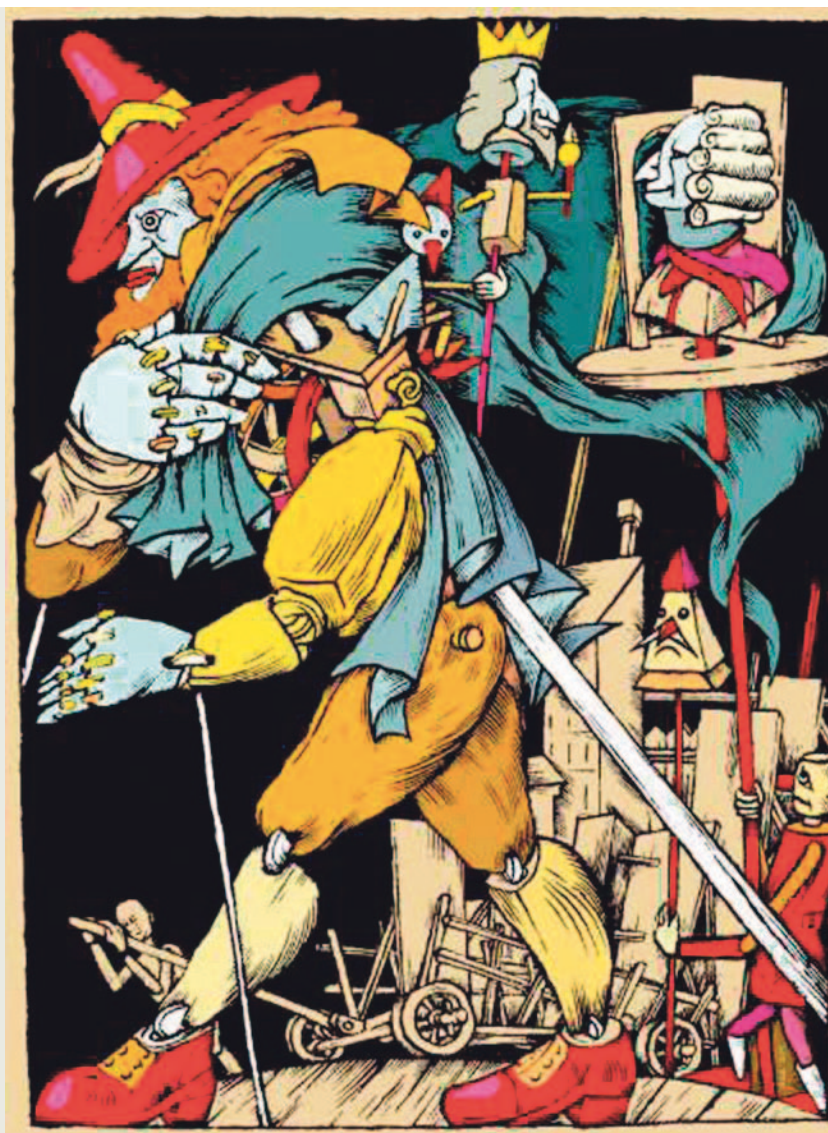
„**Studia Miejskie**” 2013, t. 10, (red. nauk.) J. Słodczyk, ISSN 2082-4793, Opole: Wyd. UO,

2013, format B5, 114 s., oprawa miękka, cena 10,50 zł

„**Studia Slavica**” 2013, t. XVII/2, (red. nauk.) J. Czaplinska, J. Raclavská, ISSN 1803-5663, Opole: Uniwersytet Opolski, Uniwersytet Ostrawski, 2013, format B5, 260 s., oprawa miękka, cena 22,05 zł

Przygotowała:
Lidia Działowska

Pełna oferta Wydawnictwa Uniwersytetu Opolskiego
znajduje się na stronie internetowej wydawnictwa
www.wydawnictwo.uni.opole.pl
tam też działa księgarnia internetowa



Teatrzyk wędrowny, rys. Leszek Ołdak



Opolska delegacja

U sąsiadów



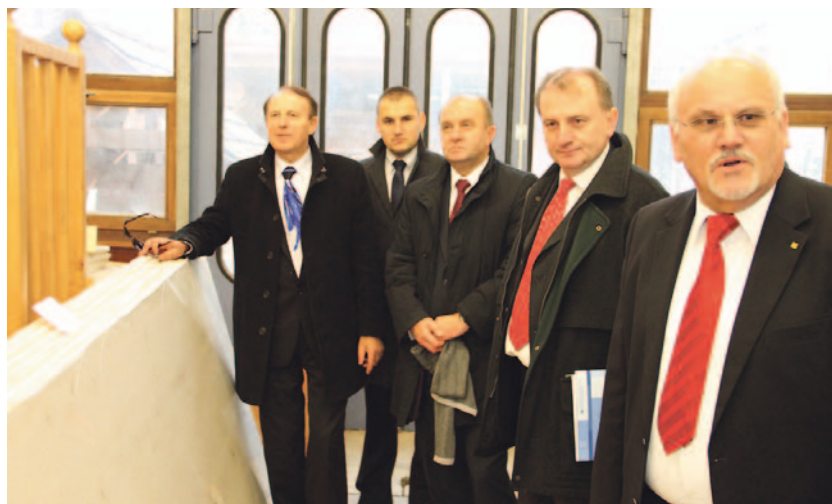
W Auli Karla Ruprechta Uniwersytetu w Heidelbergu. Na zdjęciu (od lewej): prorektor PO prof. Krzysztof Malik, marszałek woj. opolskiego Andrzej Buła, rektor Uniwersytetu w Heidelbergu prof. Bernhard Eitl, rektor UO prof. Stanisław S. Nicieja i Leonard Malcharczyk, tłumacz

W dniach 21–23 listopada br. rektor UO prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja, kanclerz UO Ewa Rurynkiewicz i rzecznik prasowy Marcin Miga uczestniczyli w zorganizowanej przez Urząd Marszałkowski Województwa Opolskiego wizycie w Mannheim i Heidelbergu, której celem było zapoznanie się z niemieckim modelem współpracy przedsiębiorców z uczelniami (więcej na str. 15).

Fot. Jarosław Mokrzycki



Rektor Uniwersytetu w Mannheim prof. dr Erst-Ludwig von Thadden ogląda nasze wzgórze uniwersyteckie



W Akademii Kształcenia w Mannheim. Na zdjęciu (od lewej): rektor UO prof. Stanisław S. Nicieja, rzecznik prasowy UO Marcin Miga, marszałek woj. opolskiego Andrzej Buła, Leonard Malcharczyk, Walter Tschischka